

BRACIA GRIMM

BAŚNIE DOMOWE I DZIECIĘCE



1. Żabi król

W dawnych, dawnych czasach, kiedy życzenia spełniały się jeszcze, żył król, którego wszystkie córki bardzo były piękne, le najmłodsza była tak urocza, że nawet słońce, które wiele rzeczy widziało, dziwiło się, ilekroć spojrzało w jej twarzyczkę. \V pobliżu zamku krcjlewsjdegrijóśł wielki, ciemny las, a w tym lesie nod starą lipą była studnia. \idy dzień był upalny, szła królowna <jo lasu i siadała na skraju chłodnej studni; aby zaś nudę odegnąć, wyjmowała z zanadru ^ztota^.kulg, podrzucała ją wysoko w górę i chwytiała: była to jej najulubieńska zabawka.

I oto zdarzyło się razu pewnego, że złota kula nie trafiła z powrotem do wzniesionych rączek królowny, lecz spadła na ziemię i potoczyła się wprost do wody. Królowna śledziła ją wzrokiem, ale kula zniknęła, a studnia tak była głęboka, że nie widać było dna. Rozplakała się królowna i płakała coraz głośniej i nie mogła się uspokoić. A gdy tak zawodziła, usłyszała nagle głos:

- Co ci się stało, królowno? Płaczesz tak żałośnie, że kamień by się wzruszył.

Obejrzała się królowna, nie wiedząc, skąd pochodzi ten głos: i oto ujrzała żabę, która wytknęła z wody płaską, brzydką głowę.

- Ach, to ty, stara ropucho? - rzekła. - Płaczę, bo złota kula wpadła mi do studni.

- Uspokój się i przestań płakać - odparła żaba - ja ci do-pomogę. Ale co mi dasz, jeśli ci przyniosę z powrotem twoją zabawkę?

- Wszystko, czego zechcesz, kochana żabko - odrzekła królowna - moje suknie, perły i klejnoty, i złotą Jcorong, Jctórá noszę na głowie.

Ale żaba odparła:

- Nie trzeba mi sukien twoich ani pereł, ani klejnotów, nie trzeba mi złotej korony. Ale jeżeli mnie polubisz, jeżeli zgodzisz s^> abym była twoją towarzyszką zabaw, abym siedziała obok L'ebie przy stole7 jadła z twego talerzyka, piła z twego kubeczka sPała w twoim łódeczku: jeżeli mfTcT przyrzekniesz, zejđę do studni i wydobęđę ci złotą kulę. T~

(j spostrzegł wnet, jak była przerażona i jak jej biło serce, więc 21 a ">ytał:

20 - Ach, dobrze - zawołała królowna - przyrzekam ci stko, czego zapagniesz, tylko przynieś mi złotą kulę.

Pomyślała*zaś sobie:

- Co ta głupia ropucha plecie! Nie dość jej, że siedzi w WQ, dzie ze swymi towarzyszkami i rechocze? Żaba nie może być przecież towarzyszką człowieka! Tymczasem żaba skoczyła do wody, a po chwili wynurzyła się na powrót niosąc w pyszczku złotą kulę, którą rzuciła na trawę. Wielka była radość królowny, gdy ujrzała swą ulubioną zabawkę. Szybko podniosła ją z ziemi i uciekła.

- Zaczekaj, zaczekaj - wołała żaba - zabierz mię z sobą! Ja nie potrafię biegać tak szybko jak ty.

Ale na co się jej zdało najgłośniejsze rechotanie? Królowna, nie słuchając jej, pobięła do domu i wkrótce zapomniała o biednej żabie, która musiała wrócić do studni.

Nazajutrz, gdy królowna wraz z królem i dworzanami zasiadła do obiadu i zaczęła jeść ze swego złotego talerzyka, rozległo się nagle głośne klip, klap, klip, klap na marmurowych schodach, a po chwili odezwał się głos pode drzwiami:

f - Najmłodsza królowno, otwórz mi!

Królowna pobięła do drzwi, a gdy je otworzyła, ujrzała żabę, siedzącą na progu. Szybko zatrzasnęła drzwi i wróciła do stołu. Ale

_ Czego się boisz, dziecię? Czy za drzwiami stoi olbrzym, który ci chce porwać?

_ Ach, nie - rzekła królowna - to nie olbrzym, to szkaradna żaba.

_ A czegoż ona chce od ciebi^?

_ Ach, ojcze, kiedy się wczoraj bawiłam nad studnią, wpadła mi złota kula do wody. Taka byłam zmartwiona i tak głośno płakałam, że żaba wyniosła mi kulę, a ponieważ żądała tego koniecznie, żeby była moją towarzyszką zabaw, przyrzekłam jej. Ale przecież ja nie myślałam, że ona potrafi wyjść z wody!

Wtem rozległo się znowu pukanie i głos zawołał:

- Otwórz mi, królowno, Królowno najmłodsza! Czyś już zapomniała, Coś mi przyrzekała, Pod lipą cienistą, Nad studzienką czystą? Otwórz mi, królowno "~"-^ Najmłodsza!

,A król rzekł: "

- Co obiecałaś, musisz spełnić. Idź więc i otwórz drzwi! Królowna usłuchała ojca, a żaba wskoczyła do pokoju i stanęła obok jej krzesła mówiąc:

- Podnieś mnie.

Zawahała się królowna, ale król spojrział na nią surowym wzrokiem, więc chcąc nie chcąc podniosła żabę. Ale znalazłszy się na krześle żaba kazała się podnieść na stół, a gdy już tam siedziała, rzekła:

- Teraz podsuń mi swój złoty talerzyk, abym mogła jeść z tobą.

Królowna spełniła jej życzenie, choć bardzo niechętnie. Żaba Zajadała z apetytem, ale królownie ani kęs nie chciał przejść przez gardło. Wreszcie żaba najadła się i rzekła:

~ A teraz zanieś mnie do swego pokoiku, pościel swoje łóżeczko J połów się ze mną spać: zmęczona jestem bardzo.

23

22 Królowna rozplakała się rzewnie ze strachu przed zimną żabą której dotknąć się brzydziła i która miała spać w jej ślicznym, czystym^ łóżeczku, ale kroi zmarszczył brew i rzekł:

- Nie wolno ci gardzić tym, kto ci dopomógł w nieszczęściu! Ujęła więc królowna żabę w dwa palce, zaniósła do swego0 pokoiku i położyła w kącie. Ale gdy już leżała w łóżku, żaba przylazła wnet i rzekła:

i- Weź mnie do swego łóżeczka, bo powiem ojcu. * Rozgniewała się piękna królowna, chwyciła żabę i z całych sił rzuciła ją o ścianę:

- Teraz będziesz już mogła wypocząć, szkaradna ropucho!

Ale gdy żaba spadła, jakże się królowna zdziwiła widząc zamiast niej królewicza o pięknych oczach! Za zgodą króla został on jej towarzyszem i mężem. I opowiedział jej, że zła czarownica zakłęła go w żabę, a nikt prócz królowny nie mógł go wybawić. Nazajutrz, gdy słońce zbudziło ich ze snu, zajechał powóz,

który miał ich zawieźć do państwa królewicza. Osiem białych koni, z pióropuszcami na głowach i złotymi łańcuchami zamiast uprzęży, rżało niecierpliwie, a z tyłu stał służący młodego królewicza, zwany wiernym Henrykiem. Gdy królewicz został przemieniony w żabę, wiernego Henryka ogarnęła taka rozpacz, że kazał sobie serce opasać trzema żelaznymi obręczami, aby nie pękło z żalu.

Wierny Henryk wsadził królewicza i królową do powozu, sam zaś stanął z tyłu, uradowany z wyzwolenia swego pana. Kiedy już spory kawałek ujechali, usłyszał królewicz za sobą trzask, jakby coś pękło w powozie. Odwrócił się więc i zawołał:

- Wierny Henryku, powóz się łamie!

- Nie, panie, to nie powóz się łamie, To pęka obręcz, obręcz żelazna, Która ścisnęła me, serce słabe, Gdym myślał, że już szczęścia nie zazna, Bo tyś zaklęty był w żabę!

Jeszcze raz i jeszcze raz trzasnęło coś podczas drogi, a królewicz sądził za każdym razem, że to powóz pęka, lecz to pękały żelazne obręcze na sercu wiernego Henryka, gdyż pan jego był teraz wolny i szczęśliwy. - " - -

"i

'7

uL

2. Spółka kota z myszą

K

ot zapoznał się z myszą i tyle jej naopowiadał o przyjaźni, jaką żywi dla niej, że mysz zgodziła się wreszcie zamieszkać z nim jednym domu i prowadzić wspólnie gospodarstwo.

_ Na zimę musimy jednak zrobić zapasy - rzekł kot - abyśmy nie cierpieli głodu. Zwłaszcza ty, myszko, mogłabyś poszukując jedzenia wpaść w pułapkę!

Rada była słuszna i mysz z kotem kupili wspólnie garnek smalcu. Nie wiedzieli jednak, gdzie go postawić, wreszcie po długim namyśle kot rzekł:

- Sądzę, że najlepiej schować garnek w kościele. Tam nikt się z pewnością nie waży niczego tknąć. Postawimy go pod ołtarzem i nie ruszymy wpierw, aż nadejdzie zima.

Tak też uczynili, ale po krótkim już czasie przyszła kotu ślinka na smalec, rzecze więc do myszki:

- Muszę ci powiedzieć, myszko, że kuzynka moja prosiła mię w kumy; powiła ona synka, białego w brązowe łatki, a ja mam go trzymać do chrztu. Pozwól więc, że wyjdę dzisiaj, a ty zajmij się domem.

- Dobrze, dobrze - rzekła myszka - idź w imię Boże, a jeśli dostaniesz coś dobrego do jedzenia, to pomyśl o mnie. Chętnie wypiłabym też kropelkę czerwonego wina.

Oczywiście wszystko to było zmyślane, kot nie miał wcale kuzynki i wcale nie był proszony w kumy. Poszedł wprost do kościoła, zakradł się do garnka ze smalcem i począł go lizać, aż zlizął cały tłuszcz z wierzchu. Potem udał się na spacer po dachach, obejrzał sobie okolice, wreszcie wyciągnął się na słońcu, oblizując się na myśl o smalczyku. Dopiero późnym wieczorem powrócił do domu.

- Jesteś wreszcie - rzekła mysz - wesoło pewnie spędziłeś dzień.

- Owszem - odparł kot.

- A jakież imię dano dziecku? - zapytała mysz.

- Powierzchu - odparł kot.

- Powierzchu? - zawołała mysz - to bardzo dziwne imię! Czy powtarza się ono w

twojej rodzinie?

r

'J

Nigdy smalec nie jest lepszy - pomyślał - niż kiedy się go je 25

- Wcale nie gorsze - odparł kot - niż złodziejskie imiona twoich chrześniaków!

Wkrótce potem kota wzięła znów chęć, aby zakosztował

smalca. Rzekł więc do myszy:

- Wybacz, że i dziś cię opuszczę. Proszono mię raz jeszcze w kumy, a że dziecko ma białą obwódkę dokoła szyi, nie ~"

odmówić.

Dobra mysz zgodziła się i tym razem, a kot zakradł się

kościółka i wyjadł garnek do połowy.

l

jmu.

Gdy powrócił do domu, mysz zapytała:

_ - A temu dziecku jakie dano imię?

- Dupołowy- odparł kot.

_ Dupołowy? co też ty mówisz! Póki żyję, nie słyszałam takiego imienia! - zawołała mysz. - Założę się, że nie ma go w kalendarzu.

Ale kot wkrótce zaczął znowu marzyć o smalczyku.

_ Do trzech razy sztuka - rzekł do myszy - znowu proszony jestem w kumy, a że dziecko jest całutkie czarne i tylko łapki ma białe, co trafia się niezmiernie rzadko, jakżebyś mógł odmówić?

_ Powierzchu, Dupołowy, te dziwne imiona nie dają mi spokoju! - odparła mysz.

- To dlatego, że po całych dniach siedzisz w domu i w tej swojej burej kapocie i z tym długim warkoczem, legną ci się w głowie takie cudactwa - rzekł kot - powinnaś od czasu do czasu wychodzić na spacer.

Kiedy kot wyszedł, myszka zakrzętała się po mieszkaniu i doprowadziła wszystko do porządku. Łakomy kot zaś rzekł do siebie:

- Trudno mieć spokój, póki jeszcze coś jest w garnku! - i zjadł wszystko aż do dna.

Dopiero późno w nocy, tłusty i najedzony, powrócił do domu. Mysz zapytała go zaraz, jakie imię otrzymało trzecie dziecko.

- Na pewno nie będzie ci się znowu podobało, a brzmi ono Dodna-odparł kot.

- Dodna! - zawołała mysz - tego imienia jeszcze w żadnej książce nie czytałam.

Dodna! Co to może znaczyć?

Pokiwała głową, zwinęła się w kłębuszek i usnęła.

Od tego czasu nikt już nie prosił kota w kumy, ale gdy zima nadeszła i głód zaczął im dokuczać, mysz przypomniała sobie o Poczynionych zapasach.

- Chodź, kocie, weźmiemy nasz garnek ze smalcem. Będzie teraz smakować.

~ Oczywiście - rzekł kot - zwłaszcza tobie będzie on smako-jakbyś wysunęła za okno swój ostry języczek.

26 Udali się więc w drogę, ale gdy przybyli do kościoła, przekorni się, że garnek stoi wprawdzie na swoim miejscu, ale jest pusty.

- Ach - zawołała mysz - teraz rozumiem wszystko! Ładnie, z ciebie przyjaciel!

Zjadłeś wszystko, kiedyś chodził w kumy: naL pierw po wierzchu, potem do połowy, potem...

- Milcz! - zawołał kot - jeszcze słowo, a zjem i ciebie!

- Do dna - miała już biedna mysz na końcu języka, ale zanim to wymówiła, kot chwycił ją pazury i pożarł. > Widzisz, tak to na świecie bywa.

•f r
v<*"

3. Dziecko Matki Boskiej

N

a skraju wielkiego lasu żył drwal ze swoją żoną i jedynym dzieckiem, trzyletnią córeczką. Byli oni tak biedni, że brakowało im nawet chleba i nie mieli czym nakarmić swego dziecka. Pewnego dnia, gdy drwal poszedł strapiony do lasu na robotę, stanęła przed nim nagle piękna pani w złotej koronie z jaśniejących gwiazd i rzekła:

- Ja jestem Maria Panna, Matka Boska; wiem, żeś ubogi i strapiony, przynieś mi swoje dziecko, a ja wezmę je do siebie, zaopiekuję się nim i będę mu matką. Drwal usłuchał, przyniósł dziewczeczkę, a Matka Boska zabrała ją z sobą do nieba. Dobrze było dziecku pod opieką Marii Panny; jadło marcepany, pijało słodkie mleko, złote miało sukienki i bawiło się z aniołkami. Kiedy dziewczynka miała już czternaście lat, Matka Boska przywołała ją pewnego razu do siebie i rzekła:

- Kochane dziecko, wybieram się w daleką podróż, powierzam ci więc klucze od trzynastu komnat niebieskich. Do dwunastu wolrtf ci wchodzić i oglądać w nich wszystkie wspaniałości, ale trzynasty¹ drzwi, od których jest ten maleński kluczyk, zakazuję ci otwierać. Strzeż się tego czynić, gdyż spadłoby na ciebie wielkie szczęście!

Dziewczynka przyrzekła być posłuszną, a gdy Matka Bo:

O

, echala, poczęła zwiedzać wszystkie komnaty niebieskie. Co dzień 27 ° l idala jedną, aż obejrzała wszystkie dwanaście. W każdej komna-siedział jeden z apostołów, otoczony wielkim blaskiem, a dziew-ika radowała się wszystkimi wspaniałościami i klaskała w dłonie, niołki zaś, które wszędzie jej towarzyszyły, radowały się wraz z nią. Pozostały jeszcze drzwi do zakazanej komnaty. Dziewczynka była bardzo ciekawa, co się za nimi znajduje, rzekła więc do aniołków:

- Otworzyć drzwi i wejść do komnaty nie wolno, ale można przecież trochę je uchylić i zajrzeć przez szparkę. Ale aniołki zawołały przerażone:

- Ach, nie, to by był grzech: Matka Boska zabroniła ci przecież tego. I mogłabyś popaść w wielkie nieszczęście.

Dziewczynka zamilkła, ale nie umilkła w jej sercu ciekawość, drażyła je i nękała, i kiedy raz pewnego wszystkie aniołki poszły na " ~ spacer, dziewczynka pomyślała sobie:

" - Teraz jestem sama i nikt się nie dowie, że zajrzałam do pokoju.

Wyszukała maleński kluczyk, a mając go już w ręku, wsadziła do dziurki i przekręciła. Drzwi rozwarły się szeroko i dziewczynka ujrzała Trójcę Świętą, \ zasiadającą w blasku i ogniu. W zdumieniu i zachwycie stała przez chwilę nieruchomo, potem dotknęła palcem blasku, a palec w tejże chwali został ozłocony. Wówczas dziewczynka przerażona, zatrzasnęła szybko drzwi i uciekła. Przerazenie nie opuszczało jej ani na chwilę, a serduszko ciągle biło gwałtownie w jej piersi. A i złoto nie chciało zejść z palca, choć myła go i tarła.

Wkrótce potem powróciła Matka Boska ze swej podróży. Przywołała natychmiast dziewczeczkę i zażądała od niej kluczy. Kiedy je Podawała, Matka Boska spojrzała jej w oczy i zapytała:

- Czy otwierałaś trzynaste drzwi? ~ Nie - odparła dziewczynka.

Matka Boska zaś położyła dłoń na jej sercu i uczuła, jak mocno 1 o> pojęła więc

od razu, że dziewczynka zgrzeszyła i złamała jej

~ Naprawdę nie uczyniłaś tego?

- Nie - powtórzyła dziewczynka.

Matka Boska zaś ujrzała jej palec, ozłocony przez dotknięcie

l

<m

szy, że dziewczynka zgrzeszyła,

fy raz trzeci dziewczynka.

'jinie, a w dodatku okłamałaś, nie jesteś \wiec

'lapadła dziewczynka w ^głębok^i sen, ^ gdy się c 'm, pośrodku dzikiego lasih

Chciała zawołać , 'mogła. Zerw"ala się i chciała uciekać, ale gdzie o te

ciernie. W pustkowiu tym stało wielkie ^którym dziewczynka musiała zamieszkać.

wała schronienie podczas deszczu i burzy. :ne życie! Kiedy pomyślała o niebie i

o swoich płakała gorzkimi łzami. Jedynym jej poży-i jagódki leśne. Jesienią

zbierała orzechy śi)|fy dziupli: orzechy służyły jej za pokarm zimą, iii mrozy,

zakopywała się jak zwierzątko Wkrótce podarły się jej sukienki, a gdy na frzac

poczęło, wychodziła na polanę, okryta

\. -'li okiem, ajdziewczynka zaznawała całej ziem-

drzewa znowu okryły się świeżym listo-i^ te i zapędził się za sarną, która

uciekła przed

ićwięc z konia i rozcinając mieczem zarośla!

J' . Kiedy się przedarł przez nie, ujrzał pod

okrytą aż do stóp złotymi włosami-

.dziewczyno, i co tu robisz sama w tyrt

wdziiała, gdyż nie mogła głosu wydobyć.

mną do mego zamku? a głową, a król wziął ją na ręce, wsadził n* A. gdy przybyli

do królewskiego zamku

. -o ją w piękne szaty i otoczono wygodami. A chociaż mówić nie 29 l \ła tak

była piękna i powabna, że król pokochał ją gorąco

ij'Ti* *i

^krotce po jął za żonę.

l ^ po roku królowa wydała na świat syna. Ale w nocy, gdy leżała ma w łóżku,

ukazała się jej Matka Boska i rzekła:

_ Jeżeli wyznasz prawdę, czy otworzyłaś zakazane drzwi, otwo-ci usta i przywrócę

mowę, jeśli zaś trwać będziesz w grzechu . lenistwie, zabiorę ci nowonarodzone

dziecię.

W tej chwili królowa odzyskała mowę, aby mogła odpowiedzieć, ale tak była

zatwardziała, iż rzekła:

- Nie, nie otworzyłam zakazanych drzwi.

Matka Boska zabrała więc jej dziecko i znikła zjńm.^ - , i

Gdy się nazajutrz okazało, że dziecko znikło, lud począł szemrać ' "

podejrzewając królową, że jest ludożerczynią i zjadła własne dziecko. A biedna

królowa słyszała to wszystko i nie mogła przemówić słowa na swoją obronę. Lecz

król, który kochał ją bardzo, nie uwierzył tym zarzutom.

Po roku królowa znowu powiła syna. I znowu w nocy przyszła do niej Matka Boska i

rzekła:

- Jeżeli wyznasz, że otworzyłaś zakazane drzwi, przywrócę ci mowę i oddam

zabrane dziecko, jeżeli jednak trwać będziesz uparcie w grzechu i kłamstwie,

zabiorę ci także i to nowonarodzone dziecko.

Ale królowa odparła:

- Nie, nie otworzyłam zakazanych drzwi. ~~~~^ Wówczas Matka Boska zabrała jej drugie dziecko i poniosła je do nieba. Nazajutrz, gdy spostrzeżono zniknięcie drugiego dziecka, lud począł głośno i otwarcie szemrać, żądając, aby królową stawiono Przed sąd. Ale król tak kochał swą małżonkę, że nie mógł uwierzyć zarzutom i pod karą śmierci zabronił komukolwiek wspominać °tym.

Następnego roku królowa urodziła piękną córeczkę. I po raz ukazała się jej w nocy Matka Boska Orzekła: X Pójdź ze mną!

I powiodła ją do nieba, gdzie ukazała jej dwoje starszych dzieci, re bawiły się wesoło kulą ziemską i uśmiechały do matki. A gdy °wa cieszyła się ich widokiem, rzekła Matka Boska:

HA* C A !cl

C

J

30 - Czy serce twe jeszcze nie zmiękło? Przyznaj się, że łaś zakazane drzwi, a oddam ci synków i przywrócę mowę.

Ale królowa odparła i tym razem:

- Nie, nie otworzyłam zakazanych drzwi.

Wówczas Matka Boska strąciła ją na ziemię i zabrała jej trzeci dziecie. \ - - - - ^

Gdy się nazajutrz rozeszła wieść o zniknięciu córeczki królew, skiej, wszyscy orzekli jednogłośnie, że królowa jest ludożerczynia i musi być skazana. Król nie mógł się już dłużej opierać i musiał zezwolić na sąd. Stawiono więc królową przed sądem, a że nie mogła mówić i bronić się, skazano ją na spalenie na stosie. Ale gdy drwa ułożono i przywiązano królową do pala, a pierwsze płomienie poczęły buchać dokoła niej, lodowata duma jej stopniała, a serce zdjęła skrucha i pomyślała: , ~ ~

"O, gdybym mogła chociaż wyznać przed śmiercią, że otworzy łam zakazane drzwi!"

W tejże chwili królowa odzyskała mowę i zawołała głośno:

- Tak jest, Matko Boska, uczyniłam to! Ledwie przebrzmiały jej słowa, spadł nagle z nieba ulewn deszcz i zgasił ogień, a ponad stosem ukazało się potężne światło z którego wyszła Matka Boska, wiodąc ze sobą dwóch małych chłopców, a na rękę niosąc nowonarodzoną dziewczeczkę. Zbliżyła si do królowej i rzekła dobrotliwie:

s, - Kto wyznaje swój grzech ze skruchą, temu jest on odpuszczę ' ny! /- i podała jej dzieci, przywróciła mowę i obdarzyła szczęściem w życie.

4. Bajka o jednym takim, co wyruszył w świat, żeby strach poznać

ewien ojciec miał dwóch synów, starszy z nich był

i roztropny, zawsze umiał sobie ze wszystkim poradzić. Młodszy

zaś był głupi, niczego nie potrafił się nauczyć ani niczego

a ludzie patrząc na niego mówili:

- Oj, będzie on jeszcze dla ojca utrapieniem!

Jeśli w domu było co do roboty, to zawsze starszy musiał się tym 31 ić' niechby jednak ojciec zechciał wysłać go gdzieś późnym ^ eczorem albo zgoła nocą, a

droga wiodła przez cmentarz czy inne cr) budzące miejsce, chłopiec odpowiadał: _

Ach, nie, ojcze, tamtędy nie pójdę, bo mnie strach bierze! I bał się naprawdę.

Kiedy czasem wieczorami przy kominie powiadano historie, od których dreszcz słuchac?y przenikał, wówczas coraz to ktoś mówił:

- O rety, aż strach człowieka bierze!

Młodszy z braci siedział sobie wtedy w kącie, przysłuchiwał się wszystkiemu i ani rusz nie mógł pojąć, co te słowa znaczą.

- Ludzie wciąż mówią: „strach bierze! strach bierze!” A mnie nigdy strach nie bierze. Musi to być znów jakaś sztuka, której ja nie potrafię.

I oto nadszedł czas, że ojciec rzekł do niego:

- Słuchaj no, ty tam, w kącie, jesteś już duży i silny, powinienes się czegoś nauczyć, żeby na chleb zarobić. Widzisz, jak się twój brat stara, a z ciebie, choćbym flaki wypruł, nic nie wykrzeszę.

- Ach, mój ojcie - odparł syn - ja bym bardzo chciał czegoś się nauczyć; gdyby już przyszło co do czego, to chciałbym się dowiedzieć, jak to jest, kiedy człowieka, strach bierze; bo ja tego nie wiem.

~ Starszy brat słysząc to wybuchnął śmiechem i pomyślał: "Wielki Boże, ależ kiep z tego mojego brata, on chyba nigdy nie wyrośnie na ludzi. Kto chce zbierać plony, musi ziarno zasiać". Ojciec zaś westchnął i odrzekł synowi:

- Strach to ty jeszcze poznasz, ale na chleb tym nie zarobisz.

Wkrótce potem przyszedł do nich w odwiedziny zakrystian, zwierzył mu się ze swych trosk, opowiedział, jak to jego y syn do niczego się nie nadaje, nic nie umie i niczego się nie

UCZY.

~ Dacie wiarę, kumie, pytam go, jak też by chciał na chleb rabiać, a on mi na to, że chciałby poznać strach.

- Jeśli tylko o to chodzi - odparł zakrystian - to może go u mnie ?nać; przyślijcie go, a ja mu już dam nauczki. ^ Ojciec ucieszył się, myślał sobie bowiem: "Przynajmniej smar-c? dostanie trochę po nosie".

- r LA"

V i

;

' C 1 (""l

32 Zakrystian wziął więc chłopca do siebie [jkazał mu w dzwony. Po upływie dni kilku zbudził go o północy, ściągną, z łóżka, polecił mu, aby poszedł na wieżę kościelną i uderzył w dzwony. "Już ja cię nauczę, co to strach", pomyślał i chyłkieni pobiegł pierwszy ku wieży, tak że kiedy chłopak znalazł się na górze i obrócił się, by chwycić za sznur, ujrzał na schodach, naprzeciw okna jakąś białą postać.

- Kto idzie? - zawołał, lecz postać nie odpowiedziała i nie drgnęła. - Odezwij się - krzyknął - albo zmykaj, czego tu szukasz po nocy!

Zakrystian stał dalej nieruchomo, aby chłopiec wziął go za ducha.

- Co tu robisz? - krzyknął chłopiec po raz drugi. - Mów, jeśli masz uczciwe zamiary, bo zrzućę cię ze schodów!

Strachy na Lachy, pomyślał zakrystian nie odzywając się i stał jakby był z kamienia.

Chłopiec krzyknął do niego po raz trzeci, a kiedy i to okazało się daremne, zamachnął się i zepchnął ducha ze schodów, tak że stoczy się on o dziesięć stopni niżej i leął gdzieś w kącie. Uderzywszy w dzwon, chłopiec wrócił do swej izdebki, bez słowa położył się do łóżka i zasnął. Żona zakrystiana długo czekała na męża, którego jak nie było, tak nie było. Lęk ją w końcu ogarnął, zbudziła chłopca i spytała:

- Nie wiesz, gdzie się podział mój mąż? Poszedł na wieżę jeszcze przed tobą.

- Nie - odrzekł chłopiec - ale ktoś tam stał na schodach naprzeciw okna, a że nie chciał mi odpowiedzieć ani ruszyć stf z miejsca, wziąłem go za złodzieja i zepchnąłem. Trzeba by tam pójść i zobaczyć, czy to pan zakrystian, a jeśli tak,

to bardzo mi przykro

Kobieta pobiegła czym prędzej i znalazła swego męża w kącie na schodach, jęczącego, ze złamaną nogą.

Zniosła go na dół, po czym, głośno lamentując, pośpieszyła ojca chłopca.

- Wasz syn - wyrzekła - doprowadził do strasznego nieszczęścia, zepchnął mojego męża ze schodów, tak że biedak nogę Zabierajcie sobie tego nicponia z naszego domu!

S 7

y<- . 6

/l

vc/ Y" • i, 'f

33

Ojciec przeraził się, przybiegł w te pędy i jął besztać syna. Co to znaczy, coś ty nabroił, chyba diabeł cię opętał. Ojcze - odparł chłopiec - wysłuchajcie mnie, jam niewinny. Ntał tam przecież wśród nocy niby jakiś łotr, co ma najgorsze iarv- Nie wiedziałem, kto to taki, i trzykroć go wzywałem, by przemówił albo poszedł sobie.

_ Ach -rzekł ojciec- wciąż tyłke-nieszczęścia na mnie ściągasz. 7ejdź mi raz wreszcie z oczu> nie chcę cię już nigdy więcej widzieć.")

_ Dobrze, ojcze, zrobię to chętnie, zaczekajmy tylko, aż dzień nastanie, wtedy wyruszę w światraby strach poznać i osiąść jakąś sztukę, żeby na życie zarobić.

- A ucze się, czego tam chcesz - rzekł ojciec - nic mnie to nie obchodzi. Masz tu pięćdziesiąt talarów i ruszaj w szeroki świat, ale nie mów nikomu, skąd pochodzisz i kto jest twym ojcem, bo tylko wstyd byś mi przyniósł.

- Dobrze, ojcze, jeśli taka jest wasza wola i niczego więcej ode mnie nie żądacie, bez wahania ją spełnię.

Z nastaniem dnia chłopiec schował pięćdziesiąt talarów do kieszeni i wyszedł na szeroki gościniec, mruczając sobie pod nosem:

- Żebym tyłka mógł strach poznać' Żebym tylko mógł strach poznać! f\

W pewnej chwili nadszedł człowiek,/który posłyszał tę jego rozmowę z sobą samym, przebyli kawałek drogi razem, a kiedy znaleźli się w miejscu, skąd widać było szubienicę, człowiek ów odezwał się:

- Popatrz no, tam stoi drzewo, pod którym siedmiu zuchów urządziło sobie weselisko z córką powroźnika, a teraz wszyscy razem Uczą się fruwać: usiądź sobie koło nich i poczekaj, aż noc zapadnie, wtedy już poznasz, co to strach. \

~ Jeśli tyle tylko potrzeba - rzekł chłopiec - to zaiste trudno y /, rzecz łatwiejszą. Za to, że w tak prosty sposób poznam, co to strach, ? "

aniesz ode mnie pięćdziesiąt talarów, przyjdź tu po nie jutro **f

aż czym chłopiec poszedł pod szubienicę, usiadł sobie i czekał,

Ok t^aC^e wieczor- Zimno mu się zrobiło, więc rozpałił ognisko.

° północy powiał jednak wiatr tak przejmujący, że mimo ognia

_*!*•

34 chłopiec trząsł się z zimna. Kiedy zaś wisielcy chybotali się na W]pt uderzając o siebie nawzajem, pomyślał:„Jeśli ty marzniesz tu na ej przy ogniu, to jak oni tam w górze muszą marznąć i dygotać". A ' był miłosiernego serca, przystawił drabinę, wdrapał się na \$, odczepił jednego po drugim i wszystkich siedmiu zniósł na ziem Podsycił ogień, rozdmuchał go i posadził ich wokoło, by się ogr^a ale wisielcy siedzieli bez ruchu, a odzienie ich zajęło się od

plórniej Chłopiec rzekł im:

- Przestańcie się tak gapić, bo was z powrotem powieszę.

Umarli wszelako wcale go nie słyszeli, trwali niemo zapatrzę w ogień, który trawił ich łachmany. Chłopiec rozzłościł się wreszcie i powiedział:

- Jeśli sami nie chcecie dawać na siebie baczenia, to ja pomóc nie zdołam, nie mam najmniejszej ochoty spłonąć razem z wami.

I powiesił ich z powrotem, wszystkich po kolei. Sam zaś usia przy ognisku i usnął; nazajutrz przyszedł do niego ów człowiek] obiecał pięćdziesiąt talarów i zapytał:

- No, jak tam, wiesz już teraz, co to strach?

- Nie, skądże - odparł chłopiec. - Ci z góry przez całą ca nawet pary z gęby nie puścili i tak się głupio zachowywali, że nędzne stare szmaty, które mają na sobie, omal z dymem nie poszli

Człowiek zmiarkował, że tym razem będzie się musiał wyrzucić pięćdziesięciu talarów, i ruszył przed siebie mówiąc:

- Takiego cudaka jeszcze, jak żyję, nie spotkałem. Chłopiec zaś poszedł swoją drogą i znów zaczął mruczeć p" nosem:

- Ach, żebym tak mógł strach poznać! Ach, żebym tak strach poznać!

Usłyszał to woźnica^ który szedł za nim, i zapytał:

- Ktoś ty?

- Nie wiem - odparł chłopiec.

- A skądże? - pytał dalej woźnica.

- Nie wiem.

- A kto masz twój ojciec?

- Tego nie mogę powiedzieć.

__ A co tam wciąż do siebie mamroczesz? 35

_ Och - odrzekł chłopiec - tak bym chciał poznać strach, ale

•kt nie może mnie tego nauczyć.

n " Przestań pleść trzy po trzy - powiedział woźnica - i chodź ze 4, postaram ci się o nocleg.

Chłopiec przyłączył się do woźnicy, a wieczorem dotarli do , rzmy, gdzie postanowili przenocować. Ledwie przestąpili próg, chłopiec znów powiedział całkiem głośno:

- Żebym tak mógł strach poznać! Żebym tak mógł strach poznać!

Karczmarz, słysząc to, roześmiał się i oświadczył:

- Jeśli ci na tym tak bardzo zależy, to tutaj możesz mieć po temu przednią okazję.

- Ach, zamilcz lepiej - powiedziała karczmarka - niejeden zuch już tu życie postradał, szkoda byłoby tych pięknych oczu, gdyby miały światła dziennego nigdy więcej nie oglądać.

Chłopiec jednak oświadczył:

- Choćby to było nie wiem jak trudne, ja chcę koniecznie spróbować, po to przecież w świat wyruszyłem.

I tak długo nie dawał karczmarzowi spokoju, aż ten opowiedział mu wreszcie, że w pobliżu znajduje się Zaklęty zamek, gdzie, kto by w nim nie czuwał przez trzy noce, każdy może się z pewnością przekonać, co to strach. Śmiałkowi, który by się na to ważył, król obiecał swoją córkę /d żonę, a jest ona ponoć najpiękniejszą panną pod słońcem; w zamku tym ukryte są też wielkie skarby, strzeżone przez złe duchy, a uwolnione spod ich pieczy mogłyby z naj nędznie j-

szego biedaka uczynić bogacza. Wielu już wchodziło do wnętrza tego zamku, ale nikt jeszcze z niego nie powrócił. Nazajutrz chłopiec stanął przed obliczem króla i rzekł:

- Za pozwoleniem, chciałbym spędzić trzy noce w zaklętym zamku.

Król popatrzył na niego, a że mu się młodzieniec spodobał, fzeł doń:

- Możesz jeszcze^ poprosić o trzy rzeczy, ale muszą to być rtwe przedmioty, i wolno ci będzie zabrać je z sobą na zamek. Chłopiec zaś odpowiedział:

./- id txu ,

(jt/\. c AA t_

37

- Przeto proszę o ogień ^tokarkę i stół snycerski wraz z nożem Król za dnia jeszcze kazł zanieść mu to wszystko do ~ Kiedy zmierzch już zapadł, chłopiec poszedł tam również, w z komnat rozniecił jasny ogień, obok niego ustawił stół wraz z nożem, sam zaś usiadł na tokarce.

- Ach, żebym tak mógł poznać! - powiedział. - Ale tutaj na pewno tego nie doświadczę.

Około północy postanowił podsycić nieco ogień; kiedy weń dmuchał, nagle z kąta dobiegł go wrzask:

- Miau, miau, zimno nam!

- Głupie stworzenia - krzyknął - czego się drzecie? Skoro zimno, to chodźcie, usiądźcie przy ogniu i ogrzejcie się!

Ledwie to powiedział, jednym ogromnym susem przyskoczyły do niego dwa wielkie czarne koty, przysiadły po obu jego bokach i poczęły się w niego wpatrywać dzikimi, płonącymi oczami. Po chwili, kiedy się już rozgrzały, przemówiły:

- Może byśmy tak zagrali partyjkę, co, kolego?

- Czemu nie? - odparł chłopiec - ale najpierw pokażcie m yA wasze łapy. - Kiedy zaś koty wyciągnęły swoje pazury, skrzywił się: -O Oj, strasznie długie macie paznokcie! Czekajcie, trochę wam je ^ przytnę. - Chwycił oba zwierzaki za kark, postawił je na stole j snycerskim i przyśrubował im łapy. - Popatrzyłem na wasze palce -powiedział - i odeszła mnie ochota na partyjkę - pozabijaj, je i wyrzuć przez okno, wprost do wody.

Ledwie uporał się z tymi dwoma potworami i zamierzał usiąść

znów przy ogniu, ze wszystkich kątów i zakamarków zaczęły wylazić

j czarne koty i czarne psy uwiązane na rozżarzonych łańcuchach, coraz

V ., ich było więcej i więcej, aż nie mógł się od nich opędzić. Z wściekłym

5s jazgotem jęły zadeptywać jego ognisko i rozgarniać je, chcąc zagasić

\ Przez chwilę przyglądał się temu spokojnie, ale w końcu złość g°

i wzięła, chwycił nóż snycerski, krzyknął:

\

"~ - Precz stąd, hołoto! - i ruszył do ataku. Poniektóre zwierzaki v rozbiegły się, pozostałe zaś wytłukł i powrzucał do stawu. Skoro W uczynił, wrócił do ogniska, rozdmuchał żar i zaczął się przy nim grzać Kiedy tak siedział, oczy zaczęły mu się kleić i ogarnęła go straszli^ senność. Rozejrzał się i zobaczył stojące w kącie wielkie łoże.

."cz

^

Ono mi się teraz w sam raz przyda - rzekł i położył się na nim. Kie zdążył jeszcze zamknąć oczu, kiedy łoże ruszyło z miejsca eło jeździć po całym zamku.

No, dalejże, dalej! - wołał chłopiec, a łóżko gnało, jakby doń rz(»gnięto ze trzy pary koni, skakało przez progi, wyjeżdżało po Z hodach i zjeżdżało, aż

nagle: hop [przewróciło się do góry nogami, S ykrywając go całym swoim spiętrzonym ciężarem.

Chłopiec rozrzucił kołdry i poduszki, wygrzebał się spod nich, owiedział: - Niech teraz jedzie, kto ma ochotę - położył się przy oaniu i spał aż do rana. O świcie nadszedł król, a widząc go leżącego na ziemi sądził, że strachy pozbawiły go życia i że ducha wyzionął.

- Szkoda ładnego młodzieńca - powiedział. Słyszając to chłopiec podniósł się z ziemi i rzekł:

- Nic mi się jeszcze nie stało!

Król zdumiał się, ale i ucieszył, po czym zapytał zucha, jak mu poszło.

- Bardzo dobrze - odparł - jedną noc mam za sobą, pozostały tylko dwie.

Kiedy zjawił się przed karczmarzarn, ten zrobił wielkie oczy.

- Nie wierzyłem - powiedział - że cię jeszcze żywego zobaczę. No i co, wiesz już, co to strach?

- Nie - odparł chłopiec - wszystko na próżno. Żeby mnie wreszcie ktoś tego nauczył!

Następnej nocy udał się znów do starego zamku, usiadł przy ognisku i jął powtarzać swoją stałą śpiewkę:

- Żebym tak mógł strach poznać!

O północy rozległy się jakoweś hałasy i łoskoty; zrazu przytłumione, potem coraz głośniejsze, na chwilę całkiem umilkły, po czym . ^g'e z dzikim wrzaskiem wypadło przez komin pół ludzkiego ciała Ueł^oujegostóp.

dru

ło

Ejże - krzyknął chłopiec - a gdzie reszta, brakuje jeszcze

ślej połowy! i

. Wtedy hałas znów się rozpętał, w kominie coś zawyło i zahucz-ypadła z niego rzeczona druga połowa.

°gień.

Czekaj no _ powiedział chłopiec - rozdmucham ci wpierw

38 Ledwie zdąży} to uczynić i obejrzał się za siebie, obie poło>v\

się zrosły i na jego miejscu siedział odrażający człowiek.

- Oj, na to zgody nie ma - rzekł chłopiec - ława jest moja Natręt nie chciał go puścić, ale chłopiec nie dał sobie w K dmuchać, zepchnął tamtego siłą i usiadł z powrotem na sw0 miejscu. Z komina zaczęło wylatywać coraz więcej ludzkich posta jedna za drugą, przyniosły ze sobą dziewięć piszczeli i dwie ti czaszki, po czym zabrały się do gry w kręgle. Chłopcu przysj ochota, by się do nich przyłączyć.

- Hej tam, mogę z wami zagrać?

- Czemu nie, jeśli masz pieniądze.

- Pieniędzy ja mam dość, ale wasze kule nie są dość okrągłe Wziął obie trupie czaszki, włożył je do tokarki i obtoczył jak należy Teraz będą się lepiej turlać

- rzekł. - No, do roboty, będzie żaba na całego!

Włączył się do gry i stracił trochę pieniędzy, ale kiedy wyb północ, wszystko znikło mu sprzed oczu. Położył się i spokój zasnął. Nazajutrz przyszedł król, ciekaw wiadomości.

- Jak tam było tym razem? - spytał.

- Grałem w kręgle - odparł - i przegrałem parę halerzy.

- Nie było ci straszno?

- Ale gdzież tam, miałem tylko przednią zabawę. Żebym tak wreszcie dowiedział, co to strach.

Trzeciej nocy znów usiadł na swojej ławie, mówiąc do siebie, kwaśno:

1 ^ - Żebym mógł poznać strach!

Było już późno, kiedy zjawili się sześciu osiłków niosący trumnę.

- Cha, cha - wykrzyknął chłopiec - to ani chybi mój kuzyn6 któremu się niedawno zmarło. - I kiwnął palcem, wołając:

- Chodź no tu, kuzynku, chodź!

Tamci postawili trumnę na ziemi, on zaś podszedł do niej i uniósł wieko: zobaczył tam martwego człowieka. Dotknął jego twarzy, była zimna jak lód.

- Poczekaj - rzekł do niego - rozgrzeję cię trochę. Zbliżył się do ognia, potrzymał nad nim dłoń i położył ją

trupa, ten jednak pozostał zimny. Chłopiec wyjął go więc i usiadł przy ogniu, wciągnął sobie umarłego na kolana i zaczął mu rozcierać ręce, aby krew pobudzić do krążenia. Kiedy to zrobił, przyszło mu do głowy: "jak dwaj leżą w jednym łóżku, a drugi ogrzewa"; powłókł więc trupa do łóżka, przykrył go i usiadł obok niego. Po krótkiej chwili ciało umarłego zrobiło się ciepłe i zaczęło się ruszać.

- Widzisz, kuzynku - powiedział chłopiec - to dlatego, że cię rozgrzałem!

Tamten zaś uniósł się i wrzasnął:

- A teraz cię uduszę!

- To taka jest twoja wdzięczność?! Zaraz wrócisz do swej trumny! - krzyknął chłopiec, wziął tamtego na ręce, wrzucił do skrzyni i zatrzęsął wieko; wtedy zjawili się sześciu osiłków i wyniosło trumnę.

- Wciąż mnie jakoś strach nie bierze - rzekł chłopiec do siebie - choćbym tu siedział do końca życia, to go nie zaznam.

Wtem do komnaty wszedł człowiek, który wzrostem przewyższał wszystkich poprzednich, a wygląd miał straszliwy; był to starzec z długą siwą brodą.

- Ej, ty śmiałku - zawołał - zaraz się dowiesz, co to strach, bo wkrótce umrzesz.

- Nie tak prędko - odparł chłopiec - jeśli mam umrzeć, to bez mojej woli się to nie obejdzie.

- Już ja sobie z tobą poradzę - rzekł potwór.

- Nie śpiesz się tak i nie bądź taki ważny; jestem równie silny jak ty, a może nawet silniejszy.

- To się jeszcze okaże - powiedział staruch - jeśli jesteś silniejszy ode mnie, to daruję ci życie; najpierw się zmierzmy.

Poprowadził go ciemnymi korytarzami do kuźni, chwycił siekierę i z jednym zamachem wgniół w ziemię całe kowadło.

~ Zrobię to jeszcze lepiej - powiedział chłopiec i podszedł do drugiego kowadła.

Staruch stanął tuż, tuż, żeby przyjrzeć się z bliska, a jego długa broda zwisała nisko. Chłopiec zamierzył się siekierą, przerażał go i uwięził w szczelinie brodę starca.

41

40 - Mam cię teraz - powiedział - na ciebie kolej umierać.

Chwycił żelazny drąg i huknął nim starego, aż ten zaczął jęczeć i błagać go o litość, i obiecywać mu niezmierzone bogactwa. Chłopiec wyciągnął siekierę i uwolnił brodę starca. Ten poprowadził go z koi; do zamkowej piwnicy i pokazał mu tam trzy skrzynie pełne złota.

- Z tego - rzekł - jedna trzecia należy się ubogim, jedna trzecia królowi, reszta zaś tobie.

W tejże chwili wybiła dwunasta, upiór znikł, a chłopiec pozostał sam wśród ciemności.

- Jakoś się przecież stąd wydostanę - powiedział do siebie, po omacku odnalazł drogę do swojej komnaty i położył się spać przy ogniu. Nazajutrz przyszedł król, pytając:

- No, i co, poznałeś wreszcie, co to strach?

- Nie - odparł chłopiec - co to może być takiego? Był tu mój kuzyn i brodaty starzec, który pokazał mi w piwnicy skrzynie pełne złota, ale nikt mi nie powiedział, co to strach.

Na co król:

- Wybawiłeś zamek od czarów, dostaniesz moją córkę za żonę.

' - Rad jestem ogromnie - odparł chłopiec - ale wciąż jeszcze nie wiem, co to strach.

Wyniesiono z piwnicy złoto i wyprawiono huczne wesele, ale młody król, chociaż bardzo kochał swą małżonkę i czuł się nad wyraz szczęśliwy, nadal powtarzał:

- Żebym tak mógł strach poznać! Żebym tak mógł strach poznać!

W końcu królową to znudziło. Pokojowa, chcąc ją pocieszyć, powiedziała:

- Już ja znajdę sposób i nauczę go strachu.

Poszła nad potok, który płynął przez park, i kazała sługofli przynieść pełne wiadro kłębki. Nocą, kiedy młody król spał, jego małżonka ściągnęła z niego kołdrę i chlusnęła całym wiadrem zimnej wody z kielbami, które zaczęły się trzepotać wokół po łóżku - A wtedy młody król jak się nie zerwie, jak nie wrzaśnie:

- O, rety, jak mi straszno, miła żonko! Teraz wreszcie wiem, co to strach.

5. O wilku i siedmiu kozłatkach

Właśnie sobie jedna stara koza, która miała siedem kozłatek. Kochała je bardzo, jak każda matka kocha swoje dzieci. Pewnego razu poszła do lasu po trawę, a przed odejściem rzekła do dzieci: ^ - Drogie dzieci, kiedy mnie tu nie będzie, strzeżcie się wilka, bo jak się tu dostał, pożarłby was wszystkie ze skórą i kośćmi. Umie on dobrze udawać, ale poznacie go po grubym głosie i czarnych łapach.

Kozłata odparły:

_ Kochana mateczko, bądź spokojna, będziemy się miały na baczności!

Koza meknęła zadowolona i poszła do lasu.

do szafy, szóste pod umywalnię, siódme do skrzynki zegara 43 Ale wilk odnalazł je szybko i niedługo się z nimi bawił:

N

« •-/{•"«- <KV T

r t

Po pewnym czasie zapukał ktoś do drzwi i zawołał:

- Otwórzcie, drogie dzieci, to ja, wasza matka. Wróciłam z lasu i każdemu przyniosłam coś w podarunku.

Ale kozłata usłyszały grubego głosu i poznały, że to był wilk.

- Nie otworzymy ci - zawołały - nasza mateczka ma miły, i cienki głosik, a ty masz głos gruby! Nie jesteś naszą mateczką, lecz złym wilkiem.

Pobiegł więc wilk do sklepika i kupił sobie wielki kawał kredy. Gdy go zjadł, głos jego natychmiast stał się cienki i delikatny. Potem wrócił do drzwi,

zapukał i zawołał:

- Otwórzcie, drogie dzieci, to ja, wasza matka. Wróciłam już z lasu i każdemu przyniosłam coś w podarunku.

Ale koźlęta dojrzały czarną łapę, którą wilk położył na okienku, i zawołały:

- Nie otworzymy ci, nasza mateczka nie ma czarnych łap jak ty! Nie jesteś naszą mateczką, lecz złym wilkiem. Pobiegł więc wilk do piekarza i powiedział:

- Uderzyłem się w nogę, posmaruj ją ciastem. A kiedy piekarz posmarował mu łapę, pobiegł do młynarza i rzekł:

- Posyp mi łapkę białą mąką.

Młynarz pomyślał: "Wilk chce kogoś oszukać" i wzbraniał się; ale wilk powiedział:

- Jeśli tego nie uczynisz, to cię pożrę.

Wtedy młynarz przeląkł się i pobiegł mu łapę mąką. No cóż, tacy już są ludzie.

Teraz wilk pobiegł po raz trzeci do chaty, zapukał i rzekł:

- Otwórzcie, drogie dzieci, to ja, wasza matka. Wróciłam już z lasu i każdemu przyniosłam coś w podarunku. Koźlęta zaś zawołały:

- Pokaż nam łapę, żebyśmy się mogły przekonać, czy jesteś naszą mateczką!

Wilk wsunął umączoną łapę w okienko, a gdy koźlęta ją ujrzały* myśląc, że to powraca ich mateczka, otworzyły drzwi. Ale w drzwiach ukazał się - wilk! Koźlęta przeraziły się i próbowały się ukryć. Jedno weszło pod stół, drugie do łóżka, trzecie do pieca, czwarte do kuchni)

ał jedno po drugim; tylko najmłodszego koźlątko w skrzynce

** ^ . ^ i i **'

znalezc- -

iCiedy się już zły wilk najadł do syta, wygramolił się z domu, legł 'elonej łące pod drzewem i zasnął chrapiąc głośno. 13 \Vkr°tce Potem wróciła z lasu stara koza. Ach, cóż ujrzała! n wi stały otworem, stół, krzesła i ławki były poprzewracane, v\valnia potłuczona, poduszki i koldra ściągnięte z łóżka.

Poczęła ukać swoich dzieci, ale nigdzie nie mogła ich znaleźć. Daremnie 5 olała je po imieniu, nikt nie odpowiadał. Dopiero gdy zawołała najmłodsze koźlątko, usłyszała głosik:

- Tu jestem, droga mamo, w skrzynce od zegara.

Biedna koza wydobyła koźlątko z ukrycia, ono zaś opowiedziało jej, że przyszedł wilk i pożarł resztę jej dzieci. Możecie sobie wyobrazić, jak gorzko płakała biedna koza po swoich koźlątkach!

Wreszcie w rozpacz wyszła przed dom na łąkę, a koźlątko biegło za nią. Wtem ujrzała pod drzewem wilka, który chrapał, aż gałęzie drżały. Obejrzała go ze wszystkich stron i spostrzegła nagle, że w brzuchu jego coś się porusza. »

"O, Boże - pomyślała koza - czyżby moje biedne dzieci, które wilk pożarł na kolację, były jeszcze żywe?"

Prędko posłała najmłodsze koźlę do domu po nożyczki, igłę nitkę. Potem rozcięła potworowi brzuch i w tejże chwili jedno koźlątko wysunęło główkę, kiedy zaś cięła dalej, wszystkie koźlątko, -ałe i zdrowe, wyskoczyły z brzucha wilczyśka, który w swej żarłocz- _

i nie pogryzł ich, lecz połknął w całości.

Toż to była radość dopiero! Koźlęta ścisnęły swą kochaną mateczkę i skakały jak krawiec na weselu. Potem koza rzekła:

~ Teraz biegnijcie szybko i przynieście mi ciężkich kamieni, ile udźwigniecie!

Siedem koźlątek naznosiło w mig mnóstwo kamieni i nakładło

owi do brzucha ile weszło. Potem koza prędko zaszyła mu

cn> a wilk nawet się nie obudził.

yj ^iedy się wilk już wyspał porządnie, wstał, ale kamienie wznie-nim wielkie pragnienie. Pobiegł więc do studni, aby się napić

J A. n

6

44 wody. Ale gdy tylko ruszył z miejsca, kamienie poczęły uderzać je o drugi w jego brzuchu, a wilk krzyknął:

l

- Co się tak tłucze w moim brzuchu, Dlaczego takie mam pragnienie? Myślałem, że koźlątko połknął, A to są chyba kamienie!

A gdy przyszedł do studni i nachylił się nad wodą, kamienie pociągnęły go i zły wilk utonął haniebnie.

Kiedy to ujrzały koźlątko, nadbiegły z radością i zawoła głośno:

- Zginął zły wilk! zginął zły wilk! - i tańczyć poczęły ze s mateczką dokoła studni. ~~~ - - _

6. Wierny Jan

B

yl sobie niegdyś stary król, który zachorował pewnego ra i pomyślał: "Czuję, że zbliża się mój koniec". Rzekł więc:

- Przywołajcie do mnie wiernego Jana!

Wierny Jan był jego umiłowanym sługą, a zwał się tak dlatego że przez całe życie był królowi wierny. Kiedy sługa przyszedł do jego łóża, król rzekł:

- Wierny Janie, czuję, że zbliża się mój koniec, i jedna tył trapi mnie troska, o los syna mego. Jest on jeszcze młody i nie zaw& potrafi dać sobie radę, a jeśli nie przyrzekniesz mi, że będziesz pouczał, ilekroć zajdzie potrzeba, i że będziesz dlań opiekunem," zdołam zamknąć oczu spokojnie.

A wierny Jan odparł:

- Nie opuszczę go i służyć mu będę wiernie, choćby mnie życie miało kosztować.

Wówczas król rzekł:

- W takim razie mogę umrzeć spokojnie. - I ciągnął dalej" - Po mojej śmierci pokażesz mi cały zamek, wszystkie kom*^ i sale i wszystkie skarby, nagromadzone w nich. Tylko ostatni"

ty na końcu długiego korytarza nie gpkazuj^riu, gdyż jest tam 45 N°-n p0rtret królowy ze..Złotego Pałacu. A gdyby syn mój "ujrzał Jk rtret, upadłby bez zmysłów i zapadł ku niej gwałtowną 'fl '-a narażając się dla niej na wielkie niebezpieczeństwo. Przed "ym musisz go strzec.

Ledwie wierny Jan raz jeszcze przyrzekł to swemu panu, stary król zamilkł, złożył głowę na poduszce i zmarł.

Kiedy ciało starego króla spuszczone do grobu, opowiedział • rnv Jan młodemu królewiczowi, co mu ojciec jego powierzył na łożu śmierci, i rzekł:

- Tego, co obiecałem królowi, dotrzymam. Będę ci wierny jak jemu, choćby mnie to miało życie kosztować.

Gdy minął czas żałoby, rzekł wierny Jan do młodego króla:

- Czas, abyś poznał swe dziedzictwo. Pokażę ci zamek ojcowski.

I poprowadził go po wszystkich komnatach i salach, ukazując

mu nagromadzone w nich skarby. Tylko ostatniej komnaty, gdzie się znajdował niebezpieczny portret, nie otwierał. Obraz ten tak był ustawiony, że gdy się tylko otwierało drzwi, widziało go się wprost przed sobą, a zrobiony był tak wspaniale, iż zdawało się, że żyje i oddycha i że nic piękniejszego i wdzięczniejszego nie ma na świecie. Młody król zauważył, że wierny Jan za każdym

razem mijają te drzwi, i zapytał:

- Dlaczego nie otwierasz mi nigdy tych drzwi?

- Jest tam coś - odparł wierny sługa - co by cię przeraziło. Ale król odparł:

- Widziałem cały zamek, chcę więc i ten pokój zobaczyć! - I zrzliżył się do drzwi, aby je przemocą otworzyć. Ale wierny Jan przytrzymał go i rzekł:

- Przysięgłem ojcu twemu przed śmiercią, że nie zobaczysz tego, co jest w tej komnacie. Mogłoby to sprowadzić na ciebie i na mnie największe nieszczęście.

. ~ Ach, nie - odparł młody król - jeśli tam nie wejdziesz, będzie to twoją zgubą.

Dzień i noc nie miałbym już spokoju, póki bym tego nie Jrzał. Nie, nie odejdziesz stąd, póki mi nie otworzysz!

Jan zrozumiał, że nic nie poradzi, i z ciężkim sercem,

47

46 wśród wielu westchnień wyszukał w wielkim pęku właściwy klucz! Gdy otworzył drzwi, wszedł pierwszy, chcąc zasłonić sobą obraz, aby król go nie zobaczył. Ale cóż to pomogło? Król wspinał się na palec i spojrzał ponad jego ramionami. A gdy ujrzał obraz, tak piękny i lśniący od złota i drogich kamieni, padł bez zmysłów na ziemię. Wierny Jan wziął go i zaniósł do łóżka, myśląc z bólem: "Nieszczęście stało się! Panie Boże, co z tego będzie!" Potem wlał omdlałemu wina do ust, aż wreszcie młody król otworzył oczy. Pierwsze słowa, jakie wymówił po przytomieniu, były:

- Ach, kogo przedstawia ten piękny portret?

- Jest to królowa ze Złotego Pałacu - odparł wierny Jan. A król mówił dalej:

- Litość moja do niej jest tak wielka, że gdyby wszystkie liście na drzewach miały usta, nie potrafiłyby jej wypowiedzieć. Oddam życie za to, aby ją poznać. Janie, jesteś moim najwierniejszym sługą, musisz mi pomóc.

Wierny sługa myślał długo, jak się zabrać do rzeczy, gdyż trudno było dostać się chociażby przed oblicze królowy. Wreszcie wymyślił sposób i rzekł do króla:

- Wszystko, co ją otacza, jest ze złota, stoły, krzesła, miski, talerze, garnki, wszelkie sprzęty. W skarbcu twym znajduje się pięć ton złota. Każdemu złotnikowi swoim wyrobić z jednej tony tego złota rozmaite sprzęty i narzędzia, różnorakie ptaszki i dziwaczne zwierzęta, aby się jej spodobały, gdyż z tym wszystkim pojedziemy próbować szczęścia.

>if

Król usłuchał rady wiernego Jana, wezwał wszystkich złotników z całego królestwa i kazał im pracować dzień i noc, aż wreszcie najwspanialsze przedmioty były gotowe. Gdy wszystko zostało już załadowane na statek, wdział wierny Jan szaty kupca, a król uczynił to samo, aby się nie dać poznać. Potem popłynęli przez morze i płynęli tak długo, aż przybyli do miasta, gdzie mieszkała królowa ze Złotego Pałacu.

Wierny Jan kazał królowi pozostać na statku i czekać.

- Może - rzekł - uda mi się przyprowadzić królowę, zadbaj więc, aby wszystko było w porządku, wystaw złote naczynia i wystroić cały okręt.

nll0

m zabrał do kosza kilka najpiękniejszych złotych przedmiotów wysiadł na ląd i udał się wprost do pałacu królowy. Kiedy wszedł na dziedziniec, ujrzał przy studni piękną dziewczynę, która w ręku dwa złote wiadra i czerpała nimi wodę. A gdy chciała błyszczącą wodę i odwróciła się, ujrzał nieznajomego i zapytał go, kim jest.

Jestem kupcem - odparł wierny Jan i otworzył swój kosz. Kiedy dziewczyna zajrzała doń, zawołała: - Ach, jakie piękne złote cacka! - postawiła wiadra na

ziemi poczęła oglądać jedno cacko po drugim. Wreszcie rzekła:

„ Królewna musi to zobaczyć. Lubi ona bardzo złote przedmioty i z pewnością kupi od was wszystko.

Wzięła go za rękę i zaprowadziła do królewny, była to bowiem jej służebnica. Gdy królewna ujrzała piękne złote przedmioty, rzekła:

- Robota jest tak ładna, że chętnie odkupię od was wszystko.

Ale wierny Jan rzekł:

- Jestem tylko sługą pewnego bogatego kupca; to, co tu mam, jest drobnostką wobec tego, co pan mój wiezie na swym statku, a są to rzeczy najmisterniej i najpiękniej w złocie odrobione.

Królewna zapragnęła, aby przyniesiono jej wszystko, ale wierny Jan rzekł:

- Na to trzeba by wielu tygodni czasu i wielu sal, a w waszym pałacu nie ma dość miejsca, by pomieścić wszystko.

Wówczas ciekawość królewny wzrosła do tego stopnia, że rzekła wreszcie: pana.

- Zaprowadź mię na statek. Chcę sama obejrzeć skarby twego .

Powiodł ją więc wierny Jan na statek, uradowany wielce, a król, Ją ujrzał, pojął, że piękność jej jest jeszcze większa niżeli na Portrecie, i zdawało mu się, że z zachwytu serce mu z piersi wyskoczy. Gdy królewna znalazła się na statku, król począł ją po nim oprowadzać, Pokazując jej nagromadzone na nim skarby, wierny Jan zaś stał ze sternikiem i kazał mu odbić od brzegu.

Napnij wszystkie żagle, aby statek mknął jak ptak.

. t 10

<OM

łC

48 Tymczasem król pokazywał królewnie wszystkie

kolei, wszystkie miski, garnuszki, dzbanki, ptaki i cudowne zwierzęta. Wiele godzin minęło, zanim obejrzała cacka, a w radości swej spostrzegła nawet, że statek odbił od brzegu. Kiedy obejrzała ostatnie sztuki, podziękowała kupcowi i chciała wracać do domu gdy wyszła na pokład, ujrzała, że statek znajduje się na pełnym morzu, z dala od lądu, i pędzi na pełnych żaglach.

- Ach - zawołała przerażona - zostałam oszukana, dzona, jestem w mocy kupca!

Raczej wolę umrzeć! Ale król ujął ją za rękę i rzekł:

- Nie jestem kupcem, jestem królem i równy ci jestem rodom a że uprowadziłem cię podstępem, to dlatego, iż pałam ku tobie wielką miłością. Gdy po raz pierwszy ujrzałem twój portret, padłem bez zmysłów na ziemię.

Gdy to królewna usłyszała, pocieszyła się, skłoniła ku niemu serce i zgodziła się zostać jego małżonką.

Kiedy tak płynęli po morzu, siadł sobie wierny Jan na przód statku, muzykując. Wtem ujrzał trzy kruki, które leciały nad statkiem. Przestał grać i zaczął słuchać, co one mówią, bo wszystko rozumiał. Jeden rzekł:

- Oto już młody król wiezie do domu królewnę ze Złotej Pałacu.

- Tak - odparł drugi - ale jeszcze jej nie ma. A trzeci na to:

- Ma ją, wszak siedzi na jego statku. Ale pierwszy zawołał znowu:

- Co mu to pomoże! Gdy wysiądą na ląd, wybiegnie i naprzeciw gniady koń. Król będzie go chciał dosiąść, ale jeśli uczyni, koń pomknie z nim w powietrze i nigdy już nie ujrzy on swej małżonki.

Drugi zapytał:

- A czyż nie ma na to ratunku?

- Owszem, jeśli ktoś dosiądzie go przed królem, wyciągnie
\ pistolet, który tkwić będzie w olstrach, i zabije zwierzę, wówczas k
l będzie uratowany. Ale któż o tym wie! A kto wie i powie mu,
się w kamień po kolana., ~
} UJ J U'

Wówczas rzekł drugi: 49

ja wiem więcej jeszcze; jeśli nawet koń zostanie zabity,
król nie będzie jednakże miał królowy. Gdy bowiem wejdą f>
iT"° J LO zamku, ujrzą na złotej tacy szatę ślubną; będzie ona x
dała jakby utkana ze złota i srebra, ale będzie to siarka i smoła,
królewicz włoży tę szatę, spali się na popiół.

_ I nie ma na to ratunku? - zapytał trzeci.

Owszem - odparł drugi - jeśli ktoś chwyci szatę przez kawiczki i rzuci w ogień,
wówczas młody król będzie uratowany. Ale któż o tym wie! A kto wie i powie mu,
zamieni się w kamień od kolan aż po serce.

Wówczas rzekł trzeci:

- Ja wiem więcej jeszcze. Jeśli nawet szata ślubna zostanie
spalona, król nie posiadzie królowy. Gdy podczas wesela powiedzie
ją do tańca, królowa zblednie nagle i padnie jak martwa na ziemię.
Ożyje wówczas dopiero, gdy ktoś podniesie ją, wysysie z jej prawej
piersi trzy krople krwi i wypluje je natychmiast. Ale któż wie
o tym! A kto się zdradzi, że wie, ten zamieni się w kamień od stóp do
głowy. •*

Powiedziawszy to kruki odleciały, a wierny Jan, który wszystko dokładnie
rozumiał, siedział już potem smutny i osowiały: jeśli bowiem przemilczy przed
swym panem, co usłyszał, sprowadzi na niego nieszczęście, jeśli zaś powie mu,
będzie musiał własne życie poświęcić. Wreszcie pomyślał: "Muszę ratować swego
pana, choćbym miał własne życie poświęcić!"

Kiedy wysiedli na ląd, stało się, jak przepowiedziały kruki: naprzeciw królowi
wybiegł gniady koń.

~ Piękny rumak - zawołał król - powiezie mnie on do zamku! - cnciał już dosiąść
go, ale wierny Jan skoczył nań szybko, wyciągnął 2 °lster pistolet i zabił
konia.

Gdy to ujrzeli inni słudzy króla, zawołali:

.~~ Co za zuchwalstwo! Zabić tak pięknego rumaka, który miał
P°*ieźć króla do zamku. i

król rzekł:

uczynić!

po ~. Milczcie! To mój najwierniejszy Jan, on z pewnością wie, co lnier» ucz
51

krwi, które wypluł natychmiast. W tejże chwili królowa otworzyła /ierny był mu
Jan i że umarł dla niego, dobył miecza, obciął głowy

O

50 Gdy król z królową weszli do zamku, ujrzeli w sali na
tacy piękną szatę ślubną, która wyglądała, jak utkana ze % {
i srebra. Król chciał ją zaraz wdziać, ale wierny Jan chwycił
przez rękawiczki i rzucił w ogień. Żli słudzy zaszemrali znowu:

- Co za zuchwalstwo! Spalić tak piękną szatę srebrnozłot która królowi miała
posłużyć do ślubu! Ale król rzekł:

- Milczcie! Mój wierny Jan z pewnością wie, jak powinie, postąpić!

Nazajutrz wyprawiono wesele. A gdy król powiódł piękną królową do tańca, wierny Jan baczył uważnie na jej twarz. Nagi królowa zbladła i padła jak martwa na ziemię. Wówczas wierny Jan przyskoczył do niej, podniósł ją z ziemi, zaniósł do jej pokoju położył na łóżku, uklęknął i wyssał jej z prawej piersi trzy kropki krwi, ale król, który widział to wszystko, a nie wiedział, dlaczego wierny Jan uczynił tak, rozgniewał się i zawołał:

- Wtrąćcie go do więzienia! Nazajutrz osądzono wiernego Jana i poprowadzono pod szubienicę. Przed śmiercią rzekł jednak wierny sługa:

- Każdy, kto ma umrzeć, ma prawo przemówić jeszcze raz. Czyż ja nie mam tego prawa?

- Owszem - odparł król - mów! A wierny Jan rzekł:

- Jestem niewinnie skazany, zawsze byłem ci wierny! - i powie działał, jak na morzu podsłuchiwał rozmowę kruków i że wszystko to uczynił, by króla uratować. Gdy to król usłyszał, zawołał:

- Ó, mój wierny Janie! Łaski! Łaski! Rozkujcie mu więzy!

Ale wierny Jan padł bez życia przy ostatnim swym słowie i ci jego zamieniło się w kamień.

Król i królowa martwili się bardzo, że wierny sługa zginął przez nich, a król kazał przynieść kamienny posąg do swej sypialni i postawić przy swoim łóżku.

Ileś razy spojrzał nań, łzy tryskały i z oczu.

- Ach, wierny Janie - wołał - jakże cię źle wynagrodziłem twoją wiernością! O, gdybym mógł cię znowu przywrócić do życia!

A " " * " Y * " " " c

r°l

w tym czasie królowa powiła bliźnięta, dwóch chłopców, i jęli i byli największą radością rodziców. Pewnego razu, i f, a była w kościele, a chłopcy bawili się przy ojcu, spojrzał na posąg wiernego Jana, zapłakał i rzekł: ól I>I°Q wierny Janie, gdybym mógł cię przywrócić do życia! A kamienna postać ozwała się nagle: _ Mógłbyś mi życie przywrócić, gdybyś poświęcił, co masz

IJ _ Wszystko - zawołał król - wszystko, co posiadam, oddam, Wle ciebie uratować!

' A kamień mówił dalej:

_ jeśli własną ręką odetniesz głowy swoich synków i krwią ich osmarujesz mój posąg, odzyskam życie.

Przeraził się król, gdy to usłyszał, ale kiedy pomyślał o tym, jak mu chłopcom i krwią ich pomazał kamienny posąg. W tej chwili wierny Jan stanął przed nim żywy i zdrowy.

- Królu - rzekł - poświęcenie twoje nie zostanie bez nagrody!

Ujął głowy chłopców, nasadził z powrotem i pomazał rany ich krwi, a chłopcy ożyli wnet i ptozeli się dalej bawić, jakby nic nie aszło.

Król ucieszył się bardzo, a gdy królowa powróciła, ukrył wiernego Jana i dzieci w wielkiej szafie i zapytał:

- Czy modliłaś się w kościele?

- Tak - odparła królowa - ale myślałam ciągle o wiernym Janie, który tak nieszczęśliwie zginął przez nas. A król na to:

~ Droga małżonko, możemy przywrócić mu życie, ale musimy a to poświęcić obu synków naszych!

Królowa zbladła i przeraziła się, ale rzekła: ~ Dla jego wielkiej wierności winniśmy to uczynić! Wówczas król ucieszył się, że myślała ona podobnie jak

on, rzył szafę, wyprowadził dzieci i wiernego Jana i rzekł: yhwała Bogu, oto wierny Jan jest wyzwolony, a dzieci nasze ^opowiedział jej wszystko, co się stało.

jeszcze żyli wszyscy razem w szczęściu i radości.

52

53

7. Dobry interes

Pewien chłop sprzedał na jarmarku krowę za siedem dukat • Kiedy wracał do domu, usłyszał z daleka, jak żaby rech0! w stawie:

- Kwa, kwa, kwa, kwa!

- Cicho, głupie - zawołał chłop - nie dwa, a siedem dukat dostałem!

Ale żaby rechotały ciągle:

- Kwa, kwa, kwa, kwa!

Kiedy chłop zbliżył się do stawu, zawołał:

- Ja przecież lepiej wiem, za ile krowę sprzedałem. Powtarzi wam, za siedem, a nie za dwa. A żaby swoje:

- Kwa, kwa, kwa, kwa!

Jeśli nie wierzycie - zawołał chłop - to wam przeliczę, l \wyjął pieniądze z kieszeni. Ale na próżno odliczał je żabom, po groszu. Nie zważając na jego rachunki, rechotały ciągle: ^o" __ jCwa, kwa, kwa, kwa!

Ejże - zawołał chłop - jeśliście takie mądre, to przeliczcie e i _ i rzucił pieniądze do stawu.

sa po czym usiadł na brzegu czekając, aż żaby przeliczą pieniądze • ddadzą mu je. Ale żaby skrzeczały dalej:

Kwa, kwa, kwa, kwa! - a pieniędzy nie oddawały. Chłop czekał i czekał, aż zmrok zapadł i musiał iść do domu. Odchodząc nawymyślał żabom:

- Ach, wy zakute łby, wy ubłocone brudasy, skrzeczycie, że aż uszy człowiekowi puchną, a siedmiu dukatów nie potraficie przeliczyć! Myślicie może, że będę tu czekał, aż skończycie liczenie?

I oddalił się, a żaby wołały za nim ciągle:

- Kwa, kwa, kwa, kwa! - że wrócił do domu wściekły.

Po pewnym czasie nabył sobie chłop nową krowę, zabił ją i obliczył, że jeśli dobrze sprzeda mięso, to dostanie tyle, ile go obie krowy kosztowały, a skóra zostanie mu w zysku. Zawiózł więc mięso do miasta, ale przed bramą opadła go zgraja psów, z wielkim chartem na przedzie. Chart skoczył do mięsa, szczekając:

- Hauwau, hauwau! A chłop na to:

- Rozumiem cię dobrze, wołasz: kawał, kawał, bo chcesz dostać kawał mięsa. Ale na nic ci się to nie zda. Pies zaś odpowiedział: ~ Hauwau, hauwau!

- A nie zjesz nic - zapytał chłop - i nie dasz swoim kolegom? ~ Hauwau, hauwau!

- odparł pies.

. . ~ No, jeśli nalegasz - rzekł chłop - to weź mięso, znam cię iem, gdzie służysz. Ale odnieś je zaraz swemu panu i pamiętaj: za (tm) ani mam mieć w domu pieniądze, bo będzie źle!

"o czym wyładował mięso i zawrócił. A psy zbiegły się wszystkie 0 a, szczekając: Hauwau, hauwau!

który słyszał to z daleka, rzekł do siebie:

zśmieszyles królowę, dostaniesz więc pewnie sowitą 55 ^Oczywiście - odparł chłop - wyliczą mi pięć setek.

54 - Teraz już wszystkie chcą po kawale, ale chart jest za mie, odpowiedzialny. /

Gdy trzy dni minęły, pomyślał chłop: "Dzisiaj wieczór będzie miał pieniądze w kieszeni!" i czekał uradowany do wieczora. Ale nikt się nie zjawiał z zapłatą.

- Człowiek nie może już na nikim polegać - powiedział chłop do siebie. Stracił wreszcie cierpliwość, poszedł do miasta i udał się do rzeźnika, żądając pieniędzy. Rzeźnik myślał, że to żarty, ale chłop rzekł:

- Żarty na bok, zapłać mi za krowę. Czy chart nie przyniósł jej przed trzema dniami?

Rozgniewał się rzeźnik i wygnał chłopą, grożąc mu szczotką.

- Poczekajże - powiedział sobie chłop - jest jeszcze sprawa dliwość na świecie!

- i udał się na królewski zamek, prosząc o posłuchanie.

Król siedział właśnie ze swoją córką, gdy wprowadzono chłopą który opowiedział o swoim nieszczęściu:

- Żaby i psy oszukały mnie, a rzeźnik poczęstował kijem! Gdy królowna usłyszała opowiadanie chłopą, wybuchnęła głośnym śmiechem, a król rzekł:

- Racji przyznać ci nie mogę, ale otrzymasz inną nagrodę. Córka moja, póki żyje, nigdy się nie śmiała i obiecałem dać ją za żonę temu, kto ją pierwszy rozśmieszy. Ty więc dostaniesz za żonę moją córkę i możesz Bogu za swe szczęście podziękować.

- O - rzekł chłop - dziękuję ślicznie, mam już w domu jedną żonę, a i tej mam za dużo: jak wracam do domu, zdaje mi się, że w każdym kącie jedna stoi.

Król rozgniewał się i rzekł:

- Jak śmiesz odpowiadać tak grubiańsko królowi!

- Ach, panie królu - chłop na to - czegoż można więcej żądać od wołu, jak wołowiny!

- Poczekaj - odparł król - nagroda jednakże cię nie teraz odejdź stąd, ale za trzy dni wróć tu, a każę ci wyliczyć setek.

Gdy chłop wychodził z zamku, żołnierz, stojący na warcie, doń: wzołnierz na to:

ŁÓŻ ty poczniesz z taką kupą pieniędzy, daj mi coś z tego! Dobrze - rzekł chłop - po znajomości dwie setki możesz złożyć się za trzy dni u króla i każ je sobie wyliczyć.

który stał obok i słyszał tę rozmowę, pobiegł za chłopem

ty szczęśliwco, w czepku urodzony! Cóż poczniesz twarzymi dukatami. Jeśli chcesz, to ci je wymienię na drobne.

- Dobrze - odparł chłop - zmień mi trzy setki. Dawaj zaraz pieniądze, a za trzy dni zgłoś się do króla i każ sobie trzy setki wyliczyć.

Kupiec ucieszył się z dobrego interesu i odliczył chłopu złe rosze, których trzy tyle były warte co dobrych dwa. Po trzech dniach dał się chłop do króla.

- Ściągnijcie mu surdut - rzekł król - i wyliczcie pięć setek!

- Ach - rzecze chłop - niestety, nie należą one już do mnie. >wie setki podarowałem żołnierzowi, a trzy zmienił mi Żyd na robne. Według prawa nic mi się już nie należy.

Na to weszli do sali żołnierz i Żyd żądając swojej należności. "oteż wyliczono im kije skrupulatnie. Żołnierz zniósł je cierpliwie, o był wytrwały, ale Żyd jęczał:

- Ojej! Czy to twarde dukaty?

Król śmiał się z chłopą, a że gniew jego minął, rzekł doń: ~ Ponieważ straciłeś nagrodę, zanim ci ją wypłacono, w zamian am ci inną: idź do mojego skarbcza i weź sobie pieniądze, ile aPragniesz.

Chłop nie dał sobie tego dwa razy powtórzyć i napchał w kiesze-• l e wlażło.
Potem poszedł do karczmy i począł liczyć pieniądze. - Poszedł za nim chyłkiem i usłyszał, co chłop do siebie mruczy: jednak mnie ten łobuz król wywiódł w pole! Nie mógł to larr| "- Ićić mi tych pieniędzy, wiedziałbym przynajmniej, ile ich e mi o- ąd m°8? być pewny, czy tak na chybił trafił zgarnąłem tyle, "" należało!
- Zachowaj Boże! - powiedział Żyd do siebie - on pr uwłacza naszemu panu! Pójdę do niego i powiadomię go o tym dostanę nagrodę, a chłop zasłużoną karę.
Kiedy król usłyszał o tym, co chłop wygadywał, wpad i kazał Żydowi sprowadzić winowajcę. Żyd pobiegł więc do

- Masz udać się do króla, tak jak stoisz!

- Już ja sam lepiej wiem, co się należy - odparł chłop. - \VPJ każę sobie uszyć nowy surdut. Tobie się wydaje, że człowiek, ma tyle pieniędzy, będzie chodził w starych łachmanach?

Żyd widząc, że chłop nie ruszy się bez nowego surduta, a c w strachu, że jak gniew króla ostygnie, to jego ominie nagro a chłopą kara, rzekł:

- Z czystej przyjaźni pożyczę ci surdut na tę chwilę; człowiek nie robi z miłości!

Chłop przyjął ofertę, włożył surdut Żyda i udali się razem zamek. Król powtórzył chłopu obraźliwe słowa, o jakich doniósł Żyd.

- Ach - rzekł chłop - przecież co Żyd powie, to zełże, takie prawda nie przejdzie przez usta. Teraz gotów powiedzieć, że ubrał się w jego surdut.

- Co to znowu ma znaczyć? - krzyknął Żyd. - A może to mój surdut? Może nie pożyczylem ci go z czystej przyjaźni, że mógł stawić się przed królem?

Król słysząc to rzekł:

- Jednego z nas Żyd oszukał: albo mnie, albo ciebie - i dolo chłopu jeszcze porcję twardych dukatów.

Chłop zaś wrócił do domu w nowym surducie i z pienię* w kieszeni, mówiąc sobie:

- Tym razem zrobiłem dobry interes!

8. O dziwnym grajku

•

Ż

ył sobie kiedyś dziwny grajek. Pewnego razu szedł.przez las.s jak palec, i rozmyślał o tym i owym. Kiedy już nie miał o myśleć, rzekł sam do siebie:

T k rni się w tym lesie czas dłuży, muszę sobie znaleźć 57

ur-eo towarzysza.

ioPi^ j gkrzypeczki z ramienia i zaczął grać tak przenikliwie, że niosło tę jego muzyke^Jien, między drzewa. Po niedługiej d gęstwiny wynurzył sS^wilk)

Oi idzie wilk! Na nic mi taki towarzysz - powiedział grajek. " Wilk zaś

podszedł bliżej i przemówił do niego: _ Ach, miły grajku, jak ty pięknie grasz!

Naucz i mnie swojej

Nic łatwiejszego - odparł grajek - musisz tylko robić wszyst-
to, co ci każę.

O, miły grajku, - rzekł wilk - będę cię słuchał jak uczeń swego
nistrza.

Grajek kazał mu iść -z sobą, a kiedy przeszli już razem kawałek jrogi, natrafili na stary dąb, z dziuplą w środku, pęknięty na pół.

- Spójrz tutaj - powiedział grajek - jeśli chcesz nauczyć się ;rać na skrzypcach, to włóż przednie łapy w tę szczelinę.

Wilk usłuchał go, grajek zaś czym prędzej podniósł z ziemi zamień i jednym uderzeniem wbił mu obie łapy tak mocno w szczeli-, że nieszczęśnik został

złapany niczym we wnyki.

- Zaczekaj tu, aż wrócę - rzejd graiek i ruszył dalej swoją Irogą.

Po pewnym czasie znów mruknał sam do siebie:

- Tak mi się w tym lesie czas dłuży, muszę sobie znaleźć

1 owego towarzysza.

Zdjął z ramienia skrzypeczki i zagrał na nich, aż się w całym lesie

02 egło. Po niedługiej chwili spomiędzy drzew wychynał lis. (

~ Oj, idzie lis! - powiedział grajek. - Na nic mi taki towarzyszu! '-'

Lis podszedł do niego i przemówił:

~ ^cn> miły grajku, jak ty pięknie grasz! Naucz i mnie swojej

;o ~ le łatwiejszego - odparł grajek - musisz tylko robić wszystko - o ci każe.

- O •»

Mistrz grajku - rzekł lis - będę cię słuchał jak uczeń swego

°dz ze mną - powiedział grajek, a kiedy przeszli już razem

1\

58 kawałek drogi, natrafili na ścieżkę, po obu stronach

wysokimi krzakami. Grajek przystanął, z jednego brzegu przya ziemi drzewko

leszczyny i przydepnął jego wierzchołek, to uczynił z drzewkiem z drugiego

brzegu, po czym rzekł:

- Dalejże, lisku, jeśli chcesz nauczyć się grać na skrzyń podaj mi lewą przednią łapę.

Lis usłuchał, a wtedy grajek przywiązał mu lewą łap drzewka z lewej strony.

- A teraz, lisku, podaj mi prawą łapę.

I przywiązał mu ją do drzewka z prawej strony. Sprawdził czy węzły dość mocno

trzymają, puścił oba wierzchołki, strzeliły w górę podrywając liska, tak że ten

zawisł w powietrzu miotać się rozpaczliwie.

- Zaczekaj tu, aż wrócę - powiedział grajek i ruszył dalej s drogą.

\V pewnej chwili znów rzekł do siebie:

- Tak mi się w tym lesie czas dłuży; muszę sobie zn nowego towarzysza.

Zdjął z ramienia skrzypki, a ich muzyka rozległa się po c lesie. Wtem z chaszczy wyskoczył zajaczek.

- Oj, idzie zajac! - powiedział grajek - nie mam cha takiego towarzysza.

- Ach, miły grajku - rzekł zajaczek - jak ty pięknie gi naucz i mnie swojej sztuki.

- Nic łatwiejszego - odparł grajek - musisz tylko robić w ko, co ci każe.

- O, miły grajku - wykrzyknął zajaczek - będę cię słucha uczeń swego mistrza.

Szli razem kawałek drogi, aż natrafili na leśną polankę, rosła osika. Grajek owiązał zajaczkowi szyję długim którego drugi koniec przymocował do pnia drzewa.

- A teraz pośpiesz się, zajaczkule, i obiegnij to drzewo cia razy! - zawołał, a zajaczek natychmiast go usłuchał. dwadzieścia razy drzewo owinął też sznurek dwadzieścia razy * pnia, tak że sam siebie uwięził i choć się wrywał ze sznurek zaciskał mu się tylko jeszcze mocniej na miękkiej

- Zaczekaj tu, aż wrócę - rzekł grajek i ruszył dalej swoją drogą. J4

Tymczasem wilk tak długo rzucał się, miotał, zębami chwycił p"ZC P°

uP°rcz>niVeJ Pracy uwolnił łapy i wyciągnął je zpotrza-wściekłości ł gniewu

pośpieszył za grajkiem, aby go arpaĆ' Kiedy lis z daleka go zobaczył, zaczął

żałośnie lamento-' Piszcząc co sił w płucach:

-Bracie wilku, ratuj, grajek mnie oszukał!

Vt>swh ŚdąLnął wierzchołki drzewek ku ziemi, przegryzł sznur O d° °dzi* lisa>

który ruszył z nim razem, by zemścić się na grajku. e Znaleźli uwiązanego do pnia zajączka, którego również i cała trójka udała się na poszukiwanie wroga. cJkk ZaŚ wędrując daleJ zaczął znów wygrywać na swych 2kach i tym razem miał więcej szczęścia. Dźwięki skrzypiec

'r

C

60 dotarły do uszu ubożego drwala, który bez namysłu rzucił pracę i z siekierą pod pachą udał się tam, skąd rozbrzmie[!] muzyka.

- Nareszcie towarzysz jak należy -[!]rzekł grajek - bo szuka}, przecie człowieka, a nie dzikich zwierząt, \

I grał dalej, tak pięknie i rzewnie, że biedny drwal stał ja urzeczony, a serce topniało mu z zachwytu. Wtem, zasłucha w owym graniu, ujrzał zbliżających się wilka, lisa i zajacę i natyc miast zmiarkował, że knują oni coś złego. Podniósł swoją lśnią siekierę i zasłonił sobą grajka, jak gdyby chcąc powiedzieć: Ktoko wiek zechciałby go skrzywdzić, niechaj się strzeże, bo ze mną miał do czynienia. Zwierzęta obleciał strach i jak niepyszne uciek z powrotem do lasu; grajek zaś zagrał jeszcze drwalowi na podzięk wanie i powędrował dalej.

9. Bajka o dwunastu braciach

•

Ż

yli sobie niegdyś zgodnie król i królowa, którzy mieli dwana cioro dzieci, ale samych synów. Pewnego razu rzekł król (żony:

- Jeśli trzynaste dziecię, które wydasz na świat, będzie dziei czynką, każe zabić dwunastu synów, aby cały mój majątek i króle two przypadło jej w udziale. Kazał też sporządzić dwanaście trumien, które wypełnioi wiórami, a do każdej włożono poduszeczkę, po czym ustawiono w zamkniętej komnacie. Klucz od tej komnaty dał król królów* zakazując jej wspominać o tym komukolwiek.

Biedna matka siedziała cały dzień przy oknie i płakała, tak najmłodszy synek, zwany według Biblii Beniaminkiem, który zaW* był przy niej, zapytał:

- Dobra matko, dlaczego jesteś tak smutna?

- Kochane dziecię - odparła królowa - tego nie powiedzieć.

Ale malec nie dawał jej spokoju, aż zaprowadziła g^o iaty,

której stały wypełnione wiórami trumny. Po czym 61

zeM- • Beniaminku, trumny te kazał ojciec twój sporządzić ~. ie j twoich jedenastu braci, jeśli bowiem powiję córeczkę, ae wszyscy umrzeć!

ozpłakała się biedna królowa, a synek pocieszał ją mówiąc: Nie płacz, droga matko, damy już sobie radę: uciekniemy zamku.

Królowa zaś rzekła:

Idźcie wszyscy do lasu, a jeden z was niech siedzi stale na jwyższym drzewie i patrzy na wieżę zamkową. Jeśli powiję syna, azę wywiesić białą chorągiewyinożecie[!]wówczas powrócić do domu. eżeh jednak ujrzenie[!] czerwoną chorągiew) będzie to znak, że owiłam córeczkę, a wówczas[!]ociekajcie co sił, a Bóg niechaj waif trzeze. Co noc będę wstawiała i modliła się za was, zimą, abyście się nogli ogrzać przy ogniu, latem, abyście nie cierpieli od upału.

Otrzymawszy błogosławieństwo matki królewicze ruszyli do asu. Co dzień i co noc jeden po drugim czuwali, siedząc na ajwyższym dębie i patrząc na wieżę. Gdy minęło jedenaście dni nadeszła kolej na Beniaminka, ujrzał on, iż na wieży zatknięto

horągiew. Ale nie była to chorągiew biała, lecz krwisto czerwona,
iastująca dwunastu braciom śmierć. Kiedy to bracia usłyszeli,
ozgniewali się i rzekli: ~ ----- /

Mielibyśmy ponieść śmierć dla marnej dziewczki! Przysięgamy, '
e się zemścimy: gdziekolwiek spotkamy jakąś dziewczynę, popłynie O
ej czerwona krew!

ro czym ruszyli głębiej w las, a w samej głębi boru, gdzie było d I ciemniej,
napotkali maleńki, zaczarowany domek, pusty zupeł-le- Rzekli więc;
na ~ ^amieszkamy tutaj, ty zaś, Beniaminku, jako najmłodszy ^ 0 Szy'
Pozostaniesz w domu i będziesz prowadził gospodars-
' Q y my zajęci będziemy polowaniem.

a,ące ^ starsi bracia szli co dzień na łowy i przynosili do domu rzyrz'darn^'
Ptaszki i inną upolowaną zwierzynę. Beniaminek zaś - d . Jf dzenie, aby mogli
zaspokoić głód. Tak żyli w domku esier lat, a czas nie dłużył się im bynajmniej.

62 Tymczasem córeczka królowe} podrosia4uż,^J3yła ona H ;
czka dobrą i piękną i miała^złotą gwiazdkę na czol^. Pewnep ^
podczas wielkiego prania ujrzała królowa wśród bielizny d\va
koszulek męskich i zapytała matki: 9

- Do kogo należą te koszulki, dla ojca byłyby przecież za m-Królowa zaś odparła
z ciężkim sercem:

- Drogie dziecię, koszulki te należą do twych dwunastu br A dziewczynka spytała:

- A gdzie są moi bracia? Nigdy jeszcze o nich nie słyszą Królowa odparła:

- Bóg jeden tylko wie, gdzie oni są: błakają się świecie.

I ujęła dziewczkę za rękę, zaprowadziła ją do komnaty z d nastu trumnami, w
których leżały wióry i poduszeczki.

- Trumny te - rzekła - przeznaczone były dla twych braci uciekli oni, zanim ty
się urodziłaś - i opowiedziała jej wszystko A na to królowa:

- Nie płacz, droga matko, pójdę w świat i odszukam bra Zabrała więc królowa
dwanaście koszulek i poszła prosi wielkiego boru. Szła cały dzień, a pod wieczór
przybyła do za wanej chatki. Weszła do niej i ujrzała młodzieńca, który zapyt;

- Skąd idziesz i dokąd? - i zdumiał się widząc jej i szaty królewskie, i
gwiazdkę na czole. Królowa zaś odparła:

- Jestem córką królewską i szukam swych dwunastu b Pójdę choćby na koniec
świata, aż ich znajdę.

I pokazała mu dwanaście koszulek, należących do jej Wówczas Beniaminek poznał,
że była to jego siostra, i rzekł:

- Jestem Beniaminek, twój najmłodszy brat. I poczęli oboje płakać z radości,
ściskać się i całować z wie miłości.

Potem brat rzekł:

- Droga siostrzyczko, jest jeszcze jedna trudność: posta" liśmy, że zabijemy
każdą dziewczynę, jaką napotkamy, gdy2' dziewczynę musieliśmy opuścić królestwo
naszego ojca.

A na to królowa:

.....

* jTJ ^" \ 't>

U.

J ttt

64 - Chętnie umrę, jeśli mogę przez to zbawić swych braci.

- Nie - odparł królewicz - nie umrzesz, schowaj się tylko n0 dziezę, a ja już
wszystko załatwię.

Królowna uczyniła tak, a gdy nadeszła noc, jedenastu wróciło z polowania. Kiedy zasiedli do stołu, zapytali:

- Cóż słyszeć?

A Beniaminek na to: „„

- Czyż nie wiecie?

- Nie - odparli.

- Wyście byli w lesie - ciągnął najmłodszy królewicz - a pozostałem w domu, a jednak wiem więcej od was.

- Opowiedz nam więc! - zawołali bracia.

r

• dna królowna pozostała sama jedna w dzikim lesie, a gdy się 65 ł dokoła, spostrzegła stara kobiecinę, która rzekła: 5Ześ uczyniła, dziecię moje! Po co zrywałaś te lilie? Byli to ci którzy teraz na zawsze zamienieni są w czarne kruki, n/iewczynka rozplakała się i spytała: A czy nie ma sposobu, aby ich wyzwolić od czaru? jvjie _ odparła starszka - nie ma na całym świecie żadnego bu tylko jeden, ale ten jest tak trudny, że nie zdołasz wyzwolić '^ swych braci. Musiałabyś bowiem przez siedem lat nie wymówić(tm) słowa, nawet nie uśmiechnąć się, jeśli zaś przemówisz lub_^_ 'miechmesz się, a do siedmiu lat brakować będzie choćby jedna_ •nluta - wówczas wszystko przepadło, słowo to zabije twych braciL

- Dobrze -pierwsza dziewczyna, jaką spotkacie, nie będzie zabita.

- Dobrze! - zawołali bracia. Wówczas królewicz rzekł:

- Siostra nasza jest tutaj - i podniósł dziezę, pod którą ukrj była królowna.

Kiedy bracia ujrzeli piękność jej i szaty królewskie, i zło gwiazdkę na czole, uradowali się bardzo i poczęli ją ścisnąć i całowa

odparł Beniaminek - ale przyrzeknijcie m,, Ł"rólowna pomyślała: "Wiem z pewnością, że wyzwolę swych braci'r.

_ *-i « «-> tr ri o»-*y-»-4-1.7- *~» y-»i L± »-\ ł j~* l-^i^i r-jt L* >~*r\

!->« 4-*~* m~ _ - . . 7*1 l l •

l Po czym wyszukała sobie wysokie drzewo, wdrapała się na nie

E poczęła prząść, nie mówiąc ani słowa i nie śmiejąc się.

l Pewnego razu w lesie tym polował młody król, a wielki pies nyśhwski począł oszczekiwać drzewo, na którym siedziała królowna.

<ról zbliżył się, a ujrzawszy piękną królowną ze złotą gwiazdką na zole, tak był zachwycony, że zapytał, czy chciałaby zostać jego żoną.

Tólowna nie odrzekła nic, a tylko skinęła głową. Wówczas król

Królowna pozostała z braćmi w zaczarowanym domku i ponłvszedł na drzewo, zniósł ją, posadził na konia i powiózł do swego gała Beniaminkowi w pracy. Starsi zaś bracia polowali w lesie i znoŁamku. Wnet wyprawiono wspaniałe wesele, ale narzeczona nie

miała się, ani nie mówiła.

Kiedy żyli już w szczęściu i miłości kilka lat, matka młodego cróla, która była kobietą złą i okrutną, poczęła oczerniać młodą

"olową mówiąc: -----

Jest to z pewnością zwykła żebraczka, kto wie, jakie bezboz-ZIC^ uPraw*a ona potajemnie! Jeśli jest niema i nie potrafi mogłaby się przynajmniej uśmiechnąć bodaj raz. Kto się nie

zajączki, sarny, ptaszki i inną zwierzynę, a siostrzyczka z Beniam kiem przygotowywali jedzenie. Królowna zносиła chrust na podp kę, szukała korzonków do zaprawy, stawiała garnki na ogień, tak jedzenie było zawsze na czas gotowe

bardzo braciom smakowa Utrzymywała też porządek w domu i pięknie ścieliła im łóżeczka a bracia byli bardzo radzi i pokochali ją serdecznie.

'Pewnego dnia królowa i jej brat przygotowywali w domu

, ..» ;rnio ^ J "--j _it _jj AAŁ*jAiiłiijw t^.,:

te sumienie!

wspaniałą wieczerzę, a gdy bracia wrócili, zasiedli wszyscy do stołu, ten ma z pewnością nieczyst

jedli i pili wesoło. Koło zaczarowanego domku był mały ogródz Król początkowo nie chciał tego "słuchać", ale stara nie dawała

a w nim rosło dwanaście śnieżnobiałych lilii. Królowa chciała zrozić pokój i

póty oskarżała młodą królową o rozmaite zbrodnie, aż

braciom przyjemność i zerwała dwanaście lilii, aby każdemu j uwierzył jej

wreszcie i skazał żonę swą na śmierć

torym miano

patrzył na to ze łzami, gdyż bardzo. A kiedy już przywiązano królową do pała,

jedną po wieczerzy. Lecz gdy tylko zerwała kwiaty, w tejże: cni ^ Na az!edzińcu

zamkowym ułożono wielki stos, na kto

dwunastu braci zamieniło się w^djaŁanaścieJcruków, które potru J^^Krolo\wą. Król

zaś stał w oknie

O j

het nad lasem, mała chałkła zaś zniknęła^wraz z ogródkiem.

67

'Cieczo

'^•Takarc

66 a ogień począł ognistymi języczkami lizać jej szaty, nastąpiła ostatnia chwila

owych siedmiu lat. W powietrzu rozległ się skrzydeł, a na dziedzińcu opuściło

się dwanaście kruków. Żal jednak dotknęły ziemi, zmieniły się w dwunastu braci,

wyzwól przez siostrę od czaru. Rozrzucili oni stos, zgasili płomień, u\^*i swą

ukochaną siostrę i poczęli ją ścisnąć i całować. Królowa m i już teraz mówić i

opowiedziała królowi, dlaczego przez siedem lat mówiła nic, ani nie śmiała się.

Król ucieszył się bardzo, g(jv dowiedział, że ukochana jego żona jest niewinna,

i odtąd żyli w zgodzie i szczęściu<JZłaj:ęściową zaś postawiono przed sąd, po

wrzucono do beczki pełnej wrzącego oleju i jadowitych żmij okrutną śmiercią. |

10. Spółka hultajska

7ejrł kogucik do kurki:

T »ojrzewają już orzechy, pójdźmy razem na górkę i najedźmy do syta, zanim

wiewiórka sprzątnie wszystko.

"l Masz rację - odparła kurka - chodźmy i sprawmy sobie

0}ą ucztę.

Ruszyli więc na górkę, a że dzień był słoneczny, zabawili tam do zora. Otóż nie

wiem, czy się tak bardzo najedli, czy duma ich rozpierała, dość że nie chciało

się im wracać piechotą i kogucik l " wózeczek z łupin orzecha. Siadła kurka do

wózka

rzekła:

- A ty się zaprzęgnij!

- Nie głupim - odparł kogucik. - To już wolę pieszo wracać! Nie, takeśmy się nie

umawiali. Woźnicą chętnie bym był i na koźle siedział, ale zaprzęgnąć się nie

chcę!

Kiedy się tak sprzeczali, nadeszła kaczka:

- A hultaje, kto wam pozwolił wchodzić na moją górkę orzechową? Czekaście, ja

wam dam nauczkę! - i z rozwartym dziobem rzuciła się na kogucika.
Ale kogucik też był chwat i tak skuł kaczkę ostrogami, że ta wkrótce prosiła o łaskę; aby ponieść karę, pozwoliła się zaprząć do wózka. Kogucik siadł na koźle jako woźnica i bezustannie poganiał kaczkę:

Prędeż, prędeż, kaczuszeko!

już spory kawał drogi ujechali, spotkali dwie piesze Podróżniczki, szpilkę i igłę.

a . w z

w u -i' st°J' ~ zawołały obie i poprosiły, aby zabrano je na . ' "yły bowiem u krawca z wizytą i zasiedziały się przy piwie, jest ciemno i takie błoto na gościńcu, że boją się same

\vsiad,Onieważ były to szczupłe osóbkki, zgodził się kogucik, aby po n Jednakże pod warunkiem, że nie będą jemu ani kurce deptać

nym wieczorem dotarli do karczmy, a że nie chcieli jechać

69

. , 2<*a zniosła po dr0(

Zasiedli więc Wesoło

11. Braciszek i siostrzyczka

Braciszek ujął siostrzyczkę za rękę i rzekł: - Od śmierci mateczki nie zaznaliśmy chwili radości. bije nas i kopie, kiedy się do niej zbliżymy, a za cały pokarm nam twarde skórki od chleba, psu pod stołem lepiej się dziej 68 dalej nocą, a i kaczką chwiała się już na nogach, postanowili n j o nocleg.

Karczmarz początkowo wzbraniał się przyjąć tak pode ^ ne towarzystwo, ale uległ wreszcie ich namowom, zwłaszcza kogucik obiecał dać mu jajko, które kurka i kaczkę, która co dzień jajko znosi, wieczerzy.

O świcie, gdy wszyscy jeszcze spali, zbudził kogucik przyniósł jajko, które zjedli razem, a skorupki rzucił do pieca. P0 wetknęli igłę, która j jeszcze spała, w fotel gospodarza, a szpilkę w j ręcznik i cichaczem wymknęli się z karczmy. Kaczka, która spać pod gołym niebem i nocowała na podwórzu, słysząc, co dzieje, wymknęła się za nimi, skoczyła do strumyka i popłyn A wołała to, niż ciągnąć wózek.

Po godzinie wstał karczmarz z łóżka, umył się i chciał wytr twarz ręcznikiem, a tu szpilka drapnęła go po twarzy, rysując czerwona krechę od ucha do ucha. Podszedł do pieca, aby sobie fa zapalić, a tu skorupki od jajka prysnęły mu w oczy.

- Cóż to za nieszczęśliwy poranek mam dzisiaj! - mruknął i siadł ciężko na fotelu.

Wnet jednak podskoczył z krzykiem, gdyż igła ukłuła boleśniej jeszcze niż szpilka, i to nie w głowę. Teraz rozgniewał sk dobre, a podejrzewając o te psoty wczorajszych późnych go poszedł się z nimi rozmówić. Ale daremnie ich szukał, śladu już nich nie było.

Wówczas poprzysiągł sobie, że nigdy już nie przyjmie karczmy takich hultajów, co to dużo jedzą, nie płacą, a zam podziękowania płatają złośliwe figle.

O if-

da mu przynajmniej czasem smaczny kąsek. O, Boże, gdyby mateczka wiedziała!

Chodź, ruszemy razem w daleki

fp złw dzieci przed siebie i szły cały dzień przez łąki i pola, a gdy oczął padać, rzekła siostrzyczka: pan Bóg płacze razem z naszymi sercami! Pod wieczór przybyły do wielkiego lasu i były tak znużone . j j a głodem i długą drogą, że schroniły się w jakie j ś dziupli i wnet

Kiedy się obudziły, słońce stało już wysoko na niebie i świeciło rożo w dziuplę-

- Siostrzyczko - rzekł braciszek - pić mi się chce, zdaje się, że słyszę w pobliżu szmer strumyka.

Poszli więc razem szukać wody/ale zła macocha, która była czarownicą i widziała, jak dzieci uciekły z domu, szła potajemnie za nimi, jak to zwykły robić czarownice, i zaklęła wszystkie źródła w lesie. Kiedy znaleźli wreszcie źródło, które szemrało wesoło po kamieniach, braciszek chciał się z niego napić, ale siostrzyczka usłyszała, jak źródło szemrze:

- Kto się mojej wody napije, stanie się tygrysem, kto się mojej wody napije, stanie się tygrysem. Zawołała więc:

- Ach, braciszku, proszę cię, nie pij tej wody, bo staniesz się dzikim zwierzęciem i pożresz mnie!

Braciszek usłuchał jej, chociaż pić mu się bardzo chciało i rzekł:

- Poszukajmy innego źródła.

Kiedy znaleźli drugie źródło, usłyszała siostrzyczka, jak i to szemrze:

- K t ' ' "

•od S1^ m°JeJ w°dy napije, stanie się wilkiem, kto się mojej Y napije, stanie się wilkiem.

-Zawołała więc:

cn, braciszku, proszę cię, nie pij tej wody, bo staniesz się m »Pożresz mnie!

r^iszek usłuchał jej i rzekł:

s Czekam jeszcze, aż znajdziemy trzecie źródło, ale wtedy JUz napić, żeby nie wiem co, za duże mam pragnienie.

T,^ . -' t' } ' " >?i ij<?4

Kiedy znaleźli trzecie źródło, usłyszała siostrzyczka jego: ^ " ~ ~ ~ ->

- Kto się mojej wody napije, stanie si^ jelonkiem, kto się m wody napije, stanie się jelonkiem. - - . -^

Zawołała więc:

- Ach, proszę cię, braciszku, nie pij tej wody, bo staniesz jelonkiem i uciekniesz ode mnie!

Ale braciszek już ukląkł nad źródłem i napił się z niego zaledwie jednak dotknął wody wargami, natychmiast przemienił się w jelonka.)

Rozpląkała się siostrzyczka rzewnie nad swoim zaklętym bratem, a jelonek płakał również, siedząc smutny obok niej. Wreszcie dziewczynka rzekła:

- Nie płacz, drogi jelonku, ja cię przecież nigdy nie opuszczę

Potem zdjęła złotą podwiązkę i założyła ją jelonkowi na głowę a z sitowia ukłęciła miękki sznur, uwiązała zwierzątko TT-uszyła z nim w głąb lasu, Szli długo, długo, aż (rmpotkalj małeńki domek, zupełnie. ~-^-~~ ~,~-,

"Tutaj możemy zamieszkać" - pomyślała dziewczynka.

Usłala jelonkowi miękkie poślanie z mchu i liści i codziennie zbierała w lesie dla siebie korzonki, jagody i orzechy, a dla jelonka smaczną trawkę, którą jadł jej z ręki, skacząc wesoło dokoła. Wieczorem dziewczynka mówiący pacierz kładła główkę grzbiecie jelonka i zasypiała na tej miękkiej poduszce. Jakież wsłaniale mieliby życie, gdyby tylko braciszek odzyskał ludzką postać

Żyli tak sobie przez długi czas samotnie. Razu pewnego urządził wielkie polowanie. Po całym lesie rozlegały się rogi myśliwskie, szczekanie psów i

nawoływania ludzi. Jelonek słyszał to przyłączyłby się do polowania.

- Ach - rzekł do siostrzyczki - pozwól mi pójść na polowa" nie mogę usiedzieć w domu - i tak długo prosił i błagał: siostrzyczka pozwoliła mu wreszcie.

- Pamiętaj jednak - rzekła - abyś przed wieczorem powr(Zamknę drzwi przed myśliwymi, abym cię zaś mogła poznać, zap trzy razy i zawołaj: "Wpuść mię, wpuść, siostrzyczko!", bo jeżeli nie powiesz, nie otworzę drzwi.

Jelonek przyrzekł tak uczynić i pobiegł wesół i szczęśliwy do asu; Król i jego myśliwi ujrawszy piękne zwierzątko poczęli je Mri|c, ale jelonek zawsze umiał im się wymknąć. Gdy wieczór ^zedł, pobiegł do chatki, zapukał trzy razy i zawołał: Wpuść mię, wpuść, siostrzyczko!

atychmiast otworzyły się drzwi, a jelonek wskoczył do pokoju całą noc wypoczywał na miękkim pościaniu.

jWj aza)utr, gdy polowanie zaczęło się znowu, a jelonek usłyszał rogu i nawoływania myśliwych, począł znowu prosić: ^ostrzyczko, otwórz mi, muszę pójść do lasu.

;e - rzekła siostrzyczka - ale wracaj wieczorem i po-jak wczoraj.

H

f J-

72 Gdy król i myśliwi ujrzeli znowu jelonka ze złotą Or poczęli go gonić, ale ręce i szybkie zwierzątko wymknęło znowu. Wreszcie jednak pod wieczór osaczyli je kołem, a jeden je w nóżkę, b;egło więc wolniej do domu. Toteż któryś ze strz nadażył za ni n, usłyszał, jak zastukało do drzwi i rzekło:

- Wpmć mię, wpuść, siostrzyczko! - i ujrzał, jak się n drzwi otworzyły.

Poszedł więc do króla i opowiedział, co widział i słyszał. Król rzekł:

- Jutro zapolujemy znowu.

Tymczasem siostrzyczka przeraziła się bardzo, gdy ujrzała jelonek jest zraniony. Obmyła mu nóżkę, przyłożyła zioła i rzek

- Połóż się, drogi jelonku, abyś szybko wyzdrowiał.

Ale rana była maleńka i już nazajutrz nie pozostało po śladu. A gdy w lesie rozległy się znowu nawoływania myśliwych, n jelonek:

- Nie mogę wytrzymać w domu, puść mnie, siostrzyczko, lasu. Nie złapią mnie tak łatwo.

Ale siostrzyczka zaczęła płakać:

- A jeśli cię zabiją i ja tu sama zostanę w lesie opuszczona pr wszystkich! Nie, nie puszcę cię.

- Więc umrę ze smutku - odparł jelonek - kiedy słyszę r myśliwskie, nie mogę ustać na miejscu.

Siostrzyczka nie znalazła na to odpowiedzi i z ciężkim serc otworzyła mu drzwi, a jelonek zdrów i wesół pobiegł do lasu. Gd; ujrzał król, rzekł do swych myśliwych:

- Polujcie na niego aż do wieczora, ale niech nikt mu krzy* nie zrobi!

Gdy słońce zaszło, król wziął z sobą owego strzelca, aby wskazał chatkę, gdzie jnieszkał jelonek. Gdy stanął przed zapukał trzy razy i rzekł:

- Wpuść mię, wpuść, siostrzyczko!

Wówczas drzwi otworzyły się, a król wszedł i ujrzał piękne, jakiego nigdy jeszcze nie widział. Siostrzyczka przeraził bardzo widząc zamiast jelonka obcego mężczyznę w złotej kor Ale król spojrział na nią życzliwie, wyciągnął ku niej rękę i

~JL*' * L.

chcesz pójść ze raną ob zamku i zostać moją małżonką? 73 n tak - rzekła
dziewczynka - ale jelonek również musi pójść, " iedy nie opuszczę. J'1 • ° n

Dobrze - odparł król - niech pozostanie z tobą do końca

" iczegomu nie zabraknie. zVcia'n' zasem nadbiegł jelonek, a siostrzyczka znowu
uwiązała go

rku z sitowia i wyprowadziła z leśnego domku. 113 SZKról wziął piękną dziewczynę
na konia i powiózł ją do zamku,,,

- odbyło się huczne wesele! Była teraz najjaśniejszą królową z długi "czas żyli
szczęśliwie. Jelonek, pieszczony i pielęgnowa-'pf biegał wesoło po ogrodzie
zamkowym.

° Zaś zła macocha, przez którą dzieci poszły w świat, myślała, że ostrzvczkę
dawno pożarły dzikie zwierzęta, a braciszka, zakłętego w lelonka, zastrzelili
myśliwi. Kiedy się więc dowiedziała o ich szczęściu, w sercu jej zbudziła się
nienawiść i zazdrość, która jej nie dawała spokoju. Dzień i noc myślała o tym,
jakby ich unieszczęśliwić. J^łasna jej córka, która była brzydka jak noc i miała
tylko jedno oko, ^ robiła jej wyrzuty mówiąc:

- Ja powinnam zostać królową, mnie się to szczęście należy. A stara uspokaj ała
ją:

- Poczekaj, prz:yjdzie czas i na to, a ja ci dopomogę.

Czas ów nadszedł, gdy królowa wydała na świat ślicznego synka, a kro] był
właśnie na polowaniu. Stara czarownica przybrała postać pokojowej, weszła do
komnaty, gdzie leżała królowa, i rzekła do chorej:

- Pójdź, królo\vo, kąpiel już gotowa, to ci sił doda, pójdź szybko, póki woda
ciepła.

Córka jej czyhała pode drzwiami; razem zaniósł królową do rvanny> potem
zamknęły drzwi na klucz i uciekły. A przedtem Pały w kąpielowym pokoju tak
wielki ogień, że piękna młoda Krol<Nva uduśliła się z gorąca. \

ład - macocna włożyła swej córce czepek na głowę i położyła drugp0 - królowej.

Nadała jej też postawę i wygląd królowej, tylko Ka2a}a8° .°k-a dać jej nie
mogła. Aby zaś król tego nie spostrzegł, Pov\fo ^ Położyć się na tym boku, gdzie
nie miała oka. Gdy król wieczorem i dowiedział się, że żona powiła mu synka,
ucieszył się bardzo i zbliżył się do łóżka, aby się przekonaó •", czuje jego
ukochana małżonka. Lecz czarownica zawołała szvi°k

Tk. T T~* l X T* t . . l t TT- ' l • .** \\

e ^

- Na Boga! Nie odsuwaj zasłony! Królowa nie może
patrzeć w światło i musi mieć spokój.

Król cofnął się od łoża, nie dowiedziawszy się, że leży fałszywa królowa.

Kiedy nastała północ i wszyscy posnęli, piastunka, siedząca kołyską, ujrzała
nagle, jak otwierają się drzwi i wchodzi prawd?; królowa. Wyjęła dziecko z
kołyski i^ nakarmiła je. Potem popraw mu poduszeczkę, ułożyła je znowu w kołysce
rprzykryła kołder] Nie zapomniała też o jelonku, zaszła do kącika, gdzie leżał,
i i skała go po grzbiecie. Po czym cichutko wyszła z pokoju, a nazajutrz
piastunka zapytała strażników, czy ktoś wchodził w nocy zamku, oni odparli:

- Nie, nie widzieliśmy nikogo.

Przychodziła tak co noc, a nigdy nie przemówiła ani słów piastunka widziała ją
zawsze, ale nie ważyła się wspomnieć o ti komukolwiek.

Po pewnym czasie królowa przyszła znowu w nocy i przera wiła:

- Co robi mój jelonek? Co robi moje dziecko? Przyjdę tu jeszcze dwa razy, Potem
mnie już nie znajdziecie.

Piastunka oniemiała z przerażenia, ale nazajutrz pobiegła króla i opowiedziała mu wszystko.

- O Boże, co to znaczy! - zawołał król. - Następnej nocysi będę czuwał przy dziecku.

Wieczorem udał się król do dziecinnego pokoju, a o królowa ukazała się znów i rzekła:

- Co robi mój jelonek? Co robi moje dziecko? Przyjdę tu jeszcze raz jeden, Potem mnie już nie znajdziecie.

Jak zwykle nakarmiła dziecko, a król był tak przerażony.

wymówić, ale nazajutrz znowu czuwał przy dziecku. 75 Oj słowa ^ . ^m razem . zapytała.

f\Q^cL y J

k - Co robi mój jelonek?

Co robi moje dziecko?

Przyszłam tu po raz ostatni,

Więcej mnie już nie znajdziecie.

Wówczas król zbliżył się do niej i rzekł:

Nie możesz być nikim innym, jeno moją kochaną żoną. A ona odparła:

Tak, jestem twoją żoną - i w tejże chwili łaska boża przywróciła jej życie, stanęła świeża, zdrowa i rumiana.

Teraz królowa opowiedziała swemu mężowi o podstępie złej zarownicy i jej niegodnej córki. Król kazał obydwie stawić przed sądem i wydano na nie wyrok.

Córkę wygnano do lasu, gdzie ją rozszarpały dzikie zwierzęta, czarownicę zaś spalono na stosie. W chwili, gdy ~ ciało jej zamieniało się w popiół Tje Tonek odzyskał ludzką postać. __, Przez długie czasy jeszcze braciszek i siostrzyczka "żyli razem w szczęściu i miłości.

12. Roszpunka

A* s < A* ' L*-t CJUx f 'jM-Ou

^ yli sob^ie mąż i żona, którzy przez długi czas daremnie pragnęli

^4 _dziecka., Wreszcie żona powzięła nadzieję, że Pan Bóg spełni ich

/wzienie. W domku ich było na strychu maleńkie okienko, z którego

ac był° wspaniały ogród, pełen najpiękniejszych kwiatów i wa-

yw. Ale ogród otoczony był wysokim murem, a nikt nie ważył się

m c ^on' gdyż należał on do złej czarownicy, która posiadała wielką

° 'pktóreJ wszyscy się bali.

U)I7 , ewneg° dnia kobieta wyglądając na ogród przez okienko świeża ^rz^dkę, na

której rosła niezwykle bujna rozzpunka - była tak odste ZI^°na> że kobieta

zapragnęła jej skosztować, i myśl ta nie n q p , a Jej ani na chwilę. Wkrótce

też zaczęła blednąć i chud-y ° mąż spostrzegł, przeraził się i zapytał:

ci brak, droga żono? ,

1>VXC> CJL/i-A^

t6 - Ach -'odparła kobieta - jeśli nie skosztuję rozspunki /

du czarownicy, umrę z pewnością.

Mąż, który bardzo kochał swą żonę, pomyślał sobie: "Nie

dopuszczać do tego, aby żona moja umarła, muszę zdobyć dl""

rozspunkę za wszelką cenę!" ' '

Gdy wieczór zapadł, mąż przekradł się przez mur do o&r narwał szybko rozspunki i

zaniósł żonie. Kobieta przyrządziła z niej sałatkę i zjadła ją natychmiast, ale

pragnienie jej wzmógł przez to jeszcze bardziej i nazajutrz znowu poczęła prosić

męża jej przynieść rozspunki. Gdy zmierzch zapadł, mąż zakradł się do ogrodu, ale

skoro tylko przekroczył mur, ujrzał z przerażeniem stoi przed nim czarownica.
- Jak śmiałeś - zawołała gniewnie - wtargnąć do mego o i jak złodziej kraść mi rozspunkę? Nie ujdzie ci to bezkarnie!

- Ach - odparł nieszczęsny człowiek - zmiłuj się nade byłem do tego zmuszony: żona moja ujrzała twą rozspunkę pn okno i uczuła, że umrze, jeśli jej nie skosztuje.

Czarownica wysłuchała go życzliwie, a wreszcie rzekła łagi niejszym tonem:

- Jeśli jest tak, jak mówisz, pozwolę ci wziąć rozspunki, zechcesz, ale pod jednym warunkiem: oddasz mi dziecko, kt< powije twoja żona. Będzie mu u mnie dobrze, zatroszczę się o nie matka K^ona.

Nieszczęsny człowiek w trwodze przyrzekł jej wszystko, a dziecko przyszło na świat, czarownica zjawiała się natychmiast^ dzieweczce imię Roszpunka i zabrała ją z sobą.

Rozzpunka wyrosła i była najpiękniejszym dzieckiem pod sl cem. Kiedy miała dwanaście lat, czarownica zamknęła ją w wysol wieży, znajdującej się w głębi lasu. Do wieży tej nie było ani ani schodów, miała opa tylko maleńkie okienko.

Kiedy czarown chciała się dostać do dziewczynki, stawiała pod wieżą i wołała:

- Roszpunko, dziewczę moje, Spuść że mi włosy swoje!

Rozzpunka miała długie, długie włosy, piękne, jak ze tkane. Na głos czarownicy splatała warkocze, przywiązywała J

• ne i spuszczała dwadzieścia łokci w dół, a czarownica 77

•3 *y °. !się po nich jak po sznurze. ^ 1,-iku latach zdarzyło się, że syn króla przejeżdżał przez ten °"vl się do wieży. Wtem usłyszał cudowny śpiew, przystanął ab Z czai nadśłuchiwać. Była to Roszpunka, która umiała sobie 'V^C l chwile samotności. Królewicz chciał się do niej dostać, ale PieWL { znaleźć drzwi do wieży. Ruszył więc do domu, ale śpiew 'e m vv lesie tak go oczarował, że odtąd co dzień chodził do lasu ć pięknego głosu. Gdy tak pewnego razu stał za drzewem, ł czarownicę, która zbliżyła się do -wieży i zawołała:

- Roszpunko, dziewczę moje, Spuść że mi włosy swoje!

Rozzpunka zaś spuściła włosy, a czarownica wspięła się po nich do okienka.

"Jeśli po tej drabinie wchodzi się do wieży - pomyślał królewicz

- muszę i ja tego spróbować!"

Nazajutrz, gdy zmierzch zapadł, stanął królewicz przed wieżą zawołał:

- Roszpunko, dziewczę moje, Spuść że mi włosy swoje!

Wnet opadły włosy i królewicz wszedł po nich do wieży. Początkowo Roszpunka przerażała się bardzo, gdy ujrzała obcego mężczyznę, ale królewicz przemówił do niej życzliwie, wyznając, lz śpiew jej tak wzruszył jego serce, że nie mógł znaleźć chwili spokoju. Na te słowa Roszpunka uspokoiła się, a gdy królewicz zapytał, czy chce go wziąć za męża, pomyślała: "U tego pięknego m'odzieńca lepiej by mi było niż u starej czarownicy".

. Zgodziła się więc na prośbę królewicza i złożyła swoją rączkę w Jego dłoni, ale rzekła:

Chętnie poszłabym z tobą, ale nie wiem, jak się wydostać : Gdy przyjdiesz do mnie następnym razem, przynieś z sobą Jedwabnych; uplotę z nich drabinkę i zejde po niej, a ty mnie na swego konia.

°wili się, że królewicz będzie do niej przybywał co wieczór, n przychodziła czarownica.

ć

78 Czarownica długo nie domyślała się niczego, ale rzekła do niej pewnego razu:

- Wytłumacz mi, babciu, dlaczego cię tak trudno jest r gnać na górę, a młody królewicz w mgnieniu oka już jest C okienku.

r

- Ach, ty bezbożna dziewczyno! - zawołała czarownica słysząc? Myślałam, że udało mi się odgrodzić cię od świata, a tyś J oszukała!

W gniewie chwyciła piękne warkocze Roszpunki, owineł kilkakrotnie dokoła lewej ręki, prawą ujęła nożyce i raz, dwa t obcięła cudne włosy i rzuciła je na ziemię. A była na dodatek] okrutna, że przeniosła Roszpunkę do pustelni, gdzie musiała wi życie pełne bólu i udręki.

Tegoż dnia, gdy zmierzch zapadł, przywiązała czarownica ramy okiennej obcięte warkocze, gdy zaś królewicz przybył i zawol

- Roszpunko, dziewczę moje, Spuść że mi włosy swoje!

- spuściła złote włosy. Królewicz wszedł po nich na górę, zamiast pięknej

Roszpunki ujrzał złą czarownicę, która zawol szyderczo:

- Aha, przybyłeś po swą ukochaną, ale ptaszek nie śpiewaj nie ma go w gniazdku, porwał go kot, który i tobie oczy wydrap Nigdy więcej nie ujrzysz Roszpunki.

Królewicz popadł w taką rozpacz, że wyskoczył z wieży pn okno. Uszedł wprawdzie z życiem, ale spadł na ciernie, które wykł mu oczy. Błąkał się więc po lesie,

żywiąc się jagodami i korzonka i płacząc po stracie ukochanej. Po kilku latach

takiego życia przy" pewnego razu do pustelni, w której żyła w smutku Roszpunka*1

ze swymi bliźniętami, chłopcem i dziewczynką, które powiła " wieź poznał jej

głos, a*gdym się zbliżył do niej i ona go poznała, p3' mu na szyję i zapłakała.

Dwie łzy jej zwilżyły jego oczy i króle* odzyskał wzrok

Teraz powiódł królewicz Roszpunkę do swego państwa, g przyjęto ich z radością i długie jeszcze lata żyli razem

13 O trzech krasnoludkach w lesie

• h' pewien człowiek, któremu umarła żona, i żyła też pewna

g ^S° ta której zmarł mąż; mieszkali w sąsiedztwie. Wdowiec

f^i K° jadowa także miała córkę. Dziewczynki znały się i bywały

miał cór o razu, kiedy córka wdowca przyszła do sąsiadki, ta

iała do niej: r Słuchaj, idź do ojca i powiedz mu, że chcę zostać jego żoną,

się wtedy co dzień myć w mleku i pić wino, a moja córka

Dziewczynka poszła do domu i powiedziała ojcu, co jej sąsiadka mówiła. A ojciec rzekł:

Nie wiem sam, co zrobić? Małżeństwo jest radością, ale jest też i udręką.

Wreszcie, ponieważ nie mógł się zdobyć na stanowczą odpowiedź, ściągnął but z nogi i rzekł do córki:

- Weź ten but, ma on w zelówce dziurę; idź z nim na górę, powieś go na dużym gwoździu i nalej doń wody. Jeżeli woda nie wycieknie, to się ożenię, a jeżeli wycieknie, to nie ożenię się.

Dziewczynka zrobiła, jak jej ojciec kazał; ale od wilgoci napu-chła zelówka i but wisiał pełen wody. Dziewczynka zeszła do ojca i opowiedziała mu, jak się rzecz przedstawia. Ojciec wszedł sam na górę, zęby zobaczyć, a kiedy się przekonał, że córka mówi prawdę, poszedł do sąsiadki, oświadczył się i odbyło się wesele.

Następnego dnia, kiedy się dziewczynki przebudziły, przed

«)rką męża stało mleko do mycia i wino do picia, a przed córką żony

a a woda do mycia i woda do picia. Następnego dnia stała woda do
c'a i woda do mycia tak przed córką męża, jak i przed córką żony.
rzec'eś° dnia woda do picia i woda do mycia stała tylko przed
c t

a orzed córką żony mleko do mycia i wino do picia, i tak

i C] o Zostało. Kobieta nienawidziła swojej pasierbicy z całych sił
/d2cjb SZukała okazji, żeby jej dokuczyć. Była przy tym bardzo
na' ^yż pasierbica była piękna i miła, a jej córka brzydka
zająca.

nego razu, podczas srogiej zimy, kiedy rzeki były zamarz-

LA

Zł

O

amy JeJ podarować za to, że jest taka grzeczna i dobra 81 C-elila się z nami
swoim chlebem?

ozj \\
^1

l

80 nięte, a ziemia pokryta śniegiem, uszyła macocha suknię ? na

a przywoławszy pasierbicę rzekła: * P

- Weź tę suknię, idź do lasu i przynieś mi koszyczek p strasznie mi się ich
zachciało.

- Boże wszechmocny - jęknęła dziewczynka - przecie? • nie rosną poziomki, ziemia
jest zmarznięta, a śnieg przykrył vvs ko! I dlaczego mam włożyć tę papierową
sukienkę? Na dworze tak zimno, że oddech zamarza; wicher ją przewieje, a ciernie
z mi ją z ciała.

- Będziesz mi się tu jeszcze sprzeciwiać? - krzyknęła macoc - wynoś się w tej
chwili i masz mi się na oczy nie pokazywać l koszyczka poziomek!

Potem dała jej kawałek suchego chleba i rzekła:

- To ci starczy na cały dzień - a pomyślała sobie: "No, teraz już na pewno
zginie z zimna i głodu i nigdy tu nie wróci".

Dziewczynka była posłuszna, włożyła papierową sukienk wzięła koszyczek i wyszła.

Wokoło leżał gruby śnieg, który po wszystko i nie widać było ani ździebełka
zieleni. Kiedy dziewt_., przyszła do lasu, ujrzała mały domek, a przez okienko
wyglądały tij krasnoludki. Kiwnęła im główką na przywitanie, podeszła do~dfi i
grzecznie zapukała.

Krasnoludki wpuściły ją, a dziewczynka siadła przy kominl j żeby się rozgrzać,
wyjęła swój suchy kawałek chleba i zaczęła ja Wtedy krasnoludki rzekły:

- Daj nam też kawałek.

- Bardzo chętnie - odparła, przełamała chleb i dała im połov^ Krasnoludki
zapytały:

- Co ty tu robisz podczas takiego mrozu w lesie, i to w pa we j sukience?

- Ach - odparło dziewczę - macocha kazała mi włożyć0 sukienkę i zabroniła wracać
do domu, dopóki nie uzbieram koszyczka poziomek.

Kiedy zjadła swój chleb, dały jej krasnoludki miotłę i

- Odmieć nam śnieg sprzed okien i drzwi. A kiedy dziewczynka była na dworze,
rzekły krasnoludki J do drugiego:

zekł:

Miech będzie z każdym dniem piękniejsza.

Drugi r

Niech za każdym jej słowem pada z ust złoto.

Trzeci rzekł: ^

Niech przybędzie do niej królewicz i ożeni się z nią. l'

Tymczasem dziewczynka odgarnęła śnieg sprzed chatki, i jak

• z(jaje, co tam znalazła? Piękne, dojrzałe poziomki, czerwone. • jj krew. Wielce uradowana nazbierała ich pełen koszyczek, n> d ickowała za wszystko krasnoludkom, podała każdemu rękę pobięła do domu, żeby zanieść macosze to, czego żądała.

Kiedy weszła i powiedziała "dobry wieczór", wypadła jej z ust sztuka złota.

Potem zaczęła opowiadać, co jej się w lesie zdarzyło, ale za każdym słowem sypały się z jej ust złote monety, tak że wkrótce pokój był ich pełen.

- Patrzcie na tę pychę - zawołała córka kobiety - żeby tak złoto wyrzucać!

Ale w duszy zazdrościła jej bardzo i chciała też pójść do lasu na poziomki.

A matka na to:

- Nie, moja droga córeczko, dziś jest za zimno, mogłabyś jeszcze zmarznąć.

Ale ponieważ córka nie dawała jej spokoju, zgodziła się wreszcie uszyła jej ciepły kożuszek, a na drogę dała jej dużo świeżego chleba z masłem i słodkiego ciasta'.

i 7

dziewczynka poszła do lasu i przybyła do tego samego domku. 2 . krasnoludki

wyjrzały przez okienko, ale ona nie przywitała się J- nie zwróciła^

naJnicTTnajmniejszej uwagi, otworzyła drzwi uo chatkLJJsiadła przy piecu, wyjęła

chleb z masłem i ciasto a się do jedzenia. ka Or]r" _taJ nam też kawałek -

zawołały krasnoludki, ale dziewczyn-

z teKo , mnie samej nie starczy, więc jakże mogę wam jeszcze

- Dla

^

Kiedy już zjadła wszystko, rzekły krasnoludki:

- Masz tutaj miotłę i odmieć nam śnieg spod okien i dr,x

- A odmiećcie sobie sami, przecież nie jestem waszą słu

odparła dziewczynka. ^

tai

Kiedy się przekonała, że jej nic nie chcą podarować, pożegnania.

Wtedy rzekły krasnoludki jeden do drugiego:

- Co mamy jej za to podarować, że jest taka niegrze i samolubna i takie ma niedobre serce? Pierwszy rzekł:

- Niech będzie z każdym dniem brzydsza. j Drugi rzekł:

- Niech jej za każdym słowem żaba z ust wylatuje. A trzeci rzekł:

- Niech umrze nagłą śmiercią.

Tymczasem dziewczynka rozglądała się na wszystkie strony poziomkami, a nie widząc ich nigdzie, poszła, pełna zazdrości, domu. Lecz kiedy otworzyła usta i chciała matce opowiedzieć, co się w lesie zdarzyło, za każdym słowem wyskakiwały jej z ust żaby wszystkich przejął dreszcz wstrętu.

Złościła się teraz macocha jeszcze bardziej, ale chociaż ca więcej dokuczała swojej pasierbicy, to jednak ta z każdym dni stawała się piękniejsza. Wreszcie pewnego dnia wzięła kocioł, pos wiała go na ogniu i zaczęła w nim gotować przędzę. Kiedy wygotowała, zarzuciła ją biednej dziewczynie na ramię, dała siekierę i kazała jej iść nad rzekę, wybić przerębę i wypłu przędzę.

Dziewczynka usłuchała natychmiast, poszła nad r wybiła przerębę i zabierała się

do płukania przędzy, gdy usłyszała turkot kół i ujrzała złocistą karetę, a w niej królewiczka. Gdy ją królewicz zobaczył, zapytał:

- Co ty tu robisz* podczas takiego mrozu?

- Jestem biedną dziewczyną i piore przędzę. Żal się zrobiło królewiczowi tej biednej dziewczynki, a ze przy tym tak piękna, zapytał:

- Czy chcesz pojechać ze mną?

, z Całego serca - odparła, gdyż cieszyło ją to, że 83 °> ta^ie""żocziTrnacosze i jej wstrętnej córce.

do powozu i odjechała kiedy przybyła j* królewicz odbyło się huczne wesele, /a Z°nt !ei życzyły krasnoludki. Po tdk młoda królowa powjaj^a.

VVS1

do

'J _ ^ ^-v^4^r*Vł oł

l0ie macocha o e szczęciu przybyła na zamek

l/~' /1*3 W-C/--*"

m, w którym ja się znajduję, i niech Jrzyj

85

84 jz córką, niby w odwiedziny. Ale kiedy król wyszedł i w konin.

>yło nikogo, macocha chwyciła młodą królową za głowę, a ;,/

wzięła ją za nogi i wyrzuciły ją przez okno, wprost do rzeki r>ł °

koło zamku. Następnie macocha włożyła swoją brzydką CQV!

łóżka i nakryła ją kołdrą po głowę. Kiedy król wrócił i chciał m' '

swoją żoną, rzekła stara:

- Cicho, cicho, teraz nie można! Ona ma gorączkę -w potach, musisz ją, królu, na dziś zostawić w spokoju.

Król nie podejrzewał nic złego i przyszedł następnego d a kiedy rozmawiał ze swoją żoną, a ona odpowiadała mu, za każe słowem wyskakiwała jej z ust żaba zamiast, jak dawniej, złot dukatów. Zapytał więc król, co to znaczy, ale stara powiedziała i się chyba stało z gorączki i że z czasem minie.

Lecz w nocy zobaczył kuchcik kacuszkę, która podpłyneła, okna zamku i zapytała:

- Królu, królu, powiedz mi, Czy ty czuwasz, czy też śpisz?

A kiedy nie otrzymała odpowiedzi, zapytała znowu:

- Co moi goście porabiają? Kuchcik odparł:

- Śpią mocno i dobrze się mają. Kacuszka pyta dalej:

- Czy nie zrobiono krzywdy memu dziecku? A kuchcik odrzekł:

- O nie, śpi w swoim łóżeczku.

» Wtedy kacuszka, przybrawszy postać królowej, v

zamku, nakarmiła swoje dziecko, okryła je kołderką, ukotysa

snu, a potem przybrawszy znowu postać kacuszki odpłynej3

Tak się działo przez dwie noce, a za trzecim razem rzekła kaczu

do kuchcika: ,

_/H!

- Idź do króla i powiedz mu, żeby wziął swój miecz, stan •

okoj 11 •

jśd uii^~ pobiegł do króla i powiedział mu to wszystko. Król z stanął na progu i

zrobił tak, jak mu kazano, a wtedy \vziL* n 'j nim jego prawdziwa małżonka,

piękna i zdrowa. -n^a V, b j wielce uradowany, ale ukrył królową w jednej z kom-

do niedzieli, kiedy synek ich miał być chrzczony. nat 3po chrzcie król zapytał

zebranych gości:

Co powinno się zrobić człowiekowi, który drugiego wyniósł łóżka i wrzucił do wody?

Nic innego - odezwała się stara - jak taką złą istotę włożyć do h czki, obitej wewnątrz ostrymi gwoździami, i z wysokiej góry zrzucić do wody.

- A na to król:

- Słuszny wyrok wydałaś na siebie! ,

Kazał przynieść taką beczkę, wepchnięto w nią starą wraz z córką; dno zostało zabite i z wysokiej góry potoczyła się beczka do rzeki.

14. O trzech prządkach

f C. * ""-""

IDyła raz leniwa dziewczynka, która nie chciała prząść, a matka -'-'w żaden sposób nie mogła jej do tego zmusić. Wreszcie pewnego razu matka straciła cierpliwość i zabiła leniwą córkę, która poczęła 81°śno płakać.

Właśnie królowa przejeżdżała koło ich chatki, a usłyszawszy P.acz zatrzymała powóz, weszła do izby i zapytała, za co matka tak si^e dziewczynkę, że krzyki słychać aż na drodze. Kobieta wstydziła

P^yznać, że ma tak leniwą córkę, rzekła więc: a ją 7 Nie mogę oderwać jej od kądzieli, ciągle chciałaby prząść, jestem uboga i nie mogę jej lnu nastarczyć.

Królowa zaś odparła:

Lubię bardzo warczenie kołowrotka, dajcie mi więc swoją a nigdy jej inu nje zabraknie, będzie sobie przędła do woli.

-

87

N:

Matka uradowała się bardzo, a królowa zabrała Kigdy przybyły do zamku, powiodła ją królowa na górę ^trzech pokojach pełno było najpiękniejszego lnu.

- Teraz możesz prząść ile dusza zapagnie - rzekła król a kiedy wszystek ten len uprzedzisz, dostaniesz najstarszego k wieża za męża. Nie będę zważała na to, że jesteś uboga niestrudzona pilność wystarczy za posag.

Dziewczynka przeraziła się bardzo, gdyż nie umiała nr i choćby miała żyć trzysta lat i od rana do nocy siedzieć przy kąc b nie uprzedłaby ani nitki. Kiedy została sama, wybuchła rzew płaczem i siedziała tak trzy dni nie tknąwszy kądzieli.

Trzeciego dnia królowa weszła do niej i zdziwiła się praca jeszcze nie rozpoczęta, ale dziewczynka tłumaczyła się, że mogła pracować z wielkiej tęsknoty za matką i domem. Króli zadowolili się tą wymówką, ale rzekła odchodząc:

- Od jutra musisz się już wziąć do pracy.

Kiedy dziewczynka została znowu sama, podeszła strapion, okna. Wtem ujrzała trzy kobiety, z których jedna miała szpot; stopę, druga wielką wargę dolną, zwisającą na podbródek, a trzeci ogromny palec. Przystanęły pod oknem i zapytały dziewczycy o powód jej smutku. Dziewczynka opowiedziała im wszystko, zaś zaofiarowały jej pomoc, mówiąc:

- Jeżeli zaprosisz nas na wesele i nie będziesz się nas wstydl lecz nazwiesz nas ciotkami, jeżeli posadzisz nas przy swoim stoi w kilka dni uprzedziemy ci cały len. "

- Bardzo chętnie - odparła dziewczynka - wejdźcie t) i siadajcie do pracy.

Trzy prządki weszły do izby i zabrały się rażno do roboty. Je snuła jii tkę i naciskała koło, druga śliniła nitkę, trzecia skręcał i uderzała palcem o stół, a ile razy uderzyła, spadała na podłogę SP] garść pięknego przędzfa. Kiedy

królowa przychodziła, dziewczę chowała trzy prządki do ostatniej izdebki i pokazywała swe przędziwo, a królowa nie mogła się jej dość nachwalić.

Gdy pierwsza izba była już pusta, prządki zabrały się do potem do trzeciej, a wkrótce opróżniły i tę. Wówczas z dziewczynką i rzekły:

j? coś nam obiecała, wyjdzie ci to na dobre, .^"dziewczynka pokazała królowej puste izby i mnóstwo "ie- szego przędziwa, zaczęto natychmiast szykować wesele, -<!,^ • ^ rieszyl się bardzo, że dostanie tak pilną i zdolną żonę.

l r-llelVIC .1

kpcZona zaś rzekła: ^- -^

afze progi królewiczu, mam trzy ciotki/które wyświadczyły mi

" , 5reoo, nie chciałabym więc zapomnieć o nich w chwili

' 'a Pozwólcie mi zaprosić je na wesele i posadzić przy stole. '^Królowa i jej syn rzekli:

_ Chętnie zgadzamy się na to.

Kiedy się uczta rozpoczęła, weszły do sali trzy prządki w prze-szatach, a panna młoda rzekła:

_ Witajcie, cioteczki.

I posadziła je obok siebie przy stole.

- Ach - rzekł królewicz - skąd masz takie potworne ciotki? A zbliżając się do pierwszej zapytał:

- Od czego masz taką spłaszczoną nogę?

- Od naciskania koła - odparła - od naciskania koła.

- A ty - zapytał drugą - od czego masz taką obwisłą wargę?

- Od ślinienia nici - odparła - od ślinienia nici.

- A ty - zapytał trzecią - od czego masz taki wielki palec?

- Od kręcenia nici - odparła - od kręcenia nici. Królewicz przeraził się bardzo i rzekł:

- Od dzisiejszego dnia narzeczonej mojej nie wolno tknąć ądzieli.

Rdzenia.

j

-i

ten sposób pozbyła się dziewczynka na zawsze nieszczęsnego

15. Jaś i Małgosia

ira

l wielkiego lasu mieszkał ubogi drwal z żoną i dwojgiem CV chłopczyk nazywał się Jaś, a dziewczynka Małgosia. lewiele było jedzenia, a gdy drożyzna zapanowała w kraju, nawet suchego chleba na zaspokojenie głodu. Strapiony

88 drwal długo nie mógł zasnąć wieczorem, więc wzdycha j ac rzekł do żony:

- Co się z nami stanie? Jak wyżyjemy biedne dziatki nas sami nie mamy co jeść? e

- Trudna rada, mężu - odparła macocha - jutro o -musimy wyprowadzić dzieci do lasu, gdzie największa gęstwiny^ rozpalimy ogień, damy im po kawałku chleba, potem pójdziern swojej roboty, a dzieci pozostawimy własnemu losowi. OczW i nie trafią z powrotem do domu i w ten sposób pozbedziemy sj

- Nie, żono - odparł drwal - tego nie uczynię. Nie mieli serca zostawić dzieci w lesie! Dzikie zwierzęta rozszarpały^ przeciw.

- O, głupcze - rzekła macocha - inaczej wszak wszyscy cz\ v umrzemy z głodu, możesz już ciosać deski na trumny! - i tak długi przekonywała, aż drwal z ciężkim sercem uległ jej namowom.

- A jednak żal mi tych biednych dzieci - rzekł.

Tymczasem dzieci również nie spały, gdyż nie mogły usnąć z głodu, i słyszały wszystko, co nacocho mówiła do ojca. Małgja płakała gorzkimi łzami i rzekła do Jasia:

- Teraz jesteśmy już zgubieni!

- Cicho, Małgosiu - uspokajaj ją Jaś - nie martw się, jacyś znajdzie ratunek!

A gdy rodzice usnęli, wstał i ubrał się i wymknął się z jaskini. Księżyc świecił jasno, a białe kamyczki leżące dokoła domu, błyszczą jak nowe pieniądze. Jaś nazbierał ich, ile tylko mógł zmieścić w kieszeniach. Potem wrócił i rzekł do Małgosi:

- Bądź spokojna, kochana siostrzyczko, i śpij bez troski. Bóg nie opuści nas! - po czym położył się także do łóżka.

O świcie, zanim jeszcze słońce wzeszło, wstała nacocho i szła do dzieci:

- Wstawajcie, leniuchy, pójdziemy do lasu po chrust! Potem dała każdemu po kawałek chleba i rzekła:

- Macie tu chleb na obiad, ale nie zjadajcie wszystkiego raz, bo więcej nic nie dostaniecie.

Małgosia schowała chleb pod fartuszek, gdyż Jaś miał w kieszeniach kamyczki. Po chwili wszyscy czworo ruszyli do lasu.

• Jaś pozostał w tyle patrząc za siebie na domek. Czynał 89

"io" wien czas.

ik«-° P • zapytał ojciec - czemu oglądasz się ciągle za siebie? _ Jasiu

• r no się • °s^ • h ojciec - rzekł chłopiec - patrzę na swego białego kotka,

' -/dzi'na dachu i chce się ze mną pożegnać. aOr>AS1nacocho na to:

fluptasie, to nie twój kotek, to słońce poranne tak błyszczyci

13 k°Ale Jaś nie oglądał się za kotkiem, lecz raz po raz rzucał za siebie kamyczek na drogę,

Kiedy się znaleźli w głębi lasu, rzekł ojciec:

- Nazbierajcie, dzieci, chrustu, rozpalimy ogień, abyście nie

K, \- i " • if"l" " ' *•/ } , * d / '« '«" •*"-' y1 tjr

^marzły. * o *«*

Jaś i Małgosia nazbierali chrustu, a gdy rozniecono ognisko płomień strzelił wysoko, nacocho rzekła do dzieci:

- Połóżcie się przy ogniu i wypocznijcie, a my pójdziemy głębiej w las narąbać drzew. Wracając przyjdziemy po was i razem pojdziemy do domu.

Jaś i Małgosia siedli przy ogniu, a w południe każde zjadło swoją kromkę chleba. A że słyszeli uderzenia siekiery, pewni byli, że ojciec jest w pobliżu. Lecz to nie siekiera była, ale gałąź, którą przywiązał drwal do drzewa i którą wiatr uderzał o drzewo. Po pewnym czasie dzieciom przymknęły się oczy ze zmęczenia - i zasnęły.

Kiedy się wreszcie obudziły, była już ciemna noc. Małgosia opłakała się, mówiąc:

~ Jakże się wydostaniemy z lasu? Ale Jaś pocieszał ją:

"-Poczekaj, aż się księżyc ukaze, a wtedy znajdziemy już drogę. Kiedy zaś księżyc

wzeszedł, wziął Jaś siostrzyczkę za rękę i z nią śladem kamyczków, które błyszcząły w świetle księżyca - szli i pokazywały im drogę.

Szli całą noc, i o świcie nastał dzień, doszli do domu ojca. Zapukali do drzwi, a

kiedy a otworzyła i ujrzała, że byli to Jaś i Małgosia, rzekła: ^ nle ruledobre

dzieci, coście robiły tak długo w lesie? Myśleliśmy, żeście już wrócili!

- 91

90

•• v>, - *• j c^r t^ / ^.^//^^ćotyń f^A^fdh

Ale ojciec uradował się, gdyż trafiły go wyrzuty sumy W
pozostawił dzieci same w lesie. '•

fe

Wkrótce potem bieda znowu zajrzała do chatki drwala usłyszały, jak macocha
mówiła w nocy do ojca:

- Znowu wszystko zjedzone; mamy jeszcze pół booh chleba, a potem co? Musimy
pozbyć się dzieci! Zaprowadzi^ głębiej w las, żeby już nie trafiły z powrotem:
nie ma innej rad'

Strapił się ojciec i pomyślał: "Lepiej by było, abyśnj podzielili z dziećmi
ostatnim kęsem chleba".

Ale żona nie słuchała jego słów i zburchała go czyniąc wyrzuty. Kto mówi A, musi
powiedzieć i B, i biedny ojciec zgodj szy się raz, musiał się i tym razem
zgodzić na żądanie zlej maco<

Lecz dzieci nie spały jeszcze i słyszały całą rozmowę, rodzice usnęli, wstał
Jasio, chcąc znowu nazbierać kamyków, ale macocha zamknęła drzwi i Jaś nie mógł
wyjść. Pocieszał jedi siostrzyczkę:

- Śpij spokojnie i nie martw się, dobry Bóg dopomoże nat

Gdy ranek zaświtał, macocha kazała dzieciom wstać. D

każdemu po kawałku chleba, mniejszym jeszcze niż poprzed

razem. Po drodze pokruszył Jaś chleb w kieszeni, przystanął i ra
jeden okruszek na ziemię.

- Jasiu, czemu oglądasz się ciągle za siebie? - zapytał ojcie Pośpiesz no się!

- Oglądam się za gołąbkim, który siedzi na dachu i chce sit mną pożegnać.

- Głuptasie - rzekła macocha - to nie gołąbek, to sio
poranne tak błyszczą na kominie.

Ale Jasio raz po raz rzucał za siebie okruszynki chleba Macocha poprowadziła
dzieci znacznie głębiej w las, gdzie i*

jeszcze nie były, kazała im rozpalić wielkie ognisko i rzekła:

- Posiedźcie tu, dzieci, a jeśli się zmęczycie, możed

przespać; my idziemy do lasu rąbać drzewo, a wracając wiec2

wstąpimy tu po was. ^

W południe podzieliła się Małgosia z Jasiem swoim c»e gdyż Jaś swój kawałek
rozzucił po drodze. Potem zasnę'1 i minął wieczór; ale nikt nie przyszedł po
biedne dzieci. Ohudz '

'żno w nocy. Jasio pocieszał jak przedtem swoją siostrzy

^jg płacz, Małgosiu, gdy księżyc wzejdzie, okrucy, które aem po drodze, wskażą
nam drogę do domu. T gdy się księżyc ukazał^nie znalazły dzieci okruców, gdyż ^
ntaszków, żyjących w lesie i w polu, wydziobały je dawno^ j powtarzał ciągle:

J"Nie bój się, Małgosiu, znajdziemy jakąś drogę! Ale nie znaleźli jej. Szli całą

noc i cały następny dzień, od rana icczora, ale nie mogli znaleźć wyjścia z
lasu. Głód począł im Hkuczać, gdyż nie jedli nic, prócz kilku znalezionych
jagódek. iV eszcie nogi odmówiły im posłuszeństwa i usnęli zmęczeni pod
drzewem.

Oto nastał trzeci ranek, odkąd dzieci opuściły dom ojca. Ruszy-V znowu w drogę,
ale im dalej szły, tym bardziej zagłębiały się w las. idyby teraz nie nadeszła
pomoc, musiałyby zginać.

W południe ujrzały pięknego, śnieżnobiałego ptaszki, który

...iedział na gałęzi i śpiewał tak cudownie, że dzieci stanęły w miejscu, zachwycone. Kiedy ptaszek skończył piosenkę, rozwinął skrzydelka pofrunął przed dziećmi, one zaś poszły za nim, aż przyszedł przed chatkę, na której dachu usiadł ptaszek. Kiedy się dzieci zbliżyły, UJ rżały, że chatka zbudowana była calutka z chleba i pokryta ciastem; O by zaś były z cukru. - - - -

- Chodź no tu - rzekł Jaś - teraz możemy się posilić. Ja zjem le kawałek dachu, a ty skosztuj może słodkiej szybki.

c^o pczyk wspiął się na palce, ułamał sobie kawałek smaczne-- achu, a dziewczynka poczęła chrupać szybę.

Nag'e z chatki odezwał się głos:

- Chrupu, chrupu, chrupu, chrupki, Kto przyszedł do mej chałupki?

A dzieci odparły:

- To wiaterek z nieba, \ u-Y *ł * Z błękitnego nieba l

aleJ- Jaś, któremu zasmakował dach, ułamał sobie spory

f>? Vi

92

je za ręce i poprowadziła do izby. Dała im mleka 93 cukrem, jabłek i orzechów. Potem pościeliła im dwa czka, a Jaś i Małgosia położyli się spać, myśląc, że są wsparta na kijku. Jaś i Małgosia przerazili się tak bardzo, ŻQ na ziemię to, co trzymali w rękach, ale staruszka pokiwała i rzekła:

- A, to wy, drogie dziatki, kto was tu przyprowadził? \ye-., do chatki, nic wam się złego nie stanie.

kawał, a Małgosia wyjęła całą szybę z okna i siadła, chn z apetytem.

Nagle otworzyły się drzwi i ukazała się zgarbiona sta

ruszka ucjawaja tylko taką życzliwość, była bowiem złą i która czyhała" na" dzieci i specjalnie zbudowała ten -hleba, ciasta i cukru, aby je zwabić. A gdy się jakieś dziecię lITieN Łfo w jej moc, zabijała je i zjadała. Czarownice mają czerwone >sta '[e widzą, ale mają za to doskonały węch, jak zwierzęta, i czują, Z\ bliża się człowiek. Czując w pobliżu Jasia i Małgosię czarowni-"uachichotała złośliwie i syknęła:

_ Mam ich, już mi się nie wymkną!

Raniutko, gdy dzieci spały jeszcze spokojnie, stanęła czarowni-nad nimi, spojrzała na ich rumiane policzki i pomyślała: _ To dopiero będzie smaczny kasek!

Po czym chwyciła Jasia kościstymi rękami, zaniósła go do phlewka i zamknęła za zakratowanymi drzwiami. Krzyczał i płakał nedny chłopiec, ale nic mu to nie pomogło. Potem poszła do Małgosi, pbudziła ją i rzekła:

- Wstawaj, leniuchu, przynieś wody i ugotuj coś dobrego dla •\vego braciszka. Zamknęłam go w chlewie, trzeba go utuczyć. Gdy uz będzie tłusty, zjem go na śniadanie.

Małgosia poczęła płakać rzewnie, ale nic nie pomogło, musiała obić wszystko, co jej czarownica kazała.

Diednemu Jasiowi dawała teraz czarownica najlepsze jedzenie, gosia zaś nie dostawała ani kaska. Co rano szła czarownica do :hle*ka i wołała: ^, _ -..

tust , asiu' Jasiu, wysuń palec^chcę zobaczyć, czy jesteś już dość

rótki aS wysuwał zamiast palca kostkę, a czarownica, która miała L• . ' dziwiła się ciągle, że Jaś nie tyje wcale, tanr,, -vmin^ cztery tygodnie,

zniecierpliwiała się czarownica dłużej już nie czekać.

; Małgosiu - zawołała - nanoś mi teraz wody! Jaś nie niśdy, więc muszę go jutro zabić i ugotować.

95

dodała: A M jodki nie ma, ale tam płynie biała kaczka, może ona nam

94 Ach, jak płakała biedna dziewczynka! Łzy aż kapaiv

wiadra, kiedy nosiła wodę!

- O, Boże, Boże, pomóż nam! - wołała. - Gdybyż nas K pożarły dzikie zwierzęta, przynajmniej zginęlibyśmy razem

- Nie lamentuj - rzekła starucha - nic ci to nie pomoże

Raniutko czarownica kazała Małgosi zawiesić nad paleń' i

kocioł z wodą i rozpalić ogień. "

- Najpierw upieczemy chleb - rzekła - już rozpalili i zarobiłam ciasto.

Popchnęła biedną Małgosię do pieca, z którego buchały płomienie, i kazała jej wejść do środka, aby się przekonać, czym0 już chleb włożyć. Naprawdę zaś chciała zamknąć Małgosię w m i upiec, aby i ją zjeść.

Ale Małgosia spostrzegła jej zamiar i rzekła:

- Nie wiem, jak wejść do pieca. Jakże się tam dostanę?

- Głupia gąsko - rzekła czarownica - otwór jest dość di Widzisz, ja sama mogłabym się nawet zmieścić.

I wsadziła głowę do pieca.

W tej chwili Małgosia popchnęła ją mocno, a gdy czarowi wpadła do pieca, zatrzasnęła za nią drzwiczki i zasunęła rygiel.

- Huhu! - zaczęła wyć zła jędza, ale Małgosia uciekła pozol wiając bezbożną czarownicę w piecu, gdzie się spaliła.

Sama zaś pobiegła do Jasia, otworzyła chlewik i zawołała: ,- Chodź, Jasiu, czarownica nie żyje, jesteśmy uratowani.

Jasio wyskoczył jak ptaszek z klatki. Jakże się dzieci cieszl jak się ściszały za szyje i całowały! A ponieważ zła czarownica ju2 żyła, weszły do jej izdebki.

Ujrzały tam mnóstwo skrzyń z per' i klejnotami.

- Ach, to ładniejsze jeszcze niż kamyczki - rzekł Jaś i nimi kieszenie, a Małgosia dodała:

- I ja coś zabiorę do domu - i napełniła fartuszek.

- A teraz pójdziemy - rzekł Jaś - aby jak najszybciej z tego lasu. l

Po'kilku godzinach doszły dzieci nad wielką rzekę, a Jaś *

- Jakże przejdziemy przez rzekę? Nie widzę na niej kła mostu.

ołała:

Ani

i-W

- Kaczuszko, kaczusio, Nie ma mostka koło rzeczki, Nie ma nawet łódeczki, Przewieź Jasia z Małgosią!

Kaczuszka podpłynęła, a Jaś siadł na jej grzbiecie, prosił, aby Małgosia siadła z nim.

f jvlie _ odparła dziewczynka - kaczuszce byłoby za ciężko. Ja 3rzeplwnę później.

Dobra kaczuszka przewiozła ich po kolei, a gdy się znaleźli po drugiej stronie rzeki, las wydał im się znajomy, i wreszcie uradowane Jziedi ujrzały z daleka chatkę rodzinną. Pobiegły więc szybko i po hwili zawisły na szyi ojca.

Zła macocha nie żyła już,^a ojciec trapił się ciągle myślą »dzieciach

pozostawionych w lesie. Małgosia wysypała z fartuszka perły i drogie kamienie, które potoczyły się po podłodze, Jaś zaś wyjmował z kieszeni pełne garście klejnotów. Tak więc troski ich ^kończyły się i w radości żyli wszyscy troje przez długie jeszcze lata.

Koniec bajki, dzieci! A tam myszka leci! Kto ją złapie, niech z niej wielki płaszcz futrzany uszyje.

^

Jj

16. Trzy węzowe listki

^

! . s°t>ie kiedyś ubogi człek, który nie mógł nawet wyżywić
^oynego syna. Syn rzekł więc do niego: \a,| . .roși °jc?e, źle ci się wiedzie, a
ja jestem ci tylko ciężarem. zarobi ' ^ 2r°^^^ Jeśli cię opuszczę i postaram się
sam na swój chleb

>ic ~0i

ał c dał mu swe błogosławieństwo i z wielkim smutkiem go tym właśnie czasie król
pewnego potężnego państwa

S-i

?/fV

97

krył jednym listkiem. Pocięte kawałki zrosły się natychmiast, • p0ruszył się i
ożył, po czym oba razem znikły w swoim kącie, istki pozostały na ziemi i
nieszczęśnikowi, który wszystko widział, aświtała nagle w głowie myśl, czy aby
ukryta w listkach cudowna noc, która przywróciła życie wężowi, nie podzielała
także na człowie-

przyjdzie z życia beze mnie? Ia. Podniósł więc listki z ziemi i położył jeden
na ustach zmarłej, zaś

Ona gotowa była uczynić to samo i pójść wraz ze sv|wa pozostałe na jej oczach.

Ledwie to uczynił, a już krew zaczęła

małżonkiem do grobu, gdyby on umarł pierwszy. Dziwaczny tenś rażyć w jej żyłach,
napłynęła do bladej twarzy i zaróżowiła ją.

V

96

prowadził wojnę; chłopiec zaciągnął się do jego armii i wyruszył w pole. Kiedy
zbliżył się nieprzyjaciel, wybuchła i chłopiec znalazł się w wielkim
niebezpieczeństwie, koledzy niego padali pod gradem kul. Zginął dowódca i
żołnierze rzu już do ucieczki; wtedy wystąpił nasz chłopiec i dodał im 01
wołając:

- Nie damy zginąć naszej ojczyźnie!

Porwał wszystkich za sobą, uderzył na wroga i pokonał go. jr słysząc, że jemu
jednemu zawdzięcza zwycięstwo, wyniósł gop0, wszystkich innych, obdarzył
wielkimi skarbami i uczynił zeń piei szego dostojnika w swoim państwie.

który jej przyrzeknie, że jeśli ona pierwsza umrze, on żywcem wraz z nią
pogrzebać.

każe

- Jeśli będzie mnie całym sercem kochał - mówiła - to cóż

Król miał córkę, była ona bardzo piękna, ale też stras; dziwaczka. Ślubowała
tylko tego wziąć sobie za pana i małżon,

odstraszał dotychczas wszystkich zalotników, chłopca wszelako oczarowała uroda
królowny, że poprosił ojca o jej rękę.

- Czy wiesz - zapytał król - co musisz przyrzec?

- Że pójdę z nią do grobu, jeśli ją przeżyję - odpowiedział - moja miłość jest tak wielka, że mnie los taki nie przeraża.

Król wyraził więc swoją zgodę i wyprawił córce huczne wesele

Przez czas pewien małżonkowie żyli w szczęściu i radości. Zdarzyło się jednak, że młoda królowa ciężko zaniemogła i lekarz nie potrafił jej pomóc. Kiedy umarła, młody król przypomniał sobie dane przyrzeczenie i strach go obleciał na myśl o pogrzebie się żywcem. Nie było jednak innego wyjścia; stary król obstawiał strażą wszystkie bramy i nie sposób było uciec okrutnym losowi. W dniu złożenia zwłok do królewskiego grobowca sprowadzono tam również młodego króla, po czym zaryglowano drzwi i zamknięto je na wszystkie spusty.

Obok trumny stał stół, a na nim znajdowały się cztery kromki chleba i cztery butelki wina. Po wyczerpaniu

- zczęśnik musiał umrzeć. Pełen smutku i bólu spożywał

nie kawałka chleba i wypijał po łyku wina, czekając na

śmierć. Kiedy tak siedział zapatrzony nieruchomo

ujrzał węża pełznącego z kąta krypty w kierunku zwłok

• gad zamierza je pożreć, wyciągnął miecz z pochwy i ze

wienił: „a żyję, ty jej nie tkniesz!” - porąbał węża na trzy

po

chwili z kąta wylazł drugi wąż, ale gdy ujrzał swego towarzysza i

porąbanego, cofnął się i zawrócił, trzymając w pyszcz

za

,

zielone listki. Potem pozbiierał wszystkie trzy części posieka-węża, złożył je

według należytej kolejności i każdą ranę

Królowa odetchnęła, otworzyła oczy i przemówiła:

- Mój Boże, gdzie ja jestem?

- Jesteś przy mnie, kochana żono - odparł mąż i opowiedział jej, co się wydarzyło

i jakim sposobem zdołał obudzić ją do życia. Odał jej potem nieco chleba i wina,

a gdy jako tako do sił wróciła, stała i oboje podeszli do drzwi, zaczęli w nie

walić i krzyczeć tak ośno, że usłyszały wnet strażę i zameldowały o tym królowi.

Zszedł n. sam do krypty i otworzył drzwi. Skoro ujrzał ich oboje żywych, cieszył się

wraz z nimi, że wszystkie cierpienia minęły.

swemu

laKie rZec^OWuJ Je pilne me zawsze przy ^y Potrzebie będą nam jeszcze mogły

służyć,!

o

y ol zaś wziął ze sobą trzy węzowe listki i powierzył je uaze, mówiąc:

zmi o

ywtfadla U& Z<^awa^o y fu szyć

sobie! Kto wie,

po obudzeniu z martwych zaszła jednak , że w jej sercu zgasła wszelka miłość,

jaką o małżonka. Kiedy po pewnym czasie zapragnął on Podróż morzem, by odwiedzić

starego ojca, i oboje

ciebie łaski, on był gotów umrzeć wraz z tobą 99 rócil, ty zaś śpiącego zabiłaś,

otrzymasz więc zasłużoną

- j niecnym pomocnikiem umieszczono ją w dziurawej

re

„

\yraz zonO na morzer gdzie ich wkrótce fale pochłonęły^
się tak szybko, że wcześniej niż tamci dotarli przed oblicze sta vjecie nie
wiedział tego, gdyż król jadł z niej wówczas dopiero, gdy
98 wsiedli na statek, młoda królowa, zapominając o wie!}cje
i wierności, jakiej dowiódł jej mąż, wybawiając ją Ocj, "" / poczuła
grzeszną skłonność ku kapitanowi statku. Pewne młody król położył się i zasnął,
królowa przywołała k sama chwyciła śpiącego za głowę, kapitanowi każąc
chwycić i wspólnymi siłami wrzucili go do morza. Po dokonaniu hani czynu królowa
rzekła do kapitana:

- Zawracajmy teraz, a gdy przybijemy na miejsce, og}Os, mój mąż w drodze
zmarł. Przed ojcem tak cię pięknie ni pochwałę, że zezwoli mi wyjść za ciebie za
mąż i uczyni cię dy cem swej korony.

Tymczasem wierny sługa, który był świadkiem tych wyda-po kryjomu spuścił ze
statku na morze małą łódkę, sam do niej i popłynął za swym panem, opuszczając
zdrajców. Wyłowił top z wody i z pomocą trzech węzowych listków, które mając
przy mógł położyć umarłemu na ustach i oczach, przywrócił mu ży

Wiosłowali z całych sił dniem i nocą, a ich mała łódka posu
króla. Zdumiał się widząc ich samych i zapytał, co im się przydan Dowiedziawszy
się o niegodziwości swej córki, rzekł:

- Nie mogę uwierzyć, że postąpiła tak nikczemnie, ale pri wkrótce wyjdzie na
jaw.

Po czym kazał im obu skryć się w ustronnej komnacie i pokazywać się nikomu.
Wkrótce nadpłynął wielki statek i bezb niewiasta stanęła przed ojcem z zasmuconą
miną. Król spytał:

- Czemu to sama wracasz? A gdzie twój mąż?

- Ach, drogi ojcze - odparła - przybywam w wielkiej za« mąż mój podczas
podróży zapadł nagle na zdrowiu i Gdyby nie pomoc poczciwego kapitana, nie wiem,
co by się stało. Był on obecny przy śmierci mego mążka i wszystko
opowiedzieć.

Król rzekł jej na to:

- Zmarły zaraz ożyje. . y

Otworzył drzwi komnaty i wpuścił zięcia wraz ze sługą- ^
ta na widok swego mążka stanęła jak gromem rażona, Y
padła na kolana, błagając o łaskę. Król zaś rzekł:

xiz>

i wvpu:

17. Biały wąż

no już temu żył pewien król, którego mądrość słynęła) a całym kraju. Nic nie
było dla niego tajemnicą i zdało się, k bv o najtajniejszych rzeczach otrzymywał
skądś wieści. Miał on dnak pewien dziwny zwyczaj. Co dzień po obiedzie, gdy
uprzątnie-, już wszystkie potrawy i w jadalni nie było nikogo, kazał król
mfanemu słudze wносить jeszcze jedną misę. Misa ta była jednak kryta i nawet
sługa sam nie wiedział, co się w niej znajduje, i nikt na
ył zupełnie sam.

e

Trwało to długi czas, aż razu pewnego, gdy sługa odnosił jemniczą misę, opadła
go ciekawość, której nie mógł się oprzeć, miósł więc misę do swej izdebki,
zamknął starannie drzwi i podniósł okrywą. W misie leżał biały wąż. Na widok tej
potrawy sługa nie się oprzeć pokusie skosztowania jej; odkroił kawałek i zjadł.
w teże chwili usłyszał za oknem dziwny szept delikatnych s °W' Podszedł do okna

i zrozumiał, że to wróble rozmawiają P ^ °P °wiadając nowinki z pola i z lasu. Skosztowanie białego uduło w nim zdolność pojmowania mowy zwierząt. S ^ Że teżoz ^ma zgmał królowej najpiękniejszy jej l.P °c *eJrzenie padło na owego zaufanego sługę, który ^oste.P- Król wezwał go przed siebie i groźnymi słowy nierci isf-1 ^ mu' ^ Je ^i do jutra nie wskaże sprawcy, spotka go kara St n'e\vin>~ niC Porn °gfy zapewnienia i przysięgi wiernego sługi, że

V\7
ratunku vr 2e ! sruntku wyszedł sługa na dziedziniec, rozmyślając strumykiem siedziały kaczki muskając sobie piórka

100

r

dziobami i wiodąc poufną rozmowę. Począł się im pi?Vsi Opowiadały sobie wzajemnie, gdzie się dziś rano podzie ^ dobrego do jedzenia znalazły. Wtem rzekła jedna z przek *

- Coś mi ciąży w żołądku, w pośpiechu połknęłam który spadł do ogrodu z okna królowej.

Gdy to sługa usłyszał, chwycił kaczkę za gardło, Za •
kucharza i rzekł: ^

- Czas by już tę kaczkę zarznąć, dość jest tłusta. Kucharz zważył ją w ręku i odparł:

- Rację masz, dawno trzeba już było to zrobić.

I zarznął kaczkę, a gdy wyjęto z niej wnętrzości, znalazła w żołądku pierścień królowej.

Sługa mógł teraz z łatwością udowodnić swą niewinność zaś chcąc mu wynagrodzić krzywdę, uczynioną niesłusznym posj niem, pozwolił mu prosić o wszelką łaskę i obiecał najzaszczytne stanowisko na dworze, jakiego tylko zapragnie. Alejjuj żądał niczego. Poprosił tylko o konia i trochę pieniędzy, postanowił ruszyć w świat. Oczywiście prośbę jego spełniononai miast.

Wkrótce po wyjeździe z zamku królewskiego przejeżdżali ny sługa nad jeziorem i spostrzegł trzy rybki, które zaplatały w wiklinę i nie mogły się dostać do wody. Choć powiadają, że ryt mają mowy, młodzieniec dosłyszał jednak ich żalną skargę miał serce litościwe, zsiadł z konia i wsadził trzech więźnie powrót do wody. Ryby zaplaskały radośnie, wytknęły głowy łąły:

- Zapamiętamy to i wywdzięczymy ci się kiedyś, bo ujrato1 nam życie!

Młodzieniec ruszył dalej, a po pewnym czasie wydało słyszy pod sobą 4enkatny głosik, a kiedy się lepiej pi zrozumiał, że to król mrówek się skarży:

- Ach, gdybyśmy się wyzwoliły od ludzi i zwierząt! I koń depcze ciężkimi kopytami mój biedny lud bez litości.

Młodzieniec zjechał natychmiast na boczną ścieżki mrówek zawołał za nim:

- Zapamiętamy to i odwdzięczymy ci się!

" wiodia teraz przez gęsty las. Wtem ujrzał młodzieniec, Para starych kruków wyrzuca z gniazda swoje młode, wołając: za CZ St ^ darmozjady, nie będziemy was dłużej karmić. już abyście sobie same znajdowały pożywienie!

ledne małe leżały na ścieżce i machając niedołącznymi dełkami kwiliły:

ie, ^j 2e my> nieszczęsne dzieci, mamy znaleźć sobie pożywie-

a ^ urnr? ^ Um *emy jeszcze fruwać! Nie pozostaje nam nic innego, zec z głodu.

^7as dobry młodzieniec zsiadł z konia, zabił go i pozostawił kom do zjedzenia. A

młode zawołały za nim uradowane: Pętamy ten twój czyn, i odwdzięczymy ci się za to!

\

A i

\[<iy" A

ł

o--

\fi ^L mrówek sprowadził tysiące tysięcy swych poddanych, którzy V nie pozbiali proso i ułożyli je w worki. Gdy królowna z chwili do ogrodu, spostrzegła, że zadanie zostało spełnione-Ale nie mogła opanować swej pychy i rzekła:

Szedł więc teraz młodzieniec piechotą i po , przyszedł do pewnego wielkiego miasta. Na ulicach był ruch

szanie, a herold na koniu stanął na rynku i obwieścił, że k'^

__ szuka sobie męża, ten jednak, kto chce ją posiąść, spe}n-°

~ ciężkie zadanie, a jeśli tego nie potrafi, będzie skazany na °

Wielu próbowało już zdobyć królowną, ale daremnie poświę •"

życie. Gdy młodzieniec ujrzał królowną, piękność jej tak g0 t'

że zapominając o niebezpieczeństwie zgłosił się przed oblic? l

jako konkurent. ^

k Zaprowadzono go nad morze i w jego obecności rzucon,

wody złoty pierścień. Potem król kazał mu pierścień ten

i dodał:

- Pamiętaj, że jeśli wypłyniesz na brzeg bez pierścienia niesz tylekroć strącony w morze, aż zginiesz w falach!

Wszyscy żalowali pięknego młodzieńca i pozostawili go cię samego na brzegu. Gdy tak stał nieszczęsny, dumając nad położeniem, spostrzegł nagle trzy rybki, a były to te same którym niegdyś uratował życie. Środkowa niosła w paszczy mit którą złożyła na brzegu u stóp młodzieńca, a gdy ten podnio i otworzył, znalazł wewnątrz złoty pierścień. Pełen radości zanio królowi, oczekując na obiecaną nagrodę.

Lecz dumna królowna ani słyszeć nie chciała, by mężem jej być młodzieniec niższy od niej urodzeniem, i zażądała, aby spel jeszcze jedno zadanie. Zeszła do ogrodu i rozsiała w trawie d prosa

- Jutro, gdy słońce wzejdzie - rzekła - proso ma być z go' worków i ani ziarnka nie może brakować.

Siadł młodzieniec w ogrodzie i zamyślił się, jakby to spełnić, ale nic nie przychodziło mu na myśl, czekał więc nadejście świt, spodziewając się śmierci.

Gdy pierwsze

--

dz>

^słońca padły na ogród, młodzieniec ujrzał przed sobą

worków prosa, a ani ziarnka nie brakowało. To wdzięczn-

. • spełniłeś obydwu zadania, nie zostaniesz moim 103

C^oc, .-, aż przyniesiesz mi jabłko z drzewa życia! • \

,1/czesniej? ^ f / , . v , .J , • , . . v? l

tfcfl1 • riiec nie wiedział, gdzie rośnie drzewo życia, ruszył /

, *lr" , «iebie i postanowił iść, póki mu sił starczy, choć nie miał 'f'

znajdzie. Gdy już przebył trzy królestwa i wszedł pod ł iemnego lasu, usiadł

zmęczony pod drzewem, aby się ' wteni usłyszał nad głową szum gałęzi i złote

jabłko spadło - . c' • jednocześnie nadleciały trzy kruki, które siadły na jego

11 \V «* * V

3lanaCUratowałeś nas niegdyś od śmierci głodowej; gdyśmy podrobi wiedziałyśmy

się, że szukasz złotego jabłka z drzewa życia, V ęłyśmy za morze na kraj świata, gdzie rośnie drzewo życia, Wyniosłyśmy ci jabłko!

Z radością powrócił młodzieniec do królowny, która już teraz e miała wymówki. Podzielili jabłko życia na połowy i zjedli je zem: wówczas w sercu królowny powstała wielka miłość dla łodzieńca i oboje w niezamąconym szczęściu dożyli późnej starości.

18. Słomka, węgielek i groch

pewnej wsi uboga staruszka zebrała w ogródku garść grochu i postanowiła go ugotować. Podpałała więc pod kominem, aby zas szybciej paliło, roznieciła ogień garścią słomy. Kiedy wsypy-a groch do garnka, jedno ziarenko upadło jej na podłogę i poto-^ tuz obok słomki; wkrótce potem z pieca wyskoczył żarzący wS8>elek i padł obok nich.

^'Omka rr>'t^

* ^poczęła rozmowę: idziecie, drodzy przyjaciele?

'nie tam ~ . lw*e umknąłem z ognia - odparł węgielek - czekała - I ; mier^: spaliłbym się na popiół. do gar , tfem skórę - rzekł groch - gdyby staruszka wrzuciła

101

toVi'

i'arzv

niemiłosiernie ugotowany i zjedzony jak

> ^ój los był lepszy? - słomka na to. - Wszystkie me

razu siedział tak długo, długo, wpatrując się? w prze- 105 wreszcie coś szarpnęło wędką, a kiedy ją wycią-

104 siostry wrzuciła staruszka do pieca. Sześćdziesiąt chwyciła i i przyprawiła o śmierć. Ja wymknęłam się jej szczęśliwi palcami.

- I cóż poczniemy teraz? - rzekł węgielek.

,vz>stą Waużą złotą rybk1, zawieszoną na haczyku. Ryba przemó-'Ó1 'ludzkim głosem:

,a

ludzkim głosem,

T mówiąc wpuścił rybkę do morza, ona zaś poszła na dno,

- Ja jestem najdłuższa, położę się więc w poprzek striu ,stavriając za sobą długi krwawy ślad. A rybak udał się z pustym

*szem ^0 swojej żony.

_ Cóż to? - zawołała rybaczka, gdy wszedł do izby - nic dzisiaj

złowiłeś? - Nic - odparł rybak - złapałem tylko jedną złotą rybkę, ale

unik,

- Sądzę - odparł groch - że jeśli szczęśliwie

śmierci, to powinniśmy jak dobrzy towarzysze ruszyć razem kraje, aby nas tu nowe jakieś nieszczęście nie spotkało!

Pomysł spodobał się wszystkim i cała trójka wyruszyła w Wkrótce przybyli nad strumyk, gdzie nie było mostka ani kład], wiedzieli więc, jak się przedostać na drugą stronę.

Wreszcie słomka znalazła radę:

a wy przejdziecie po mnie.

Tak też uczyniła, a węgielek, który był krewkiej i natury, pierwszy skoczył odważnie na nowy most. Jednakże

był na środku i usłyszał pod sobą szum wody, zdjął go lęk; zataj się więc, bojąc się iść dalej.

W tejże chwili słomka zapaliła się, pękła na dwoje i wpała do strumyka. Węgielek potoczył się za nią, a gdy wpadł do wody zasyczał i wyzionął ducha.

Groch, który przez ostrożność pozostał na łodzi, tak się śmiał z tej przygody, że nie mógł już przestać się śmiać i -p«

I na niego przyszedł już ostatnia godzina, gdyby nie krawczyk wędrowny, który siadł właśnie nad strumykiem, abył zająć, widząc nieszczęście grochu dobył igłę i nitkę i zaśł z powrotem.

Groch podziękował mu, jak mógł najpiękniej, że jednak użył czarnej nitki, więc od tego czasu wszystkie ziarenka! mają czarny

19. O rybakiu jego żonie

Ż

Był sobie pewien rybak ze swoją żoną; mieszkali w małej nad samym morzem. Co dzień siadał rybak na brzegu i czekał na wędkę i łowił, a łowił.

W pewnym dniu przyszedł do niego człowiek, który powiedział mu: "Wpuść mnie do wody, nie jestem ja zwykłą rybą, lecz czarowanym księciem. Cóż ci przyjdzie z tego, że mnie będziesz jeść? Pewno ci nie będzie smakowała; wpuść mnie lepiej do wody."

Rybak odpowiedział mu: "Wpuść mnie do wody."

Wtedy powiedział mu: "Wpuść mnie do wody, a ja ci dam w nagrodę to, czego chcesz." Rybak odpowiedział mu: "Wpuść mnie do wody, a ja ci dam w nagrodę to, czego chcesz."

Wtedy powiedział mu: "Wpuść mnie do wody, a ja ci dam w nagrodę to, czego chcesz."

- I niczego nie zażądałeś od niej w nagrodę? - rzekła kobieta.

- Nie - odparł mąż - czegoż miałem od niej żądać?

- Ach - zawołała żona - przecież to okropne mieszkać w takiej chatce, w tym strasznym brudzie i smrodzie; trzeba było poprosić rybaka o porządną chatę. Idź jeszcze raz nad brzeg morza i zawołaj ją; powiedz jej, że żądasz w nagrodę porządnej chaty, a na pewno ją ostaniemy.

- Ech - odparł mąż - nie mam tam po co chodzić.

- Jak to - powiedziała żona - przecież darowałeś jej życie, na to żądasz dla siebie. Masz w tej chwili tam pójść! a brzoś ją klócić z żoną rybaka, acz niechętnie, udał się jednak do morza, które było teraz pociemniałe i zamącone, i zawołał:

- Złota rybko, złota rybko, Usłysz, usłysz me wołanie, Żona moja mnie przysłała, Byś spełniła jej żądanie!

Żona rybaka przysłała ją i zapytała:

Woda była jeszcze ciemniejsza i mętniejsza, ale rybak był spokojny.

Rybak stanął nad brzegiem

- A czegoż to żąda twoja żona?

- Ach - odparł rybak - nie podoba jej się nasza chatka, żebyś w nagrodę za darowanie ci życia dała nam nową chatę *

- Wracaj do domu - rzekła rybka - już ją macie. Kiedy rybak wrócił do domu, ujrzał na miejscu starej i piękną chatę, a przed drzwiami swoją żonę siedzącą na ławie

- No, chodź i obejrzyj wszystko, czyż tak nie jest lepiej? - rzekła rybaczka wprowadzając męża do chaty.

Była tam mała sionka i schludna izdebka, i komora, gdzie miał swoje łóżko, i kuchnia, i spiżarnia, i mnóstwo najpotrzebniejszych i pięknie poustawianych naczyń, cynowych i mosiężnym domem znajdował się śliczny ogródek, pełen warzyw i owoców; podwórku kręciły się kury i kaczki.

- Widzisz - rzekła żona - podoba ci się?

- O, tak - odparł mąż - no, ale teraz będziemy w zadowoleniu i spokoju.

- O tym jeszcze pomówimy - rzekła żona. Potem zjedli kolację i udali się na spoczynek. Tak trwało przez tydzień, a może dwa tygodnie, aż pewi dnia rzekła rybaczką:

- Słuchaj, mój mężu, ta chata jest stanowczo za mała, i o i podwórko, wszystko jest za małe; mogła nam ta ryba podać większy dom. Ja chcę mieszkać w wielkim, murowanym zamku i zażądać pięknego zamku.

- Ach, żono - zawołał rybak - przecież ta chata jest dość i piękna, cóż my będziemy robili w zamku!

- Nie gadaj tyle - ofuknęła go żona - idź tylko do' zobaczysz, że ona spełni me żądanie.

- Nie, żono - odparł rybak - dostaliśmy już tak piękną i nie powinniśmy więcej niczego żądać, zobaczysz, że to różg" rybę. ' . -y

. °s

- Ależ, co ty mówisz - zawołała żona - to jej nie spray trudności i chętnie to uczyni! Idź już wreszcie.

Biedny rybak nie chciał iść, gdyż wiedział, że nie o postępować; ale cóż miał począć, przygnębiony i smutny P brzeg morza.

L ł

- Złota rybko, złota rybko,

Usłysz, usłysz me wołanie, Żona moja mnie przysłała, Byś spełniła jej żądanie!

Czegóż ona znowu żąda? - zapytała rybka. ' ACh - rzekł rybak przygnębiony - żona moja chce mieszkać du7vm, murowanym zamku. ^ J No, idź - rzekła ryba - spotkasz ją przed zamkiem.

p\bak udał się do domu, lecz jakież było jego zdumienie, kiedy miast chaty ujrzał wspaniały zamek, a na schodach stała jego żona. _ Chodź i obejrzyj wszystko - zawołała. Weszli najpierw do wielkiego przedpokoju o marmurowej posadzce, na ich spotkanie wybiegła cała gromada służby, która n\wierzała przed nimi ciężkie drzwi dalszych komnat o lśniących ;cianach, obitych wspaniałymi tapetami, były tam złote krzesła stoły, z sufitów zwisały kryształowe żyrandole, a podłogi wyłożone "ł> dywanami; wszystkie stoły zaś ugięły się od przedniego jadła najlepszych win.

Na tyłach zamku był rozległy dziedziniec, na którym znajdowały >ę stajnie z przepięknymi końmi i obory pełne krów. Dalej ciągnął 'ę P^kny ogród z cudnymi kwiatami, wspaniały sad z najrozmaitszy-owocami i prześliczny, ogromny park: biegały po nim jelenie, arnS zające i wiele innych zwierząt.

~ No - rzekła rybaczką - czyż to nie piękne?

a t\ ~ oc^Parł m3z - ale niech już tak zostanie i żyjemy dalej

-m zamku w spokoju i zadowoleniu.

tym jeszcze pomówimy - rzekła żona - a teraz udajmy się

dnia żona pierwsza się obudziła. Był już jasny ~łl<iC2a ez ogromne okna komnaty widać było piękny widok, °na Zac7«/ S*^ dokoła zamku. Rybak jeszcze smacznie spał, kiedy ° " go budzić wołając:

109

108 - Mężu, spójrz przez okno! Co za piękna okolica! o

moglibyśmy być królami tego cudnego kraju? Idź do złót ^

i powiedz jej, że chcemy być królami tego kraju. J"

- Ach, żono - zawołał rybak - cóż znowu! Kiedy ja u, chcę być królem! ^

- Co tam - rzekła żona - jeśli ty nie chcesz być królem nim będę. Idź w tej

chwili do rybki i powiedz jej to.

- Ach, kobieto - rzekł rybak - przecież ja nie mogę
powiedzieć, że ty chcesz być królem. *c

- Dlaczego? - zapytała żona - idź i zrób, co ci kazałam Chcąc nie chcąc musiał
rybak iść, chociaż wiedział, że to
niesłuszne.

Kiedy przyszedł nad morze, było ono strasznie wzbura
a szarawoczarne fale, cuchnące zgnilizną, uderzały o brzeg. Rybak
stał u brzegu i zawołał:

- Złota rybko, złota rybko, Usłysz, usłysz me wołanie, Żona moja mnie przysłała,
Byś spełniła jej żądanie!

- Czegoż ona znowu chce? - zapytała rybka.

- Ach - westchnął rybak - chce być królem.

- Idź do domu - rzekła rybka - już nim jest.

Kiedy rybak przybył do zamku, zobaczył, że jest on t[eraz] znacznie większy, z
wysoką wieżą i otoczony warownym przed wrotami stała warta, a na dziedzińcu
kręciło się żołnierzy w ciężkich zbrojach. A kiedy wszedł do wnętrza, tam było
ze złota i marmuru, wszędzie wisiały aksamitne z wielkimi złotymi chwastami. W
wielkiej sali tronowej zebrał cały dwór, a żona je go siedziała na wysokim
tronie ze złota i marmuru. Na głowie miała dużą złotą koronę, a w ręku berło,
wysa drogocennymi kamieniami, z prawej zaś i lewej strony tronu sześć dam dworu,
a każda następna była o głowę niższa od poprzedniej. I zapytał rybak swej żony: '

' - Ach, więc naprawdę jesteś królem?

- Tak - odparła kobieta - otóż jestem królem.

Je; rybak przyglądał, a wreszcie rzekł: 'Czyż się nie żałuje, jakie to piękne i
wspaniałe, że jesteś królem. No,

- Ach - więcej żądać nie możemy.

-a/ nic nie rzekła kobieta - już mi się znudziło być królem, chcę c[on]nie
M-

zawołał rybak - co też ty wygadujesz, chcesz być

żu rozkazuję ci, abys poszedł do rybki i powiedział jej, że cesarzem - rzekła
kobieta.

, żono zawołał rybak - przecież tego ryba zrobić nie mogę jej tego
rozkazać; cesarz jest jeden na całe [królestwa] i rzadzi wszystkimi królestwami, a z
ciebie przecież ryba nie obić cesarza.

"L0? zawołała groźnie kobieta - ja jestem królem, a ty tylko ,omi mężem, masz
w tej chwili usłuchać mego rozkazu, idź do ryby; olrafiła zrobić ze mnie króla,
to może zrobić i cesarza. Idź do niej tej chwili!

I musiał biedny rybak usłuchać rozkazu, choć wiedział, że to

e

- Czegoż ona jeszcze chce? - zapytała rybka.

- Ach - westchnął rybak - moja żona chce być cesarzem

- Idź do niej, już nim jest - odparła rybka.

Kiedy rybak przybył przed zamek, ujrzał zdumiony, że jest jeszcze większy i
potężniejszy, cały ze lśniącego białego marmuru ozdobiony alabastrowymi posagami i
złotymi ornamentami. Przed zamkiem maszerowało wojsko dmąc w wielkie trąby i uderzając w
bębny. Na dziedzińcu uwijali się książęta, hrabiowie i baronowie pełniąc funkcje
służby. Otworzyli przed nim drzwi ze złota i wprowadzili go do sali tronowej. Tam
ujrzał swoją żonę na tronie z białymi bryłami złota, wysokości sześciu metrów. Na głowie
miała wspaniałą

złotą koronę, wysadzaną brylantami i szmaragdami, w jednej --j r-uwmu. nzcisnąi się przez tysięczny uum i w»z,cuiuu wn^uz,a dzierżyła berło, a w drugiej jabłko jako znak władzy cesari Jarzącego0 się tysiącem świateł. Tam ujrzał swoją żonę w złotych Z obydwóch stron tronu stały szeregi heroldów, każdy nastf ^tach. Siedziała na jeszcze wyższym tronie, a na głowie miała trzy niższy o głowę od poprzedniego. Najwyższy był to olbrzym,^ ote kor przeszło sześć metrów wysokości, a najniższy był wielkości palca. Przed tronem zaś stali książęta i hrabiowie. ś Długo przyglądał się temu wszystkimu rybak, a wreszcie^ 2 Ach, żono, czy to nie dziwne, że jesteś cesarzem

.. - --> ----- •••^U^-',Q| "

niesłuszne i bezwstydne i że rybie się to wszystko wreszcie a wtedy będzie źle. Kiedy przybył nad morze, było ono wzburzone j czarne, straszne bałwany były o brzeg, a rybaka aż lęk u brzegu i zawołał:
- Złota rybko, złota rybko, Usłysz, usłysz me wołanie, Żona moja mnie przysyła, Byś spełniła jej żądanie!

’ ’
No, no - rzekła żona - cóż w tym dziwnego? Ale teraz

v

być papieżem; idź do ryby i powiedz jej to! . .p.

- Ach, żono - zawołał rybak - co ty wygadujesz! Przed J możesz być papieżem. Papież jest jeden na cały świat chrze i z ciebie ryba już na pewno nie potrafi zrobić papieża.

• - zawołała żona - nie sprzeciwiaj się moim rozkazom, 111
• e źle skończyć! Idź w tej chwili do ryby, jeszcze dziś chcę torn°z

K'

)«-

Ono<

^

boską - zawołał rybak - przecież to szaleństwo, to już na pewno nie będziesz.

steś - rzekła na to kobieta - jestem cesarzem, więc i papieżem, nie zwlekaj dłużej i idź, kiedy ci cesarz

k ^ mógł na to nic poradzić, musiał iść, choć drżał ze gdyż niebo zaciągnęło się chmurami, aż się ściemniło. tr dat tak silnie, że z drzew poopadały liście, a morze było tak ^ ne że wywracało łodzie rybackie. Tylko na samym środku "iebalidać było skrawek błękitu.

- Złota rybko, złota rybko, Usłysz, usłysz me wołanie, Żona moja mnie przysyła, Byś spełniła jej żądanie!

- No i cóż ona jeszcze chce? - zapytała rybka.

- Ach - westchnął mąż - chce być papieżem. ~j)

- Wróć do niej - rzekła ryba - już nim jest. Kiedy rybak wrócił do żony, ujrzał jakby wielki kościół otoczony pałacami. Przecisnął się przez tysięczny tłum i wszedł do wnętrza

13r?arprt^ ^^ A- __ • _ s i n-i __ • ___ i _ - _:" _L " _ ^ _ "l 4. \^

\

Drżąc na całym ciele stanął rybak na brzegu morza i zawołał:

---«*JiM.itl, im |Wi3ZA^X/ W y^Oi>yill IJ.W11*V^? U. IAŁ* ^JV^»TJLV^ .LIIAIA.IU.
t,i M-JJ

Tę koronę, otoczona zaś była kardynałami. Z obydwóch stron nuciły dwa rzędy świec, z których największa była tak gruba jak najokazalsza na świecie wieża, a najmniejsza jak a na choinkę, a wszyscy królowie i cesarze padali przed jego

onina i całowali jej pantofel.

bljącej rybak zdumiony przez swoją żonę i mrużąc oczy od niej w blasku zawołał:

„Widzę, że ty i twoja sztywno i nieruchom: a - Zbliżył się więc do niej i rzekł:

„Dobry

„żono, jakie to wszystko jest piękne i wspaniałe! Ty siedziałas sztywno i nieruchomo jak pień i nic nie

!”

- Żono, teraz już chyba jesteś zadowolona, jesteś a nie ma już wyższej władzy na świecie i czymś wyższym, możesz być.

- O tym jeszcze pomyślę - rzekła kobieta.

Potem udali się na spoczynek, ale ona nie mogła zasnąć ciągle myślała o tym, czym by się tu jeszcze stała.

Rybak spał smacznie, bo zmęczył się tego dnia bardzo a] jego wciąż przewracała się z boku na bok, gdyż nie mogła wyciszyć się tu jeszcze mogła stać. Aż nastał świt i ukazała się jej słońce, pomyślała sobie: "Czyż nie mógłbym rządzić całym światem, i słońcem, i księżycem?"

- Mężu - zawołała nagle szturchnąwszy go łokciem w bok wstań, idź do ryby i powiedz jej, że chcę mieć władzę jak sam Bóg.

Rybak był jeszcze na wpół zaspany, ale tak bardzo się przeżył, słysząc te słowa, że wypadł z łóżka. Myślał jednak, że się przeszył i przecierając oczy zapytał jeszcze raz:

- Ach, żono, coś ty powiedziała?

- Mężu - rzekła kobieta - nie będę miała chwili spoczynku dopóki nie będę mogła rozkazywać słońcu i księżycowi! Idź w chwili do ryby i powiedz jej to.

Patrzyła przy tym na niego tak groźnym wzrokiem, że go dres przejął.

- Ach, żono - zawołał i padł przed nią na kolana - tego nie potrafi zrobić, papieża mogła jeszcze z ciebie zrobić, ale już na pewno nie; błagam cię, zostań tym, czym jesteś.

Wtedy kobieta wpadła w wielką wściekłość, oczy jej włosy stanęły dęba wokoło głowy, zerwała się i krzyknęła:

- W tej chwili mi się stąd wynoś i nie waż się nie spełnić rozkazu!

Rybak ubrał się i pognął w stronę morza jak szalony.

Na dworze była taka straszna nawałnica, że biedny rybak mógł się utrzymać na nogach. Dał tak silny wicher, że w drzewa i domy, góry drżały, skalne odłamki staczały się i Niebo było całe czarne, zaczęło błyskać się i grzmieć. Na niebie czarne bałwany, wielkie jak wieża lub góra, a wierzchołki

czarna. Stał rybak nad brzegiem i zaczął wołać na całe 113

„Widzę, że ty i twoja sztywno i nieruchom: a - Zbliżył się więc do niej i rzekł:

„Dobry

„żono, jakie to wszystko jest piękne i wspaniałe! Ty siedziałas sztywno i nieruchomo jak pień i nic nie

!”
Usłysz, usłysz me wołanie, Żona moja mnie przysłała, Byś spełniła jej żądanie!

Mo a czegoż ona teraz chce? - zapytała rybka.

Ach - jęknął rybak - chce być samym Panem Bogiem.

Idź do niej - rzekła rybka - siedzi już z powrotem w starej

leP' j ot:)0je mieszkają tam jeszcze po dziś dzień.

20. O dzielnym krawczyku

P

ewnego poranku letniego siedział sobie krawczyk przy stole koło okna i pogwizdując wesoło szyl ile siły. Ulicą zaś szła wieśniaczka wołając:

- Powidła doskonale! Powidła doskonale! Mile brzmiało to w uszach krawczyka:

wytknął więc głowę przez okno i zawołał:

- Chodźcie tu na górę, dobra kobiecino, tu się najłaciej

pozbędziecie swego towaru! ' ~ ~ "" x

Wieśniaczka z ciężkimi koszami weszła po trzech schodkach do k' ^szkania krawczyka, który kazał jej otworzyć wszystkie garnki. Po Podnosił każdy z nich,

obwąchiwał starannie, a wreszcie rzekł: czte ~ł w^a wydają mi się dobre,

odważcie mi, droga kobiecino,

^"Jty albo choćby i ćwierć funta!

M °

zą<ja { leta> która spodziewała się tu wielkiego zbytu, dała mu, ile Zesz*a ze schodów bardzo zagniewana.

ra\\

niechaj mi Bóg pobłogosławi te powidła! - zawołał

c/,x,

pj ~ ~ °by mi one dodały siły i mocy! ja ^m wyjął z szafy chleb, ukroił sobie sporą pajdę i posmaro-

t

114

- Niezłe to będzie - rzekł - ale zanim skosztuję, mus? skończyć surdut.

Położył chleb na oknie i począł szyc dalej, robiąc z rado' •

dłuższe ścięgi.'c

Tymczasem zapach powideł dotarł do much na ścianie '

je na ucztę. Wielką chmarą obsiadły wnet chleb. ^

- Ejże, kto was tu prosił? - rzekł krawczyk i odegnał je Ale muchy, które nie rozumiały ludzkiej mowy, wracały • w coraz liczniejszym towarzystwie. Wreszcie

krawczyk rozsierdzi bardzo, chwycił ścierkę i... - Poczekajcie, ja was nauczę! -

trzej nią bez litości. Kiedy podniósł ścierkę i policzył swoje of!f przekonał

się, że siedem much padło trupem!

- Toś ty taki zuch! - rzekł krawczyk do siebie, podziwiając

swoje męstwo - niechaj się o tym całe miasto dowie! - I Szyu

przykroił sobie pas, a na nim wyszył wielkimi literami:-,,7 za jedn\

zamachem!". "

- Ej, cóż tam miasto!-rzekł do siebie-cały świat powinien o tym dowiedzieć! - a serce aż mu podskoczyło z radości.

Wdział więc krawczyk swój pas i postanowił ruszyć w świat, gi warsztat był za ciasny dla jego waleczności. Przed wyjściem obszS całe mieszkanie, aby się

przekonać, czy nie znajdzie czegoś, co l mógł zabrać ze sobą, ale nic więcej nie znalazł, tylko kawałek są który wsadził do kieszeni. Przed domem ujrzał ptaszka,

któ zaplątał się w gałęziach krzaka, schował więc i jego do kieszeni.

Wreszcie ruszył bohaterski krawczyk w drogę, a że był lekkii odczuwał zmęczenia.

Droga wiodła na górę. Gdy krawczyk dotan szczyt, ujrzał strasznego olbrzyma, który rozglądał się dokoła.

- Dzień dobry, kolego! - zawołał krawczyk. - Oglądasz daleki świat? Ja właśnie tam idę, jeśli chcesz, zabierz się ze Olbrzym spojrział wzgardliwie na krawczyka

i rzekł:

- Ty smyku! Ty mizerny łapserdaku! A na to krawczyk:

- Przeczytaj tu, jaki ze mnie mąż!

Olbrzym przeczytał: „7 za jednym zamachem!”, a ^ ut mowa tu o ludziach, których krawczyk zabił za jednym żarna nabrał wielkiego respektu dla małego zucha.

jednak wpięrow wypróbować, wziął więc do ręki 115 go aż trysnęła woda.

/ " Cć"13*'"L*" ŁŚ

liTlien'u j ty to - rzekł - a uznam cię za silnego męża!

' 'i- o to tylko idzie! - odparł krawczyk - to dla mnie

' ipgnął do kieszeni, wydobyl ser i ścisnął go w dłoni, aż sok

**»L3e>-

*- Wdzisz - rzekł - to było nawet lepiej zrobione!

m Sam nie wiedział, co na to powiedzieć. Aby zaś krawczyka na jeszcze jedną próbę, wziął ciężki kamień tak wysoko, że ledwie go było widać. Zrób i ty to, malcze! - zawołał. _ To było niezłe - odparł krawczyk - ale kamień spadł jednak cwrotem - sięgnął do kieszeni, wyciągnął ptaszka i rzucił go w górę.

Ptak, rad z odzyskanej wolności, wzbił się w przestworza i po chwili zniknął im z oczu.

- No, jak ci się podoba ta sztuka, kolego? - rzekł krawczyk.

- Owszem, rzucać umiesz - odparł olbrzym. - Zobaczymy, czy potrafisz też nieść coś porządnego.

I zaprowadził krawczyka do potężnego dębu, leżącego na ziemi, i rzekł:

- Jeśli jesteś dość silny, pomóż mi wynieść to drzewo z lasu!

- Chętnie - odparł krawczyk - weź tylko pień na ramiona, a ja poniosę wszystkie gałęzie, bo to przecież najcięższe.

Olbrzym wziął pień na ramiona, a krawczyk siadł na jednej

gałęzi, tak iż olbrzym, który nie mógł się oglądać, musiał dźwigać

\\ rzew° wraz z krawczykiem. Krawczyk zaś pogwizdywał sobie

ni H ° Plosen^: "Jedzie sobie trzech krawczyków", jakby dźwiga-

rzewa było dziecinną zabawką. Po pewnym czasie olbrzym tak

SU? 2mSczył, że:zawołał. F

Słuchaj, muszę opuścić drzewo!

a^czyk zeskoczył natychmiast z gałęzi, chwycił pień obydr^karni, jakby go był

nosił, i rzekł: i i Z c^ebie duży chłop, a drzewa nie uniesiesz! cg0 c, l Wle.c

razem dalej, a gdy przechodzili obok drzewa wiśnio-Vri olbrzym koronę drzewa,

gdzie rosły najlepsze wisien-

sile mi nie zbywa - odparł krawczyk - czy sądzisz, że to coś 117 " dla rneża,

który siedmiu zabił ze jednym zamachem? rrujfl^0 vleni przez drzewo, gdyż

myśliwi strzelali na dole w krza-v, •&°t ,L j ty to samo, jeśli potrafisz?

W^" wwiście ciężki olbrzym daremnie próbował przeskoczyć H/ewo i zawisł wśród

gałęzi, tak iż krawczyk i tym razem PrZeZ<J zwyciężcą.

P° Tęzeli jesteś taki dzielny - rzekł olbrzym - chodź do naszej tińi i przenocuj

u nas.

Krawczyk zgodził się i poszedł za nim. W jaskini siedziało przy wielu olbrzymów,

a każdy trzymał w ręku pieczone jagnię rii Krawczyk rozejrzał się dokoła i

pomyślał: "Ejże, toż tu o wiele przestronniej niż w mojej izdebce!"

Olbrzym wskazał mu łóżko, żeby się przespał. Ale łóżko było dla krawczyka o

wiele za duże, toteż zamiast położyć się na nim, przykucnął w kąciuku. O północy

olbrzym wstał, pewien, że dzielny krawczyk śpi już twardo, chwycił wielki pręt

żelazny i ciął nim w poprzek łóżka, sądząc, że pozbył się wreszcie natręta.
 Rano wychodzą olbrzymi do lasu, zapomniawszy zupełnie o krawczyku, a tu dzielny
 człowieczek idzie im naprzeciw wesół i rześki. Olbrzymi przerazili się, a bojąc
 się, aby ich krawczyk wszystkich nie pozabijał, uciekli pędem.
 Krawczyk zaś ruszył dalej, zawsze za końcem swego nosa. Po ugiej wędrowce
 przybył na dziedziniec pałacu królewskiego, a że y* już trochę zmęczony drogą,
 położył się na murawie i zasnął. ^ymczasem zeszli się dworzanie i poczęli
 oglądać go ze wszystkich n> czytając szumny napis: "7 za jednym zamachem!" ~ h -
 rzekli - toż musi to być wielki wojak i pan potężny. 2e ah się więc do króla i
 opowiedzieli mu o wszystkim, dodając^ Król Zle w°Jny obecność tak dzielnego męża
 wielce by się przydała. °kud?P,! natychmiast jednego z dworzan do krawczyka, aby
 go po
 ki, nagiął ją do ziemi i podał kraw-czykowi, aby sobie narwał owoców. Ale
 krawczyk był oczywiście za słaby, aby utrzymać drzewo, toteż gdy olbrzym puścił
 je, drzewo wyprostowało się, podrzuciłszy krawczyka wysoko. Gdy mały zuch spadł
 znowu bez szwanku, rzekł olbrzym:
 - Cóż to, nie masz dość siły, aby utrzymać tę słabą gałązką?
 nakłonił do służby królewskiej. Wysłaniec stanął obok s a l czekał. A gdy
 bohater przeciągnął się i otworzył oczy, pVX'lł niu propozycję króla.
 \Tt0 w^a^nie tu przybyłem - odparł krawczyk - gotów jestem w służbę królewską.
 118 Przyjęto go więc z honorami i wyznaczono mu
 na mieszkanie.
 Atoli rycerze nieradzi byli krawczykowi.
 - Cóż z tego wyniknie? - mówili. - W razie jakiej -
 wystarczy, aby raz uderzył, a siedmiu padnie. Nie damy sohi ^
 rady. CK
 Naradzili się więc z sobą, poszli do króla i wymówili mu sh
 - Nie możemy - rzekli - żyć obok człowieka, który k]
 siedmiu za jednym zamachem. ^*
 Król zmartwił się, że dla jednego wojaka utracić ma swoich rycerzy, chętnie
 pozbyłby się krawczyka, ale obawiaj gdyby mu wymówił służbę, groźny bohater
 przez zemstę wymo! wałby cały jego naród i stracił go z tronu, aby samemu na nim
 zasii Myślał długo, wreszcie znalazł radę. Posłał do krawczyka i kazał
 powiedzieć, iż jako wielkiemu bohaterowi chce mu uczynić zasz(r) na propozycję.
 W pewnym lesie w jego królestwie mieszkają* olbrzymi, którzy wiele szkody
 wyrządzają rabunkiem, mord i podpalaniem; nikt nie może się do nich zbliżyć bez
 narażeniaży Jeśli pokona on tych dwóch olbrzymów, to otrzyma jedyną co króla za
 żonę, a pół królestwa w posagu. Stu rycerzy zaś pójdziezm ku pomocy.
 "Oto coś dla takiego męża jak ja - pomyślał krawczyk królowna i pół królestwa:
 to się nie co dzień trafia!"
 I kazał odpowiedzieć królowi, że chętnie pokona ol a stu rycerzy nie potrzebuje
 nawet: kto siedmiu zabija za j' zamachem, nie obawia się dwóch!
 Ruszył więc krawczyk na bój, a stu rycerzy jechało Kiedy przybyli na skraj lasu,
 rzekł dzielny młodzieniec do towarzyszy:
 - Zatrzymajcie,się tutaj, już ja sobie sam dam radę z mami.
 Po czym skoczył w las i rozejrzał się dokoła. Po cnvv j^ obydwu olbrzymów:
 leżeli pod drzewem i spali chrapiąc ta nie, że aż gięły się konary drzew.
 Krawczyk nie zwłócząc kieszenie kamykami i wlażł na drzewo, pod którym spa]i_° -
 3\$ Poczołgał się po gałęzi, aż się znalazł wprost nad śpiącymi, i j 3
 nich kamieniami. Olbrzym długo nic nie czuł, aż wreszcie 'U * kopnął swego

towarzysza i zawołał: "Sgo mnie bijesz?"

"Ło ci się chyba - odparł tamten - ja cię nie uderzyłem.

Ł vii się. znowu, a gdy tylko zasnęli, krawczyk rzucił kamie-F° drugiego olbrzyma. nLL róż to? - zawołał tamten - dlaczego rzucasz we mnie

' *7

chyba - odparł pierwszy - ja w ciebie kamieniami

inien ^^

6 kłócili się przez chwilę, ale że byli zmęczeni, zasnęli wkrótce Krawczyk rozpoczął swą grę na nowo, wybrał najcięższy i rzucił nim w pierwszego olbrzyma.

Ten zerwał się i zawołał: _ Tego już za wiele!

Rzucił się z wściekłością na towarzysza i cisnął nim o drzewo. Ten nie został mu dłużny i po chwili popadli obaj w taką wściekłość, że wyrwali z korzeniami drzewa i walczyli tak zaciekle, iż wkrótce obaj padli martwi na ziemię. Krawczyk zeskoczył uradowany z drzewa i pomyślał: "Całe szczęście, że nie wyrwali drzewa, na którym siedziałem; musiałbym skakać jak wiewiórka z jednego drzewa na drugie!" Po czym dobył miecza i zadał każdemu z olbrzymów kilka ciosów w pierś, wreszcie wyszedł do swoich rycerzy i rzekł:

- No, skończyłem robotę, położyłem obu; ale przyznam się, że niełatwo to poszło; wyrwali drzewa z korzeniami, broniąc się nimi, ale cóż to wszystko znaczy dla człowieka, który, jak ja, kładzie siedmiu za jednym zamachem!

~ I nie jesteście, panie, ranni? - zapytali rycerze.

Nawet włos nie spadł mi z głowy.

Kycerze nie mogli uwierzyć w to, pojechali więc sami do lasu. mJn tu dw°ch olbrzymów, leżących w kałużach krwi, a dokoła nich Ostwo powyrwanych drzew.

Jedn , rawczyk zażądał oczywiście od króla obiecanej nagrody, ten a* rzekł:

n"n dostaniesz córkę mą za żonę, musisz spełnić jeszcze k°naterski- W lesie grasuje straszliwy jednorożec, który wielkie szkody. Musisz mi go żywcem schwytać. "

120 '•L' A krawczyk na to:

- Jednego jednorożca mniej się oczywiście boję olbrzymów. Siedmiu za jednym zamachem - oto dla mnie

Wziął z sobą powróż i topór i poszedł do lasu, na ^!* pozostawiwszy rycerzy, których mu przydzielono. Niedługo

Jednorożec nadbiegł wnet i ruszył wprost na krawczyka i

i • i - ' J

chciał rozszarpać.

- Powoli, powoli - rzekł nasz bohater - nie tak to i stojąc w miejscu zaczął, aż zwierzę było zupełnie blisko, skoczył szybko na drzewo. Jednorożec uderzył z całych sił w i tak głęboko wbił w nie swój róg, że nie mógł go już wyciągnąć-

- .Oto mam ptaszka! - zawołał krawczyk, zeskoczył z drze ostrożnie założył jednorożcowi postronek na szyję, po czym topór' odrąbał mu róg i z triumfem powiódł zwierzę do króla.

Ale król nie chciał mu dać obiecanej nagrody i postawił trze " c' warunek.

Krawiec miał przed ślubem najpierw schwytać żywcei dzika, który wielkie szkody robił w polu. Myśliwych miał dostać pomocy.

- Chętnie! - odparł krawczyk - to dla mnie zabawka!

Myśliwym kazał czekać na siebie, oni zaś byli z tego zadowoleń gdyż nieraz już dzik tak ich urządził, że nie mieli ochoty uganiać się nim. Gdy straszne zwierzę ujrzało krawczyka, rzuciło się za nii w pogoń, ale krawczyk zmykał szybko, wreszcie wbiegł do znajduj cej się w pobliżu kapliczki i natychmiast wyskoczył

oknem. Dzi wbiegł za nim do kapliczki, nie mógł się jednak przedostać przez małe okienko, a tymczasem krawczyk już zamknął drzwi i zwołał swoich rycerzy, aby własnymi oczyma ujrzeli schwytaną zwierzę.

Sam zaś udał się do króla, który już teraz nie miał i musiał oddać córkę połowę królestwa dzielnemu bohaterowi. O ileż bardziej zmartwiłby się, gdyby wiedział, że zięciem jego to bohaterski wojak, ale zwyczajny krawczyk.

Wyprawiono w wesele i dzielny krawczyk został królem.

Po pewnym czasie młoda królowa usłyszała w nocy, jak mówił przez sen:

- Chłopcze, uszyj mi surdut, wyłataj spodnie, bo ci łokciem po uszach! więc, na jakiej ulicy urodził się młody pan, i nazajutrz 121 fl. wszystko królowi, prosząc go o pomoc w pozbyciu się owego, - "okazał się ni mniej ni więcej, tylko krawcem. Król

l -żr» RHay~Jak mógł, i rzekł:~

•je^31 Ji' tej nocy drzwi do sypialni otwarte, służdy moi będą " \ °wiami, a gdy mąż twój zaśnie, wpadną do komnaty, zwiążą stali za daleko na okęcie. go'wyw , królowa odeszła uradowana, ale jeden z giermków, łodemu panu, słyszał wszystko i doniósł mu. 0(iClā^Już ja was w pole wywiode - powiedział sobie krawczyk.

Wieczorem położył się o zwykłej porze spać; kiedy żona jego ,. ja że już śpi, wstała, otworzyła drzwi i położyła się z powrotem. Miod> król zaś udając, że śpi, zawołał wielkim głosem:

- Chłopcze, uszyj mi surdut, wyłataj spodnie, bo ci dam łokciem po uszach! Ja położyłem siedmiu za jednym zamachem, , zabiłem dwóch olbrzymów, schwytałem żywcem jednorożca i dziką, a miałbym się bać tych, co stoją za drzwiami? Gdy to usłyszeli służdy stojący na progu, zdjął ich wielki strach i pouciekali, jakby ich całe wojsko goniło; odtąd nikt nie ważył się już-zadziierać z nim. Tak więc dzielny krawczyk do końca życia pozostał królem.

21. Kopciuszek

Ufnemu bogatemu człowiekowi zachorowała żona umiłowana; , CZUJ3C zbliżającą się śmierć, przywołała do siebie córkę jedyną- K^> rzekła do niej:

za^sz ziecko ukochane, pamiętaj, bądź pobożna i dobra, a Bóg i czuw Pajdzie ci z pomocą, ja zaś będę patrzeć na ciebie z nieba ac nad tobą.

t)?jrzekłszy zamknęła oczy i umarła...

z PohWCZ^n^a cn^dziła codziennie na grób matki i płakała, a była dobra- Kiedy nadeszła zima, śnieg okrył mogiłę białą z wiosną spłynął, ojciec sieroty poślubił inną kobietę.

"3 l dobra łf i(=>rł; «orl<=>c7ła ^imst ćni<=>rr r»Vrvł rnoitł Hiałf

122

123

Druga żona przywiodła z sobą dwie córki, o pięknych i twarzyczkach, lecz za to o sercach czarnych i zazdrości ' biednej sieroty rozpoczęły się teraz smutne czasy.

- Dlaczego ta głupia geś ma siedzieć razem z nami w D u

mówiły siostry. - Kto chce jeść chleb, ten musi na niego]

Precz, dziewczko kuchenna, do roboty! 2ar°

popa

sierocie wszystkie jej piękne suknie, odziały ją nato-stare, szare łachmany i dały jej drewniane trzewiki. , jak się ta dumna księżniczka wystroiła! - zawołała ze śmiechem do kuchni.

nwadzity ją i two musiało teraz od rana do nocy ciężko pracować,
i świecie, nosić wiadrami wodę, prac, rozpalać ogień na j gotować, tym jeszcze
siostry dokuczały jej ciągle, robiły jej przy-
.J, ie tylko wymyślić zdołały, wyśmiewały się z niej, wsypywa-krosc1" pjołu
groch i soczewicę i biedna dziewczyna wybierając je ^ i nieraz siedzieć do
późnej nocy. Wieczorem, zmęczona po musia nje miała nawet swego łóżka, kładła
się na kominie zagrzebu-Prac;' w popiele... I była dlatego zawsze brudna i
zasmolona; pnezwano ją więc Kopciuszkiem.
Wybierał się raz jednego ojciec jej na jarmark i zapytał pasierbic, co im
przywieźć.

- Piękne suknie - odrzekła jedna.

- Perły i drogie kamienie - dodała druga.

- A ty czego chcesz, Kopciuszku? - zwrócił się ojciec do córki.

- Ułam mi, ojczulku, pierwszą gałązkę, która trąci twój kapelusz, kiedy będziesz
powracać - odrzekł Kopciuszek.

Kupił ojciec na jarmarku dla pasierbic piękne suknie, perły drogie kamienie, a
kiedy w powrotnej drodze wjechał między
zielone krzaki, trąciła go gałązka leszczyny i zrzuciła mu kapelusz na
Ziemię.

Zerwał ją więc i zabrał z sobą.

owróciwszy do domu, dał pasierbicom to, czego sobie życzyły, °Pcius?kowi gałązkę
leszczyny.

nini eał Z^ . ^a mu sierotka, poszła na grot* matki, zasadziła na gajazjpp ^ ^l

Pikała tak bardzo, że łzy popłynęły na ziemię i podlały

Ch H °ra w'róctce wyrosła na piękne drzewo... m°dliła s*erota na mogiłę matki

trzy razy dziennie, płakała tam a za każdym razem biały ptaszek siadał na

gałązce dziewczynka wyraziła jakieś życzenie, dawał jej to,

?H "la"

y ° Słę, że król zapowiedział wielki bal, który miał trwać

125

124" trzy dni. Rozesłano zaproszenia do wszystkich młodych ,

panien w całym kraju, aby syn królewski mógł sobie sn^

, , . J^Srófi

wybrać żonę. ai)

Przyszło także zaproszenie i do obydwóch sióstr, z c uradowały się wielce i,
przywoławszy Kopciuszka, rzekły d ^o^

- Uczesz nas zaraz jak najpiękniej, oczyść nam trzewik'^

pinaj sprzączki. Idziemy na bal do pałacu królewskiego J '^

pięknie wyglądać... ^

Usłuchała sierota tego rozkazu, ale zapłakała przy tym bn również chętnie
poszłaby na bal. Poprosiła więc macochę ak pójść pozwoliła.

- Co? Ty, Kopciuszku?! - zawołała macocha. - Przecież j zasmolona, brudna i
chcesz iść na bal!... Nie masz ani sukni trzewików, a chcesz tańcować?...

Ale ponieważ dziewczyna bardzo prosiła, rzekła macaj w końcu:

- Dobrze. Oto wsypałam ci tu miskę soczewicy do popid jeżeli wybierzesz ją w
dwie godziny, co do ziarnka, będziesz mą pójść...

Dziewczynka wyszła tylnymi drzwiami do ogrodu i zawołali

- Białe gołąbeczki, szare turkaweczki i wszystkie ptaszki podniebne! Prędko
przybywajcie, ziarnka przebierajcie; dobre do kociołka, a złe do gardziołka!...

Wnet wpadły przez okno do kuchni dwa białe g turkawki, aż w końcu nadleciały

wszystkie podniebne ptaszki dły popiół. Gołąbki pokiwały główkami i dalejże dziobać: stu < stuk, a w ich ślady zaraz poszły wszystkie inne ptaszki: puk, pu

' W niespełną godzinę wybrały dobre ziarnka do miski i odlec-

Uradowana dziewczynka pobiegła do macochy, Pe

pójdzie na bal. Ale ta odpowiedziała: ać-

- Nie, Kopciuszkule, nie masz sukni i nie umiesz tanc balu wysmieją cię tylko.

Kopciuszek zaczął płakać, rzekła macocha: r mi w przeciągu godziny wybierzesz z popiołu jeszcze

" J<?soczewicy, to pójdiesz z nami.

** yślała sobie:

A J" w życiu tego zrobić nie zdoła..."

"^ ła macocha dwie miski soczewicy do popiołu, a Kopciu-

^T eł do ogrodu bocznymi drzwiami i zawołał:

- Białe gołąbeczki, szare turkaweczki i wszystkie ptaszki podniebne! Prędko przybywajcie, ziarnka przebierajcie; dobre do kociołka, a złe do gardziołka!...

I znów, jak poprzednim razem, wpadły wnet oknem do kuchni dwa gołąbki białe, za nimi turkawki, a w końcu wszystkie ptaszki podniebne i obsiadły popiół. Pokiwały gołąbki główkami i dalejże dziobać: stuk, stuk, stuk, a w ślad za nimi wszystkie inne ptaszki: puk, puk, puk. Wybierały dobre ziarnka do misek. Nawet pół godziny nie minęło, gdy ptaszki skończyły robotę i odleciały...

Kopciuszek, uradowany i pewien, że teraz już pójdzie na bal, zaniósł miski z wybraną soczewicą do macochy, ale ta rzekła:

- Nic ci to wszystko nie pomoże, nie pójdiesz na zabawę, bo nie masz sukni i nie umiesz tańczyć; wstyd tylko byś nam przyniosła...

Odwróciła się od niej pogardliwie i odjechała na bal z dumnymi c°rkami swymi.

ILdy dom już opustoszał, pobiegł Kopciuszek na grób matki 'eszczynę i zawołał:

- Drzewko, drzewko, wstrząśnij się, złotem, srebrem obsyp mnie!...

W

o

Ptak i rzucił jej pod nogi suknię złotą i srebrną oD W^szywane jedwabiem i srebrem. Ani USZek umył się szybko, ubrał i podążył na bal... ^aś oh C°c^a' an^ siostry nie poznały jej wcale, tylko myślały, że a królowna, tak ślicznie wyglądała w złocistej sukni.

^rudnej, podartej sukience, a mała, ciemna, kop- 127

• wczyn^a wyskoczyła przedziutko z gołębnika bocznym ^o obiegła pod swoją leszczynę; tam zdjęła piękną suknię ot* 1ixi11' na grobie matki, skąd ptak ją zaraz zabrał; w swojej j polo?> ^. szarej sukieneczynie usiadła znowu w kuchni, w popiele. codz'enrlt'" neg0 dnia, kiedy zabawa rozpoczęła się na nowo i rodzice Is'as Obydwoma córkami, Kopciuszek pobiegł do leszczyny

Jał:

i za* o

A wtedy ptak zrzucił suknię jeszcze piękniejszą niż poprzednia...

Gdy sierota ukazała się w tej sukni na sali, zadziwił się każdy jej urodzie. Oczekiwał już na nią królewicz, ujął ją za rękę i tylko z nią tańczył.

A jeśli kto zbliżył się do niej, zapraszając do tańca, królewicz mówił:

- To moja tancerka!

Kiedy nadszedł wieczór i piękna panienska chciała wracać do domu, królewicz poszedł za nią, ażeby się przekonać, do którego domu wejdzie. Udało się jej jednak wymknąć i wbiec do ogrodu za domem. Rosła tam wielka grusza, okryta owocem najśliczniejszym, dziewczyna wdrapała się na nią tak zwinnie jak

wiewióreczka "yła się pomiędzy gałęziami.

,le wiedział królewicz, gdzie mu znikła, zaczekał więc na

(tm) JeJ ojca i rzekł: na te leznajoma dziewczyna uciekła mi i, zdaje się,

wdrapała się

ojciec sobie: to był Kopciuszek?..." sobie przynieść siekierę i ściał drzewo,

ale nikogo na nim

i~ ° kuchni, a tam Kopciuszek leży, jak zwykle, w popiele, 7 drugiej strony

drzewa, oddał ptakowi na leszczynie Przyodział się w szarą sukienkę swoją...

me

bo

Nie myślały

ciuszku, sądząc, że Siecjv

w kurzu i brudzie i wybie l ^

wice z popiołu... 3soJ

Królewicz wybieg} schody na spotkanie sieroty^ ją za rękę i tańczył z nią. j już

z nikim tańczyć, nie jej ręki i kiedy ktokolwiek się, ażeby zaprosić ją do ^

mówił:

- To moja tancerka!

Tańczył tak Kopciuszek do wieczora, a gdy nadszedł c powrotu, królewicz, który

ck się koniecznie dowiedzieć, kto ta piękna dziewczyna, rzekł niej:

- Pójdę z tobą i odprol cię.

Ale ona wymknęła mu i ukryła w gołębniku.

Czekał tedy królewicz jej domu, a gdy ojciec Kopcił przyszedł, powiedział mu, że

znajoma dziewczyna schowała] w gołębniku.

Pomyślał sobie stary:

"Czyżby to był szek?..."

Kazał sobie przynieść & rę i motykę, żeby rozbić go^ Okazało się jednak, 7fi w

nim nie ma.
Wrócili wszyscy PoteIT1.^|| mu, a tam leży "-insze '
_ Drzewko, drzewko, wstrząśnij się, złotem, srebrem obsyp mnie!...

129

28 Na top dzień, gdy siostry - ood j echały z rodzicami

pobiegł zin na grób -matki i zs^aawołał: °

grób

- Drzewko, drzew^wk^o, wstrząśnij się, złotem, srebrem o olbs yp mnie!...

Zrzutitjej ptak suknię tak wwvs-paniała i błyszcząca, j nigdy nie ula, a

trzewiczki był^łvy ze szczerego złota..'

Gdy li strojna ukazała siii«ę na balu, wszyscy aż za •

z podziwu, l^

Krótaż tańczył tylko z niii _ą i każdemu, kto chciał ią H

zaprosić, idł: Ot*

- Twoja tancerka!

I znóiwieczorem, kiedy im iała wracać do domu, król chciał jej tnarzyszyć, lecz

ona uJJ«cieekła tak prędko, że niernógh podążyć..,

TymKm królewicz ucieWił sfię do podstępu i kazał całesclej wysmaro\« smołą;

kiedy dzi(c)e:w czyną uciekała, przykleił sii; stopni trzaczek z jej ICAYCJ

nogg;i....

Porwłjip królewicz, a był ' tto trzewiczek mały, zgrabny, a^ tym cały złota.

Nastfego dnia z sameg»go rana poszedł królewicz do tj Kopciuszhi rzekł:

- Tatflko zostanie moją : żoną, na której nogę wejdzie trzewiczek

Ucieszyły się obie siostry, .gojczyż miały bardzo ładne nogi. Są poszła zarsutrzewiczkiem do Koo.rmory, ażeby go przymierzyć;m> była przy tu. Ale trzewiczek t>5»yvl aa mały i choć wciskały g°z" siły, na nopie wchodził...

Matiipodała jej nóż i rzetek ła :

Obet»| palec. I tak, gdy v zoostaniesz królową, nie chodziła pitliotą...

CórWcięła palec, z trudes»n wcisnęła trzewiczek i z za mi z bóluz(tomi wyszła do król Hewwicza.

Ten pkonany, że to on^ j; jtes^t poszukiwaną ją na konk|ako narzeczoną,! CDO d j echał...

arnku królewskiego prowadziła koło grobu matki próg3 tarn na leszczynie siedziały d-wa gołąbki i wołały:

M*

_ Zawracaj koniczka!... Krew płynie z trzewiczka!... Trzewiczek za mały, a prawdziwa narzeczona w domu zostawiona!...

-lewicz spojrział na nogę dziewczyny i zofaczył, że krew Natychmiast zawrócił konia, odwiózł fałszywą narzeczoną

k/rtlC"* . i - _ i j."^"-,-.*^.4-« r^U, j A ri ir»o r\rrj\|tt~nif:*rr7\rlc* tf-7f*\ri -

ł*1116"', i powiedział, że to nie ta, żeby druga przycnierzyła trzewi-jo domu i v

^Poszła druga do komory przymierzać trzewiczek, wcisnęła palce śliwie, ale C5ż, kiedy znów pięta nie wchodzi ! Matka podała

córcę nóż i mówi:

_ Utnij kawałek pięty. I tak przecież masz być królową, to piechotą chodzić nie będziesz...

Dziewczyna obcięła kawałek pięty i z trudem wcisnęła nogę do trzewika; zacisnęła z bólu zęby i wyszła do królewicza.

Ten powitał ją jako narzeczoną, wsadził na konia i pojechali.

Gdy przejeżdżali obok leszczyny, dwa gołąbki na krzaku wołać zaczęły:

- Zawracaj koniczka!...

Krew płynie z trzewiczka!... n

Trzewiczek za mały,

a prawdziwa narzeczona

w domu zostawiona!...

królewicz na nogę, a tu krew płynie z trzewika, znacząc plamę na białej pończoszce...

rócił więc konia i odwiózł fałszywą narzeczoną do domu. Ni° "le ta ~ P°wiada- -

CzY nie macie jużwfięcej córek? " rZecze °Jciec ~ pozostał tylko jeszcze imaly, zabiedzony

s c°rka mojej żony nieboszczki. Lecz ta dziewczyna Posob nie może być waszą narzeczoną!

L

130 Królewicz jednak chciał, aby po nią posłano, rzekła na to:

- Ach, nie.... Ona jest taka brudna, że nie może pokazać.

Królewicz nalegał, aż wreszcie musiano zawołać K

131

•Ale

Umyła więc sobie do czysta twarz i ręce, weszła do izby, uu nisko królewiczowi, który jej.-podał złoty trzewiczek. Us- n"a stołku, zrzuciła ciężki, drewniany

chodak i wsunęła bez w trzewiczek, który leżał jak ulany...

A kiedy się podniosła, królewicz spojrział na nią i poznał zaraz śliczną dziewczynę, z którą tańczył na balu, i zawołał- '

- To jest prawdziwa narzeczona!

Macocha i obie siostry przeraziły się i aż pobladły ze złości

A królewicz wziął Kopciuszka na konia i pojechał.

A gdy przejeżdżali koło leszczyny, zawołały dwa białe

- Prowadź prosto konika!...

Krew nie płynie z trzewika!...

Trzewik nie jest za mały!...

Królewicz wiezie prawdziwą narzeczoną...

tem sfrunęły i usiadły Kopciuszkowi na ramionach, drugi z prawej strony, i już tam pozostały, 'ało się odbyć wesele Kopciuszka z królewiczem, 'c^ tVe fałszywe siostry i zachowywały się przymilnie, byle o ' szczęściu sieroty. Gdy młoda para szła do

nich gołąbek wydziobał po jednym oku. W drodze

rsza siostra szła po lewej, młodsza zaś po prawej

. im po drugim oku. I tak za złośliwość

ukarane ślepotą.

a g

asv ty , Hział w szczęściu sieroty. Ody mioda para szła do •\lk° IT1'eC gza

kroczyła po prawej, młodsza zaś po lewej stronie; 'osciola>s a • u gołąbek

wydziobał po jednym oku. W drodze

1-7

tronie, j obłudę

22. Zagadka

Ż

ył sobie niegdyś królewicz, który zapragnął ruszyć w świat i zabrał z sobą jednego tylko wiernego sługę. Pewnego dnia jechał przez ciemny las, a gdy wieczór zapadł, nie mógł znaleźć nigdzie schronienia i nie wiedział, gdzie spędzi noc. Wtem ujrzał maleńki domek, do którego zbliżała się młoda dziewczyna, a kiedy do niej podszedł, okazało się, że jest hoża i ładna. Królewicz zagadnął ją mówiąc:

- Drogie dziecko, czy mógłbym wraz ze swym sługą przenocować w waszym domu?

- Owszem - odparła dziewczyna smutnym głosem - możecie Przenocować, ale ja nie radziłabym wam tego czynić. ~ Czemuż to? - zapytał królewicz, oewczyna westchnęła i rzekła:

. ac°cha moja jest w zmwowie ze złymi siłami i nie jest Kr^UsPosobiona do obcych.

c'ernno Wlcz zrozumiał, że stoi przed domkiem czarownicy, ale że ^odzierj-p ° *

me m°gł jechać dalej, postanowił nieustraszony ~. Przenocować u niej. Starucha

siedziała w fotelu przed rjQi P°Jrzała czerwonymi oczyma na przybysza.

V wieczór - zaskrzeczała i dodała życzliwie: - siadźcie

Rozdmuchała ogień, na którym gotowała coś w ma1 ku. Pasierbica uprzedziła obu, aby byli ostrożni i niczego l^v

- i • i • i • . & Hit*;

nie pili, gdyż czarownica warzyła trujące napoje. Poło? i- <&

spać i spali spokojnie do rana. ' s^i

Gdy królewicz gotował się już do odjazdu i siadł na ko •

starucha: a'^

- Zaczekajcie chwilkę, panie, przyniosę wam na

puchar wina. - Ale gdy weszła do izby, królewicz odii staruszka wyszła znowu, zastała już tylko sługę, który ściągał koniowi popręgi. ^

- Zanieś to swemu panu - rzekła, ale w tej chwili rozprysnął się i trucizna oblała konia, który natychmiast padł twy. Sługa dogonił swego pana i opowiedział mu, co się stało chcąc zaś stracić prócz konia także siodła, wrócił po nie.

GdyjM przybył do martwego rumaka, siedział już na jego ciele kruk

- Kto wie, czy znajdziemy dziś coś lepszego! - pomyśleli zabił kruka i zabrał go z sobą.

Cały dzień jechali znowu przez las, a końca jego nie było. Pod wieczór napotkali karcznię i zajechali do niej. Sługa dał goś darzowi kruka, aby go im ugotował na wieczerzę. Tymca karczma, do której zajechali, była jaskinią zbójczą. Gdysięcu niło, przybyło dwunastu zbójców, którzy chcieli zamordować i ograbić go. Przedtem jednak zasiedli do wieczerzy. Karczman i żona jego, czarownica, zasiedli z nimi. Zaledwie jednak przełyk zupy, zaprawionej mięsem kruka, padli wszyscy martwi na ziemię. Gdyż kruk skosztował już mięsa zatrutego konia i zatruty. W całej karczmie pozostała teraz tylko córka karczmarza, która była uczciwą dziewczyną. Otworzyła ona przed królem wszystkie drzwi i pokazała mu nagromadzone skarby. Ale król nie chciał wziąć z nich nic, siadł na koń i odjechał ze sługami.

Jechali długo, długo, aż przybyli do pewnego miasteczka mieszkała tam piękna, lecz dumna królewna, która ogłosiła, że zostanie jej mężem, kto zada jej zagadkę, której ona nie odgadnie; gdyby jednak odgadła, śmiać będzie musiał od niej pod topór. Trzy dni miała do namysłu; była jednak tak, zawsze przed określonym terminem odgadywała zagadkę.

Jeńców zginęło w ten sposób, gdy królewicz przybył do 133 miasteczka

znaleź.

Zarwany jej urodą, postanowił zaryzykować życie, i szedł do królewny i taką jej zadał zagadkę: „Co to jest: widać się żadnego, a zabił dwunastu?” Królewna nie wiedziała; tuż jednak uderzyła głową, ale niczego nie mogła wymyślić. Poczęła szukać, ale nigdzie niczego podobnego nie mogła znaleźć; mądrość jej skończyła się!

Tymczasem, z racji rady, zawołała królewna służebną i kazała jej iść do sypialni królewicza i podsłuchać, czy nie mówi on zakrawca. Nie zjradzi przypadkiem zagadki. Ale mądry sługa czegoś się przypomniał. Do łóżka swego pana, a gdy służebna przysłała, zerwał jej

którym się okryła, i wypędził ją różgą.

Następnej nocy posłała królewna pokojówkę, aby ona popróbowowała podsłuchiwanie.

Ale sługa zerwał i jej płaszcz i wygnał ją

precz.

Królewicz sądził teraz, że trzeciej nocy będzie zupełnie bezpieczny i położył się do swego łóżka. Tymczasem królewna sama przysłała, otulona w szary płaszcz i siadła obok niego. A gdy sądziła, że już zasnął, przemówiła doń spodziewając się, że odpowie przez sen, jak się to często zdarza. On zaś wcale nie spał i wszystko doskonale słyszał. Zapytała go:

- Ktoś nie uderzył żadnego, co to znaczy?

A królewicz odparł: ^

~ Kruk, który jadł mięso zatrutego konia i od tego zdechł, "j

Królewna pytała dale j:

~ A jednak zabił dwunastu, co to znaczy?

~ Dwunastu zbójców, którzy jedlizupę zkruka i od tego umarli.

?ani • ^UŻ ^ólewna znała zagadkę, chciała się wymknać, ale c'ekła, królewicz zerwał jej szybko szary płaszcz. dwuna 2aJutrz królewna ogłosiła, że odgadła zagadkę, i przywołała ^ W' Przed którymi wyłuszczyła wszystko. Ale mło-o posłuchanie i rzekł:

za^radła się do mnie w nocy i wypytała mnie, gdyż y nie odgac»a! S(?dziowie rzekli: nam dowód, że mówisz prawdę.

134 Królewicz'zawołał sługę i kazał mu przynieść t r?/

kiedy zaś sędziowie ujrzeli szary płaszcz, w którym chadź ł czaj królewna, rzekli: ^

- Każcie przetkać ten płaszcz złotem i srebrem, posłu?

płaszcz weselny! yvva

135

23. O myszce, ptaszku i kielbasce

ewnego razu myszka, ptaszek i kielbaska zawarły 2e przyjaźń i zamieszkały we wspólnym gospodarstwie; długo"" dostatku i spokoju, obficie korzystając z dóbr tego świata

P

w

obowiązków ptaszka należało latać codziennie do lasu i przynosić ka j zanurzyć się w jarzynie, aby ją omaścić. Nim to jednak drzewo na podpałkę. Myszka musiała nosić wodę, rozpalać og jczyniła, oblaża cała ze skóry i życie postradała, i nakrywać do stołu, kielbaska zaś zajmowała się gotowaniem. Kiedy przyszedł ptaszek, żeby zanieść potrawę na stół, nie zastał Komu zbyt dobrze się wiedzie, ten chciałby wciąż czej kucharki. Przerazony, rozrzucił drewno, jął szukać jej po wszystkich nowego! Pewnego dnia ptaszek spotkał po drodze innego ptaszka kątach i nawoływać, ale kucharki nie znalazł. Przez nieuwagę sprawił, któremu zaczął chwalić swój szczęśliwy los. Słyszając to obcy płaśa że drzewo zajęło się od ognia, tak że buchnęły płomienie, ptaszek leniuchują w domu. Myszka bowiem, skoro rozpalila ogień i nanio nie miał już siły poderwać się i utonął.

wody, mogła sobie odpoczywać w komorze, póki nie nadszedł c by nakryć do stołu. Kielbaska stała przy garnkach i doglądała, potrawy gotują się jak należy, a kiedy zbliżała się pora posl nurzała się w zupie lub jarzynie i już wszystko było gotowe, osolc i omaszczone. Ledwie ptaszek wrócił ze swym brzemieniem,^2) zasiadali do stołu, a nasyciwszy się szli spać i chrapali aż do biana; i żyło im się po królewsku.

Nazajutrz ptaszek, zbuntowany, nie chciał lecieć po &# wi^cej)plcowita' druga zaś brzydka i leniwa. Matka kochała jednak powiadając, że dośg już długo służył za parobka i pozwala ^ ła^ 2a^dką i leniwą dziewczynkę, gdyż była to jej rodzona córka, z siebie durnia, że trzeba się wreszcie wymienić i na próbę' rozłożyć zajęcia. Chociaż myszka i kielbaska gwałtownie sistr^ tym broniły, ptaszek miał ostatnie słowo. Nie było więc inn > i postanowiono ciągnąć losy: kielbasce przypadło chodzie p°

nazwał go głupcem, który ciężko haruje, podczas gdy tamci dwi

,P

myszka została kucharką, a ptaszek miał nosić wodę. I cóż się stało? Kielbaska wybrała się do lasu po

myszka nastawiła garnek z jedzeniem i oboje czekali, kielbaska z drzewem na dzień następny. Ponieważ wkrótce nie wracała i zaczęły ich ogarniać niedobre myśli. Ja zek wyleciał jej naprzeciw. Wkrótce spotkał przy

e>!

>rz\

ybiegł po wodę, ale wiadro wpadło do studni, pociągając go za sobą;

24. Pani Zima

wdowa miała dwie córki, z których jedna była ładna

który potraktował nieszczęsną kielbaskę jak bezbronny pies, "e na nią i pożarł. Ptaszek oskarżył psa o rozbój w jasny uprząść, a pies bowiem oświadczył, że znalazł "łh sce podejrzane listy i że należała jej się kara śmierci. kiL ucony ptaszek wziął drzewo, wrócił do domu i opowie-słyszał i widział. Oboje popadli w wielkie przygnębienie, " jednak radzić sobie jakoś dalej i trzymać się razem, -ył więc do stołu, myszka zaś zabrała się do przyprawia-ilkę i chciała już, za przykładem kielbaski, wskoczyć do

0 . Pracowita pasierbica musiała spełniać najcięższą robotę uszkiem w domu. Biedna dziewczynka co dzień musiała Raz • S U l prząść, aż krew ciekła jej z

palców. Hr2eci0n P^nego zdarzyło się, że od palców zakrwawiło się ziewczynka nachyliła się nad studnią, aby je obmyć, wymknęło się jej z ręki i wpadło do

wody. Z płaczem

rodzinnym. Chociaż było jej tu tysiąc razy lepiej 137 jednak za domem. Wreszcie rzekła do pani

kobieta o wielkich zębach. Dziewczyn~ka~'p^^^ Prz^ść' BrZ>;dka ^ ^1^^

ła uciekać, ale staruszka rzekła:
- Czego się boisz, drogie dziecko? Zostań u mnie! Jeślist»
nie wykonywać będziesz wszelką robotę, niczego ci nie
Musisz tylko uważać ścieląc moje łóżko, abyś dobrze trzepała r
bo gdy pierze z niej leci, śnieg pada na ziemi. Jestem
Zimą. . . ,

Ponieważ staruszka przemawiała łagodnie, nabrała d ^ ka odwagi i przyjęła u niej

służbę. Wszelką pracę spełnia zadowoleniu i starannie trzepała pościel. Za to miała też życie, nigdy nie usłyszała złego słowa, a co dzień dostawa i leguminę.
136 pobiegła dziewczynka do macochy i opowiedziała je Ale zła macocha wyłajała ją ostro i rzekła bez litości-
- Jeśli wrzuciłaś wrzeczono do studni, to mus'
stamtąd wydobyć! z k
Wróciła więc dziewczynka do studni nie wiedząc
W obawie przed gniewem macochy wskoczyła do studni t^
być wrzeczono. W tej chwili straciła przytomność, a gdy SL ^
znajdowała się na pięknej łące, oświetlonej blaskiem sł
i usianej tysiącami kwiatów. e

Poszła dziewczynka łąką przed siebie, aż doszła do pieca, pełnego chleba. A rumiane bochenki wołały:

- Ach, wyjmij nas, ach, wyjmij nas, bo się spalimy; jesteśmy upieczone!
Dziewczynka zbliżyła się, wzięła łopatę, leżącą opodal, i »• wszystkie bochenki.
Po pewnym czasie doszła do jabłoni, okrytej tysiącami do łych jabłek, które wołały:

- Ach, strząśnij nas, ach, strząśnij nas, dawno już jestej dojrzałe!

Dziewczynka potrząsnęła drzewem, aż wszystkie jabłka pój dały. Potem złożyła je na jedno miejsce i poszła dalej.

Wreszcie doszła do małego domku, z którego wyglądała

Po pewnym czasie ogarnął dziewczynkę smutek - nie wiedziała sama, czego jej brak, ale potem zrozumiała!

i za domem, a choć dobrze jest mi tu na dole, muszę iść do domu.

to pięknie - rzekła pani Zima - że tęsknisz za domem. !li oUnie, więc sama cię odprowadzę.

„ ią P^d wysokie wrota. Kiedy je otwarto, spadł na JVR złoty deszcz i tak przyłgnał do niej, że cała była złotem

nagroda za twoją pilność - rzekła pani Zima i oddała jej , •, Jzeczono, które jej wpadło do studni.

wrota zawarły się, a dziewczynka znalazła się na łące,

* poblizu domu swej macochy.

A gdy wchodziła na podwórze, kogut, siedzący na płocie, zapiał:

- Kukurykuuu!

Nasza złota panienska znów jest tu!

, wrzuciła zakrwawione wrzeczono do studni i sama skoczyła

Dziewczynka weszła do domu, a że cała okryta była złotem, nacocha i siostra przyjęły ją dobrze. Opowiedziała im wszystko, co ją potkało, a gdy macocha usłyszała o tym, chciała i swoją leniwą córkę x>ścić do pani Zimy, aby zdobyła także takie bogactwo. Kazała jej i nim.

ak i siostra jej, znalazła się na pięknej łące i poszła tą samą °8ą! Gdy doszła do pieca, bochenki zawołały:

ch, wyjmij nas, wyjmij, jesteśmy już upieczone! e leniu/a dziewczynka odparła:

śni brudzić rąk! - i poszła dalej, do jabłoni, jabłka zawołały:

Ale d?; Strz^mJ nas, strząśnij, jesteśmy już dojrzałe! 71Q" czynka odparła:

'Przybył

SI? śni, mogłoby mi któreś spaść na głowę! - i poszła

a przed dom pani Zimy, nie przestraszyła się wcale,

bo słyszała już o jej zębach, i wnet zgodziła się do nv f

Pierwszego dnia wysilała się, aby być pilną i grzeczną ' ^ SM

o spodziewanej nagrodzie. Ale już następnego dnia n "ż

dbywać pracę, a na trzeci dzień wcale nie chciała wst ^

zaścieliła też łóżka pani Zimy i nie wytrzepała poduszek

Toteż wkrótce pani Zima wypowiedziała jej służbę. Le •

czynka rada była z tego i sądziła, że i na nią spadnie złoty d 3 ^

Zima powiodła ją pod wysokie wrota, ale zamiast złota sr> 1

deszcz smoły. "<

- Oto nagroda za twoje lenistwo! - rzekła pani Zima i? wrota.

Wróciła więc leniwa dziewczynka do domu, cała obłana a kogut, siedzący na płocie, zapiał:

- Kukurykuuu!

S Nasza brudna panienska znów jest tu!

Smoła zaś tak się do niej przylepiła, że przez całe życie niemtj jej zmyć.

25. O siedmiu krukach

za\olał:

skrz

rtla'utk

>en

.

•

P

ewien ojciec miał siedmiu synów, lecz ani jednej córki, i mart go to bardzo, aż po pewnym czasie żona powiła mu córec Radość była tak wielka, ale dziecko przyszło na świat bardzo i wątłe. Ponieważ rodzice obawiali się, że dziecko niedługo p postanowili je spiesznie ochrzcić. Ojciec posłał jednego z syn^ l źródła, żeby szybko przyniósł wody do chrztu. Chłopiec P° . J nim jego sześciu braci. Przy źródle wynikła sprzeczka, g . • z nich chciał nabrać wody do dzbanka, i trwała tak długo

*

wpadł do wody i zatonął. Stali teraz nad źródłem nie robić, i żaden nie miał odwagi pójść do domu.

Tymczasem ojciec niecierpliwił się bardzo i kiedy w nie wracali, rzekł: . I

- Na pewno znów gdzieś się zabawili i zapomnieli nieznośni chłopcy. się, że dziecko umrze nieochrzczone i w zdenerwowaniu ci nieposłuszni chłopcy zamienili się w kruki!

1C

te słowa, gdy nagle usłyszał nad głową szum sP°Jrzał w górę, ujrzał siedem czarnych jak węgiel

w

nie mogli już cofnąć raz wypowiedzianego życzenia, wielki^ rozpaczy po utracie synów pociechą ich była

aždV

ka7H" _ °reczJca> która od tego dnia stała się silna i zdrowa dniern piękniała. Dziewczynka przez długi czas nie y171' że miała siedmiu braci, gdyż rodzice zachowywali lak ' wyPadLk w tajemnicy przed nią. Aż pewnego razu udzie mówili o niej, że jest wprawdzie bardzo piękna, , Nie zabrała nic prócz pierścioa miała teraz robić? Chciała urato- chenka chleba na głód, dzban mogła się dostać do wnętrza

L

na pamiątkę po rodzicach,

ale mimo to jest szczęścia braci, bardzo, udała się do i zapytała, czy to pra^ miała braci, i dokąd po ", Rodzice me mogli już, ' milczeń tajemnicy, \Q^' dzieli, że było to wolą bo*.P" narodziny były tylko nie^ powodem. Ale dziewC2ynk'n ła sobie ciągle wyrzuty i m , że właśnie ona powinna tować. I odtąd nie miała ani nocy spokojnej, aż w cy przed rodzicami jeja pr/ygol wywać się do dalekiej drogi,34 odszukać i oswobodzić braci. kolwiek miałyby to ją kosztą wody na pragnienie i stołeczki; zmęczenie.

Wędrowała długo, długo znalazła się na końcu świata i deszła do słońca, ale było ono kie gorące i straszne i zjadało dzieci. Spiesznie zaC uciekać i zbliżyła się do l ale ten był strasznie zimny, P0^' i zły, a kiedy zobaczył dzie* kę, zawołał:

Więc znów za aż przybyła do gwi

- Czuję tu mięso u częła u iazd,

j życliwe, a każda ' .,^m stołeczku. Ju- <

zwróciła się do podając jej kurzą

i:

kurzej łapki nie

jsać do Szklanej w Szklanej Górze

i bracia

Zic«-^-

ac braci, lecz bez kurzej łapki nie

,e zawinęła ją w chusteczkę 'P Lkowawszy Jutrzence po-,alej; szła, szła tak długo, aż oła do Szklanej Góry. Wrota /amknięte, więc dziewczynka .,cgnęła po kurzą łapkę, lecz kiedy rozwinęła chusteczkę, zobaczyła przerażeniem, że ją zgubiła. Cóż

IS/klanej Góry. Dobra siostrzycz-^ odcięła sobie mały paluszek, ^tknęła go do zamka i wrota ^arły się. Kiedy się znalazła we' netru góry, wyszedł jej naprze- a* ka^elek i Zapytał:

vukas^°Je dziecko' czeg° tu

Szukam swoich braci,

odpowiedziała. , H 'elek na to:

* CÓW kruków tefaz

a^ ab jCŻeli chces^ " r°ca, proszę, wejdz!

i L

Potem przyniósł karzełek jedzenie dla kruków lerzykach i w siedmiu kubeczkach.

Ponieważ

----•• ~- " ^ewo-

bardzo głodna, zjadła z każdego talerzyka po odrobi ^

z każdego kubeczka po kropelce; ale do ostatniego kubec v 'ł

ła pierścionek, który przyniosła z sobą. a^r

Nagle usłyszała szum skrzydeł, a karzełek rzekł:

- Teraz przyfrunęli panowie krucy.

Kiedy weszli, chcieli jeść i pić i podeszli do swoich tal

i kubeczków. Nagle odezwali się jeden po drugim: ^

- Kto jadł z mojego talerzyka? Kto pił z mojego kube

musiały zrobić jakieś ludzkie usta. c

A kiedy siódmy wychylił kubek do dna, znalazł w nim pi nek. Obejrzał go i

poznał, że to pierścionek ojca i matki, i j

- O, Boże, gdyby to była nasza siostrzyczka, bylibyś wie ni!

Kiedy dziewczynka, która stała za drzwiami i nasłuchiuj usłyszała to życzenie,

wyszła z ukrycia, a wtedy siedem krn odzyskało ludzką postać. Długo całowali się

i ściskali, potem wes ruszyli wszyscy razem do domu swych rodziców.

26. Czerwony Kapturek

B

yla raz mała słodka dziewczynka, którą kochał każdy, kto ją1) ujrzał, a najwięcej

kochała ją babcia - nie wiedziała wpr<# jej dać. Pewnego razu podarowała jej

kapturek z czerw aksamitu, a dziewczynce tak się ten kapturek podobał, że nie

nosić żadnego innego, toteż nazwano ją Czerwonym Kaptur Pewnego razu rzekła

matka do Czerwonego Kapturka-- Oto masz, flziecko, w koszyku placek i flaszkę

wina, z babci, która jest chora i słaba i ucieszy się bardzo tym poda Idź zaraz,

póki nie ma wielkiego upału, a idąc nie biegaj'ni' .g z drogi, bo mogłabyś upaść

i stłuc butelkę. Kiedy zaś we\ ,^ pokoju, nie zapomnij powiedzieć babci "dzień

dobry" i n'e się wpierw po wszystkich kątach.

• wszystko, j afe każesz -przrzekł Czerwony Kapturek 143 ę

IUisi- . mjeszkała w lesie, o pół godzinki ode wsi. Kiedy ^a^Cia weszła do

lasu, spotkała wilka. Ale Czerwony Kapturek j^^n } aże to takie złe zwierzę, i nie bał się go. n.e ^nrień dobry, Czerwony Kapturku - rzekł wilk.

" -A Hnbrv wilku - odparła dziewczeczka.

nz)en aoui, r

I pokąd to tak wcześniej?

n0 babci. ' A cóż tam niesiesz pod fartuszkim?

Placek i wino: mamusia piekła wczoraj, posyła więc trochę ' słabej babuni, żeby sobie podjadła i sił nabrała. R A gdzie mieszka twoja babcia, Czerwony Kapturku?

O, to jeszcze kwadrans drogi stąd! Daleko w lesie, pod trzema wielkimi dęba'mi stoi chatka, otoczona leszczynowym żywopłotem, na pewno tam trafisz - rzekł Czerwony Kapturek.

Wilk zaś pomyślał sobie: „To młode, kruche stworzonko lepiej mi będzie smakować niż stara babcia. Trzeba sobie sprytnie poradzić, zeb\ obie zjeść!”

Idąc kawałek u boku Czerwonego Kapturka rzekł: - Spójrz, jak pięknie kwitną dokoła kwiatki, dlaczego nie patrzysz na nie? I zdaje się, że nie słyszysz, jak słodko śpiewają ptaszki? Idziesz prosto przed siebie, jak do szkoły, a w lesie jest Przecież tak miło!

Czerwony Kapturek otworzył oczy, a widząc promienie słońca ie^06 WŚród drzew i całe łany kwiatów, pomyślał: "Babunia Wr 7"-".S1^' §dy JeJ przyniosę ładny bukiet. Jest jeszcze dość zen'e, zdążę na czas".

eVegła W 'as szu^aJ^c kwiatków. A gdy zerwała jeden, wnet u d J 'nny' piękniejszy, biegła więc za nim i coraz głębiej lla w

/asem wilk pobiegł prosto do domku babci i zapukał do

zapytała starszka. rony Kapturek, przynoszę babci ciasta i wina,

Kto tam? T° ia.

i ny Kapturek przyniósł prędko kamieni, którymi 145

; ,_ Czer wjkówi. Kiedy się zwierz obudził, chciał uciec, ale

•t' 'nili brZ,Uctalc ciężkie, że padł zaraz martwy na podłogę.

(,)iebyty -e ucieszyli się bardzo. Myśliwy ściągnął z wilka Ł" ^^^^j z nią do

domu, babcia zjadła ciasto i wypła wino, korc' P°SZ rzez dziewczynkę, A

Czerwony Kapturek pomyślał:

'* * -,ttiP U* J _ . , i . , . _ T .__ " __ _~: ".-,_i^L, " _,*I'''

- Naciśnij klamkę - rzekła babcia - za słaba jestero

Wilk nacisnął klamkę, drzwi otworzyły się, a zwier" bez słowa do łóżka babci i

połknął ją. Potem ubrał się w i czepek, położył się do łóżka i zasunął

firaneczki.

żeu

;\Vn

Kiedy Czerwony Kapturek nazbierał tyle kwiatów unieść nie mógł, przypomniała mu

się nagle babcia i dzi, pobiegła szybko do jej domku. Zdziwiła się bardzo, że H

' otwarte, a wchodząc do pokoju pomyślała: „O Boże, tak •* straszno, a zwykle

chętnie przecież chodzę do babuni!" " Dzień dobry! - zawołała, ale nie

otrzymała odpowied •

Zbliżyła się więc do łóżka i odsunęła firaneczki. Ujrzała b h która miała czepek

mocno naciągnięty na twarz i bardzo da wyglądała.

- Ach, babciu, dlaczego masz takie wielkie uszy?

- Abym cię lepiej mogła słyszeć!

- A dlaczego masz takie wielkie oczy?

- Abym cię lepiej mogła widzieć!

- A dlaczego ręce masz takie wielkie?

- Aby cię lepiej mogła objąć!
- A dlaczego, babciu, masz taki brzydki, wielki pysk?
- Aby cię łatwiej zjeść!

I w tejże chwili wilk wyskoczył z łóżka i połknął białego Czerwonego Kapturka. Gdy wilk zaspokoił już swą chętkę, położył się z powrotem na łóżku i wnet zasnął, chrapiąc głośno. Młody myśliwy przebiegł właśnie koło domu i pomyślał: "Jakże chrapie ta staruszka, zajrzeć, czy się jej coś złego nie stało".

Wszedł więc do izby i ujrzał na łóżku śpiącego wilka. ^

- O to cię znalazłem, stary szkodniku! - zawołał. - Dawno szukałem!

I chciał nabić fuzję i zastrzelić wilka, ale pomyślał sobie wilk połknął babunię i można ją jeszcze uratować; nie lecz wziął nożyczki i rozciął śpiącemu wilkowi brzuch, wyskoczył Czerwony Kapturek wołając:

- Ach, jakże się bałam, tak ciemno było w brzuchu A potem wyszła i stara babcia, również żywa jeszcze,

przez __--,-

nl

Odt!

ur

nie będę biegła po lesie, gdy mi mamusia zabroni!" ,powiadają, że pewnego razu, kiedy Czerwony Kap-s^cJł do babci, niosąc dla niej ciasto, spotkał innego __-ek in° zaczął i chciał sprowadzić na manowce. Czerwony A"""" >k miał się jednak na baczności i szedł prosto swoją drogą, kaPu'a 1powiedział babci, że spotkał wilka, który powiedział mu ^"dobry", ale tak mu źle z oczu patrzyło:

L- Gdyby to nie było na środku drogi, to na pewno by mnie

- Posłuchaj mnie, dziecko - powiedziała babcia - zamknijmy i. żeby wilk tu nie wszedł.

Wkrótce potem wilk zapukał wołając:

- Otwórz, babuniu, to ja, Czerwony Kapturek, przynoszę ci iasto.

Babcia i Czerwony Kapturek siedzieli cicho i nie otworzyli Ir/wi. Wilczysko okrążyło więc domek parę razy dokoła, a w końcu skoczyło na dach i tam chciało poczekać do wieczora, kiedy Czerwo-n) Kapturek będzie wracał do domu, pobiec za nim i zjeść go C)ernnościach. Babcia jednak od razu zmiarkowała, co wilk knuje. ze domem stało wielkie kamienne koryto. Rzekła więc babcia do ^nuczki:

, zerwony Kapturku, weź wiadro i wodę, w której wczoraj am kielbasę, wlej do koryta! naPełnił Cz^nka nosiła wodę dopóty, dopóki wielkie koryto nie *ilka.

2^jSU* p° brzegi. Wtedy zapach kielbasy dotarł do nozdrzy S*^- ze n fZ Zacz^ węszyć i zerkać na dół, wreszcie tak wyciągnął k^e-uob m0^ S^ dłużej utrzymać na dachu i zaczął zjeżdżać; ^a Ptunek; 2,SUna-ł si? na sam dół, wpadł do koryta i utonął. Czerwony r°d?e ZA.* Wr°cił do domu, zadowolony, i nikt nie uczynił mu po neJ krzywdy.

pióropuszem - rzekł osioł - chodź 147

Lj, ryc^emy do Bremy, aby zostać muzykantami, a ty masz i nairli"" głąbysz przyłączyć się do naszej orkiestry. Na śmierć

t^a i m°& y

c

27. O czterech muzykantach z I

P

ewien wieśniak miał osła, który przez długie lata

do młyna, wreszcie jednak siły jego wyczerpały
zdolny do pracy. Pan jego począł więc przemyśliwać nad
się go pozbyć, ale osioł zmiarkował, skąd wiatr wie ' ' ''
w stronę miasta Bremy. Tam, myślał, będzie mógł z0 ' •'
kantem. ac

Kiedy już uszedł spory kęs drogi, ujrzał psa myśliw leżał na drodze i dyszał
ciężko.

- Czego tak dyszysz, łapaju? - zapytał osioł.

- Ach - odparł pies - stary jestem i nie nadaje się polowania, toteż pan mój
chciał mię zastrzelić, ale ja mu uci i jakże teraz zarobię na chleb?

- Wiesz co? - rzekł osioł - idę właśnie do Bremy, aby M muzykantem, chodź ze mną
i chwyć się także tego zawodu. Ja|» grał na lutni, ty zaś bić będziesz w bęben.

Pies zgodził się i ruszyli razem w drogę.

Po pewnym czasie ujrzeli kota, siedzącego na drodze z ni strapioną.

- No, cóż to się tobie stało, stary wśaczu? - zapytał osioł

- Oj, źle, źle na świecie!-odparł kot-stary już jestem, stępiały i wolę leżeć za
piecem niż uganiać się za myszami, toteżfl moja chciała mnie utopić, ale ja
uciekłem jej i teraz nie wiem począć.

- Chodź z nami do Bremy, znasz się przecież na kocie
zostaniesz więc jak i my muzykantem.

Kot zgodził się i wszyscy troje ruszyli dalej.

Po pewnym czasie zbiegowie nasi przechodzili koło
chłopskiej. Na wrotach siedział kogut i piał, co siły.

- Cicho bądź, bo uszy puchną! - rzekł osioł - czeg
drzesz? • \$

- Muszę dobrą pogodę przepowiedzieć, bo nasza p koszulki Pana Jezuska i musi je
wysuszyć; a jutro _H i gospodyni kazała służącej ugotować ze mnie rosół, gdy }

^A stary i niedołężny. Krzyczę więc co sił, póki mi jeszcze zy

*łoS I jeszcze czas.

spodobał się ten pomysł i czterej muzykanci ruszyli
dalszą drogę-

11 iasta było daleko, toteż noc zaskoczyła ich w lesie.

A'e jj pOd wielkim drzewem, kot zaś i kogut usadowili się 0>iol i Pie kOmit
oczywiście na samym wierzchołku drzewa, gdzie naga^zia -'bezpieczniej. Zanim
zasnął, rozejrzał się jeszcze raz czuł ^ wtem zdało mu się, że widzi światełko,
migoczące przez dokoła* g' ^wojaj wjęc do towarzyszy, że w pobliżu znajduje się
f^noscią dom, gdyż widać światełko

_ Musimy zaraz udać się tam - rzekł osioł - nocle-g w lesie wcale nie jest miły.

Udali się zatem w drogę ku światełku i po chwili ujrzeli

oświetlone okno domu zbójckiego. Osioł jako największy zbliżył się do okna i
zajrzał do izby.

- Cóż tam widzisz, kłapouchu? - zapytał kogut.

- Co widzę? - odparł osioł. - Widzę stół nakryty, a na nim jadło i napój, zbójcy
zaś siedzą dokoła stołu i raczą się.

- To by było coś dla nas! - westchnął kogut. - Tak, tak! Ach, gdybyśmy to my
siedzieli przy stole! - rzekł osioł. Po naradzie czterej towarzysze znaleźli
wreszcie sposób wygna-13 zbójców. Osioł oparł się przednimi łapami o okno, pies
skoczył na

zn k'61 °Sła' lc°t na \$rzbiet Psa'a kogut na głowę kota. Potem na dany

miaurozP°cz<?li jednocześnie muzykę; osioł ryczał, pies szczekał, kot Sz\b\ n-3

Lut P^ P° czym wpadli przez okno do pokoju, aż uPio"r\ • Zwi^czafy- Zbójcy zerwali się z krzykiem, sądząc, że to - • wielkiej trwodze uciekli do lasu. A czterej muzykanci

mig], stołu i poczęli zajadać, jakby od miesiąca nic w ustach nie

Tr

gd?le ^tóre ^ ^UŻ naJedn do syta> zgasili światło i ułożyli się do snu, i/^d donie U • ° wyg°dme- Osioł położył się na kupie nawozu °Luł siani ' Ples Pod drzwiami, kot na piecu w ciepłym popiele, a dachu. A że zmęczeni byli drogą, zasnęli wnet.

14'g? Kiedy północ minęła, a zbójcy spostrzegli z dalekn l <\ m i oświadczy li, że gotowi są podjąć się tego groźnego

nie ma już światła i wszystko wydawało się spokojne r "" WU(kl irze<J % który był m^dry * Przebiegfy> czynił to z pychy,

- Nie dajmy się zapędzić w kozi róg! - i wyJlaf^ hfr f 'Via. st, ^winny i głupi, z dobrego serca". Król rzekł:

_jych stron.

zedł od zachodu, młodszy od wschodu. Kiedy młod-drogi, zbliżył się do niego krasnoludek z czarną ;°i^ u>ze01 ^ j przemówił w te słowa:

;op'4w r^ ci te dzidę, ponieważ serce twoje jest dobre i niewinne: Tyj _ Daj? ^ rzucić się z nią na dzika, nie uczyni ci on nic złego. ec podziękował

krasnoludkowi, wziął dzidę na ramu dalej niczego się nie lękając. Po niedługim czasie ujrzał a Który pędził prosto na niego, wymierzył weń dzidę i dzik,

^^lepą furia, nadział się na nią,tak gwałtownie, że serce pękło ^ pół Chłopiec

zarzucił sobie potwora na plecy i ruszył przed mnie i podrapała mi twarz pazurami; przed drzwiami zaś stoi olbra ;iebie, by złożyć go u stóp króla.

chi

zbójców dla zbadania sytuacji. JeS&J"V za\$'1 tvrn pewniej zwierza odnaleźli, wejdziecie do lasu

<r -L iv • i i 1-1 • , »i!» »M/scie tj1 r

Wysłaniec wszedł cichutko do izby i zbliżył się d

ws

zapalić światło. Ujrzawszy w ciemności jarzące się <]

myślał, że to węgle, i przytknął do nich kawałek drewna A\

znał żartów, skoczył mu do twarzy i mocno prze j ech ł

pazurami. Prerażony zbójca rzucił się do drzwi, ale pies k ^

leżał, ugryzł go w łydkę, kiedy zaś przebiegał przez podwórze' , nc*---

który spał na kupie nawozu, kopnął go porządnie tylnymi ""* n° hlopiec

podziękował krasnoludkowi, wziął dzidę na ramię

Kogut zaś, zbudzony ze snu tym hałasem, zapiał głośno: " ' """"""_ " ~ ""

1<*Va'a" p" f""f""Jm (tm)*^ "ir^ł

- Kukuryku!

Uciekł więc zbójca co sił w nogach i rzekł do herszta:

Kiedy znalazł się na drugim krańcu lasu, ujrzał dom, w którym udzie bawili się,

tańczyli i pili wino. Starszy brat wstąpił tam, >rzekony, że dzik mu nie

ucieknie, a chciał najpierw wychylić

z nożem, który zranił mnie w łydkę. Na podwórzu leży czarny poh który rzucił we

mnie polanem; na dachu zaś siedzi sędzia, to zawołał: "Dajcie łotra tu!"

Uciekłem więc co sił.

- Ach, w domku siedzi straszliwa jędza, która rzuciła sit

Od tej chwili nie poważyli się zbójcy wrócić do chatki, cztec uelicha, by dodać

sobie odwagi. Widok młodszego brata wychodzą-
muzykantom zaś tak się tam spodobało, że aż do śmierci jej
~ego z lasu ze swym łupem zasiał w jego zawistnym i nikczemnym
opuścili. A ten, kto wam o tym opowiadał, sam wszystko widz *rcu wielki niepokój

i słyszał. ~ Wejdz no tu, miły bracie, odpocznij sobie i wzmocnij się
blanką wina! -zawołał.

Młodszy brat, niczego nie podejrzewając, wszedł do karczmy starszemu ° dobrym
krasoludku, który ofiarował mu dzidą zabił dzika. Starszy zatrzymał go w
karczmie do

28 . Śpiewaj aca koŚĆ

, . 3eni|(' dopiero o zmroku ruszyli razem na zamek. Kiedy po
wyzwolił od tego nieszczęścia, ogromną nagrodę. Zwierz by ^ tak wielki i silny,
że nikt nie śmiał nawet zbliżyć się do lasu, f on swoje legowisko. Wreszcie król
kazał ogłosić, że temu-schwytła lub zabije, odda swoją jedyną córkę za żonę
; °stkiem, a sam zabrał dzika i przyniósł królowi, twier--ied własnymi rękami,
za co król oddał mu swą córkę za 'W -h .y brat me wracał i nie wracał, starszy
rzekł: " y"* dzik musiał go rozszarpać. V w to uwierzyli.

Na pewien kraj spadło kiedyś straszne nieszczęście: dzika ^ ^ otarli do mostku
nad potokiem, starszy brat puścił młodsze-ryła chłopom pola, zabijała bydło, a
ludziom rozpruwa ^ ^ > a gdy byli akurat na samym środku, wymierzył mu z tyłu
chy swoimi szablami. Król obiecał każdemu, kto by jeg° P. * ^Pan^ ^' Ze biedak
runął martwy do wody. Starszy brat zakopał
człeka.

W tymże kraju żyło dwóch braci, synów ubogiego
mę.

Ze jednak przed Bogiem nic się nie ukryje haniebny czyn miał wyjść na światło
dienne. Po wielu?'VNr"Bl ! pasterz pędził swoje stado przez mostek i ujrzał na
dol ^M śnieżnobiałą kostkę, pomyślał więc, że nada mu się ona ' ^n" ustnik do
rogu. Zlazł zatem pod mostek, podniósł ko ti! z niej ustnik. Gdy po raz pierwszy
zadął w róg, kostka ku jego zdumieniu sama zaczęła śpiewać:

Graj, pastuszk, na mej kości O bezecnej brata złości, Jak mnie skrycie
zamordował I pod mostkiem tu pochował, By zagarnąć łup mój pewny -Cielsko dzika
dla królowny.

- Cóż to za dziwny rozek, który sam śpiewa - dziwił siepaa - muszę go zanieść
najjaśniejszemu panu.

Kiedy pasterz stanął przed obliczem króla, rozek znów za wyśpiewywać swoją
piosenkę. Król pojął jej znaczenie, kazałra pac ziemię pod mostkiem, a wówczas
wyłonił się cały szh zamordowanego. Nikczemny brat nie mógł się wyprzeć swegara
wsadzono go więc do worka, zaszyto i żywcem utopiono. Zaśsza jego ofiary złożono
na cmentarzu w pięknym grobowcu.

mu

29. Bajka o diable z trzema złotymi włosaj

B

yla sobie pewna biedna kobieta, której Bóg dał syna,a
w czepku urodził, przepowiedziano mu, iż w czternasty l
życia poślubi córkę królewską. *j

W tym samym czasie przejeżdżał przez wieś król, a e ^<
wiedział, że jest królem, a kiedy zapytał, co słyhać nc""p
wieśniacy odparli:

- Przed kilkoma dniami urodził się w naszej w czepku; co taki przedsięwzięcie, to mu się zawsze udało. *~ • dają mu też, że w czternastym roku poślubi córkę króla miał bardzo złe serce i rozgniewała go ta przepowiednia, O Poszedł do rodziców chłopca i rzekł udając wielką życzliwość:

leśni ludzie, dajcie mi na wychowanie waszego syna, chcę eźpieczyć los.

a c w

Zosta Sniacy wahali się długo, ale ponieważ obcy człowiek chciał zamian dużo złota, pomyśleli sobie:

że 2 Syn Jest dzieckiem szczęścia, więc mu to na dobre Kroci ^ddali syna.

Wrzucił dziecko do skrzynki i pojechał dalej, aż przybył nad

Wrzucił skrzynkę do wody i pomyślał: Ł

152 "Przynajmniej uwolniłem córkę od niepożaci t.

renta

Ale skrzynka nie poszła na dno, lecz pływała no

łódka i ani jedna kropelka wody nie dostała się do środka r^?1

płynęła skrzynka, aż przybyła o dwie mile od królewsk1 J

i tam, zaczepiwszy się o tamę przy młynie, przystanąła na w^

szczęście jeden z młynarczyków stał nad brzegiem a

skrzynkę wyciągnął ją z wody, myśląc, że znajdzie w niej '^^

Kiedy ją otworzył, ujrzał ślicznego chłopca, który był zupełnie '^

i wesół. Zabrał dziecko do chaty młynarzów, a że ci nie mieli 'H?

więc postanowili go wychować, uważając, że to sam Bóg zesłał

ślicznego chłopca. ""

Po wielu latach zdarzyło się pewnego razu, że podczas wielkiej burzy król schronił się do młyna, a ujrawszy chłopca młynarzy, czy to ich syn.

- Nie - odpowiedzieli - znaleźliśmy go przed czternastu latami pływającego po rzece w skrzyni.

Domyślił się król, że był to ten sam chłopiec, którego nie wrzucił do wody, i rzekł:

"; - Dobry ludzie, czy nie mógłby ten chłopiec zanieść listu mojej żony, królowej? Dostanie za drogę dwa dukaty.

- Ależ z największą chęcią - odparli wieśniacy i kazali chłopcu przygotować do drogi.

I napisał król do królowej list tej treści:

"Gdy tylko przybędzie ten chłopiec z listem, ma on być nawet zabity i pochowany, a wszystko to niech będzie załatwione przed moim powrotem".

Chłopiec wyruszył w drogę z tym listem, ale po

złądził i gdy nadszedł wieczór, znalazł się w wielkim lesie.

nościach ujrzał z dala jakieś światło, udał się więc w tą stronę

przybył do małego domku. ^

Kiedy wszedł do środka, ujrzał starą kobietę, siedzącą przy ogniu. Staruszka spojrzała na chłopca ze zdumieniem i rzekła:

- Skąd się tu wziął i dokąd idziesz? , \$

- Idę z młyna - odparł chłopiec - i niosę list do Złądziłem w lesie, chciałbym więc tu przenocować.

Chłopiec - rzekła na to kobieta - przyszedłeś do 153 - powiedz wróć tu za chwilę,

a wtedy zabiją cię. „uzt»óJc^ 'rzyjda- rzekł chłopiec -ja nikogo się nie boję,

jestem

' >licCmęczony' ze nie m°Sę 1ŚĆ dale^' /:•»iak* położył się na ławie i zasnął.

po

po czy .J wrócili zbójcy i zapytali gniewnie, co to za obcy
tU

chl°P'eC h _ . rzekła staruszka - jest to niewinne dziecko. Biedak l się a ja
przygarnęłam go z litości; niesie list do królowe j.

zbladz»w ^pieczętowali list i przeczytali go, a było w nim że gdy tylko chłopiec
przybędzie do zamku, ma być

naP!fn v i pogrzebany. Litość ogarnęła stwardniałe serca zbójców,

Z|her!zt Podarł list ' naPisał dru^' ze gdy tylko chl°Piec przybędzie, S '

hmiast ma się odbyć jego ślub z córką królewską. Pozwolili mu "pac w spokoju aż
do rana, a kiedy się przebudził, dali mu list i pokazali najkrótszą drogę do
zamku.

Kiedy królowa otrzymała list, wyprawiła natychmiast huczne wesele i chłopiec
poślubił królewską córkę, a że był bardzo ładny i dobry, więc żyli z sobą
szczęśliwie.

Po pewnym czasie wrócił król na zamek i zdumiony zobaczył, że
przepowiednia spełniła się i że dziecko szczęścia poślubiło jego
córkę.

- Jak się to stało? - zapytał. - Przecież w liście moim był inny
rozkaz.

Królowa podała mu wtedy list, aby się sam przekonał, co w nim nv naPisarie. Król
przeczytał list i zrozumiał, że został on zamienio-

*?iał ^ W^c chłopca, dlaczego nie oddał pierwszego listu i skąd
drugi.

4'

ch\ba a ° n'czym nie wiem - odparł chłopiec - zamieniono mi go
Kró"°Cy' kiedy spałem w lesie.

rozniewany srodze rzekł:

"iisj ^j Cl Slę tak łatwo nie uda! Kto chce mieć moją córkę, ten

Pr*>nifcj;es7plekła przynieść trzy złote włosy z głowy diabła; jeżeli "11 to,
czego żądam, będziesz mógł zachować moją

' 2e w ten sposób go się pozbędzie.

155

Dowiecie się, dlaczego - odparł chłopiec - tylko zaczekaj To są trudne pytania -
odparła stara - ale zachowaj się cicho

, v*~ "*"^ . ,... A asznego i we śnie pociągnęłam cię za włosy.

Kiedy przepłynął rzekę, znalazł na drugim brzegu ^^J _ ^ c° Cl si<? śniło,
babciu? - zapytał diabeł,

piekła. Było ono czarne i zakopcone; diabła nie było w dom* ' |Płnęt0 win° m* ^
że widziałam na rynku studnię, z której niegdyś

154 Ale chłopiec odparł:

- Przyniosę ci, królu, te trzy złote włosy, nie boi
diabła. JS S1S

Po czym pożegnał się i wyruszył w drogę.

Droga zaprowadziła go do wielkiego miasta, przed v bramami wartownik zapytał go,
co umie i jakie zna rzernin *

- Umiem wszystko i znam każde rzemiosło - odparł nieć.

- Więc możesz się nam przysłużyć - rzekł wartownik nam powiesz, dlaczego nasza
studnia na rynku, która dotv dawała wino, wyschła i nie daje teraz nawet wody.
aż wrócę.

I poszedł dalej, aż przybył do drugiego miasta, gdzie gozno

zapytał wartownik, co umie i jakie zna rzemiosło.

- Umie wszystko i znam każde rzemiosło - odparł chłi

- Więc powiedz nam, dlaczego drzewo, rosnące na naszym mieście, które dawało zawsze złote jabłka, teraz stoi nagie, ogołocone nawet z liści.

- Dowiedziecie się, dlaczego - odparł chłopiec - zaczekajcie tył aż wrócę

I poszedł dalej, aż przybył nad wielką rzekę, przez którą miał się przeprawić.

Przewoźnik zapytał go, co umie i jakie zna rzemiosło

- Umie wszystko i znam każde rzemiosło - odparł chłi

- Więc powiedz mi - rzekł przewoźnik - dlaczego muszę pływać tam i z powrotem i nigdy nie mogę odpocząć.

- Dowiesz się, dlaczego - odpowiedział chłopiec tylko, aż wrócę.

Jego babka siedziała w szerokim fotelu.

- Czego żądasz? - zapytała chłopca, a wcale nie strasznie.

- Chcę trzech złotych włosów z głowy diabła w przeciwnym razie nie odzyskam swojej żony.

Matka - rzekła stara. - Kiedy diabeł przyjdzie i ciebie wiele jadzie z tobą;

ale żał mi ciebie, spróbuję ci pomóc. Idź z, o w mrówkę, kazała mu wejść w fałdy swej spódnicy

1611

jestes bezpieczny.

v

trzy rzeczy wiedzieć: dlaczego pewna studnia, z której nie wypływa - teraz nawet wody nie daje; dlaczego pewna jabłoń,

która dawała złote jabłka, teraz nawet liści nie ma, i dlaczego przewoźnik wciąż musi jeździć tam i z powrotem i nie może

gdy odpocząć.

rzekł chłopiec - wszystko jest w porządku, ale chciałbym uważać

co diabeł będzie mówił, kiedy będę mu wrywała trzy złote .

osy-

Kiedy nastał wieczór, powrócił diabeł do domu. Gdy tylko wszedł, zaczął węszyć i wołać:

- Czuję tu ludzkie mięso, coś tu jest nie w porządku. Potem obszukał wszystkie kąciki, ale nic nie mógł znaleźć. Tymczasem babka, udając wielki gniew, zawołała:

- Dopiero co posprzątałam, a tyś mi znowu wszystko porozrzucił! : wiecznie masz tylko ludzkie mięso w nosie! Siadaj i jedz kolację!

Kiedy się diabeł najadł i napił, poczuł się bardzo zmęczony, oparł głowę na kolanach babki i zaczął się iskać. Po chwili zasnął całym domem sycząc było jego chrapanie. Wtedy stara wyrwała mu

złoty włos i położyła go obok siebie.

- Och! - krzyknął diabeł - coż mi zrobiła? coś zrobiłaś mi trochę -

odpowiedziała stara - przysniło mi

a teraz stoi sucha i nawet wody nie daje. Jaka jest tego

przyczyna? -> żeby to ludzie wiedzieli! - odparł diabeł. - W tej kłopotliwej pod kamieniami;

kiedy ją zabijają, wino znowu

babka przemówiła do niego pieszczotliwie i znowu tak mówiąc. ^{a, aż zasnął.

Wtedy wyrwała mu trzeci włos. Diabeł zerwał się, ryknął, aż się ściany zatrzęsły, i byłby na

ogłębiony, ale ta uspokoiła go mówiąc: Ja jestem winna, czyż

można się ustrzec złych snów? A co ci się znowu śniło? - zapytał diabeł, gdyż był jednak

w ciekawy-

Śnił mi się pewien przewoźnik, który się skarżył, że wciąż h/wać tam i z powrotem i nie może nigdy odpocząć. Jaka jest

'pv "

156 Babka znów zaczęła go iskać, aż diabeł zasnął, a chrszyby drżały w oknach. Wtedy babka wyrwała mu drugi wł

- Och, och! Co robisz, babko? - krzyknął diabeł gn °S

- Nie złość się, mój wnuku - rzekła stara - zrobiła

":

to,

t,

sen.

- Co ci się znowu śniło? - zapytał diabeł.

- Śniło mi się, że w pewnym mieście rosła jabłoń, która dawała złote jabłka, a teraz stoi ogołocona nawet z liści. J^

być tego przyczyna? "*"

- Ho, ho, żeby to ludzie wiedzieli! - odparł diabeł korzeniem siedzi duża mysz; kiedy ją zabiją, jabłoń znowu k, dawała złote jabłka, a jeżeli mysz jeszcze tam dłużej zostanie drzewo zupełnie uschnie. A teraz daj mi spokój z twoimi sn»
Jeżeli mnie jeszcze raz przebudzisz, to cię zbiję.

o przyczyna IC" A zaraz ci powiem! - odparł diabeł. - Kiedy przyjdzie do

o ktoś i zechce, żeby go przewiózł na drugą stronę rzeki, to m \inien mu dać wiosło do ręki, wtedy tamten zacznie pływać tam ^powrotem, a on zostanie wyzwolony.

Ponieważ babka miała już trzy złote włosy i trzy odpowiedzi na pytania, które jej zadał chłopiec, przeto zostawiła diabła w spokoju, a ten spał twardo aż do samego rana.

Kiedy diabeł wyszedł z domu, stara wyciągnęła mrówkę z fałdy sukni i przywróciła młodzieńcowi ludzkie kształty.

- Masz tu trzy złote włosy - rzekła. - A co diabeł odpowiedział na twoje pytania, to chyba słyszałeś.

- Tak - rzekł młodzieniec - słyszałem dobrze i zapamiętałem sobie.

- No, więc teraz możesz już w spokoju wracać do domu. Młodzieniec podziękował staruszce za pomoc, opuścił piekło V bardzo zadowolony, że mu się wszystko tak dobrze udało. Iedy przyszedł do przewoźnika, ten poprosił go o odpowiedź,

l°

topo „. rzevvież mnie najpierw przez rzekę - odparł młodzieniec -/n ci, w jaki sposób możesz się wyzwolić.

Iedy już był po drugiej stronie rzeki, powtórzył mu to, co ził diabeł:

mu ^ J ktoś przyjdzie do ciebie i zechce, żebyś go przewiózł, to po l?ki wiosło, w ten sposób się wyzwolisz.

ym ruszył dalej, aż znowu przybył do miasta, w którym

30. Wieszka i pchełka

159

• pchełka żyły sobie razem we wspólnym gospodarstwie. ^ffSZ g0 razu warzyły piwo w skorupce od jajka, aż tu nagle 'V ?cW „ja do skorupki i cała się poparzyła.

Pchełka podniosła >/ka NV'^nt Na co odezwały się drzwiczki:
lamę

^ czemu tak lamentujesz, pchełko? Bo weszka się poparzyła.

c to drzwiczki zaczęły skrzypieć. Na co odezwała się

ItL Czemu tak skrzypicie, drzwiczki? Jakże mamy nie skrzypieć, skoro weszka
poparzona, pchełka zażawiona. Słyszac to miotełka jęła sprzątać jak najęta.

Nadjechał wózek

158 rosła jabłoń i gdzie wartownik poprosił go o odpowiedź *

powtórzył mu, co słyszał od diabła: "Ocl>

- Zabijcie mysz, która siedzi pod korzeniem, a drz
znowu dawało złote jabłka. °^

>e>

Wartownik podziękował mu, a w nagrodę dał mu H
objuczone złotem. a

Wreszcie przybył do miasta, w którym była wyschnięt I tym razem powtórzył
wartownikowi to, co diabeł powiedział • ^r

nio:

- W studni siedzi pod kamieniem ropucha, musicie ja OH
i zabić, wtedy studnia znowu będzie dawała wino. ^

Wartownik podziękował młodzieńcowi i dał mu równie?
grodę dwa osły, objuczone złotem. '

Wreszcie młodzieniec przybył do swej żony, która ucieszy| wielce, gdy go znowu
ujrzała i dowiedziała się, jak mu się wszwt udało. Królowi dał to, czego żądał,
trzy złote włosy z głowy diak a gdy ten ujrzał cztery osły objuczone złotem, był
już zupeł p\< zadowolony i rzekł:

- No, spełniłeś wszystkie warunki, więc dostaniesz moją córki Ale powiedz mi,
drogi zięciu, skąd masz tyle złota? Przywieź z sobą nie lada skarby!

- Przepłynąłem pewną rzekę - odparł młodzieniec - i stant je przywiozłem; tam
złoto zamiast piasku leży na brzegu.

- Czy i ja mogę je sobie stamtąd przywieźć? - zapytał t chciwie.

- Ile tylko zechcesz, królu - odparł młodzieniec. - Stoi J-przewoźnik, któremu
każ się przewieźć na drugi brzeg, a będziesz sobie mógł napełnić złotem tyle
worków, ile zechcesz.

Król prędko przygotował się do drogi, a gdy Pr^ "> wskazaną rzekę, zawołał
przewoźnika, każąc się przewieźć n ^ . brzeg. Przewoźnik, podpłynął i kazał
królowi wsiąść do łód i, dał mu do ręki swoje wiosło, a sam wyskoczył na brzeg.

U " król musiał pływać tam i z powrotem. Tak został ukaran, grzechy.

A czy pływa wciąż jeszcze? 'od

Z pewnością! Nikt przecież nie zechciałby wiosła.

vta:

- Czemu tak sprzątasz, miotełko?

- Jakże mam nie sprzątać, skoro

weszka poparzona,

pchełka zażawiona,

drzwiczki skrzypią z kąta?

N a co wózek:

~ To ja się będę toczył - i potoczył się jak najęty.

Odezwało się łajenko, kiedy je wózek mijał:

~ Czemu tak się toczysz, wózku?

~ Jakże mam się nie toczyć, skoro

-es*ka poparzona, ch*a zażawiona,
taJenko:

161

160 - To ja zapłonę jak szalone - i zaczęło płonąć ;- *

Nagle odezwało się drzewko, które stało przy łajenku-5 ^ '

- Czemu tak płoniesz, łajenko? / - - Jakże mam nie płonąć, skoro

" weszka poparzona, n pchełka zażawiona,

drzwiczki skrzypią z kąta,

miotaleczka sprząta,

wózeczek się toczy?

Na co drzewko:

- To ja będę dygotać - i zaczęło dygotać, aż listki z niego dły. Ujrzała to

dziewczynka, która szła z dzbanuszkami i zaD

- Czemu tak dygoczesz, drzewko? v - Jakże mam nie dygotać, skoro

weszka poparzona, i pchełka zażawiona,

drzwiczki skrzypią z kąta,

miotaleczka sprząta, ^ wózeczek się toczy,

łajenko aż płonie?

Na co dziewczynka:

- To ja stuknę mój dzbanuszek - i stukła dzbanuszek.^ odezwało się źródło, z
którego płynęła woda:

- Czemu stukłaś swój dzbanuszek?

- Jakże miałam nie stłuc dzbanuszkę, skoro

weszka poparzona,

pchełka zażawiona,

drzwiczki skrzypią z kąta,

miotaleczka sprząta,

wózeczek się toczy,

łajenko aż płonie,

«.,» zaś drzewko dygocze?

rf**i łilf* "~

4 - Ojoj - wykrzyknęło źródło - to ja zaczę D

jak najęte. A w tej wodzie wszyscy się potopili^1 ^ i drzewko, i łajenko, i

wózek, i miotełka, i drzwiczki i weszka, i nikt się nie uratował.

31. Bezręka dziewczyna

łarz popadał w coraz większą biedę, aż w końcu został

P

nV' n tylko młyn i rozłożysta jabłoń, co za nim rosła. Razu niu ^ł narz poszedł

do lasu po drzewo. Wtem zbliżył się do

•edftfr0 ^ r którego nigdy dotąd nie widział, i przemówił:

r tt/ifZ^ ' 1-1 •

m^° m się tak męczysz tym rąbaniem drzewa, uczynię cię

" PO (XJ L .

eśli mi obiecasz to, co stoi za twoim młynem.

- ' Le być tylko moja jabłonka, pomyślał młynarz i odrzekł:

_ Zgoda.

czym sporządził zapis na rzecz obcego człowieka. Ten zaś hotał szyderczo,

powiedział: - Za trzy lata przyjdę i zabiorę, co

należy - i oddalił się. Kiedy młynarz wrócił do domu, żona wysłała mu naprzeciw

i spytała:

- Powiedz mi, młynarzu, skąd się nagle wzięło tyle bogactwa
»naszej chacie? Ni z tego, ni z owego zapełniły się wszystkie skrzynie i
wszystkie szafy, a przecie nikt nic nie przynosił i doprawdy nie pojmuję, jak
się to stać mogło. Młynarz odrzekł:

- Sprawił to jeden obcy człowiek, spotkałem go w lesie i przy-wkł mi wielkie
skarby; ja mu w zamian zapisałem to, co stoi za m }nem: możemy przecież dać mu
za to wszystko naszą rozłożystą

dnh H m?zu - wykrzyknęła niewiasta, przerażona - to był ani
Ona to 7 " "1C unai wca^e na myśli jabłonki, ale naszą córkę, bo
Cork ZS młynem * zamiatała podwórze.

tr?) at a Młynarza była piękną i pobożną dziewczyną i przez te y a bogobojnie i
bez grzechu. Kiedy minął oznaczony czas 'w którym Zły miał przyjść po nią,
dziewczyna umyła się ^ narysowała wokół siebie biały wianek. Diabeł
d>jaj artlego rana, ale nie mógł się do niej zbliżyć. Z gniewem n r»K.._arza:
nari • " ^ w°dę, żeby nie mogła się umyć, bo inaczej nie
au nią władzy! ^

• Dł diabeł; i '

zamknął jedną służę, tak że fosa wyschła i dziewczycy- 163 anl°.', na drugą
stronę. Weszła więc do ogrodu, a anioł jej

L

Młynarz ze strachu spełnił jego żądanie. Nazajut.-
się znowu, ale dziewczyna utoczyła swoich łez na re * ^
całkiem czyste. Zły i tym razem nie mógł się do niej zbY'*
więc do młynarza z wściekłością: ^'

- Odrąb jej ręce, bo nie mogę sobie z nią poradzić! Młynarz, zgrozą przejęty,
oburzył się:

- Jakże ja mogę własnemu dziecku ręce odrąbać! Wtedy diabeł zagroził mu,
ostrzegając:

mój;

- Jeśli tego nie uczynisz, ciebie zabiorę i będziesz

Ojca strach obleciał i przyrzekł mu posłuszeństwo p

córki i powiedział: ^

- Moje dziecko, muszę odrąbać ci obie ręce, bo inaczej 'd mnie uprowadzi, ze
strachu mu to obiecałem. Pomóż mi niedoli i przebacz krzywdę, jaką ci wyrządę!

Dziewczyna odpowiedziała:

- Kochany ojcze, rób ze mną, co chcesz, jestem przeciwu dzieckiem.

I wyciągnęła obie ręce, a on je odrąbał. Diabeł zjawił sięc trzeci, ale
dziewczyna tyle łez wylała na swoje kikuty, że znó» całkiem czysta. Musiał
wreszcie dać za wygraną i stracił do wszelkie prawo.

Młynarz rzekł do córki:

- Dzięki tobie zdobyłem tak wielki majątek, będziesz u i opływała w dostatki do
końca życia. Ona zaś odpowiedziała:

- Nie mogę tu zostać. Pójdę w świat, a litościwi ludzie tyle, ile mi potrzeba.
odlic

i

Po czym kazała związać sobie na plecach okale i o wschodzie słońca wyruszyła w
drogę, szła dzień Ci zapadnięcia nocy. Dotarła wreszcie do królewskiego ogro .
sku miesiąca ujrzała tam drzewa obsypane wspaniałymł nie mogła się jednak dostać
do ogrodu, ponieważ otacza Że zaś szła przez dzień cały, nie mając ani kęsa w
ustacn, ^ jej się we znaki, pomyślała więc: "Ach, żebym tak mog . ^ do tego

ogrodu i zjeść trochę owoców, inaczej przyjdzie ^ marnie". Uklękła, zaczęła wzywać Pana Boga i m~
^^"^\apf^y"rzała drzewo obsypane owocami, były to piękne tkie jednak policzone. Podeszła do drzewa i ustami gruszkę, byle głód zaspokoić, nie więcej. Ogrodnik temu, lecz widok anioła przejął go lękiem, sądząc zaś, jest duchem, siedział cicho i nie miał odwagi krzyknąć pC/? • > fio niej. Zjadłszy gruszkę dziewczyna zaspokoila głód, ani Przem? drzewa i ukryła się w krzakach. Król, do którego ogród od<."^a ° .j sj« nazajutrz, by policzyć gruszki, a skoro stwierdził, że na h kuie zapytał ogrodnika, co się z nią stało. Żadna nie spadła jeJneJ e a jest o jedną mniej. Ogrodnik odpowiedział: nazie p0przedniej nocy był tu duch, nie miał rąk i zerwał owoc ustami.

Król na to:

- Jakimże sposobem duch przebył wodę? I dokąd się udał, zjadłszy gruszkę? Ogrodnik odparł:

- Jakaś postać w śnieżnobiałej szacie spłynęła z nieba, zamknęła śluzę i osuszyła fosę, aby duch mógł ją przebyć. Musiał to być anioł, więcze strachu nie odzywałem się, ani o nic nie pytałem. Po zjedzeniu gruszki duch zniknął.

- Jeśli jest tak, jak mówisz - rzekł król - to następnej nocy będę tu czuwał wraz z tobą.

Ledwie mrok zapadł, król zszedł do ogrodu, prowadząc ze sobą za, który miał przemówić do ducha. O północy dziewczyna eja się z krzaków, podeszła do drzewa i znów ustami zerwała ZuJ gruszkę?; obok niej stał anioł w białej szacie. Książdz wyszedł

^a i odezwał się: c? ^ 2y od Boga przychodzisz, czy ze świata? Czy duchem jesteś,

^zyna odparła:

Jestem duchem, lecz nieszczęśliwym człowiekiem, opusz-
wszystkich, tylko nie przez Boga. Król;

SVVlat cię opuścił, ale ja cię nie opuszczę.

Zabrał ją do swego królewskiego zamku, a ^

\ - i wprowadziła ją do środka. Zdjęła synka rzystawiła jej do piersi, aby mógł possać, po w świeżo posłanym łóżeczku. Nieszczęśliwa niewias-

165

i pobożna, pokochał ją całym sercem, kazał jej przypr^3 ^ Ovviona' ^^przystawiła jej do piersi, aby mógł possać, po

srebra i pojął ją za żonę. aw*ć r^ pt» ^ oieWiaS"y "Hp.7.o posłanym łóżeczku.

Nieszczęśliwa niewias-

W rok potem król musiał wyruszyć na wojnę z '••

młodą królową pod opieką swej matki, mówiąc: ' °Sta^ #'^: . ^ że byłam kiedyś królową?

- Kiedy przyjdzie pora połogu, otoczcie ją, m **'l S^d W!!ici odparła:

troską, i donieście mi o tym w liście! °> cJ o;^adzie . . ~~~i

Skoro tylko królowa powiła syna, stara matka czy napisała do króla list, donosząc mu o szczęśliwym zdarzeń! 'l nieć zatrzymał się po drodze nad strumieniem, a że był znuż wędrówką, zapadł w sen. Wtedy zjawił się diabeł, który \vci- V* na szkodę pobożnej królowej, i zamienił list na inny, w którvm napisane, że królowa wydała na świat potworka. Król przeczw list przeraził się i zasmucił bardzo, napisał jednak w odpowied* otaczano królową czułą troską aż do jego powrotu. Posłaniec na z listem w drogę, zatrzymał się w tym samym miejscu i

tym

Przywiązała jej dziecko na plecach i nieszczęśliwa JJJ go p[^]-Nie j adH nie pił przez cały ten czas, ale Bóg utrzymywał z zapłakanymi oczyma opuściła królewski zamek. Kiedy ZjiJéd%chat!Cm! Wreszcie zaszedł do wielkiego boru i natrafił tam na << r>rn-r>mn\7tn rł^ilrim K/-><<-r>r> >>->r,-1hr> n n l^/~v1^,^r> i nnr"7(A^\ fflO^1 ij Ulw , ^V, ttfl IrtA.-: - _ : J • v . i i: l ___ _! _--. ___: T-i--^._;

1.- AJ-

usnął. Znow też zjawił się diabeł i włożył mu do kieszeni inny i w którym było napisane, że królową wraz z dzieckiem należy zabić. Stara matka ze zgrozą przeczytała list, nie mogąc w to uwiezi napisała do króla powtórnie; otrzymała jednak nie inną odpowie[^] bowiem diabeł za każdym razem podkładał posłańcowi fałszywy. W ostatnim liście było napisane, że należy zachować jako doij język i oczy królowej.

Stara matka płacząc nad tym, że tak niewinna krew niaafl przelana, kazała sobie nocą przynieść zabita łanię, wycięła jej j? i oczy i schowała, by mieć dla króla dowody. Po czym królowej: M

- Nie mogę kazać cię zabić, jak król tego żąda, ale nie w pozostać tutaj dłużej. Idź wraz z dzieckiem w szeroki świat i mg wracaj! ,.*

Przywiązała jej dziecko na plecach i nieszczęśliwa w ogromnym, dzikim borze, padła na kolana i zaczęła mo(Boga; po chwili ukazał się jej anioł i zaprowadził ją do na której wisiała tabliczka ze słowami: "Tutaj każdy darmo". Z chatki wyszła śnieżnobiała dziewczica, powie' 0 m aniołem, zesłanym przez Boga, aby sprawować pieczę \lftwym dzieckiem. H i a spędz^a w małej chatce pod troskliwą opieką siedem V Boga, w nagrodę za pobożność, odrósł jej odrąbane ręce. W|Z'ay zai< Wrócił do domu z wojennej wyprawy i pierwszym jego było ujrzeć żonę i dziecko. Na co stara matka wybuchnęła

l' <em i rzekła:

' _ Ty niegodziwy człowieku, napisałeś mi w listach, abym, pozbawiła życia dwie niewinne istoty! - Pokazała mu oba sfałszowa-"* nr7p7 diabła listy i mówiła dalej: - Uczyniłam tak, jak rozkazałeś -

inepr:

i na"dowód pokazała mu język i oczy.

Król wybuchnął tak gorzkim płaczem z żalu po swej nieszczęśliwej żonie i po synku, że stara matka ulitowała się nad nim i rzekła:

- Nie martw się, ona żyje! Kazałam potajemnie zarznąć łanię l po niej pozostały te dowody, twojej żonie zaś przywiązałam dziecko a plecach, wyprawiałam ją w szeroki świat i musiała mi przyrzec, że n'gdy tu nie wróci, bo ty się na nią okrutnie zawiąłeś. A król na to:

jadta

ojdę w świat, jak niebo dalekie i szerokie, i nie przyjmę ni napoju, póki nie odnajdę mojej umiłowanej żony i mego • Jeśli oni przez ten czas nie zginęli albo nie pomarli z głodu.

>ka]nvcL w?drował przez lat siedem, szukając ich we wszystkich

^

* jaskiniach, ale nigdzie ich nie znalazł i myślał już, i me pił przez cały ten czas, ale Bóg utrzymywał

^.(j|\ir.rijJ - _•« - - . -

a*ad' na kJfreJ widniała tabliczka ze słowami: "Tutaj każdy m° • Z chatki wyszła biała dziewica, wzięła go za rękę o środka, mówiąc: - Bądź pozdrowiony, królu! - Po skąd przybywa.

167

- Wędrowałem prawie siedem lat - odparł - \ żony i dziecka, ale nigdzie ich znaleźć nie mogę.

Anioł poczęstował go jadłem i napojem, on jednak nie przyjął, chciał tylko nieco odpocząć. Położył i przykrył sobie twarz chustką.

Anioł udał się do komory, gdzie przebywała królowa którego nazywała Cierpiduszką, i rzekł: a

- Już pora, abyś wyszła stąd razem z dzieckiem bowiem twój małżonek.

Królowa poszła tam, gdzie gość leżał, a chustka zsuła z twarzy. Powiedziała więc:

- Cierpiduszkę, podnieś chustkę i przykryj twarz twem Chłopczyk podniósł chustkę i położył ją na twarzy króla T°

przez sen wszystko słyszał i umyślnie zrzucił chustkę 2 nOWr

Dziecko zniecierpliwilo się i rzekło:

- Matko kochana, jakże mogę przykryć twarz mojemu o kiedy przecież nie mam ojca na tym świecie. Nauczyłem się pacie Ojciec nasz, któryś jest w niebie; i ty powiedziałaś, że mój ojciec w niebie i że to Pan Bóg. Ja przecież nie znam tego obcego człowieka To wcale nie jest mój ojciec.

Król słysząc to zerwał się z posłania i zapytał matkę chłopca.! jest.

Odpowiedziała mu:

- Jestem twoją żoną, a to twój syn Cierpiduszek. Król zaś, widząc jej ręce, rzekł:

- Ale moja żona miała ręce ze srebra. Ona mu na to odpowiedziała:

- Bóg w swej łaskawości sprawił, że ręce mi odrosły-Anioł zaś poszedł do komory, przyniósł ręce ze srebra i ^ je królowi. Ten zyskał wreszcie pewność, że odnalazł ukocną i ukochane dziecko, ucałował ich z radości i rzekł:

- Ciężki kamień spadł mi z serca! "j

Anioł Boży nakarmił jeszcze ich wszystkich po raz czym udali się już razem w drogę powrotną do domu królowej matki. W całym kraju zapanowała powsze ^ król i królowa urządzili powtórne wesele i żyli razem sz do śmierci.

32. Roztropny Jaś

idziesz, Jasiu?

dobrze, Jasiu!

^awie' się dobrze. Bywaj z Bogiem, matko! pochodzi Jaś do Małgosi:

lak się masz, Małgoś!

' Jak się masz, Jasiu! Co dobrego przynosisz? " Ja nic nie przynoszę, to ty mi coś daj. Małgosia daje Jasiowi igłę. Jaś mówi: l Bywaj z Bogiem, Małgoś. _ Bywaj z Bogiem, Jasiu! Jaś bierze igłę, wtyka ją w furę siana i idzie za furą do domu.

- Dobry wieczór, matko!

- Dobry wieczór, Jasiu! Skąd to, synku, wracasz?

- Wracam od Małgosi.

- A co jej zaniósłeś?

- Nic jej nie zaniósłem, to ona mi dała.

- Cóż ci Małgosia dała?

- Dała mi igłę.

- Gdzie masz tę igłę, Jasiu? ~ Wetknąłem ją w furę siana.

~ Głupioś zrobił, Jasiu, trzeba było wetknąć igłę w rękaw. ~ To nic, matko. Na drugi raz lepiej się sprawię. ~ Dokąd idziesz, Jasiu? A do Małgosi, matko. ~

>praw się aby dobrze, Jasiu!

Prawię się dobrze. Bywaj z Bogiem, matko! p ^aJ z Bogiem, Jasiu! Vch.odzi Jaś do Małgosi.

SI? masz, Małgoś!

Ja SI<* masz> Jasiu! Co dobrego przynosisz? przynoszę, to ty mi coś daj.

169

Małgosia daje Jasiowi nóż.

- Bywaj z Bogiem, Małgoś!

- Bywaj z Bogiem, Jasiu!

Jaś bierze nóż, wtyka go sobie w rękaw i idzie do H

- Dobry wieczór, matko! Orilu

- Dobry wieczór, Jasiu! Skąd to, synku, wracasz*> ' - Wracam od Małgosi.

- A co jej zaniósłeś?

- Nic jej nie zaniósłem, to ona mi dała.

- Cóż ci Małgosia dała?

- Dała mi nóż.

- Gdzie masz ten nóż, Jasiu?

- Wetknąłem go w rękaw.

- Głupioś zrobił, Jasiu, trzeba było włożyć nóż do klesze

- To nic. Na drugi raz lepiej się sprawię.

- Dokąd idziesz, Jasiu?

- A do Małgosi, matko.

- Spraw się dobrze, Jasiu!

- Sprawię się dobrze. Bywaj z Bogiem, matko! ' - Bywaj z Bogiem, Jasiu!

Przychodzi Jaś do Małgosi. 'os - Jak się masz, Małgoś!

- Jak się masz, Jasiu! Co dobrego przynosisz?

- Ja nic nie przynoszę, to ty mi coś daj. Małgosia daje Jasiowi koźlątko. . -

Bywaj z Bogiem, Małgoś!

- Bywaj z Bogiem, Jasiu!

Jaś bierze koźlątko, związuje mu nóżki i wkłada do Nim zaszedł do domu, koźlątko się udusiło.

- Dobry wieczór, matko!

- Dobry wieczór, Jasiu! Skąd to, synku, wracasz.

- Wracam od Małgosi.

- A co jej zaniósłeś?

- Nic jej nie zaniósłem, to ona mi dała.

- Cóż ci Małgosia dała?

- Dała mi koźlątko. i

to koźlątko, Jasiu?

> do kieszeni. s

• †^M li lv/ ^

' zrobił Jasiu, trzeba było prowadzić koźlątko na

,3tuplOS

'• -c Na drugi raz lepiej się sprawię.

T°n idziesz, Jasiu?

"łałgosi, matko.

, się aby dobrze, Jasiu!

-J

się dobrze. Bywaj z Bogiem, matko!

MJI a•••-!. * < T • l

Bvvvuj z Bogiem, Jasiu!

Pochodzi Jaś do Małgosi. i

_lak się masz, Małgoś!

' Jak się masz, Jasiu! Co dobrego przynosisz?

- Ja nic nie przynoszę, to ty mi coś daj. Małgosia daje Jasiowi kawałek słoninki. _ Bywaj z Bogiem, Małgoś!

- Bywaj z Bogiem, Jasiu!

Jaś bierze słoninkę, owiązuje ją sznurkiem i ciągnie za sobą. Zbiegły się psy i słoninkę zeżarły. Kiedy Jaś przyszedł do domu, został mu w ręku tylko sznurek, nic więcej.

- Dobry wieczór, matko!

- Dobry wieczór, Jasiu! Skąd to, synku, wracasz?

- Wracam od Małgosi.

- A co jej zaniósłeś? ~ N'c jej nie zaniósłem, to ona mi dała. Cóż ci Małgosia dała? mi kawałek słoninki.

masz tę słoninkę, Jasiu? rowadziłem ją na sznurku i psi ją zeżarli.

PIOS zrobił, Jasiu, trzeba było nieść słoninkę na głowie. D i/C' drugi raz lepiej się sprawię. °, kąd idziesz, Jasiu?

ra - dobrze' Jasiu! v w.1(? si<? dobrze. Bywaj z Bogiem, matko!

' aJ z Bogiem, Jasiu!

171

V Przychodzi Jaś do Małgosi. ;(.

- Jak się masz, Małgoś!

- Jak się masz, Jasiu! Co dobrego przynosisz?

- Ja nic nie przynoszę, to ty mi coś daj. Małgosia daje Jasiowi ciele.

- Bywaj z Bogiem, Małgoś!

- Bywaj z Bogiem, Jasiu!

Jaś bierze ciele, wkłada je sobie na głowę, a ciele ko •
twarzy. e

- Dobry wieczór, matko!

- Dobry wieczór, Jasiu! Skąd to, synku, wracasz?

- Wracam od Małgosi.

- A co jej zaniósłeś?

- Nic jej nie zaniósłem, to ona mi dała.

- Cóż ci Małgosia dała?

- Dała mi ciele.

- Gdzie masz to ciele, Jasiu?

- Wsadziłem je sobie na głowę i całą gębę mi pokopało.

- Głupioś zrobił, Jasiu, trzeba było prowadzić ciele za sc i postawić przy żłobie.

- To nic. Na drugi raz lepiej się sprawię.

- Dokąd idziesz, Jasiu?

- A do Małgosi, matko.

- Spraw się aby dobrze, Jasiu!

- Sprawię się dobrze. Bywaj z Bogiem, matko!

- Bywaj z Bogiem, Jasiu! Przychodzi Jaś do Małgosi.

- Jak się masz, Małgoś!

ł^ - Jak się masz, Jasiu! Co dobrego przynosisz? .m(- Ja nic nie przynoszę, to

ty mi coś daj.

A Małgosia na to:

- Sama z tobą pójdę.

Jaś bierze Małgosię, zawiązuje jej sznur wokół szyi, p za sobą i stawia przy żłobie. Po czym idzie do matki.

- Dobry wieczór, matko!

- Dobry wieczór, Jasiu! Skąd to, synku, wracasz.

A d

Od Małgosi. ' < i

zaniósłeś?

:Pi nie zaniósłem.

'C' ci Małgosia dała?

A • nie dała, sama ze mną przyszła.

- NICTeś ty J3 ^stawił?

" ! owadziłem ją na sznurze, uwiązałem przy żłobie i za-

' P >ftrawy za drabinę. ^Ltn iós zrobił, Jasiu, trzeba było co i raz rzucać na mą czułym

IVklLITo nic, zaraz się lepiej sprawię.

dł Jaś do obory, powykłował wszystkim cielećtom i bara-P°7SZ^rzucił je Małgosi w twarz. Małgosia wpadła w złość, urwała "^sznura i uciekła, a była przecież Jasiową narzeczoną.

33. O chłopcu, który u trzech mistrzów pobierał naukę

7 \t sobie kiedyś w Szwajcarii stary hrabia i miał syna jedynaka, LJ który był głupi i nie mógł się niczego nauczyć. Pewnego razu opec rzekł do niego:

- Słuchaj, mój synu, niczego nie zdołam ci wbić do głowy, n 0^ ym nie wiem jak się starał. Muszę cię wysłać w świat i oddać na

S do sławnego mistrza, niech on spróbuje na tobie swoich sił. ^ opiec wyjechał do obcego miasta i spędził u owego mistrza vtał upływie dwunastu miesięcy wrócił do domu i ojciec go

Q° l co' synu, czego się nauczyłeś?

J ze, nauczyłem się rozumieć szczekanie psów - odparł syn. }o T Ośc boską! -

krzyknął ojciec. -l to wszystko, czegoś się Chj0n-raz Poślę cię do innego miasta

i do innego mistrza. rok. Q^C Znow wyjechał i u nowego mistrza przebywał również

~~ Mó Wt°cił> ojciec zadał mu to samo pytanie: J synu, czegoś się nauczyłeś?

A syn odrzekł:

- Ojczy, nauczyłem się rozumieć mowę ptaków Ojciec wpadł w gniew i zawołał:

- Ach, ty nicponiu, straciłeś tyle cennego czasu i •

nauczyłeś, a teraz śmiesz mi się pokazać na oczy! Poślę -^

jednego mistrza, ale jeśli i tym razem niczego się n• .'

wyrzeknę się ciebie. nau<J

U trzeciego mistrza chłopiec też spędził cały rok, a k l do domu i ojciec go

zapytał: - Mój synu, czegoś się i

j • j • i * ^9Up>iJ

odpowiedział: ?

- Kochany ojczy, przez ten rok nauczyłem się skrzeczą żaby.

Wtedy ojca ogarnął straszny gniew, zerwał się jak opa J przywołał sługi i rzekł im:

- Ten człowiek już nie jest moim synem, wyrzekam i rozkazuję wam, wyprowadźcie go do lasu i pozbawcie życia.

Wyprowadzili go więc, ale kiedy mieli chłopca zabić, litość zdjęła i puścili go

wolno. Wyłupili oczy sarnie i obcięli jej język posłużyły im za dowód wykonania rozkazu hrabiego.

Chłopiec powędrował przed siebie i po jakimś czasie zaaj do pewnego zamku, gdzie poprosił o nocleg.

- No cóż - rzekł pan zamku - jeśli chcesz, możesz przenocować w starej wieży, ale ostrzegam, że grozi ci tam śmiertelne niebezpieczeństwo, bo w wieży jest pełno rozjuszonych psów, które up i skowyczą bez ustanku, a o pewnej porze trzeba człowieka rzucić na pożarcie. ...

Cała okolica z tego powodu pogrążona była w smutku i nikt nie widział wyjścia. Młodzieniec okazał się jednak nieustraszony i rzekł: ... •«

"szczęście"

- Pozwólcie, że zajdę do tych ujadających psów, da im trochę żarcia, żebym mógł im zatkać pyski; one nie krzywdzą.

.. Jak tego chciał, dostał żarcie dla dzikich bestii do wieży. Kiedy tam wszedł, psy wcale na niego nie obskoczyły go tylko, przyjaźnie machając ogonami, zżarł je i przyniósł, a jego nawet nie tknęły. Nazajutrz ku północy

dzieniec wyszedł z wieży zdrów i cały i powiedział 173

f [ii]"
'ankU: iawity mi' dłaczę się osiadł w tej wieży i sięgnął do psów
';1^raV tego w wieży, a dopóki nie zaznają spokoju, dopóki
fIU'U stanie zabrany z wieży, a jak należy tego dokonać,
" Z n się również od nich.

którzy to słyszeli, ucieszyli się ogromnie, a pan zamku
175

postanowił młodzieńca usynowić, jeśli on podjąłby za niego sprawę do szczęśliwego końca. Śmiałek wszedł wieńcem a że wiedział, co ma robić, dopiął swego celu i wyciągnął skrzynię pełną złota. Odtąd nigdy już nie usłyszano wycia psów, znikły one, a kraj został uwolniony od potwora

Po pewnym czasie młodzieniec postanowił wybrać króla. Po drodze mijał bajory, w którym skrzeczały żaby i nasłuchiwać, a kiedy zgłębił ich mowę, popadł w smutek i ? Dotarł wreszcie do Rzymu, gdzie właśnie zmarł papież, a król ogarnęła niepewność, kogo należy wybrać na jego następcę się w końcu, że papieżem powinien być wybrany ten na k w jakiś cudowny sposób wskaże Bóg. Ledwie zapadło toposta nie, młody hrabia wszedł właśnie do kościoła i oto nagle ukazał! dwa śnieżnobiałe gołębie, które usiadły na jego obu ramionach. Zgromadzeni kapłani uznali, że to znak od Boga, i zapytali natychmiast, czy chce zostać papieżem. Zawahał się w pierwszej chwili, bo nie wiedział, czy jest tego godzien; ale gołębie " doradziły, żeby wyraził zgodę, więc w końcu powiedział: - Tak. Został zaraz namaszczone i wyświęcone i tym samym sprawdził, że to, co usłyszał po drodze od żab i co nim tak głęboko wstrząsnęło: będzie papieżem. Musiał potem odprawić mszę, a że nie miał najmniejszego pojęcia - dwa gołębie siedziały mu wciąż na ramię i szeptały wszystko do ucha.

34. Mądra Elżunia

Był sobie człowiek, który miał córkę, zwaną mądrą. Kiedy dziewczynka podrosła, rzekł ojciec:

- Trzeba ją wydać za męża. ,

- Tak - odparła matka - jeśli się tylko znajdzie ktoś, będzie chciał.
Wreszcie przybył z dalekiej wioski pewien parobek, Jaś, i oświadczył, że ożeni się z Elżunia, jeżeli okaże się, iż naprawdę tak mądra.

. O;ciec - juz nasza Elżunia ma olej w głowie!

O

v3'

Ach *

" ""

at^a -AZi ona wiatr, jak przemyka ulicą, i słyszy, jak trawa

' .

ieśli okaże się, że nie jest taka mądra, to me wezmę

- J

' zyscy zasiedli do stołu, matka rzekła do Elżuni: Kie(r ^Elżuniu, do piwnicy i przynieś nam piwa.

ja wzięła szkopek ze ściany, poszła do piwnicy, a po

E'7 derzała dzielnie pokrywka, żeby jej się nie nudziło. W piwni-

/eu prze(j beczką stołeczek, siadła na nim, żeby się nie

P°s wała schylać, i wreszcie odkręciła kurek. Podczas gdy się

nie chciała bezmyślnie patrzeć, więc poczęła się rozglądać

Jaś:

pmoiaio, mv. v.-- . - -

dokoła i po długim zerkaniu spostrzegła nagle wprost nad swoją

kwa siekierę, którą pewnie cieśle wbili w powalę i pozostawili tam

nr/e//apomnienie. Na ten widok rozplakała się mądra Elżunia

i zawołała:

- Kiedy dostanę Jasia za męża, i będziemy mieli dziecko, ikied\ ono podrośnie, a my pošemy je do piwnicy po piwo, wtedy ta Mckiera spadnie mu na głowę i zabije je!

Długo tak siedziała mądra Elżunia lamentując nad przewidywa-n\m nieszczęściem.

Tymczasem w izbie rodzice daremnie czekali na mądrą Elżunię i "dpiwo. Wreszcie matka rzekła do służącej:

- Idź do piwnicy i zobacz, co się stało z Elżunia.

-• ^upana mąara nizuma- jaKze mani mc piaiva^: t^i^^y

P^rcKn JaSla Za m(*Za 'l b<?dziemy mieli dziecko> 'l kiedY ono ln|nie< a my

pošemy je do piwnicy po piwo, wtedy ta siekiera

,Cmu na głowę i żabi je je!

^ na to C-K • J J

uząca zesła i zastała Elżunię płaczącą przed beczką. ~ Elżuniu, dlaczego

płaczesz? - zapytała. dostatle i T °dparła mądra Elżunia - j akże mam nie

płakać? Kiedy

- A Służ3ca:

acw, ^aka madra jest ta nasza Elżunia! - i siadła obok niej

P0 c,az.z nia. nad grożącym nieszczęściem.

Vl1^ gdy służąca nie wracała, a wszystkim pić się chciało,

ny długo siedział sam, wreszcie, gdy nikt nie wracał, 177

ojciec pošął do piwnicy parobka, aby zobaczył, co się i służącą. Zszedł parobek

do piwnicy, a tu Elżunia l przed beczką i lamentują.

- Czego płaczenie? - zapytał.

tj

- Ach - odparła Elżunia - jakże mamy nie pła dostanę Jasia za męża i będziemy

mieli dziecko i u-podrośnie, a my pošlemy je do piwnicy po piwo, wtedy t'6 spadnie mu na głowę i zabije je!

A na to parobek:

- Ach, jaka mądra ta nasza Elżunia!-i siadł obok nich wraz z nimi nad spodziewanym nieszczęściem. ^

Gdy parobek przez dłuższy czas nie wracał, rzekł oi matki: J c,

- Zejdź ty i zobacz, co się stało z Elżunia, służącą i parobkj Matka zesła do piwnicy i ujrzała, że wszyscy troje siedzą p beczką i płaczą.

- Czego płaczecie? - spytała.

- Ach - odparła Elżunia - i jakże mamy nie płakać? Kien dostanę Jasia za męża i będziemy mieli dziecko, i kiedy M podrośnie, a my pošlemy je do piwnicy po piwo, wtedy ta sieto spadnie mu na głowę i zabije je!

A na to matka:

- Ach, jaka mądra ta nasza Elżunia! - i siadła obok nichp to wraz z nimi nad nieszczęściem.

Mąż nie mógł się doczekać jej powrotu, a że pragnienie J<? rosło, postanowił zejść sam do piwnicy, aby się przekonać, er"" z Elżunia, służącą, parobkiem i matką. Gdy wszedł do ujrzał, że wszyscy czworo siedzą przed beczką i płaczą.

- Czego to płaczecie? - zapytał.

- Ach, ojczy drogi - odparła Elżunia - jakże byśmy' płakać? Kiedy dostanę Jasia za męża i będziemy miell i kiedy ono podrośnie, a my pošlemy je do piwnicy po siekiera spadnie mu na głowę i zabije je! . .

- Ach, jaka mądra ta nasza Elżunia! - rzekł ojciec i z nimi płacząc nad przewidywanym nieszczęściem.

ją pewnie na mnie w piwnicy, muszę zejść do nich. ^ ' ^y zeszedł do piwnicy, ujrzał, że wszyscy pięcioro lamentu-

Ak|? siedząc przed beczką. Hlpl*ro za nieszczęście się stało? - zapytał.

h drogi Jasiu - odparła Elżunia - wielkie nieszczęście! tanę ciebie, Jasiu, za męża i będziemy mieli dziecko, i kiedy ^ H śnie, a my pošlemy je do piwnicy po piwo, wtedy ta siekiera lin0^° mu na głowę i zabije je! I jakże mamy nie płakać? sf3 xj0 _ rzekł Jaś - więcej rozumu nie wymagam od swojej żony! "esteś tak mądrą Elżunia, wezmę cię za żonę! - i ujął ją za rękę, ^ wadził na górę i natychmiast kazał wyprawić wesele. Pewnego razu rzekł Jaś do swej młodej żony: _ Elżuniu, muszę iść do miasta, żeby coś zarobić, a ty idź t\czasem w pole żać zboże, abyśmy mieli chleb.

- Dobrze, mój drogi Jasiu - odparła mądra Elżunia - zrobię, jak każesz.

Gdy Jaś odszedł, nagotowała sobie Elżunia dobrej zupy i zabrała ją w pole. Gdy przybyła na pole, rzekła do siebie:

- Co wpierw robić: jeść czy żać? Ejże, lepiej sobie wpierw podjem! /

Zjadła garnek zupy i rzekła znowu do siebie:

- Co wpierw robić: spać czy żać? Ejże, lepiej się wpierw prześpij

Położyła się w zbożu i zasnęła.

as dawno już był w domu, a Elżunia wciąż nie wracała. 26 naw m3dra jest ta moja Elżunia - pomyślał - taka jest pilna,

^ nie wraca do domu, aby coś zjeść.

Jaś w n , y wieczór nastał, a Elżuni wciąż jeszcze nie było, poszedł

Un- e 2°t>aczyć, ile jest już zżęte. Lecz nic zżęte nie bytó^
Uniósł a*a w życie i spała. Pobiegnął Jaś szybko do domu,x
^nie t> na ptaki z małymi dzwoneczkami i omotał nimi
Iu*b\|0 2!u°tem wrócił do izby, zamknął drzwi i siadł do roboty. Gdy
P nie ciemno, obudziła się mądra Elżunia, a skoro wstała,
napr

•* dzwoneczki zadzwoniły nagle i dzwoniły przy kazd-
Przeraziła się bardzo Elżunia, zważyła, czy to ona ie \- '
mądra Elżunia, i zapytała siebie samej :
- Czy to ja jestem, czy nie ja? Ale nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, i
zasta długo. Wreszcie rzekła:
- Pójdę do domu i zapytam się, Jaś będzie wiedział n
Pobiegnęła do domu, ale drzwi były zamknięte; zapukał
okna i zapytała:
- Jasiu, czy mądra Elżunia jest w domu?
- Jest - odparł Jasio. Przeraziła się Elżunia i rzekła:
- Ach, Boże, więc to nie jestem ja! - i pobiegła do innych drzwi. Ale gdy ludzie
usłyszeli dźwięk dzwoneczków, nie chcieli
nigdzie wpuścić. Pobiegła więc daleko za wieś i nikt jej więcej
widział.

35. Krawiec w niebie

P

ewnego pięknego dnia Pan Bóg chciał się przespacerować^ ogrodzie niebieskim i
zabrał z sobą wszystkich apostołów i św. tych, tak że w niebie pozostał tylko
święty Piotr. Pan Bóg rozkazało-nie wpuszczać nikogo podczas swej nieobecności.
Stał więc św. Piotr u wrót i pilnował wejścia.
Po pewnym czasie ktoś zapukał. Święty Piotr zapytał-
i czego chce. ^ ^

- Jestem biednym, ale uczciwym krawcem - odpar
głosik - proszę mnie, wpuścić. "P
- Tak, uczciwy - rzekł święty Piotr - jak złodziej na szu y
Miałeś pewnie długie palce i niemało towaru ludziom naki a ^
wejdiesz do nieba. Pan Bóg zabronił mi wpuszczać kog
podczas swej nieobecności. ^ -"tr
- Bądźcież litościwi, panie - rzekł krawiec - n13 . L które same ze stołu
spadają, to przecież nie kradzież-

\

Widzicie, kuleję i po długiej wędrówce bąble mam już 179 y -)ch- mogę wracać na
ziemię. Wpuście mnie tylko, będę 1il ,1^11. niegzą robotę, niańczył dzieci,
prał pieluszki, szorował
' ^ ^JS podarte sukienki.

" \ ^ obito świętemu Piotrowi biednego krawca i otworzył
** l& Mt^resicą na tyle, że mógł się przez nią wślizgnąć. Kazał mu
i futóllie| ku za drzwiami i zachowywać się cicho, aby Pan Bóg nie >c ^ dy
wróci, i nie rozgniewał się. Krawiec usłuchał, ale ,trz<\$ p-'tr znów po coś
poszedł do drzwi, wstał i z ciekawością ć się po wszystkich zakątkach niebios.
Wreszcie

(tm) t ff\ V l Lf *-**•*"" " t. i. »

f* l na pewne miejsce, gdzie stało wiele pięknych krzesel, ? dku złoty tron,
wysadzany klejnotami; był on znacznie wyższy T^ch krzesel, a przed nim stał

złoty podnóżek. Był to tron Boga, kwrego widać było wszystko, co się działo na ziemi. Krawiec dał tron przez chwilę, aż wreszcie nie mógł się już powstrzymać i "siadł na nim. Wówczas ujrzał wszystko, co się dzieje na ziemi, i spostrzegł starą, brzydką kobietę, która prała w rzece i skradła dwa prześcieradła. Na ten widok rozgniewał się krawiec tak bardzo, że drobił złoty podnóżek i rzucił nim prosto w babę. Ale że nie mógł «gnąć po niego z powrotem, zlął cichutko z tronu i siadł na powrót» kąciku za drzwiami, jakby nigdy nic.

Kiedy Pan Bóg wrócił ze swą niebieską, nie spostrzegł wpraw-
ae krawca za drzwiami, ale gdy zbliżył się do swego tronu, nie było
Iam zł°tego podnóżka. Zapytał więc świętego Piotra, kto zabrał
nóżek, ale ten nic nie wiedział. Spytał go zatem Pan Bóg, czy nie
Szczął kogo do nieba.

kra\v ^° tu nikogo - odparł święty Piotr - prócz kulawego p3' tóry siedzi
jeszcze za drzwiami.

°og zawołał krawca i zapytał, czy to on wziął podnóżek. "^\lem Pan'e ~ odparł
krawiec ochoczo - rzuciłem go w gniewie *j> na pewną starą kobietę, która
skradła dwa prześcieradła. "le iu Pcze ~ rzekł Pan Bóg - gdybym ja tak sądził
jak ty, co . ^o\ \ ^ to^^ stał° A ja nie miałbym ani krzesel, ani ławek, ani ^o '
awet klamek, gdyż wszystkim rzuciłbym w grzeszników. ^nip P°Zostać dłużej w
niebie. Tutaj nie wolno nikomu karać,

na- - Kłamco! Powiedziałeś, że koza już syta, a ona nic 181 'a o czym w srogim
gniewie chwycił ze ściany drewniany ! " j^wał chłopcu skórę i wygnał go za
wrota. Mrz przyszła kolej na średniego brata. Ten wyszukał
iejszy kawałek łąki za ogrodem i poprowadził tam kozę.
cdv czas już było wracać do domu, zapytał chłopiec

-g

Święty Piotr musiał krawca wyprowadzić na powr- »
biedak miał podarte buty i bąble na nogach, wziął w rek L*!C^
do Poczekajchwilkę, gdzie mieszkają pobożni żołnierz ^^
wesoło. au"

c 36. Stoliczku, nakryj

P

przed laty żył sobie krawiec, który miał trzech synów
jedną jedyną kozę. Ale że wszyscy żywili się jej mlekiem3 \
dbali, aby koza miała dość paszy, i synowie co dzień po kolei *
na łące. ^

Pewnego dnia najstarszy z braci zaprowadził kozę na cment*
gdzie pełno było bujnej trawy. Wieczorem, gdy czas już byłowrao
do domu, zapytał chłopiec kozy:

- Najadłaś się, kózko? Kózka zaś odparła:

Ach, mój drogi, ach, mój miły, tak najadłam się! Nie zjem więcej ni ździebełka,
me, me, me!

- Chodź więc do domu! - zawołał chłopiec, ujął ją za postron i zaprowadził do
obory. t • - Czy dobrze się dziś koza napasała? - zapytał krawiec.

- O - odparł syn - ani ździebełka już zjeść nie może. Ale ojciec chciał się sam
przekonać, czy to prawda, poszedł* do obory, pogłaskał stworzenie i zapytał:

- Najadłaś się, kózko? Kózka zaś odparła:

Me,'me, me,

Nie najadłam się!

Po rowach skakałam,

I trawki szukałam,
Lecz nie było ni ździebełka, meee...

^

bie - A cóż to znowu! - zawołał krawiec oburzony, p°

Najadłaś się, kózko? Kózka zaś odparła:

Ach, mój drogi, ach, mój miły, tak najadłam się! Nie zjem więcej ni ździebełka,
me, me, me!

Chodź więc do domu! - zawołał chłopiec, ujął ją za postronek powadził do obory.

- Czy dobrze się dziś koza napasła? - zapytał krawiec. _ O - odparł syn - ani
ździebełka już zjeść nie może. Ale ojciec chciał się sam przekonać, czy to
prawda, poszedł więc do obory i zapytał:

- Najadłaś się, kózko? Kózka zaś odparła:

Me, me, me,

Nie najadłam się!

Po rowach skakałam

I trawki szukałam,

Lecz nie było ni ździebełka, meee...

syn 7 ° *otr dopiero! - wykrzyknął krawiec w gniewie i wytlukł T iem, P0 czym
wygnał go z domu.

0,rzec'ego dnia przyszła kolej na najmłodszego z braci. By stv c °JCU>

poprowadził on kozę pod kępę krzaków pokrytych >(j0tl1 Ist°wiem, aby się pasła.

Wieczorem, gdy czas już było wracać Ji, zapytał chłopiec kozy: Jadłaś się,
kózko? odparła:

mój drogi, ach, mój miły, tak najadłam się! zjem więcej ni ździebełka, me, me,
me!

to krawiec usłyszał, łZrozumiał, że niesłusznie wygnał 183

tc^y

!, zekaj, ty niewdzięczne stworzenie! - zawołał - wygnać cię

' -n muszę cię naznaczyć, żebyś nie mogła już przebywać

iii" -ł

182 - Chodź więc do domu! - zawołał cft^opiec, ujął ją 2a

i zaprowadził do obory. /\ '•""«•.

- Czy dobrze się dziś koza napasła? - zapytał krawiec

- O - odparł syn - ani ździebełka już zjeść nie może Ale ojciec chciał się sam
przekonać, czy to prawda, poszedł do obory i zapytał:

- Najadłaś się, kózko?

Kózka zaś odparła: <.

Me, me, me,

Nie najadłam się!

Po rowach skakałam

I trawki szukałam,

Lec/ nie było ni ździebełka, meee... \

- O, kłamco nikczemny! - zawołał krawiec oburzony - ra pozwolę się dłużej
oszukiwać.

W gniewie wygarbował łokciem skórę i najmłodszemu syno« po czym wygnał go za
wrota.

Gdy już został sam z kozą, poprowadził ją nazajutrz pod zieloi

żywopłot i pomyślał: »

- Teraz na jesz się wreszcie do syta! \

Wieczorem zapytał krawiec: \

- Najadłaś się, kózko? A koza na to:

Ach, mój drogi, ach, mój miły, tak najadłam się! Nie zjem więcej ni ździebełka, me, me, me!

- Więc chodź do domu! - zawołał krawiec, ujął ją za postrond i zaprowadził do obory. Przed odejściem zapytał raz jeszcze:

- Więc już jesteś syta? A koza na to:

Me, me, me,

Nie najadłam się!

Po rowach skakałam

I trawki szukałam,

Lecz nie było ni ździebełka, meee...

,^za! ^cl'wych krawców!

* U|Ye2i szybko do izby, przyniósł brzytwę, namydlił kozie głowę ł i a gładko, jak dłoń. A że łokieć wydawał mu się zbyt og° m narzędziem kary, przyniósł bicz i tak nim schłostał kozę, '^ekła co sił i nigdy już nie wróciła.

ze dostał więc krawiec sam i bardzo mu było smutno. Chętnie ti,v synów na powrót do domu, ale nikt nie wiedział, dokąd

'i " • Ł"

f° tymczasem najstarszyf~poszedł na naukę do stolarza, a ue^yŁsie-^Iflięże gdy skończył się jego termin, majster dał mu w podarun-LU stolik, który wyglądał jak każdy inny stolik, ale miał jedną Ciekawą-jwłaściwość. LJeśli się go postawiło i zawołało: ^Stoliczku, nakryj się!" - natychmiast stolik nakrywał się śnieżnobiałym obrusem, zjawiał się na nim talerz i nóż z widelcem, i miski z pieczystem i innym najprzedniejszym jadłem, i kielich, w którym połyskiwało czerwone wino, aż serce radowało się człowiekowi na ten widok.

Czeladnik pomyślał sobie: - Tego starczy mi na całe życie! 'ruszył wesoło w świat, nie troszcząc się o to, czy znajdzie dobrą gospodę. Jeśli pogoda była ładna, wcale do karczmy nie zachodził, to rozstawiał swój stolik na łące czy w lesie i mówił: "Stoliczku, na^yj się!", a wnet zjawiało się wszystko, czego zapragnął.

Wreszcie postanowił powrócić do ojca myśląc:

- Nie będzie się już gniewał na mnie, kiedy mu taki cudowny %llczek przyniosę.

° drodze do domu zaszedł pewnego wieczora do karczmy

)adł^ ^c^ którzy zaprosili go do swego stołu, proponując, aby nimi wieszczę, gdyż nic już więcej u gospodarza nie dostanie.

W ~ odparł stolarz - nie chcę wam zabierać tych kilku

(tm)°W KoH - • . . . „ .

' U4dźcie raczej wy moimi gośćmi.

Kiedy wszyscy poczęli się śmiać, sądząc, że to żarty, postawił swój stolik i zawołał: , nakryj się!

W teljże chwili »fr stoliczku zjawily się n.d:^ i napoje.

- Jedzcie i pijcie, przyjaciele! - zawołał młody st

nie dali sobie tego dwa razy powtarzać. ar2>3|

A co najdziwniejsza, że gdy się jakaś miska opróżn'

miast zjawiała się na jej miejsce nowa pełna. a' ^

Karczmarz stał w kącie i przyglądał się temu. Z za H

mógł wymówić ani słowa, myślał tylko ciągle: r°ś

- O, gdybym to ja miał taki stoliczek!

Stolarz i jego goście bawili się i ucztowali do późn Wreszcie położyli się spać,

a młodzieniec postawił swój r H stolik u wezglowia łózka. Ale karczmarz nie mógł

zasnąć W **" przypomniał sobie, że ma w lamusie stolik, bardzo podobny d cudownego stoliczka. Przyniósł go więc i cichutko zamienił sti cudowny na zwykły.

Nazajutrz stolarz zapłacił za nocleg, wziął swój stolik na piec nie podejrzewając niczego i ruszył w dalszą drogę.

Koło południa przyszedł wreszcie do domu ojca. Stary k powitał go z radością.

- No, mój synu, czego się nauczyłeś? - zapytał.

- Zostałem stolarzem, ojczu.

- Bardzo dobre rzemiosło - odparł stary - a cóż sobie przynt słeś z wędrowki?

- Ojczu, najcenniejsze, co przyniosłem, to ten stolik. Krawiec obejrzał stolik ze wszystkich stron i rzekł:

- Nie widzę w nim nic cennego, ot, zwykły stary stolik-sro>

- Nie, ojczu, to jest stolik cudowny! - odparł syn. - «T • abym zawołał: "Stoliczku, nakryj się!", a wnet zjawia s^nl, stoliku potrawy i wina tak wspaniale, że aż się serce raduje- ^ tylko, ojczu, wszystkich krewnych i przyjaciół, a wnet u ucztę i wszystkich nakarmię do syta.

Kiedy się wszyscy zeszli, stolarz postawił swój sto» pokoju i zawołał:

- Stoliczku, nakryj się! zś^1"*

Ale stoliczek ani drgnął. Wówczas zrozumiał nieś ".

• 1 * fjO '

dzieniec, że został oszukany. Krewni zaś wyśmiali g łądkami wracać do domu. Ojciec musiał się wziąć 185 Z°AO swego rzemiosła, a syn przyjął robotę u stolarza. vnów poszedł na naukę do młynarza. Gdy termin jego

'\dSoń majster: ~~

Hzo byłem z ciebie zadowolony, a w nagrodę dam ci tego \$ar vji3Tzda się on na nic, bo a'rii^wozu nie pociągnie, ani

e poniesie, ale ma za to" inną właściwość. Jeśli tylko ^ rzed nim chustkę i zawołasz: "Osiołku, kładź się!" _" _ "Z st sypną nrm się z pyska i spod ogona złote dukaty.^ ""l dnik podziękował majstrowi i zadowolony ruszył w świat.

zabrakło pieniędzy, rozkładał tylko przed osiołkiem

-1 wołał: - Osiołku, kładź się! - a natychmiast miał złota pod ,en1. Nie miał nic więcej do roboty, tylko je zbierał z ziemi. ,olwiek przyszedł, przyjmowano go chętnie, gdyż zawsze miał , ,akiewkę.

Kiedy tak już przez pewien czas wędrował po świecie, zapragnął wężście wrócić do ojca.

- Nie będzie się już gniewał na mnie - pomyślał - kiedy mu takiego osiołka przyprowadzę!

Zdarzyło się, że i drugi z braci przyszedł do tej samej karczmy, 'której pierwszego oszukano. Kiedy karczmarz podszedł do niego, to zaprowadzić osła do stajni, młynarz rzekł:

- Dziękuję, sam się zajmę swoim rumakiem. Muszę wiedzieć, Ptoestoi.

Karczmarzowi wydawało się to dziwne i pomyślał, że gość, który ^S1^j opiekuje swoim osłem, z pewnością mało ma pieniędzy. Ale Na\v emec wyjaj z kieszeni dwie sztuki złota i kazał sobie icosit C za to Jak najlepsze jedzenie, zrobił karczmarz wielkie oczy

PO L°gac^ Pobiegl po najlepsze potrawy. c let}zie młynarz zapytał o należność.

Karczmarz nie żałował

Kredy i kazał sobie jeszcze dwie sztuki złota dopłacić.

Rwał H

J a ° kieszeni, ale spostrzegł, że nic już w niej nie ma.

^ karczmarza:

nim

^?ekajcie chwileczkę, zaraz wam przyniosę pieniędzy. -^ by zabierając z sobą

chustkę. arz był ciekaw, co to ma znaczyć, pobiegł więc

mi się w drodze - rzekł młodzieniec-ale na co 187

,v/awadza tylko!~" ~~' "

,n W • , tego _ rzekł majster. - Nie jest to zwykły kij. Jeśli ci

Ł \iietTlOW & i_: .i.,ii". T^:: u::,, ___ "u::,,i" " i,,: " , "^*

186 ukradkiem, a żemljrfnłodzieniec zamknął za s

1 1 J' 1-. » » , " ** ^ł-tWI Cł l

podglądać przez dziżdżurkę. Młody młynarz rozłożył j!; ! chustkę i zawołał - -

-Osiołku, kładź się! -a wnet na z -^ %' osiołkowi sypaćzp5(a jPyska i spod ogona

same złote duk'11"*^

- Ej, do licha !tn.ia! - zawołał karczmarz - gdybym l^:

żywą sakiewkę! ° Ja nija,

A kiedy g0sć -^ zapłacił należność i położył się SD -

zakradł się do \$tajn*; jni, uprowadził złotodajnego osiołk'-

innego. l P°d\$J

Nazajutrz nloešt<°dzieniec wyruszył ze swoim osiołkie

drogę, niczego nie r><; podejrzewając. Koło południa przvs J?iW d ,,;"i _ " _

j_^^_ • ___ , r * cafwreg

Nie

i zawołaj tylko: „Bij, kiju-samobiju!", a kij wnet

do ojca, który pEyj .^jął go z radością i zapytał:

- Jakiego izerwse^niiosła nauczyłeś się, synu?

- Zostałemmłtonłynarzem, ojcie - odparł młodzieniec

- A cózprzyniiKiniosłeś sobie z"wędrówki?

- Nic próczte^iłcego osiołka.

- Osłów dość }-Ć tu mamy - rzekł ojciec - lepiej byśsięposti o kozę.

- Tak -ojpao'arł syn - ale to nie jest osioł zwyczajny! Ji zawołasz tylko:

"OsCOsiołku, kładź się!", natychmiast poczciwe^ rzenie sypnie ci na 01 chustkę

pełno dukatów. Zaprosz tylko wszystkich krewnych i przybiec 'i°ł, a obdaruję ich

hojnie.

- A, to piękniinie! - zawołał krawiec. - Będę więc móglrfl swoją igłę i

żyćspokdpokojnie aż do śmierci.

Kiedy siedzi iz?H wszyscy krewni, młody młynarz rozłoż\lp osłem chustkę i ?aw

.f^ołał:

- Osiołku, kła<rf#dź się!

Ale osiołbnaj^jniniej nie począł sypać złotem i biedny"1 "j przekonał się, ?e ^

został oszukany. Przeprosił krewnych.^ musieli pójść do dc b^omu z pustymi

kieszeniami. Stary vv musiał się znowu ivzs/vfziać do pracy, a syn zgodził się

do

nl,

Najmłodszy rd braci poszedł na naukę do tokarza, a Zc trudne

tzemiosło.mijiincusiał się długo uczyć. Dowiedział się^1 braci, jak ich zły kar

10 rczmarz oszukał.

Kiedy skończyfi^ył się jego termin, majster worek, w którym leż^sizał kij

dębowy. ""~ -- """"

0>,7łegu A' a • p0ty gO bić będzie, póki nie zawołasz: "Dość już, ,ka^.vzVV ,o
->an10 J podziękował mu, wziął worek i ruszył w drogę. Gdy ^ze a , cjaJ mu coś
złego zrobić, wołał: "Bij, kiju-samobiju!" -
pl^j wyskakiwał z worka na jego obronę.

J*nCt H ieczór przybył młody tokarz do karczmy, gdzie nocowali

'a Położył worek na stole i począł opowiadać o dziwach,

»H\I bracia- * ^

l, widział na świetle.

Tak - rzekł - widuje się wprawdzie cudowne stoliki, co się \\aia na rozkaz,

osiołki złotodajne i inne dobre rzeczy, którymi

"ie gardzę, ale wszystko to jest niczym wobec skarbu, który mam

»t\m worku.

Karczmarz nadstawił uszu.

- Cóż tam może być takiego? - pomyślał. - Worek jest pewnie pełen klejnotów.

Muszę go zdobyć koniecznie!

Gdy nadeszła pora snu, gość wyciągnął się na ławie i podłożył »orek pod głowę.

Gdy karczmarz sądził, że tokarz śpi już, zaczął mu ostrożnie wyciągać worek spod

głowy, chcąc mu podsunąć inny, Nobny. Ale młodzieniec czuwał i czekał tylko na

to. Gdy tylko karczmarz śmieiej szarpnął, zawołał:

~ BiJ, kiju-samobiju!

l^ 'J wyskoczył wnet z worka i począł okładać złego karczmarza. Padł arZ ycza^ i

błagał o litość, ale kij nie zważał na nic, aż łotr

peszcie wyczerpany na ziemię.

, S !

Wo*"as tokarz rzekł:

' taniec rozpocznie się na nowo.

^ Sl' ~

Ux°'nij m«"J Sl(!? ~ zawołał karczmarz - oddam ci wszystko, tylko

l tego przeklętego kija.

~ ~ odparł tokarz - okażę ci łaskę, ale strzeż się na

zawołał:

nie oddasz natychmiast cudownego stolika i złotodajne-

188

"? - Dość już, kiju-samobiju! - a kij wnet powróć ł

Nazajutrz wyruszył tokarz ze stolikiem i osiołk' ° drogę, a koło południa

przybył do domu ojca, który p ^ przywitaniu zapytał i jego, jakiego rzemiosła

się nauczył

- Drogi ojcze - odparł syn - zostałem tokarzem ^

- Bardzo piękne rzemiosło-rzekł krawiec.-A co s przynińsłē?

- Cenną rzecz, ojcze - odrzekł syn - kij dębowy w w

- Co? - krzyknął krawiec - kij? Czy warto się był

Mogłēś go sobie i tu uciąć w lesie. ^

- Ale nie taki, kochany ojcze. Gdy tylko powiem: "Bjj j, mobiju!", natychmiast
wyskakuje z worka i tak długo bije te'J mi krzywdę wyrządził, póki ten nie

padnie na ziemię, bfe o litość. Tym oto kijem odzyskałem cudowny stoliczek i
złotoda osiołka. Sproś natychmiast krewnych i przyjaciół, a ugoszczę i obdaruję.

Stary krawiec nie bardzo temu wierzył, ale sprosił krewnych. Wówczas tokarz

rozłożył pod osiołkiem chustkę i rzekli młynarza:

- Teraz, drogi bracie, pomów z nirn!

- Osiołku, kładź się! - zawołał młynarz i w tejże chwili i chustkę padać zaczęły

dukaty, a goście napełnili sobie nimi kiess nie. (Przypuszczam, że i ty chętnie byś był przy tym!)

Potem tokarz postawił na środku stolik i rzekł do stolarza

- Drogi bracie, pomów z nim teraz!

I zaledwie stolarz zawołał: "Stoliczku, nakryj się!" -zjawml

" \ ilf?B

na stoliku najlepsze potrawy. Wyprawiono więc wspaniałą a krewni zostali w domu krawca jeszcze przez trzy dni, tak ^
bowiem trwała uczta. Krawiec zamknął igłę i napastrzek,
i żelazko do szafy i żył, z trzema synami w radości i dobrobyci
długie, długie lata. . T

A co się stało z kozą, z której winy stary krawiec wygna w świat?

Zaraz ci opowiem. . . : nir

Koza wstydziła się ogolonej głowy i ukryła się w "

•eczorem do domu, zobaczył dwoje oczu świecących 189 ł,ziął się i uciekł.

-nit' niedźwiedź i na widok przerażonej miny lisa zapytał:

" Sltka!!ie stało, bracie lisie?

" '° __ Odparł rudzielec - jakieś straszne zwierzę siedzi " ^ e i spogląda na
mnie ognistymi oczami. flfłole' n°f2 je wyrzucimy - rzekł niedźwiedź, poszedł do
nory lisa ' ^środka- Ale gdy ujrzał ogniste oczy, opadła go trwoga: nie tflrza -
do czynienia z nieznanym potworem i uciekł. bcia* miekCała g0 pszczoła i gdy
zauważyła, że niedźwiedź zachowuje

Sptak iak zwykle, zapytała: ^" Co ci jest, kudłacz, gdzie się podział twój
dobry humor?

Łatwo ci mówić - odpowiedział niedźwiedź - w norze lisa . klś straszny zwierz z
ognistymi oczami i nie mogliśmy sobie
z mm poradzić.

Pszczoła powiedziała:

_ Wierz mi, niedźwiedziu, jestem małym, słabym stworzeniem, które nikomu nie
wchodzi w drogę, sądzę jednak, że potrafię wam pomoc

Pofrunęła do lisiej nory, usiadła kozie na ogolonej głowie i użądliła ją z całej
siły. Koza wrzasnęła: "Mee, mee!" i wzięła nogi za pas

37. Paluszek •

Z y* sobie kiedyś biedny chłop. Pewnego wieczoru, kiedy podsycił

O Ol AM - _ t - .. -- • -m t *

I do tej pory nikt nie wie, co się z nią stało.

" JŁ ^-s

na kominie, powiedział do żony, która siedziała przy rotku i przędła:

^ aka to szkoda, że nie mamy dzieci! U nas jest tak smutno u lr<nnych tak gwarno
i wesoło.

da - odparła żona wzdychając - gdybyśmy mieli chociaż nou",J{.tak małeńkie jak
paluszek, byłabym szczęśliwa, na lalibyśmy je z całego serca.

ojcze, oto przyjechałem. Teraz wyjmij mnie tylko 191

ujał konia jedną ręką, drugą zaś wy dobył mu z ucha 0!c'e. t'ry wesoło skoczył
zaraz na trawkę i usiadł na źdźble.

Kl J ,• 1 __ • • • • J ____ • __ • _ • 1 • •

190

/k'

tfkazy

I stało się, że po kilku miesiącach urodziło im się -s

wyglądało jak wszystkie dzieci, ale było nie większe Cis !<>

Rodzice zaś rzekli: Od p

- Stało się tak, jakbyśmy sobie życzyli, więc kocha'

maleństwo - i nazwali je Paluszkim. ^ l°r

Chociaż nie brakło mu jedzenia ani picia, jednak d

rosło wcale i było ciągle tak małe, jak w chwili urodzeni P^'

był jednak mądrym i sprytnym dzieckiem i wszystko, do

tylko zabrał, udawało mu się znakomicie. e8

Pewnego dnia chłop wybierał się do lasu po drzewo dząc z chałupy rzekł do siebie:

- Dobrze by było, gdyby ktoś później przyjechał z WoiJ i pomógł mi zabrać drzewo do domu.

- Ojciec - zawołał Paluszek - ja ci pomogę i przyjadę z wóz? zaufaj mi, zobaczysz, że w samą porę będę w lesie. Chłop roześmiał się i rzekł: nie moa

- Ależ to niemożliwe. Jesteś taki malutki, że powozić koniem.

- To nic, ojciec, niech tylko matka zaprzęgnie, a ja usiądę w uchu konia i będę wołać, jak ma iść.

- No - rzekł ojciec - możemy spróbować.

Kiedy nadeszła oznaczona pora, matka zaprzęgnęła konie do wozu i wsadziła Paluszkę do ucha jednego z nich, a malec wołał, jakby miał iść:

- Hejta, wista, hola, wio!

Szło to bardzo składowo i wóz zajeżdżał prostą drogą do *

W chwili, kiedy konie skręcały za róg, a malec wołał: - Hejta, J

dwaj nieznajomi przechodzili właśnie tamtędy i zdumieni się ^

- Cóż to może znaczyć? - rzekł jeden. - Wóz jedzie-
głos woźnicy, a jego, samego nie widać. ^

- To nieczysta sprawa - odparł drugi - pójdźmy z
i zobaczymy, gdzie się zatrzyma. , -e di*

Ale wóz wjechał w głąb lasu, prosto na miejsce, g rąbał drzewo.

Kiedy Paluszek ujrzał ojca, zawołał:

ujrzeli dwaj nieznajomi, zdumienie ich nie miało rzekł jeden z nich do drugiego: może nam przynieść szczęście, jeśli będziemy go w wielkim mieście za pieniądze.

Kupmy go.

w tym czasie, gdy chciał się właśnie ułożyć do snu, usłyszał, 193 PoPeW, >

przechodzili obok jego schronienia, a jeden z nich

dZ1

192 Podeszli więc do chłopca i rzekli:

- Sprzedajcie nam tego malca, będzie mu u nas d

- Nie - odparł ojciec - to moje najdroższe dziec°

go za skarby świata. ^' n o

Ale Paluszek słysząc tę rozmowę wdrapał się po f^ ojca, stanął mu na ramieniu i szepnął do ucha:

- Sprzedaj mnie, ojciec, niedługo do ciebie powróć

Gdy to ojciec usłyszał, zgodził się sprzedać go za ri
pieniędzy. ^

- Gdzie chcesz siedzieć? - zapytali nieznajomi Palus v

- Posadźcie mnie na kapeluszu - odparł malec - będę mógł spacerować, oglądać okolicę, no, i nie spadnę stamtąd ^ ^

Nieznajomi spełnili jego życzenie, a gdy Paluszek pożegnał

z ojcem, ruszyli w drogę. *

Kiedy zapadł zmrok, malec zawołał nagle:

- Zdejmijcie mnie na chwilę, muszę koniecznie zejść!

- Zostań na górze - odparł ten, na czyjej głowie chloru siedział - nie krępuj się, ptaszki też mi nieraz już tak upięte kapelusz.

- Nie - odparł Paluszek - już ja wiem, co wypada. Zdejmujcie mnie natychmiast!

Musieli więc nieznanymi zdjąć Paluszkę z kapelusza i postaw na ziemi, w tej chwili jednak malec skoczył do mysiej dziury i zawok stamtąd:

- Do widzenia, moi panowie, ruszajcie do domu bezcie i roześmiał się głośno. ^

Na próżno biegali dokoła mysiej dziury, rozgrzebując

mi; Paluszek zniknął im ciągle z oczu, a że było już ciemno, mu

złością i z pustą kieszą ruszyć z powrotem do domu. . . ,

Kiedy Paluszek spostrzegł, że nieznanymi oddalili się J szedł ze swej nory.

- Niebezpiecznie jest chodzić w ciemnościach po P^oIU siał - łatwo można skrócić kark i połamać nogi.

Na szczęście znalazł muszlę ślimaka. ć!

- Bogu dzięki - rzekł - mam teraz gdzie przenocow do muszli.

• c zrobimy, aby zabrać bogatemu proboszczowi złoto

j*br^o7 poradzę! - zawołał Paluszek. " bvl^o? ~- rzekł złodziej przerażony - słyszałem jakiś głos.

I obaj i poczęli nasłuchiwać, Paluszek zaś rzekł znowu: St Weźcie mnie z sobą, ja wam dopomogę. ' A gdzież jesteście?

ukajcie na ziemi i uważajcie, skąd dochodzi głos - odparł

p długim szukaniu złodzieje znaleźli go wreszcie i podnieśli do

' _ Wierc to ty, smyku, chcesz nam dopomóc! - zawołałi.

- Naturalnie - odparł Paluszek - wśliznę się do pokoju proboszcza i podam wam stamtąd wszystko, czego zapragniecie.

- Dobrze - odparli złodzieje - zobaczymy, co potrafisz. Kiedy przybyli na

plebanie, Paluszek wśliznął się do pokoju i zawołał jak mógł najgłośniej:

- Co chcecie wziąć z tego pokoju? Złodzieje przerażili się i rzekli:

- Cicho, bo się ktoś obudzi.

Ale Paluszek udał, że ich nie zrozumiał, i krzyknął jeszcze

~ Co wam podać? Co chcecie wziąć z tego pokoju? 1JC]e, svszała to kucharka i

poczęła nasłuchiwać. Ale złodzieje 'jużkawałek drogi, wreszcie jednak nabrali

odwagi i rzekli: tyTen smyk droczy się z nami!

M W*^C pod okno i szepnęli: Pal^o ty0^ zaitów, teraz podaj nam coś. ~- D 2C Za^

zaw^ołał jeszcze raz jak mógł najgłośniej: ^słv ^ Wam wszystko, czego chcecie,

wyciągnijcie tylko ręce. Jc;*ład t0 nasłuchująca kucharka, zerwała się więc z

łóżka ^ca 2a^o ^zwi. Złodzieje zaś uciekli, jakby ich sam diabeł gonił. "a

świecę, ale na próżno szukała kogokolwiek w poko-

wjlku wiem o wyśmienitym żarciu

Pf0gY- zapytał wilk.

•

195

194 ju, gdyż Paluszek zdążył już wymknąć się do sieni

stodoły. Położyła się więc z powrotem do łóżka, sad ^^

z otwartymi oczyma i uszami. ^> ?e

Paluszek zaś wdrapał się po źdźbłach na siano przespać, a rano wrócić do

rodziców. Ale czekał go inny l ^ Sl świecie zdarzają się różne nieszczęścia! O

świecie kuchark ^ stodoły, chwyciła naręcz siana wraz ze śpiącym Paluszkiem^ krowom. Paluszek spał tak mocno, że nie czuł nic i oh^ dopiero w pysku krowy, która żuła go razem z sianem.

- O Boże! - zawołał - jestem chyba w młynie! spostrzegł, gdzie się znajduje. Musiał dobrze uważać, aby się nie dostać między zęby j n zmiżdżeniu. Wreszcie znalazł się żywy i cały w żołądku. "*

- Zapomniano porobić okna w tej izdebce - pomyślał mali ani słońca tu nie ma, ani lampy.

W ogóle nowe mieszkanie nie podobało mu się, a najgorszej to, że przez drzwi wejściowe napływały coraz nowe ilości sian i Paluszkowi było coraz ciasniej.

Zawołał więc w trwodze:

- Nie dawajcie mi więcej siana! Nie dawajcie mi więcej siana

Służąca doiła właśnie krowę, a gdy usłyszała znowu ten gło który słyszała już w nocy, i znowu nikogo nie było widać, przerazi się tak bardzo, że spadła ze stołka i rozlała mleko. W trwodz pobiegła do swego pana i zawołała:

- O Boże, księżu proboszczu, krowa mówi!

- Oszalałaś - odparł proboszcz, ale poszedł sam do obory. sprawdzić słowa kucharki.

Zaledwie jednak przestąpił próg obory, usłyszał głos:

- Nie dawajcie mi więcej siana! Nie dawajcie mi więcej si Proboszcz przeraził się bardzo, a sądząc, że to zły ducn ^ w krowę, kazał ją zatyc natychmiast.

Rzeźnik zabił krowę, a z ^ w którym znajdował się Paluszek, wyrzucił do śmietnika. L . trudem torował sobie nasz zuch drogę do wolności, zaleu^1 ^ udało mu się wytknąć głowę, spotkało go nowe nieszczęście-przebiegał tamtędy zgłodniały wilk i połknął za jednym2 żołądek wraz z Paluszkiem. Ale malec nie stracił odwagi

tym domu - (i opisał mu dokładnie dom swego ojca) V^ ^ H iesz się tam przez ściek, znajdziesz pod dostatkami P" f^L i kielbasy.

„Jsta-sł • jał sobie tego dwa razy powtarzać, zakradł się w nocy \Vi'k m, ^pizarni i do syta nażarł się kielbas i szynki. Ale gdy ,-zezście cać tą samą drogą, okazało się, że był teraz za gruby i nie &^ ^Z ez otwór przedostać. Na to tylko czekał Paluszek i począł ^S^/ wilka wyć, krzyczeć, wołać, ile sił. * z° R dziesz ty cicho - rzekł wilk - pobudzisz ludzi.

To i cóż - odparł malec - ty się najadłeś do syta, to i ja się chcę "śelić1 - i począł na nowo krzyczeć ze wszystkich sił. P° wyreszcie obudził tym ojca i matkę, którzy nadbiegli do spizarni ,zajrzeli przez szparę. A kiedy ujrzeli wilka, wrócili do izby, ojciec po siekierę, a matka po kosę.

- Stań za mną - rzekł chłop do żony - jeżeli nie padnie on od mego uderzenia, to ty przetniesz go kosą. Gdy Paluszek usłyszał głos ojca, zawołał:

- Drogi ojcze, jestem tu, siedzę w brzuchu wilka! Ojciec ucieszył się bardzo i rzekł:

- Dzięki Bogu, odnaleźliśmy nasze dziecko! - i kazał żonie odłożyć kosę, aby nie uczyniła krzywdy Paluszkowi.

Potem za jednym zamachem odrąbał wilkowi głowę, dobył nożyczek, rozciął mu brzuch i wyciągnął stamtąd malca. ~ Ach - rzekł ojciec - tak się o ciebie martwiliśmy! ^ ~ Tak, ojcze - odparł Paluszek - wielu przygód zaznałem na e

Dzięki Bogu, że znowu oddycham świeżym powietrzem! A gdzież to byłeś?

'bi? h ' °Jcze' byłem w mysiej dziurze, i w żołądku krowy, //U wilka. A teraz już pozostanę przy was, kochani rodzice. ^ice ^ Za^ n^e sprzedamy cię za żadne

skarby świata! - odparli

po ując serdecznie swe odzyskane dziecko. tfe ?nis ^ nakarmili go, napoili i przebrali w nowe ubranie, gdyż Czyło się podczas podróży.

196

197

'- 38. Wesele pani liszki

Bajka pierwsza

Był sobie raz stary lis o dziewięciu ogonach; podejrzę żonę, że nie jest mu wierna, i chciał wystawić ia N

Wyciągnął się pod ławą i ani drgnie, udając zmarłego f*. N zamknęła się w swej alkowii, a jej służka, panna kotka u -^ ^ piecu, warząc strawę. Kiedy rozeszła się wieść, że stary l j • zaczęli się schodzić zalotnicy. Służka usłyszała, że ktoś ^^ drzwiami i puka; poszła otworzyć, a za progiem stał młody r oi ^ odezwał się w te słowa: ^

Miła kotko, co robicie, Czuwacie-li czy też śpicie?

Kotka odrzekła:

Wcale nie śpię, czuвам sobie. Pytasz, panie, co ja robię? Warzę piwo, masłem kraszę, Chcesz być, panie, gościem naszym?

- Piękne dzięki - odparł lis - a co porabia pani liszka? Służka odrzekła:

Pani siedzi w swej alkowii, Wypłakuje skargi wdowie, Słów pociechy nie chce słuchać, Bo pan lis wyzionął ducha.

- Powiedzcie jej, panienko, że przyszedł młody lis i jej oświadczyć.

- Już do niej idę, młody panie.

Poszła kotka, tupu tup, Drzwi stuknęły, stuku stuk.

Pani liszko, słyszysz mnie? -Tak, koteczko, przybliź się. -Zalotnik czeka u drzwi. - Jak wygląda, powiedz mi!

też dziewięć takich pięknych ogonów, jak niebosz-
czyflia

311 'IS- _ odparła kotka - ma tylko jeden ogon. °i takim razie ja go nie chcę. XX kotka zeszła na dół i odprawiła zalotnika z kwitkiem. papr.a roziegło się pukanie i w drzwiach stanął następny lis, trL ^nragnaj oświadczyć się pani liszce; a miał dwa ogony; nie dnak lepiej niż pierwszemu. Potem przychodziło jeszcze a każdy miał o jeden ogon więcej niż jego poprzednik; lll'e 'iT^jednak odeszły z niczym, aż w końcu zjawił się zalotnik ^St eciu ogonach, takich jakie posiadał stary pan lis. Ledwie o tym usłyszała , zawołała z radością do kotki:

Teraz bramy otworzymy, Stare truchło wyrzucimy!

Właśnie miało się odbyć wesele, kiedy stary pan lis wyskoczył ajodławy, wyłoił całe towarzystwo i przepędził je wraz z panią liszka swego domu.

Bajka druga

Kiedy stary lis umarł, przyszedł w zaloty wilk, zapukał do drzwi, służąca pani liszki, otworzyła mu. Wilk przemówił do niej

•te słowa:

Jak się miewasz, panno kotko, Czemuś sama, moje złotko? Co dobrego tu porabiasz?

Kotka mu odrzekła:

Gotuję na mleku kaszę,

Chcesz być, panie, gościem naszym?

\i - odparł wilk - czy pani liszki nie ma w domu? to:

Siedzi na górcie w komorze, Żalu utulić nie może,

199

l

198 -' • Bo zaprawdę, co za strata,
Nasz pan lis zszedł z tego świata.

Wilk jej odrzekł:

By nowego męża mieć, Wystarczy jej na dół zejść.

Kotka do sieni skoczyła, Rażno schody przemierzyła I pięcioma pierścieniami

Zastukała w drzwi swej pani.

Pani liszko, dobra wieść, Wystarczy ci na dół zejść, By nowego męża mieć.

Pani liszka zapytała:

l; - Czy ten pan ma czerwone porteczki i spiczasty pyszczek . , "-,- Nie -
odparła kotka.

- To nic mi po nim.

Kiedy wilk został odprawiony, przyszedł pies, potem jęła, zając, niedźwiedź, lew
i wszystkie leśne zwierzęta po kolei \t każdemu brakowało przynajmniej jednej z
wielkich zalet starer pana lisa i kotka musiała wszystkich zalotników odprawiać
z kw kiem. Na koniec zjawił się młody lis. I znów zapytała pani liszka

- Czy ten pan ma czerwone porteczki i spiczasty pyszczek'

- Tak - odparła kotka. - Ma i jedno, i drugie.

- Niech więc przyjdzie tu do mnie na górę - rzekła pani l i kazała służyć
szykować wesele.

Kotko, komorę porządnie zamieciesz, Oknem wyrzucisz starego i śmiecie!

Gdy»wracał z łowów, oj, jak to nieładnie! Myszki sam zjadał, Nie dawał mi żadnej
i.

*&

I odbyło się z młodym lisem huczne wesele, gości ^ i tańcowali tak zawzięcie, że
pewnie do dziś tańczą, jeśli w
przestali.

39. Bajki o krasnoludkach

Pierwsza bajka

we nie ze swej winy zbiedniał tak bardzo, że wreszcie en S stało mu nic prócz
skóry na jedną jedyną parę butów. n'e ^° nrzykroił buty, a nazajutrz chciał się
zabrać do roboty.

lZ°re> 7vste sumienie, położył się spokojnie do łóżka, poleciał się
, miał czy boskiej i zasnął.

^ gdy zmówił pacierz i chciał się do pracy, ujrzał na stole gotowe. Zdziwił
się bardzo i nie wiedział, co ma o tym

(^ przy tym buty wykończone były tak starannie, jak onsam

e bv nie potrafił. Po chwili przyszedł nabywca, któremu buty tak

"podały, że zapłacił żadaną sumę, a szewc mógł za uzyskane Janądze kupić skóry
na dwie pary butów.

Przykroił je wieczorem, aby nazajutrz rano ze świeżymi siłami pmstąpić do pracy;

ale było to zbyt dobre, bo kiedy wstał, ujrzał obie pan butów gotowe i jeszcze
piękniej odrobione niż poprzednie. Inet znaleźli się nabywcy, którzy zapłacili
mu tyle, że mógł kupić za 10 skóry na cztery pary butów.

Nazajutrz ranp i te cztery pary były gotowe i odtąd stale: co pmkroił wieczorem,
rano uszyte było pięknie i starannie, tak że »krótce ttiał znowu zapewniony
dostatni byt, a wreszcie stał się lawet człowiekiem zamożnym.

ewnego wieczora, wkrótce przed Bożym Narodzeniem, szewc

.kroił znowu wieczorem buty i rzekł do żony:

Dom ^°ze byśmy tak zaczekali tej nocy i podpatrzyli, kto nam naga w pracy?

Zgodziła się na to i zgasiła światło, po czym oboje ukryli się ubraniami-
nocy zjawili się dwaj maleńcy, piękni, nadzy ludzikowie, " Przy warsztacie szewca
i poczęli szyc przykrojone buty

, " - szybko, że szewc zdumiał się i otworzył
i usta. Nie spoczęli, aż cała robota była ukończona,
tak szybko, jak się zjawili. jutż rzekła żona do szewca:

200

201

- Musimy odwdziaczyć się krasnoludkom za to, że nie mają nic na sobie, zimno im
pewnie bardzo. Wiesz? - Bl. nich koszulki, spodenki, kamizeleczyki i surduciki,
a nie pończoch, ty zaś zrób każdemu parę trzewiczków!

, - - abyzobac2vN

stanie. ^.(K

O północy krasnoludkowie zjawili się znowu. Chcieli wziąć do roboty, a gdy
zamiast skóry ujrzeni piękne ubranka^ się najpierw, potem zaś uradowali się
bardzo. Szybko włożył ^ kie ubranka i zaśpiewali:

Patrzcie, jacy zgrabni chłopcy z nas!

jn Czas już skończyć z szewstwem, czas już, czas!

I zatańczyli skacząc wesoło po stołach i ławach. Tańcząc opuści izbę i odtąd
nigdy się już nie zjawili. Ale szewcowi powodziło * odtąd bardzo dobrze i
wszystko, do czego się brał, szło mu ja z płatka.

Druga bajka

do

2 sobie uboga służąca, pilna i czysta, która co dzień 'a be a śmieci wyrzucała
na wielką kupę przed drzwiami. \t>ta j^ gdy właśnie chciała się zabrać do tej
roboty, ujrzała itfr0, j iist? a że nie umiała czytać, odstawiała miotłę do kąta
list do swej pani, aby jej przeczytała. W liście tym było krasnoludków, którzy
prosilili ją, aby im pottrzymała chrztu. Dziewczyna nie wiedziała, co począć,
wreszcie, pani powiedziała jej, że takiej prośbie odmawiać nie

•

ino zgodziła się.

Wówczas zjawili się trzej krasnoludkowie, którzy zaprowadzili
swojej pieczary. Wszystko było tam maleńkie, ale tak czyste

^ te że niepodobna tego opisać. Położnica leżała w łóżeczku
czarnego hebanu, ozdobionego perłami, kołdry tkane były złotem,
iohska była ze słoniowej kości, wanienska dla dziecka ze złota.

Dzieweczka została więc kumą krasnoludków, kiedy zaś chciała [cjsć do domu,
karzełki poprosiły ją, aby pozostała z nimi trzy dni. Pozostała więc i spędziła
czas wesoło i miło, a krasnoludki starały się jej na każdym kroku dogodzić. Gdy
wreszcie ruszyła do domu, napełniły jej kieszenie złotem i wyprowadziły ją z
jaskini.

Po powrocie do domu chciała się znowu zabrać do pracy, ale gdy toęła do ręki
miotłę, która stała w kącie, i poczęła zamiatać, zjawili * jacyś obcy ludzie i
zapytali ją, kim jest i czego tu chce. Wówczas ^ło się, że przebyła w jaskini
krasnoludków nie trzy dni, a siedem
a dawni jej państwo zmarli tymczasem.

Trzecia bajka

W

•tso ^WneJ matce skradły krasnoludki dziecię i podłożyły zamiast ^ ° kofyski
podrzutka o wielkiej głowie i nieruchomych oczach, 'C n^S r°bił> tylko jadł i

pił. Zrozpaczona matka poszła do radę. Sąsiadka kazała jej zanieść podrzutka do
kuchni,

/ypr °śleń i zagotować wodę w dwóch skorupkach od jajek: % ' to Podrzutka o
śmiech, a kiedy się roześmieje, już będzie

2OR3

r

'ls

111

111

Pa -6

C

_ *a], dziewczę, nie mów nikomu, Jca cię zwabił do swego domu!

Dziewczyfla sP0JHała w górę i przekonała się, że to głos ptaszka, Itory siedzi w
]datce wiSZącej na ścianie. Ptaszek krzyknął znowu:

f102 Kobieta uczyniła wszystko, co jej sąsiadka radzjłn r

tek ujrzał, jak stawia ona na kuchnię skorupki Qc\ • Vjt%r

zawołał: Jaje* ^

Starszy ci ja jestem Niż najstarsza bajka, A jeszcze nie widział, Aby kto
gotował W skorupce od jajka!

- i zaśmiał się głośno. A gdy się tylko zaśmiał, 2jawK l krasnoludki i

przyniosły prawdziwe dziecię, a zabrały 'sw

rzutka.

e8°Po

40. Zbójecki narzeczony

"iedziela i dziewczyna miała udać się do lasu, gtra\$zny *^k, sama nie wiedziała

czemu, i aby oznaczyć p0wrotHa, napelniła kieszenie grochem i soczewicą. foru

zobaczyła wysypany popiół, poszła więc jego kroK rzucając ^ lewej i z prawej

strony po parę ziarenek Cafy dzień, aż znalazła się w samym środku lasu, sty

mrok ; stał tam samotny dom, który bardzo spo0ot>a*> taki był ponury i

niesamowity. Dziewczyna ' a e n'kogo nie zastjbla, dom pogrążony był w zupeł-się

jakiś głos:

B

yl sobie raz pewien młynarz, który miał piękną córkę, a kiw

dziewczyna dorosła, pragnął jej zapewnić przyszłość i dobn

wydać ją za męż; myślał sobie: - Jeśli zjawi się przyzwoity zalotna

i oświadczy się o nią, to mu ją oddam. - Po niedługim czasie zjawila

w samej rzeczy zalotnik, który wyglądał na bardzo bogatego, aż

, młynarz nie mógł mu nic zarzucić, obiecał mu swą córkę. Dziewczyn)

jednak nie kochała go, a przecie narzeczona winna kochać narzecza

nego, i nie miała do niego zaufania. Ilekroć na niego spojrzala, c?

o nim pomyślała, jakiś lęk ściszał jej serce. Pewnego razu powie

do niej :

- Jesteś moją narzeczoną, a jeszcze mnie nie odwiedzi a • Dziewczyna odrzekła:

- Nie wiem przecież, gdzie jest twój dom. A on na to: '

- Mój dom stoi daleko w ciemnym borze. . ^

Dziewczyna próbowała się wykręcić, tłumacząc slv

j":" -j-- _ • *T

Ł J

znajdzie drogi. Narzeczony zaś rzekł: uZ g

- Najbliższej niedzieli musisz do mnie przyjść, f J -0\

sprosiłem, a żebyś w borze nie zbłądziła, wysypię ci dróg? F

^Ziewcz^ me mow nikomu, caci^ ZWabił do swego domu!

Piękna nauczona przechodząc z jednego pokoju do drugiego obeszła cały doffi' a'e był on całkiem pusty i nie spotkała w nim żywej duszy. Na koniec zawędrowała do piwnicy, gdzie siedziała stara jak *iat babuleńki i trzęs}a się jej głowa.

~ Proszę r*11 POXwieźć - przemówiła do niej dziewczyna - czy ataJ mieszka mój narzeczony?

, ~ Ach, moje biedne dziecko - odrzekła staruszka - gdzieś ty się iiiiłod 3 ^^^ t0 Przec*e^ jaskinia zbójców. Myślisz, że będziesz panną T,,naasna ^eselU, ale ciebie czgka wesele ze śmiercią. Widzisz, kazali ^ I,(taw^ wiel^ k^cioł z wodą, a kiedy wpadniesz w ich ręce, to cię JeS], n)sci Poradą na kawałki, ugotują i zjedzą, bo to są ludożercy.

Q ZI*>iłuj<? sie- ^ad tobą i nie uratuję cię, jesteś zgubiona. % wj rz5klszy ukrVła dziewczynę za ogromną beczką, żeby jej nie

^ej b 6^ tu C1 Jąk myszka - powiedziała - i nie ruszaj się, bo v c?ek 13(la ci,

Nocą; j^ z^jcy usną5 uciekniemy stąd, od dawna *a

przed domem, gdzie nie było żywej duszy, tylko na 205 tarn stó j^iatka z ptaszkiem, który zawołał:

W chwilę potem mes:3m zjawiła si^ nikkzeimemna band-inną dziewczyny byli il(-;-

5ayli pijani i nie zważaltfcali na jej u Kazafi jej wypić trzy fnTJzy pełne szklanki \vijAvina, jednak 'A czerwonego i tracą śpi H\ą złocistego, aż jej

se^serce od te eș°. zdarli z niej piętesukfe^uknie, położyli ją nastu stole,

porąb i^kł°- * ciało na kawałki i pocą posypali solą. Biedn^lna narzeczó ^ Pen

beczką drząc caizobsdoo^obaczyła bowiem, jaki Jki los zbójcy H?

Jedenzniclisposteeęł i3s^egłnamałympalcuzaimamordowanej ł ^ * nek, a że nie

mójljo o-oczr^o od razu ściągnąć, clivsrfiwycił za topó °ty P'c wystrzelił on w gapoioą t JJponad beczkę i spadły wprost na kohin

!",!,->, r, ";"licn(tm)lmwł tn<=VXf>rtł na maK;»v,- l__ " , •• J *- *' &

nią dziewczyny. ZBJcaą_.;\$jca wziął świecę i zaczął go szukać ale ^^

- Aszukałeszaw^fiEi^a wielką beczką? - spy^pytał go jeden z i/1*1*^

Staruszka zaśzaw^s-^awołała: ' arnrat<j»

- Chodźcie jeść fcaś^śc i odłóżcie szukaruanie do jutra pa]P

przecież nie ucieknie, .s=^*e. ' ec **

Zbójcy na to,

- Stara marację^oo^cję - i poniechali szus;zukania, zasiedli do stok a

staruszkaffpuścilaairrui % im do wina po parę kr^ropel usypiającegonapo. tak że

wkrótce potładllkss^ładli się w piwnicy i 2a ^nęli, aż się ich chrapał echem

rozchodziło, Dzi.^ Dziewczyna, gdy j e usłyszała> wylazła zza beti i zaczęła

pr/eskalinć ś3EE3Wac śpiących, którzy -poi okotem leżeli na ziemi, ok w strachu,

że któregoś »:••&goś obudzi. Bóg przys-^szedł jej jednak z pomoc i przebrnęła

FzezPrzesi r ;| przeszkody szczęśliwie^iie, staruszka wymknęł z piwnicy wraz

zdzie-as^tdziewczyną, otworzyła (ła drzwi i obie co pi ruszyły w drogę,

bjledsliss^le dalej od zbójcekiej jaj jaskini. Rozsypany] zwiął wiatr, ale grach

i irHH»ch i soczewica zakielkQkowały i puściły pęd\ światle miesiąca pokazusss

^kazując drogę. Starus^zka i dziewczyna szł noc i dopiero nad iern»---J-*nem

dotarły do młyna. a. I córka opowiedział wszystko, co się wdarza^S^darzyło.

Gdy nadszedłdziekl-U) dzień wesela, przybył |ł narzeczony, młyn2' sprosi)

wszystkichswicaicc^^oich krewniaków i ztiefia j ornych. Przy stole • z gości

miał coś opowjft) • ^powieźć. Tylko pa^anna młoda sieH^iaa zamurowana, nic

śmom i *ie mówiła.

- No, a ty, moja oes^Ooja duszko -rzekł do r, niej pan młody
myśl nie przychodzi? OjO < ii? Opowiedz nam też Cojcoś. ^ ^

_ Opoffiemwn mraciSvam mój sen-odparła. -. - Szłam sarna ""^
Uciekaj, dziewczę, nie mów nikomu, Zbójca cię zwabił do swego domu!
to potem jeszcze raz. Mój miły, taki miałam sen. P°Wl^ern wszystkie pokoje, ale
wszystkie były puste i zrobiło traszno! Zeszłam wreszcie^ do piwnicy, a tam
siedziała

babuleńka z trzęsącą się głową. Zapytałam ją: "Czy narzeczony?" A ona mi na to:
"Ach, moje drogie

' . . i 'i__ _ ,L" _____ " _: _ _i_..._ <-r" _ ,i"v" _ : _ . /~\ _.

4araJak

itftfj"l' ^stałaś się do jaskini zbójców, twój narzeczony tutaj ^ ka ale on
porąbie cię na kawałki, zabije, a potem ugotuje i zje". "*• mjK/ taki miałam
sen. Staruszka ukryła mnie za wielką beczką dwie się tam schowałam, zjawili się
zbójcy, którzy wlekli ze sobą t da dziewczynę. Dali jej do picia wina, białego,
czerwonego i złocistego, aż jej serce od tego pękło. Mój miły, taki miałam sen.
Zdarli z niej potem piękne suknie, położyli ją na stole, porąbali jej powabne
ciało na kawałki i posypali solą. Mój miły, taki miałam sen. Jeden ze zbójców
spozrzegł jeszcze pierścionek na palcu dziewczyny, a że nie mógł go od razu
ściągnąć, chwycił za topór i uciął palec, który strzelił w górę, za beczkę i
spadł mi prosto na kolana. Oto ten palec razem z pierścionkiem.

To mówiąc wyciągnęła palec i pokazała obecnym. Zbójca, który podczas tego
opowiadania zbladł jak kreda, a S1ę i chciał uciekać, ale goście go zatrzymali i
oddali pod sąd. •vm, Z ^ bandą został skazany za wszystkie swoje występne

41. Pan Korbes

kurka z kogucikiem zapragnęli wybrać się wspólnie Kogucik zbudował piękny wózek
o czterech czerwo-1 zaprzął do niego cztery myszki. Oboje z kurką

207

zasiedli na wózku i ruszyli w djroge. Po niedługim czas

który ich zapytał: "*" i e5

- Dokąd jedziecie? Kogucik mu odpowiedział:

Hen, przez góry, doliny,

| Do Korbesa w gościnę.

- Weźcie mnie z sobą! - poprosił kot. Kogucik odpowiedział:

- Bardzo chętnie, tylko usiądź z tyłu, bo z przodu nr wypaść.

Jadąc pilnie uważajcie,

Czerwonych kotek mi nie brukajcie.

Kręćcie się, kółka, kręćcie,

Pędźcie, cztery myszki, pędźcie,

! Hen, przez góry, doliny,

Do Korbesa w gościnę!

Potem spotkali kamień młyński, jajko, kaczkę, szpilkę, a K końcu igłę, wszyscy
wsiadali po kolei na wózek i jechali wraz z nim Kiedy przybyli do domu pana
Korbesa, nie zastali go tam. Mysi zaciągnęły wózek do szopy, kogucik z kurką
przysiedli na belce p* sufitem, kot wlaźł do komina, kaczką przycupnęła na
pompie, jajk owinęło się ręcznikiem, szpilka wpięła się w siedzenie krzesła, i"
utkwiała w poduszce na łóżku, a kamień młyński zawisł nad drzwi ^ Pan Korbes
wrócił do domu, podszedł do komina, żeby różnij ogień, a kot prychnął mu w twarz
popioiem. Pobiegł do kuchni.^ się obmyć, a kaczką ochlapała go wodą. Chciał się
wytrzeć ^ kiem, a wytoczyło się z niego jajko, pękło i zaklciło mu oczy- ^ na

krzesła, żeby odpocząć, a szpilka go ukłuła. Rozzłoszcz . się na łóżko i kiedy kładł głowę na poduszce, skaleczy ^ krzyknął z bólu i, wściekły, chciał wybiec z domu i uciec ^ świat. Kiedy przekraczał próg, spadł nań kamień młyński i miejscu. Pan Korbes musiał być bardzo złym człowiekiem

4^- %ć tr>a» kum

ni

• A]< miał ty^^ieci^e nie było już takiego, kogo by nie 'sieti kurny' a ^^rodziło mu się jeszcze jedno, sam nie P 'oS ł ^ a 2f°bić- ^ie ^aJdu Jąc rady, w tym strapieniu położył ci'al "" YŚi1110 ^^ S^)^że msi wyJść Przed bram^ i pierwszego ***, u^^ł Czlowiek^ l)OProsić w^v kumy. Kiedy się obudził, posta-^°za riida, jał^ą ^u podsunąłNsen, wyszedł przed bramę naP°

SC n^notkane^0 %vviel ka poprosił w kumy. Obcy ofiaro-•ao nAV ""^a ;> . . r r *aln'UTo est cudowna- WQda^ możesz nią uzdrawiać chorych, ale musisz LawsZe sPr^wdzićS, z której strony stoi śmierć. Jeśli na]P'erW łóżku y głowy ^Hsgo, Oto dajesz mu do wypicia łyk wody NI° drowieje; jeśli jedn ^ ś^ierć . stoi w nogach, to wszystkie wysiłki ' • «i umf^^^^'

na" Biedak odtąd za^s^e Iiotrafił przewidzieć, czy chorego da się atować czy też nie, s-tał^ slairwny dzięki swej sztuce i zarabiał lostwo' pieniędzy. Pe^go raszu wezwano go do królewskiego dziecka, a kiedy wszedł, TUjr^j śmierć u jego głowy i wyleczył ją swoją »oda, podobnie stało si? za %ugirnn razem, ale za trzecim śmierć stała » nogach i dziecko musiało Umrzesć

Biedak chciał odw*e(% sw^go kuma i opowiedzieć mu, jak

* z jego wodą poczyna- Kiedy ^ jednak przyszedł do domu kuma, zastał tam przedziwne rzeCzy. N^fa pierwszym piętze kłóciły się ie miotła z szufelkj! i jędna drugą tłukła ile wlezie. Biedak

- Gdzie mieszka m°J tan ku _im? Miotła mu odrzekł** • ~ O piętro wyżej-p,, Kiedy wszedł na dru^ie piętro zobaczył cały stos trupich °w- 1 znów zapyta*: Gdzie mieszka mój ^a

o

^ Piętro wyżej-a trzecirn leżała

z palców Odpowiedział.

truppich głów, które posłały go znów

' .r\\j jesteś Cz

o piętro wyżej. Na czwartym piętze ujrzał ryby na o-na patelni i same się smażyły. I one powiedziały;

- O piętro wyżej.

A kiedy wspiął się na piąte, znalazł się przed drzw

zajrzał przez dziurkę od klucza i zobaczył imć pana

na głowie parę długich rogów. Kiedy otworzył

śrorlka \mć- t->o« u.*~, -"-«- - --- J' ię do

\L • - Kumie, co to za dziwne rzeczy dzieją

ez

wyktych rzeczy. Strasznie jestem tego wszystkiego 209

surowo jej tego zakazali, mówiąc:

jest złą kobietą i okropne wyprawia bezeceństwa, iesz, przestaniesz być naszym dzieckiem. , nie zważając na zakaz rodziców, udała się jednak

Jaga zapytała:

dziewczynka, cała drżąca - przelęklam się

tor

parobk

_ A A • .

A na drugim piętrze widziałem trupie palce

- Ach, cóż za bzdury pleciecie! To była skorzonera

- IN a trzecim leżały trupie głowy.

- Głupi człowieku! To były główki kapusty!

- A na czwartym ryby skwierczały na patelni i

_, __."* uci^icji^pi^iKj^cljizaiemprzE

dziurkę od klucza do jakiejś izby i zobaczyłem was, kumie, i mieliśa długie, bardzo długie rogi.

- Oj co to, to nieprawda!

Biedaka strach obleciał i uciekł, a nie wiadomo, co by n" jeszcze zrobił imć pan kum.

, ^ w v ~..., :. 1-1

Spotkałam na twojej ścieżce czarnego człowieka. , To był węglarz.

Potem spotkałam zielonego człowieka. , TO był myśliwy. . Potem spotkałam człowieka jak krew czerwonego.

- To był rzeźnik.

- Ach, Babo Jago, tak mi się zrobiło straszno, kiedy zajrzałam /okno i zamiast ciebie zobaczyłam diabła z ognistą głową.

- No, no, w takim razie widziałas czarownicę w jej całej krasie. jo już na ciebie czekałam, przydasz mi się, będziesz mi świecić. To powiedziawszy zamieniła dziewczynkę w kawałek drewna, v wrzuciła do ognia. Kiedy drewno buchnęło wielkim płomie-!• usiadła przy kominie, żeby się dobrze rozgrzać i rzekła:

- Dopiero teraz jest naprawdę jasno!

43. Baba Jaga

B

yla sobie raz dziewczynka bardzo samowolna i wścibska, a K' rodzice kazali jej coś zrobić, nigdy ich nie słuchała. JakżL N mogło jej się życie dobrze ułożyć?

Pewnego dnia powiedz^1 swoich rodziców:

- Tyle słyszałam o Babie Jadze, bardzo bym chciała J4 odwiedzić. Ludzie opowiadają, że jej dom jest taki

44. Kuma Śmierć

fy n ubogi człeczyna miał dwanaścioro dzieci, musiał więc >, l npc pracować, aby je wyżywić. A kiedy trzynaste dziecię a ś^iat, biedak nie widział już ratunku. Wyszedł z chaty

Pi

Prosić pierwszego spotkanego przechodnia w kumy. ^m jednak, kogo spotkał, był Pan Bóg, który wiedział PO co biedak wyszedł z domu, i rzekł:

210 - Ubogi człowiecze, chętnie potrzymam dziecię *

chrztu, będę o nie dbał i uczynię je szczęśliwym. lyv^k

- Kim jesteś? - zapytał ojciec.

- Jestem Panem Bogiem.

- W takim razie nie chcę cię w kumy - odparł czł bogatym dajesz wszystko, a ubogiemu pozwalasz zdychać z "

Tak mówił ubogi, gdyż nie wiedział, jak rozumnie rozdz i* Bóg bogactwo i ubóstwo. Odwrócił się więc od Pana i poszedł d^

Po chwili zbliżył się do niego Szatan i rzekł: 6.

- Jeśli chcesz mnie za kumę, to dam twemu dziecięciu w
kie bogactwa tego świata i wszystkie rozkosze! *

- Kim jesteś? - zapytał ubogi.

- Jestem Szatanem.

- W takim razie nie chcę cię w kumę - odparł ojciec - zwodzi i ludzisz
człowieka! I ruszył dalej. Po pewnym czasie zbliżyła się doń koścista Śmierć i
rzekła:

- Weź mnie za kumę.

- Kim jesteś? - zapytał ubogi.

- Jestem Śmierć. A ojciec na to:

- Ty jesteś dla mnie dobrą kumą. Zabierasz bogatego i ubogi; go bez różnicy, ty
będziesz moją kumą! Śmierć zaś odparła:

- Uczynię dziecię twoje sławnym i bogatym, gdyż kto ma mnie?-przyjaciela, niczego
mu nie zabraknie. Ojciec rzekł uradowany:

- W przyszłą niedzielę jest chrzest. Staw się o czasie.

Śmierć przybyła, jak obiecała, i została matką chrzestną
następnego dziecka. ^

Kiedy chłopiec podrosł, zjawiła się przed nim pewną jako chrzestna matka i
zaprowadziła go do wielkiego ukazała mu ziele rosnące pod drzewem i rzekła:

- Teraz otrzymasz ode mnie podarunek chrzestny sławnym lekarzem. Kiedy zawezwają
cię do chorego, zawsze: jeśli będę stała u wezgiłowia chorego, możesz g

2 zapewnić, że przywrócisz mu zdrowie, daj mu tylko tego ziele, a v,

wyzdrowieje; jeżeli jednak zobaczysz mnie w nogach chr. !!

powiedz rodzinie, że nie ma już dla niego ratunku, a wiedz, że za J*"

lekarz na świecie nie zdoła go wówczas uleczyć. Strzeż się jedne!

abyś cudownego ziele nie użył wbrew mojej woli, bo mogłoby s;

źle skończyć dla ciebie. (

Wkrótce młodzieniec został najsławniejszym lekarzem na tym świecie.

"Wystarczy mu tylko spojrzeć na chorego, a już wie, jaki je jego stan i czy

wyzdrowieje, czy też musi umrzeć", mówiono o nim, a ludzie zjeżdżali się ze

wszech stron i zwozili do niego chorych pła^ mu tak hojnie, że wkrótce stał się

bogatym człowiekiem.

Pewnego razu zdarzyło się, że sam król zaniemógł ciężko wezwano więc doń
słynnego lekarza, aby orzekł, czy król może wyzdrowieć. Ale gdy młodzieniec

zbliżył się do jego łóżka, ujrzał śmierć stojącą u nóg chorego, pojął więc, że

wybiła już jego ostatnia godzina.

- A gdybym tak raz oszukał Śmierć - pomyślał lekarz - jestem przecież jej
chrześniakiem, więc nie będzie się na mnie gniewać!

I szybko chwycił chorego w pól i przekręcił go na łóżku, także Śmierć znalazła

się u jego wezgiłowia. Potem dał mu swego ziele, a król wyzdrowiał natychmiast.

Nazajutrz Śmierć przyszła do lekarza, zła i zagniewana, pogroziła mu palcem i
rzekła:

- Wywiodłeś mnie w pole; tym razem wybaczę ci to, gdyż jesteś moim chrześniakiem,
ale jeśli jeszcze raz to uczynisz, zabiorę ciebie samego!

Wkrótce potem królowa zachorowała ciężko. Była ona }t(r)! nym dzieckiem króla,

toteż nieszczęsny ojciec płakał dzień i noc i kazał oznajmić, że kto uratuje

królową, otrzyma ją za ŻON i zostanie dziedzicem tronu? Kiedy lekarz zjawił się

w jej komfłaC1 ujrzał Śmierć stojącą w nogach chorej. Oszołomiony urodą króle^ i

myślał o tym, iż mógłby zostać jej mężem, zapomniał młodzi^ o groźbie Śmierci i

nie bacząc na groźne spojrzenia, jakiego mu rzucił chorą w pól i przekręcił

na łożu, tak że głowa znalazła stó .Lj gdzie były nogi, a nogi tam, gdzie była głowa. Potem &

-ziela, a policzki królowny zarumieniły się natychmiast 213

•^•'e wstąpiło w nią znowu. }

i^1 Rozgniewała się Śmierć, podeszła groźnie do lekarza i zawołała:

Oszukałeś mnie znowu, teraz kolej na ciebie! po czym chwyciła go lodowatą dłonią i zaprowadziła do po-• mnej pieczary. Ujrzał tam lekarz tysiące, tysiące świec w nie-^ irzanych szeregach, niektóre z nich były wielkie, inne mniejsze, Pr zupełnie małe. Co chwila gasły niektóre, a inne zapalały się, tak 111 p}omyki drgały ciągle w wiecznej odmianie.

- Oto - rzekła Śmierć - świece życia ludzi. Gdy się świeca apala, rodzi się człowiek, gdy gaśnie - umiera. Te oto wielkie świece ależą do dzieci, średnie do ludzi w sile wieku, maleńkie do starców. \lezdarza się, że i dzieci albo młodzi ludzie mają maleńkie świeczki.

_ Ukaż mi mój ą świecę - rzekł lekarz sądząc, że j est ona pewnie dość wielka.

Ale Śmierć ukazała mu maleńki ogarek, który lada chwila miał zgasnąć, i rzekła:

- Oto twoja świeca!

- Ach, matko chrestna! - zawołał lekarz przerażony - zapal mi nową świecę, zrób to dla mnie, abym mógł jeszcze użyć życia, zostać królem i małżonkiem pięknej królowny.

- Tego nie mogę uczynić - odparła Śmierć. - Jedna świeca musi si\$ wpierw wypalić, zanim druga zapłonie.

- Więc wstaw nową świecę, która będzie się zaraz dalej palić, §<ty tylko ta zgaśnie! - prosił lekarz.

Śmierć udała, że chce spełnić jego pragnienie, i wyjęła wielką, "ową świecę: ale chcąc się zemścić rozmyślnie zgasiła ją starą ^ieczkę. W tejże chwili lekarz padł na ziemię i dostał się w ręce Wierci.

45. Przygody Paluszka

J

e\vien krawiec miał synka, tak małego jak palec, toteż zwano go jjc aluszkiem.

Malec miał jednak odwagę w sercu, więc rzekł do

214

~ Drogi ojczulku, muszę ruszyć w świat!

- Słusznie, synu - odparł krawiec, wziął długą igłę i dorok niej nad świecą rączkę z laku, mówiąc: *

- Oto masz także miecz na drogę. Niechaj cię Bóg pro\vari

Paluszek uradowany skoczył do kuchni, aby zobaczyć, ^

tam pani matka dobrego gotuje na pożegnanie. Jedzenie by}0 f< gotowe, a garnek stał jeszcze na kuchni. ^

- Mamusiu, co dziś dobrego ugotowałaś? - zapytał Paliki

- Zobacz sam! - odparła matka.

Paluszek wdrapał się na kuchnię i nachylił się nad garnkiem 7, jednak zanadto wyciągnął szyję, porwała go para, bijąca z i uniosła przez komin. Przez pewien czas unosił go dym, aż spadł znowu na ziemię.

I oto znalazł się Paluszek w dalekim, obcym świecie. Po długiej wędrowce dostał wreszcie pracę u pewnego majstra, ale nie smako wało mu tam jedzenie.

- Pani majstrowe - rzekł Paluszek - jeżeli nie da mi pani lepiej jeść, jutro

pójdę sobie i napiszę kredą na drzwiach:

Kartofle zamiast mięsa daje Nasza gosposia ukochana, Więc lepiej w obce pójdę kraje... Żegnaj, królowo kartoflana!

- A ty nicponiu! - zawołała majstrowa i w gniewie chwyciła ścierkę, aby go zbić: ale mały krawczyk schował się szybko pod naparstek, wychylił główkę i pokazał majstrowej język.

Rozgniewana majstrowa podniosła naparstek, aby hultaj schwytać, ale Paluszek skoczył między ścierki, a gdy majstrowa poczęła ścierki przetrząsać, schował się w szparze stołu.

- Hej, hej, pani majstrowo! - zawołał i wytknął głowę, a majstrowa trzepnęła ścierką w stół, skoczył do szuflady.

Wreszcie jednak został schwyty i wyrzucony za drzwi. Powędrował więc krawczyk Paluszek dalej i przybył do wiego boru. Wtem spotkał gromadę zbójców, którzy mieli zamiar skarbca królewski. Kiedy ujrzeli krawczyka, pomyśleli:

Taki mały przedostanie się z łatwością przez dziurkę od 215, <#! • ^ jeden z nich zawołał więc:

Hejże, olbrzymie Goliacie, czy chciałbyś zakraść się do hut i wyrzucić nam stamtąd trochę pieniędzy?

Paluszek zamyślił się, a wreszcie rzekł:

_ Dobrze! - i poszedł ze zbójcami do skarbcza.

Kiedy przyszedli na miejsce, obejrzał drzwi od dołu do góry i po chwili znalazł szparę, przez którą mógł się przedostać. W chwili gdy chciał wejść, spostrzegł go jeden z wartowników, którzy pilnowali skarbcza, i rzekł do swego towarzysza:

_ Co to za wstrętny pajak tam pełza? Zdepcz go.

_ Zostaw to biedne stworzonko - rzekł drugi - nic ci przecież złego nie zrobiło.

Przeszedł więc Paluszek szczęśliwie do skarbcza, otworzył okno, pod którym stali zbójcy, i począł im wyrzucać dukaty. Podczas tej pracy usłyszał nagle kroki króla, który chciał właśnie obejrzeć swój skarbiec. Nasz mały ukrył się szybko.

Król spostrzegł natychmiast brak wielu dukatów, nie mógł jednak zrozumieć, co to znaczy, gdyż rygle i zamki były nienaruszone. Wyszedł więc i rzekł do wartowników:

- Miejcie się na baczności, ktoś mi okrada skarbiec!

Gdy Paluszek rozpoczął na nowo swoją robotę, wartownicy "słyszeli klip, klap, klip, klap padających pieniędzy. Wbiegli więc szybko do skarbcza, aby schwytać złodzieja. Ale krawczyk słysząc ich "oki jeszcze szybciej skoczył do kąta i ukrył się pod dukatem. Kiedy "był bezpieczny, zawołał ze swego ukrycia:

- Tu jestem!

Wartownicy rzucili się w tę stronę, ale zanim tam podbiegli, krawczyk był już w drugim kącie i wołał spod innego dukata: ~ Hej, tu jestem!

Wartownicy gonili go po wszystkich kątach, ale on był zwinniejszy niż ich i zanim do jednego kąta przybyli, wołał już z innego:

Hej, tu jestem!

^ *ak ich gonił, aż się zmęczeni i poszli sobie, po czym zaczął ^ Wyrzucać przez okno dukaty, ostatniego zaś cisnął bardzo

mocno, przedziwne Wskoczył i wyjechał w ten skarbiec. >'

Zbójcy chwalili go bardzo:

- Wielki z ciebie bohater - rzekli - czy chcesz zostać na hersztem? ^

Ale Paluszek podziękował im za zaszczyt i rzekł, że najpierw obejrzeć sobie kawałek świata. Podzielili więc łup, u ^ czyk zaś wziął tylko jeden grosik, bo więcej nie mógł udźwignąć ^

Potem przypasał znowu swój miecz, pożegnał zbójców i ruszył w drogę. Pracował u kilku majstrów, ale nigdzie nie było mu do końca wreszcie zgodził się za parobka w pewnej karczmie. Ale kucharki ni lubiły go, gdyż niewidziany widział wszystkie ich sprawy, a jeśli coś skradły z piwnicy, natychmiast donosił o tym panu.

Rzekły więc

- Czekaj, już my cię nauczymy rozumu! - i postanowiły splatać mu figła.

Kiedy pewnego razu jedna z nich kosiła w ogrodzie trawę i ujrzała Paluszkę, skaczącego po żdźbłach, zgarnęła go razem z trawą i rzuciła krowom. A wielka, czarna krowa połknęła Paluszkę, nie czyniąc mu zresztą najmniejszej krzywdy. Ale Paluszkowi nie podołało się w żołądku krowy, było tam bowiem bardzo ciemno.

Kiedy wieczorem służąca poczęła doić krowę, zawołał Paluszek:

Puchu, puchu, puchu, puchu, Zamknęliście mnie w tym lochu! A tu ciemno w krowim brzuchu, Pochu, puchu, pochu, puchu!

Ale plusk mleka zagłuszył jego słowa. Po dojeniu gospodarz wszedł do obory i rzekł:

- Czarnula pójdzie jutro do rzeźnika. Przestraszył się Paluszek i zawołał głośno:

- To mnie wpierw wypuście!

Gospodarz usłyszał jego słowa, ale nie wiedział, skąd się tego odzywa, zapytał więc:

- Gdzie jesteś?

- W Czarnuli! - odparł Paluszek, ale gospodarz nie co to może znaczyć, i wyszedł.

Zarżnięto krowę. Na szczęście podczas ćwiartowania 217 jej Paluszek uniknął ciosów noża, ale dostał się pomiędzy, przeznaczone na kielbasy. Kiedy rzeźnik zbliżył się, aby zacząć pracę, Paluszek wrzasnął na całe gardło: **FLZK** Nie siekajcie głęboko, nie siekajcie głęboko, przecież ja tam **JyJ** \

!e Aie hałas był tak wielki, że nikt go nie usłyszał. Bieda czekała paluszka, ale bieda uczy rozumu, udało mu się więc tak zręcznie jąć spod noża, że nawet zadraśnięty nie został. Ale zbiec nie ; nie było innej rady: musiał się pozwolić wsadzić razem kawałkami słoniny do kielbasy. Było to mieszkanie ciasne nieco, i przy tym zawieszono go w kominie do wędzenia, gdzie mu się bardzo nudziło. Wreszcie zimą wyjęto go, gdyż kielbasę miano podać któremuś z gości. Kiedy karczmarzka kroїła kielbasę na plasterki, Paluszek baczył pilnie, aby nie wytknąć zanadto głowy, i wreszcie udało mu się wydostać z kielbasy.

Nie chciał jednak pozostawać dłużej w domu, gdzie mu się tak źle powiodło, i natychmiast udał się w drogę.

Jednakże wolność jego nie trwała długo. Idąc przez pole wszedł w drogę lisowi, który połknął go w zamyśleniu.

- Ejże, panie lisie - zawołał krowczyk - to ja, Paluszek, tkwię * pańskim gardle, niechże mnie pan wypuści!

- Rację masz - odparł lis - z ciebie nie miałbym żadnej Czyści. Jeżeli mi więc obiecasz dać kury z podwórka swego ojca, puszcze cię!

- Z całą chęcią - zawołał Paluszek - otrzymasz wszystkie kury, Orzekam ci to. Lis wypuścił go więc i sam zaniósł do domu. (u ^iedy ojciec ujrzał ukochanego synka, chętnie oddał lisowi

~ Za to przynoszę ci też sporo pieniędzy! - rzekł Paluszek

ojcu grosz, który zdobył na Wędrówce. Ale dlaczego lis dostał biedne kurki?

fe e, głuptasku, i twemu ojcu miłsze jest pewnie jego dziecię

Ws*ystkie kury.

218

46. Ptak-straszycło

•

Ż

yl sobie raz czarownik, który przybierał postać biedaka, ch0fi od domu do domu zebrząc i porywał ładne dziewczęta. Nifo wiedział, co się z nimi potem działo, bo żadna z nich nigdy j^ domu nie wróciła. Pewnego dnia czarownik stanął przed drzlyja człowieka, który miał trzy piękne córki; nędzny, chuderlawy że^ niósł na plecach kosz, jakby w nim gromadził łaskawe datki. Popro(o coś do jedzenia, a kiedy najstarsza z sióstr wyszła na próg chcąc podać kawałek chleba, dotknął jej tylko, a ona natychmiast

jego kosza. Wówczas żebrak szpar kim krokiem oddalił się 219 ó-ił ją do swego domu, stojącego w głębi mrocznego lasu. Dom Ostatnio urządzone, a czarownik spełniał każde życzenie dziew-,y, mówiąc:

" Mój skarbie, dobrze ci będzie u mnie, masz tu wszystko, iep dusza zapragnie.

•^ po kilku dniach rzekł do niej:

_ Muszę wyjechać i zostawić cię tu przez pewien czas samą; sz tu klucze, wolno ci wszędzie wchodzić i wszystko oglądać Wyjątkiem jednego pokoju, od którego jest ten oto mały kluczyk, ijbraniem ci tego pod karą śmierci. Dał jej również jajko i powiedział:

- Strzeż tego jajka troskliwie, a najlepiej noś je stale przy >obie, bo gdybyś je zgubiła, wynikłoby z tego wielkie nieszczęście.

Wzięła z jego rąk klucze i jajko i przyrzekła posłusznie wszystko »ypełnić. Kiedy czarownik odjechał, zaczęła oglądać cały dom, od dołu do góry. Komnaty lśniły od srebra i złota i zdawało jej się, że nigdy jeszcze nie widziała takich wspaniałości. W końcu dotarła do zakazanych drzwi, chciała je ominąć, ale ciekawość nie dawała jej spokoju. Obejrzała kluczyk, wyglądał tak jak inne, włożyła go do amka, przekręciła leciutko, a wtedy drzwi gwałtownie się otworzyły. I cóż dziewczyna ujrzała, przestąpiwszy próg komnaty? Na samym srodku stała ogromna, zakrwawiona miednica, a w niej martwe, P°rąbane ciała ludzkie; obok znajdował się pień drzewa, na nim zaś le*ał błyszczący topór. Dziewczyna przestraszyła się tak bardzo, że "Puściła do miednicy jajko, które trzymała w ręce. Wyjęła je atychmiast i zaczęła ścierać z niego krew, ale na próżno, po chwili j^jawiała się ona z powrotem na skorupce; tarła i szorowała, ale rwone ślady nie dawały się usunąć.

Wkrótce czarownik wrócił z podróży i już na wstępie zapytał Uczyk i o jajko.

Podawała mu je, cała drżąca, on zaś natychmiast ał PO czerwonych plamach, że była w krwawej komnacie.

o wbrew mojej woli weszłaś do zakazanej komnaty -to teraz wbrew swojej woli do niej powrócisz. Możesz

sę z życiem. chnął ją na ziemię, powlókł za włosy do pnia i tam uciął jej

, egnąć

220 głowę i porąbał ciało na kawałki-^aż^krew pociekła podłódze. Po czym wrzucił wszystko do miednicy.

- Pójdę teraz po drugą - powiedział do siebie cz się znowu w postaci żebraka pod dom ojca trzech °

221

j - --~wv,a córę

o wsparcie. Druga z kolei siostra podała mu kawałek chi r'^\ zniewolił ją jednym

dotknięciem i zaniósł do swego domu los nie lepszy niż siostrę, wiedziona ciekawością otworzył komnatę, zajrzała do wnętrza i po powrocie czarownik przypląć to życiem. On zaś poszedł po trzecią siostrę - była mądra i przebiegła. Kiedy wręczył jej kluczyk i jasek odjechał, ona starannie schowała jasek, po czym obejrzała na koniec zaś udała się do zakazanej komnaty. I coś tam Obie jej ukochane siostry leżały w miednicy w pożałowania godnym stanie, zamordowane i porąbane na kawałki. Pozbierała część każdej z nich i ułożyła, jak należy: głowę, tułów, ręce i nogi. Akie już niczego nie brakowało, poszczególne części zaczęły się ze sobą zrastać i po chwili obie dziewczyny otworzyły oczy i wróciły do ŻYCU Z radości uściśkały się wszystkie serdecznie i ucałowały. Czarownik po powrocie zażądał klucza i jaska, a nie widząc, skorupce ani śladu krwi, rzekł:

- Próba wypadła pomyślnie, zostaniesz więc moją żoną. Stracił nad dziewczyną wszelką moc i musiał robić wszystko; czego zażądała.

- Teraz - odpowiedziała - zanieśesz moim rodzicom Koronę pełną złota, i to na własnym grzbiecie; ja przez ten czas przygotuję wesele.

Pobiegła potem do sióstr, które schowała w komorę i rzekła:

- Nadeszła chwila, kiedy będę mogła was uratować. Czekać sam was zanieśe do domu. Ale skoro tylko znajdziecie, przyslijcie i mnie pomoc!

Wsadziła obie do kosza i przysypała je całe złotem, było ich wcale widać, po czym zawołała czarownika i powiedział:

- Zanieś teraz ten koszyk, ale żebyś mi się nie zatrzymywał i nie odpoczywał, bo stanę w okienku i będę? oku.

.. zarzucił sobie kosz na plecy i ruszył w drogę, ale bardzo i pot twarz mu zalewał. Przysiadł wreszcie, aby zacząć, kiedy nagle odezwał się głos z koszyka:

!A! (przez okienko, a ty odpoczywasz, marsz, przestań się zatrzymywać!)

Oj! .. że to narzeczona go popędza, że rwał się więc posłusznie.

Sądził znowu chciał przysiąc, ale słów odezwał się głos: !fMrzę P1"262 okienko' a ty odpoczywasz, marsz, przestań się

każdy razem ledwie przystanął, głos ów się odzywał, tak że rósł dalej, aż wreszcie stękając i bez tchu przydźwigał kosz ze 111)513 j dwiema dziewczynami do, ich rodzinnego domu. Przez ten czas narzeczona szykowała wesele,

pospraszając wszystkich przyjaciół czarownika. Wzięła potem trupią głowę z wyszczerzonymi zębami,

włożyła na nią stroik i wianeczek z kwiatów, zaniósła ją na strych i wystawiła przez okienko. Kiedy wszystko już było gotowe, skoczyła do beczki z miodem,

rozpruła pierzynę i wytarzała się w słońcu, tak że wyglądała jak jakiś dziwny ptak i nikt nie mógł jej poznać. Opuściwszy dom czarownika, spotykała po drodze weselnych gości, którzy ją pytali:

Hej, ptaku-straszdyło! Skąd to idziesz po kryjomu? - Idę ze straszego domu. - Co tam robi narzeczona? - Sprząta, wieje, porządkuje, Przez okienko wypatruje.

Właśnie spotkała narzeczonego, który wolnym krokiem wprost w niego wrotem. Zapytał ją, jak wszyscy inni:

Hej, ptaku-straszdyło! Skąd to idziesz po kryjomu? -

Hej, ptaku-straszdyło!

Skąd to idziesz po kryjomu? -

Idę ze straszego domu.-
Co tam robi moja narzeczona?-
Sprząta, wietrzy, porządkuje,
Przez okienko wypatruje.

222 Narzeczony spojrział w górę i zobaczył wystrojoną trim
a sądząc, że to jego narzeczona, skinął jej czule głową na n0
Kiedy zaś wraz z gośćmi przekroczył próg domu, zjawili si Vlltl
i krewni narzeczonej, przysłani jej na ratunek. Pozamykali w
drzwi, aby nikt nie mógł z domu uciec, i podpalili go, tak że r ^
spłonął razem ze swymi kamratami.

47. Krzak jałowca

D

awno, chyba ze dwa tysiące lat temu, żył sobie bogaty pan, kt0 miał piękną,
pobożną żonę; oboje bardzo się kochali, alen mieli dzieci. Chociaż gorąco ich
pragnęli i żona modliła się 0 to dniami i nocami; na próżno jednak. Przed ich
domem było podwórze na którym rósł krzak jałowca. Razu pewnego, zimą, pani stała
pod tym krzakiem i obierała jabłko, a obierając skaleczyła się w palec i kropla
krwi spadła na śnieg.

- Ach - rzekła, wzdychając głęboko, spojrzała na krew u swych stóp i ogarnęła ją
wielki smutek - żebym tak mogła mieć dziecko, rumiane jak krew i białe jak
śnieg.

I ledwie to wypowiedziała, zrobiło jej się dziwnie wesoło na duszy: zupełnie
jakby się miało wydarzyć coś ważnego. Wróciła do domu, a kiedy minął miesiąc,
stopniał śnieg; po dwóch miesiącach zazieleniło się na świecie; po trzech
zakwitły kwiaty; po czterech pnie drzew zaczęły się rozrastać, zielone gałęzie
splotyły się ze sobą Rozśpiewały się ptaki, tak że po całym lesie niosły się ich
gł^os) i minął miesiąc piąty, a ona stała pod krzakiem jałowca, kto^o pachniał tak
pięknie! Serce skakało jej radośnie, aż ze szczęściapa" na kolana. Kiedy
przeszedł szósty miesiąc, owoce stały się dojr22 i soczyste, ona zaś całkiem
odzyskała spokój. Siódmego mi^o i. nazrywała jałowcowych jagódek i jadła je z
wielkim smak*6 a potem posmutniała i zapadła na zdrowiu. Kiedy minął ósmy,
zawołała męża i rzekła z płaczem:

- Jeśli umrę, pochowaj mnie pod jałowcem. . p

I znów uspokoiła się i z ufnością czekała, aż minie ^

tedy urodziła dziecko, rumiane jak krew i białe jak śnieg, 223 "J" widok tak się
ucieszyła, że z radości umarła. s Jc^o . pOChował ją pod jałowcem i gorzko po
niej płakał; trwało aKiś, potem łzy płynęły mu już nieco mniej obficie, popłakał
-'za> tr0chę, aż w końcu przestał i wziął sobie nową żonę. ^7 ta drugą żoną miał
córkę; dziecko pierwszej żony było ^ykiem, rumianym jak krew i białym jak śnieg.
Matka im ^' przyginała się swej córce, tym bardziej ją kochała; zaś co rtała na
pasierba, serce jej chłód przejmował, wyobrażała sobie, {opczyk stoi jej wciąż
na przeszkodzie, i przemyśliwała nad tym, tu zdobyć dla córki cały majątek; a
Zły tak ją podjudzał, że iem małego znieubiła, ganiała go z kąta w kąt,
potraçała urchała, toteż biedne dziecko żyło w ciągłym strachu. Po powroźę
szkoły nie mogło sobie znaleźć spokojnego miejsca. Pewnego razu niewiasta udała
się na stryszek; córeczka poszła Bm za nią i rzekła:

- Mamo, daj mi jabłko.

- Dobrze, moje złotko.

I dała dziewczynce piękne jabłko, które wyjęła ze skrzyni; a skrzynia ta miała
wielkie, ciężkie wieko i potężny, mocny żelazny zamek.

- Mamo - powiedziała jeszcze córka - a braciszek nie dostanie jabłuszka?

Matkę to rozzłościło, ale odrzekła:

r Dostanie, jak wróci ze szkoły. /

Ledwie zobaczyła go przez okno, poczuła, że diabeł w nią *st(?puje, wyrwała córce jabłko z ręki i powiedziała:

- Dostaniesz je później, jak twój brat dostanie. Po czym wrzuciła jabłko z powrotem do skrzyni i zatrzasnęła Co- Kiedy chłopczyk stanął w drzwiach, za poduszczeniem diabła ^ówiła do niego czule:

- Może chciałbyś jabłuszko, synku?

^ spojrzała na niego wściekłym wzrokiem.

°b

- Matko - rzekł chłopczyk - czemu tak okropnie wyglądasz?

rze, daj mi jabłuszko!

A ona znów czuła pokusę, by go dalej namawiać:

224 - Chodź no tu - powiedziała i uniosła wieko - jabłuszko!

Kiedy chłopczyk zajrzał do skrzyni, diabeł znów pods macosze; i... trrach! zatrzasnęła wieko ucinając dziecku

potoczyła się między czerwone jabłka. Niewiastę strach

i pomyślała: - Że też mogłam popełnić coś podobnego! - 7 ^

dół do swej komory, z górnej szuflady komody wyjęła ifa

przyłożyła głowę chłopca do jego szyi i owiązała chustką, ^^

nie było znać, po czym posadziła go przed drzwiami i wcisnęła f* jabłko do ręki. (tm)H

Po chwili mała Maryjka przysła do matki do kuchni. A stała przy ogniu i mieszała w garnku pełnym wrzątku.

- Mamo - odezwała się Maryjka - braciszek siedzi n drzwiami i jest całkiem biały, i trzyma w ręku jabłuszko. Prosiłam żeby mi to jabłuszko dał, a on nic nie odpowiedział; i tak mi się 14 strasznie zrobiło.

- Idź do niego jeszcze raz - rzekła matka - a jeśli ci znówm odpowie, to trzepnij go porządnie.

Maryjka poszła i poprosiła raz jeszcze:

- Braciszku, daj mi jabłko!

A że brat wciąż milczał, trzepnęła go porządnie. Wtedy głów mu odpadła;

dziewczynka, przerażona, zaczęła płakać i krzyczeć i pobiegła do matki, wołając:

- Ach, mamo, urwałam braciszкови głowę - i wciąż płakała, a" rusz nie mogła się uspokoić.

- Maryjko - rzekła matka - i coś ty zrobiła! Ale teraz b?*

cicho, żeby nikt się nie dowiedział, ponieważ nie możemy \^L

poradzić, zrobimy z niego potrawkę. ^

Wzięła chłopczyka, pokrajała go na małe kawałeczki, wrfl^ do garnka i

sporządziła potrawkę. Maryjka przyglądała się płacząc żałośnie, a jej łzy

wpadały do garnka, tak że nie trze było dosypywać soli.

Kiedy ojciec wrócił do domu i usiadł przy stole, zapyta

- Gdzież to się podziewa mój syn? Matka wniosła wielką miskę z potrawką, a

Maryp3 płakała i płakała. Ojciec zapytał raz jeszcze:

a gdzież jest mój syn?. 225

i. - odparła matka - powędrował do krewnych swojej

wiedział, że wybiera się tam na dłużej. A*. P?,L on tam będzie robił? I nawet

się ze mną nie pożegnał!

• j na to wielką chęć i tak mnie prosił, żebym mu pozwoliła
" Vi ze sześć tygodni; przeciąg będzie miał u nich dobrą opiekę.
(K*vC / jj _ rzekł ojciec - sprawił mi tym wielką przykrość; tak się
mógł chociaż pożegnać się ze mną. - Zabierając się do "'e f° 'a 'powiedział
jeszcze do Maryjki: - Czemu tak płaczesz, i^ze ,o TWÓJ braciszek przecież wróci.
- Po czym rzekł do żony: -aireC to danie ogromnie mi smakuj e! Dołóż mi jeszcze!
-Im więcej ^ftvm większego nabierał apetytu i wciąż mówił: - Dołóżcie mi 13 cze,
żeby nic nie zostało, czuję, że wszystko mnie się należy. 'e Jadł i jadł,
rzucając kostki pod stół, aż zjadł wszystko. Maryjka as poszła do swojej
komódkki, z dolnej szuflady wyjęła najładniejszą jedwabną chusteczkę, pozbierała
spod stołu wszystkie kosteczki, zawinęła je w chusteczkę i płacząc krwawymi
łzami wyniosła przed drzwi. Położyła węzełek na zielonej trawie pod krzakiem
jałowca , nagle zrobiło jej się całkiem lekko na sercu, i przestała płakać. \
jałowiec zaczął się kołysać i machać gałązkami jak ktoś, kto klaszcze w dłonie z
radości. W tej samej chwili nad krzakiem uniósł ^ jakby obłoczek, w obłoczku
zalsniło coś niby płomień, a z płomienia wzbił się w górę śliczny ptaszek, który
przepięknie śpiewał ulatując coraz dalej, a ledwie zniknął, krzak jałowca
przybrał wygląd tikiem zwyczajny, a węzełek z kosteczkami przepadł bez śladu.
'aryjce zaś było tak lekko i wesoło na duszy, jakby jej braciszek żył.
r°«ła więc uspokojona do domu, usiadła przy stole i zabrała się do
lżenia.

odleciał hen, daleko, przysiadł na domku złotnika

Matula obcięła mi główkę,
tatulo w potrawce mnie zjadł,
a siostrzyczka Maryjka
zebrała kosteczki
w węzełek z chusteczki
i pod jałowcem złożyła.

Cwir, ćwir, piękny ze mnie ptaszek, ćwir, ćwir!
i praco-

Złotnik siedział w swoim warsztacie

łańcuszkiem; usłyszał głos ptaszka, który siedział ' i śpiewał, i bardzo mu się
ten śpiew wydał piękny \\r a dząc przez próg zgubił jeden pantofel. Wyszedł na s
-mając na jednej nodze pantofel, a na drugiej tvlk S opasany był skórzanym
fartuchem, w jednej ręce łańcuszek, a w drugiej obciążki; a słońce jasno świe
Złotnik stanął z zadartą głową i przyglądał się ptaszkom^o

- Miły ptaszku - przemówił do niego - jak ty ład '

Zaśpiewaj mi jeszcze raz! SP'C

- O, nie - odpowiedział ptaszek - po raz drugi nie bed
za darmo. Daj mi złoty łańcuszek, to ci zaśpiewam.^

- Dobrze -rzekł złotnik -weź sobie złoty łańcuszek i z
mi jeszcze raz! ^

Ptaszek sfrunął, wziął łańcuszek do prawej łapki, usiadł n
ciw złotnika i zaśpiewał: '

Matula obcięła mi główkę,
tatulo w potrawce mnie zjadł,
a siostrzyczka Maryj ka
\
zebrała kosteczki

w węzełek z chusteczki i pod jałowcem złożyła. Ćwir, ćwir, piękny ze mnie
ptaszek, ćwir, ćwir!

Poleciał potem do szewca, usiadł na jego dachu i zaśpie[^]

Matula obcięła mi główkę,
tatulo w potrawce mnie zjadł,
a siostrzyczka Maryjka
zebrała kosteczki
w węzełek z chusteczki
i pod jałowcem złożyła.

Ćwir, ćwir, piękny ze mnie ptaszek, ćwir, ćwir.

Szewc, gdy to usłyszał, wybiegł bez surduta przed dom [^] dach, ale musiał oczy
dłonią przesłonić, żeby go słońce ^{^^}. - Ptaszku - zawołał - jak ty ślicznie
śpiewasz.

, Chodź no \$utaj, żono, zobacz, co za ptaszek tu się- 227

śpiewa.

ołał także córkę i resztę dzieci, i czeladników, służebne, i wszyscy wylegli na
ulicę, żeby 1 [^]nego ptaszka; a miał on piękne piórka czerwone ti>;-C S' kół
szy zaś lśniły mu &ię jak szczerze złoto, a oczka [^]• [^]iby gwiazdki. [^] f ku -
rzekł szewc - zaśpiewajże mi jeszcze raz! ' jg - odparł ptaszek - drugi raz nie
będę śpiewał za darmo, '7mi coś ofiarować.

-N| j no- powiedział szewc - wejdź na strych, tam na najwyż-", , stoj para
czerwonych bucików, przynieś je tutaj! 'szewcowa poszła na górę i przyniosła
buciki.

A teraz, ptaszku - rzekł szewc - zaśpiewaj swoją piosenkę

/cze raz! Ptaszek sfrunął, wziął buciki w lewą łapkę, poleciał z powrotem
aa dach i zaśpiewał:

Matula obcięła mi główkę,
tatulo w potrawce mnie zjadł,
a siostrzyczka Maryjka
zebrała kosteczki
w węzełek z chusteczki
i pod jałowcem złożyła.

Ćwir, ćwir, piękny ze mnie ptaszek, ćwir, ćwir!

Kiedy wyśpiewał całą piosenkę, odleciał; łańcuszek trzymał WeJ> zaś buciki w
lewej łapce i leciał hen, daleko, aż zatrzymał ,j^y mfynie, który turkotał: tur,
tur, tur! We młynie siedzieli s u młynarczyków, stukali oni w kamień: stuku tuk,
stuku m Vn turkotał: tur, tur, tur! Ptaszek usiadł na lipie, która rosła i
zaśpiewał:

Matula obcięła mi główkę, en z młynarczyków przestał stukać; ° w potrawce mnie
zjadł, Przerwali stukanie i zaczęli nasłuchiwać;

lewej buciki, zaś na szyi kamień młyński, poleciał hen, 229 ' Rodzielskiego
domu. ° 'u Przy st°le siedzieli ojciec, matka i Maryjka; ojciec

228 a siostrzyczka Maryjka ,tj

znów czterech przestało stukać,

zebrała kosteczki

w węzełek z chusteczki

teraz stukało już tylko ośmiu;

i pod jałowcem z kolei tylko pięciu;

złożyła -w końcu stukał już tylko jeden;

Ćwir, ćwir, piękny ze mnie ptaszek, ćwir, ćwir!

Wtedy ostatni młynarczyk przestał stukać, tak że usłv jeszcze samo zakończenie.

- Miły ptaszku - powiedział - jak ty cudnie śpiewasz! Chciałbym i ja usłyszeć

całą piosenkę, zaśpiewaj ją jeszcze raz!

- O, nie - odparł ptaszek - po raz drugi nie będę śpiewał darmo; daj mi kamień młyński, to ci jeszcze raz zaśpiewam.

- No, cóż - rzekł młynarczyk - gdyby on tylko do mnie należał to już byś go miał.

- Zgoda - rzekli pozostali młynarczykowie - jeśli jeszcze n zaśpiewa, to niech sobie bierze nasz kamień.

Ptaszek sfrunął na dół, zaś cała dwudziestka uniosła kamień żerdziami, ho-op! ho-op! A ptaszek wysunął główkę przez otwór* w kamieniu, włożył go sobie na szyję niby kołnierz, odleciał* tem na drzewo i zaśpiewał:

Matuła obcięła mi główkę,
tatulo w potrawce mnie zjadł,

a siostrzyczka Maryjka

zebrała kosteczki

w węzełek z chusteczki

i pod jałowcem złożyła.

Ćwir, ćwir, piękny ze mnie ptaszek, ćwir, ćwir!

*• f rtf/IW^J

Po odśpiewaniu rozwinął skrzydełka i trzymając w p

.o-\\ P1

iakże mi lekko i przyjemnie na sercu.

i straszno, jakby

- ^ L _ powiedziała matkaV- mnie jest jakoś i

Q n'C r

' sie na burzę.

ka zaś bez przerwy gorzko płakała. Nadleciał ptaszek ^przysiadł na dachu, ojciec rzekł:

*A h jakże mi na duszy radośnie, i słońce tak pięknie świeci,

tak, jakbym miał spotkać dawnego znajomego. :/U^ n nie - zaprzeczyła matka -
mnie jest dziwnie straszno, zęby • szczekają, a w żyłach czuję istny ogień.

11 I rozpięła suknię na piersiach, aby móc lżej oddychać. Maryjka siedziała w
kącie zapłakana, fartuszką ocierała oczy, a był on oz całkiem mokry od łez.

Ptaszek usiadł na krzaku jałowca i zaśpiewał:

Matuła obcięła mi główkę -

A matka zatkała sobie uszy, zamknęła oczy i nie chciała nic >Kszyć ani widzieć,
ale w uszach dudniło jej, jakby szalała najgwałtowniejsza burza, zaś oczy paliły
niby od błyskawic.

Tatulo w potrawce mnie zjadł -

~ Ach, matko - rzekł ojciec - ten śliczny ptaszek tak cudnie i słońce tak miło
grzeje, a w powietrzu pachnie cynamonem.

A siostrzyczka Maryjka -

r) Maryjka pochyliła główkę i płakała, nie ustając ani na chwilę.)lec zaś
rzekł:

^yjde przed dom; muszę zobaczyć tego ptaszka z bliska.

UJ, nie wychodź - zawołała żona - czuję się tak, jakby cały

^ w posadach i palił się wielkim płomieniem.

J°-Lc jednak wyszedł, aby przyjrzeć się ptaszkowi -

zebrała kosteczki

w węzełek z chusteczki

tanęła w drzwiach, aż tu trrrach ! i ptaszek zrzucił j ej na 231 i kamień, który

zmiażdżył ją zupełnie. Ojciec i Maryjka wybiegli przed próg: i zobaczyli dym i języki ognia, nił się braciszek, wziął ojca i Maryjkę za ręce i wszyscy i, wrócili razem do domu, usiedli przy stole i zabrali H< i pod jałowcem złożyła.

Ćwir, ćwir, piękny ze mnie ptaszek, ćwir, ćwir!

Skończywszy piosenkę ptaszek upuścił złoty łańc zawisał ojcu na szyi i bardzo pięknie wyglądał. Ojciec wsz ^ tem do domu i rzekł:

n

- Spójrz, jaki piękny złoty łańcuch podarował mi ptaszek, i jak on ładnie błyszczy.

Matka zaś przeraziła się tak bardzo, że runęła jak HJ ziemię i czepek spadł jej z głowy. A ptaszek śpiewał dalej- U^"

Matula obcięła mi główkę -

>.\

- Ach, obym się pod ziemię zapadła i nie musiała tego słuch "

K

(I Tatuło w potrawce mnie zjadł -

"*""v W tejże chwili niewiasta padła jak nieżywa. A siostrzyczka Maryjka -

- Ach - powiedziała Maryjka - może ja też wyjdę przed don fjooczę, czy i mnie ptaszek coś podaruje. I wyszła.

Zebrała kosteczki

w węzełek z chusteczki -

A ptaszek zrzucił jej buciki.

I pod jałowcem złożyła.

Ćwir, ćwir, piękny ze mnie ptaszek, ćwir, ćwir!

Maryjka poczuła się lekka jak piórko i radosna. Włoży czerwone buciki i tanecznym krokiem wbiegła do pokoju.

- Ach - zawołała - kiedy wychodziłam, było rm °

smutno, a teraz jestem taka wesoła. To przemily ptaszek, o mi czerwone buciki. . ios/

- Oj, nie - krzyknęła matka i zerwała się ze zjeżonym ^ które wyglądały jak płomienie - czuję się tak, jak pi"ze świata; wyjdę na dwór, może mi to ulgę przyniesie.

zenia-

-c

je

48. Stary Sultán

wien chłop miał wiernego psa Sultána. Kiedy się pies zestarzał I stracił już wszystkie zęby, rzekł chłop do żony:

Stary Sultán na nic się już zda, zastrzelę go jutro. Ale kobiecie żal było wiernego zwierzęcia, więc odparła:

- Służył nam tak długo i tak uczciwie, że moglibyśmy zatrzymać „0 na łaskawym chlebie.

- Cóż znowu! - zawołał mąż - jesteś chyba niespełna rozumu! tołtan nie ma już ani jednego zęba w pysku. Który złodziej się go jłęknie? Po co go trzymać dłużej? A jeżeli nam służył wiernie, to •iostawał przecież za to dość żarcia.

Biedny pies, który leżał w pobliżu, wygrzewając się na słońcu, Nhszał wszystko i zasmucił się bardzo, że nazajutrz śmierć go czeka. liał on przyjaciela wilka, pobiegl więc w nocy do niego i opowiedział ^ o swojej trosce.

~ Nie martw się, kumie - rzekł wilk - ja ci dopomogę.

.roysłem dobry podstęp. Jutro rano pan twój pójdzie z żoną żać
D' Zabierze z sobą dziecko, gdyż nikogo nie ma w domu. Podczas
al^ °stawiają zwykle dziecko w cieniu stogu. Połóż się obok,
T\'. ^ criciał pilnować. Wtedy ja wyskoczę z lasu i porwę dziecko.
^eck °czysz szybko za mną, jakbyś chciał mi je odebrać. Ja rzucę
k to 'a ty zanieziesz je z powrotem rodzicom, którzy będą myśleć,
lczah i Uratowałeś, i z pewnością wrócisz do łask, i niczego ci już
ura*nie.

"Jz\lj [jzycia ta spodobała się psu i wszystko odbyło się, jak JClec i matka
przerazili się bardzo, kiedy wilk porwał

233

(Urv

dziecko, gdy zaś stary Sułtan przyniósł je z powrotem
niezmiernie, a chłop pogłaskał go i rzekł: Jlau

- Od dzisiaj będziesz żył na łaskawym chlebie aż H

Do żony zaś powiedział: ° śrnje

- Idź zaraz do domu i ugotuj Sułtanowi polewk

potrzebował gryźć twardych kości. Przynieś mu też podu \^ k
go łóżka. %

Od tego czasu Sułtanowi tak było dobrze, że niczego
mógł pragnąć. Wkrótce potem odwiedził go wilk i ucieszył ^Ce'*
z udanego podstępu. ^ ^

- Ale, kumie - rzekł - przymkniesz pewnie oczy ki H sposobności ściagnę twemu
panu tłuste jagnię? Trudno wyżywić w lesie.

- Na to nie licz - odparł pies - zawsze pozostanę wierny s\v
panu. m'

Wilk myślał, że to żarty, i zakradł się w nocy do obory ah skraść jagnię. Ale
chłop, któremu wierny Sułtan zdradził zamian wilka, zaczął się na niego i
porządnie wygarbował mu skórą. Uili musiał uciekać, co siły w nogach, ale
krzyknął jeszcze do psa:

- Czekaj, ty podły niewdzięczniku, jeszcze mi za to zapłacisz. Nazajutrz wilk
posłał do psa dziką świnię, wyzywa ją do łan na pojedynek, żeby wyrównać
rachunki. Stary Sułtan nie mógł znaleźć lepszego sekundanta oprócz kota o trzech
nogach i kied\«. razem na ustalone miejsce, biedny kot ledwo kuśtykał i
zbólutylh ogon do góry zadzierał. Wilk czekał już ze swoim sekundantem a widząc
z daleka przeciwnika sądził, że dźwiga on uniesioną szał • zmylił go bowiem
wyprężony ogon kota. Że zaś nieszczęsne stwo ^ nie na trzech nogach
podskakiwało, zdawało się wilkowi, że w> schyla się po kamienie, którymi go
zaraz obrzuci. Ob°Je. ff obleciał: dzika świnią zaryła się w kupę zeschniętych
liści, wskoczył na drzewo*Pies i kot przyszedłszy na miejsce nie ^ nadziwił, że
nikogo nie zastali. Dzika świnią nie zdołała s ^ całkiem zakopać w liściach, tak
że uszy jej wystawały- '#* rozglądał się dokoła, świnią zastrzygła uszami: kot,
my_ ^^ mysz, skoczył i wgryzł się siarczyście w jedno świńskie u porwała się z
dzikim kwikiem i uciekła wrzeszcząc:

górzę i zawarł z psem przymierze.

drzewie siedzi winowajca! afT1 "t spojrzeli w górę i zobaczyli wilka, który
zawstydził się

pies

i k°

49. O sześciu łabędziach

król polował w wielkim borze, i tak się zapędził za
PeW'en vna, że ludzie jego zostali gdzieś daleko za nim. Kiedy wieczór,
przekonał się, że zblądził, i w żaden sposób nie
stawa z°
wieczór,

żć wyjścia z lasu. Nagle zobaczył starą kobietę z trzęsącą która zbliżała się ku
niemu; była to czarownica. ^MHa kobieto - rzekł do niej król - czy nie
moglibyście mi "okazać drogi przez las?"

_ O, tak, królu panie - odparła kobiecina - mogę, lecz postawię a warunek,
jeżeli go nie spełnisz, to się z tego lasu nigdy nie tydostaniesz i będziesz
musiał umrzeć z głodu.

- Cóż to za warunek? - zapytał król.

- Mam jedyną córkę - rzekła stara - jest ona tak piękna, że drugiej takiej nie
ma na świecie, i godna jest zostać żoną króla; jeżeli zechcesz, królu, wziąć ją
za żonę, to wskażę ci drogę przez las.

Król musiał się zgodzić i starszka zaprowadziła go do swego , gdzie przy ogniu
siedziała jej córka. Przywitała króla, jakby ^ czekała na niego, a król ujrzał,
że była ona bardzo piękna, ale [mu nie podobała się i patrzył na nią z jakimś
przejmującym lękiem. Jedy posadził dziewczę obok siebie na koniu, starszka
pokazała łe" r°8ę i król wrócił do swego zamku, gdzie wkrótce odbyło się
\r

^eci był Już niegdyś żonaty i miał z pierwszej żony siedmioro >V\st,SZeściu
chłopców i jedną dziewczynkę, które kochał nade *ch n ° na świecie. Ponieważ
obawiał się, że macocha może być dla u*. ledobra i dokuczać im, przeto wysłał
dzieci do pięknego, zamku, który stał w gęstym borze. Zamek ten był tak K trudno
było znaleźć doń drogę, że sam król nie mógłby do gdyby nie pewna wróżka, która
mu dała kłębek nici

23E& o cudownych właściwościach: kiedy go król rzuć wtedy kłębek sam się
rozwijał i wskazywał mu drogę i odwiedzał swoje dzieci, że zwróciło to uwagę kr,
kobietą ciekawą i chciała wiedzieć, co król robi sam w l ^J' b^
służącym króla dużo pieniędzy, a ci zdradzili jej tajem'6 ^at
dzieli także o cudownym kłębku, który sam wskazu" ^^
mogła już teraz królowa zaznać spokoju, dopóki nie wysł H^
król chowa kłębek, potem uszyła białe jedwabne koszuli:
waż nauczyła się od matki czarodziejskich sztuk, wszył H^
z nich pewne zaklęcie. *

Kiedy pewnego razu król pojechał na polowanie wa koszulki i poszła do lasu, a
kłębek wskazywał jjsj drogę ujrzały, że się ktoś do nich zbliża, myślały, że to
ich kochanym i radośnie wybiegły na spotkanie. Wówczas królowa rzuciłaT*'
koszulki, a kiedy te dotknęły ich ciała, dzieci zamieniły się w łabęd? i
uniósłszy się nad lasem pofrunęły hen w dal.

Królowa wróciła do domu, zadowolona bardzo, że się po?K swoich pasierbów. Ale
dziewczynka nie wybiegła z braćmi naspotL nie i królowa nic o niej nie
wiedziała. Następnego dnia król poszew odwiedzić swoje dzieci, ale nie zastał w
zamku nikogo prócz córed

- Gdzie są twoi bracia? - zapytał.

- Ach, drogi ojczy - odparło dziewczę - pofrunęli i zostaw
mnie samą - i opowiedziała mu, że widziała ze swego okienka.ja*
bracia nagle zamienili się w łabędzie i pofrunęli przez las, i pokażą -
mu pióra, które wyleciały im ze skrzydeł i opadły na ziemię, a M^

ona podniosła. . • L 1

Król był zrozpaczony, ale nie podejrzewał królowej o ten czyn, a ponieważ obawiał się, że i córkę może mu ktoś porwać, p[^] chciał ją stamtąd zabrać. Ale dziewczynka strasznie się bała m^l i błagała króla, żeby jej pozwolił pozostać w zamku c jeszcze noc.

Dobra siostrzyczka postanowiła niezwłocznie ods/i i kiedy król zostawił ją samą, opuściła zamek i poszła pr/e przed siebie. Szła tak przez całą noc i cały następny dzit-' • ^ mogła iść dalej ze zmęczenia. Wtem ujrzała samotny d^o weszła, znalazła się w izdebce, w której stało sześć łożę

jednak położyć się do żadnego z nich, lecz wlaźła 235 -ec/Jco, położyła się na twardej podłodze, aby tak |LU,- ł<2e gdy tylko słońce zaszło, usłyszała jakiś szum i sześć „,- n^oc> . przez okno. Usiadły na podłodze i zaczęły na siebie j/! 'vleCiazdniuchiwały sobie pióra, a skórka zesza z każdego "iac' Kjzulka.

Królowa przyjrzała się im i poznała swoich h lalc ła sję bardzo i/wyszła spod łożka. Bracia również L'C'eS/bardzo, kiedy ujrzeli swoją siostrzyczkę, ale niedługo

ta ^ ^ możesz tu pozostać - rzekli do niej chłopcy - jest to boiecka, gdy zbójcy wrócą do domu i ciebie tu znajdą,

"hliast cię zamordują.

A czyż wy mnie nie możecie obronić? -zapytała siostrzyczka.

IMie - odparli bracia - gdyż tylko na kwadrans po zachodzie J możemy przybrać ludzką postać, a po piętnastu minutach ttu zamieniamy się w łabędzie.

•howanie jej i delikatne obejście tak mu się podobały, że 237 rzekł:

" ny

yc^o j

f Dziewczynka zapłakała i rzekła:

•» - Czyż nie można już was ocalić z tego czaru?

- Ach nie - odparli - warunki do spełnienia są Musiałabyś przez sześć lat nie mówić ani się nie & i musiałabyś przez ten czas zrobić dla nas sześć koszulek Jeśli powiesz choć jedno słowo, cały twój trud na nic.

Ledwie bracia wyrzekli to, minęło właśnie piętnaś i królewicze zamieniwszy się znowu w łabędzie wyfrunęli pr/ ^

Dziewczynka postanowiła za wszelką cenę uratowa chociażby miała to życiem przypłacić. Wyszła z domku i ud t H prosto przed siebie w głąb lasu, położyła się pod drzewem ^ spędziła noc. Następnego dnia nazbierała dużo kwiatów i usiadł na drzewie zaczęła je zszywać. Mówić nie miała do kogo, a śmia ^ nie miała najmniejszej ochoty. Siedziała więc na drzewie i pracował pilnie.

Kiedy już tak długi czas siedziała, zdarzyło się, że król tego kraju przybył do lasu na polowanie i myśliwi podeszli aż pod drzewo, na którym siedziała dziewczynka. Gdy ją spostrzegli, zawołali: .,) - Kim jesteś? - ale nie otrzymali odpowiedzi.

* - Zejdź do nas, my ci nic złego nie zrobimy! - rzekli.

Lecz ona potrząsała tylko głową, a kiedy nie odchodzili i nadal zarzucali ją pytaniami, zdjęła z szyi złoty łańcuch i rzuciła im, myśląc, że ich tym zadowoli. Ale oni nie odchodzili, więc rzuciła im zło!) pasek, a kiedy i to nie pomogło, rzuciła im podwiązki i wszystko, co jeszcze posiadała. Została już w samej koszulce. Ale strzelcy n mieli zamiaru odejść, weszli na drzewo, zdjęli dziewczę i zaprowa li je do króla. Król zapytał:

- Kim jesteś? Co robisz na drzewie? - ale dziewczynka"1

* odpowiedziała. ^

Pytał ją we wszystkich językach, jakie znał, ale ona milczała jak ryba. A że była bardzo piękna, więc uczuł kochać się do niej. Okrył ją swym płaszczem, posadził obok siebie na koniu i pojechał z nią do zamku. Tam kazał ją ubrać w złote klejnoty, a uroda jej jaśniała jak dzionek słoneczny. Lecz nie można było z niej wydobyć. Król posadził ją obok

pragnę poślubić i nie chce innej żony za nic

W kilkunastu dniach odbył się ślub.

Próżno, król miał złą matkę, która była bardzo niezadowolona z małżeństwa i oczerniała ciągle młodą królową.

Wtedy król wie, kim jest ta niemowa! Na pewno nie jest godna być

księżniczką. Wtedy królowi młodą królową powiła syna, zła starucha wykra-

(Ufu y Y ~ - -

W nocy dziecko, a usta jej wysmarowała krwią. Potem udała się do króla i powiedziała mu, że żona jego jest ludożerczynią i że zjadła dziecko. Król nie chciał dać temu wiary i nie pozwolił jej czynić żadnej krzywdy. Młoda królowa zaś siedziała wytrwale i szyła dla braci koszulki, nie zwracając na nic więcej uwagi.

Kiedy po raz drugi powiła ślicznego chłopczyka, zła teściowa; znowu go skradła i znowu natarła jej usta krwią. A król i tym razem i nie chciał w to uwierzyć i rzekł:

- Za bardzo jest ona bogobojna i dobra, żeby mogła taki czyn popełnić; gdyby biedaczka umiała mówić, na pewno by się wytłumaczyła i prawda wyszłaby na jaw.

Lecz kiedy po raz trzeci królowa powiła syna, a stara znowu ją oskarżyła, nie mógł już król inaczej postąpić i musiał swą żonę oddać na sąd, a ten skazał ją na śmierć przez spalenie.

Wtedy nadszedł dzień, w którym miano wykonać wyrok, był to ostatni dzień tych sześciu lat, podczas których nie wolno jej było mówić ani śmiać się, przez co oswoiła swych ukochanych i zabrała ich z strasznego zaklęcia. Wszystkie koszule były gotowe, tylko brakowało jeszcze lewego rękawa. Kiedy młodą prowadzono na miejsce kary, miała ona zarzucone na ramię koszulki, a kiedy stała na stosie i miano go już podpalić, nagle sześć łabędzi, które otoczyły stos.

Ich siostra wie-e chwila odczarowania jest bliska, i serce biło jej radośnie.

Wtedy z nich zbliżył się do niej, tak iż mogła mu zarzucić koszulki a kiedy to się stało, opadły z nich łabędzie pióra, a przed

T

239

•^

238 oczyma wszystkich stało sześciu pięknych młodzieńców, młodszy miał zamiast lewego ramienia łabędzie skrzydło. Łabędzie całowali się i ściskali, a młoda królowa podeszła do swego męża który stał opodal zdumiony i wzruszony, i przemówiła:

- Drogi mężu, teraz mogę już mówić i oświadczyć ci oskarżono mnie fałszywie i jestem niewinna!

I opowiedziała mu o złym czynie starej królowej, która jej trzech synów i gdzieś ukryła. Wtedy ku wielkiej radości odnaleziono trzech jego synków, a zła teściowa została za spalona na popiół na stosie.

A król i królowa żyli od teraz w szczęściu i radości.

Niechaj królowa w piętnastym roku życia uklękuje się przed mężem i umrze.

powiedziawszy to zawróciła i opuściła salę. Wszyscy obecni stali

zobacz, wtedy wystąpiła dwunasta wróżka, która nie wymieniła

'Ll - swego życzenia, a że nie mogła odwołać złowrogiego zaklęcia, je złagodzić, rzekła:

_ Niech to nie będzie śmierć, lecz stuletni głęboki sen, w jaki ,rólewna zapadnie. * Król, który pragnął uchronić ukochane dziecko przed nieszczęs-

50. Śpiąca królewna

P

rzed laty żyli sobie król i królowa, którzy powtarzali codziennie: - Ach, gdybyśmy mieli dziecko! - a dziecka wciąż nie mieli. Zdarzyło się pewnego razu, kiedy królowa zażywała kąpieli, że z wody wyskoczyła na brzeg żaba i w te słowa do niej przemówiła: - Twoje pragnienie spełni się, nim rok minie, wydasz na świat córeczkę.

I stało się, jak przepowiedziała żaba, królowa urodziła dziewczynkę tak urodziwą, że król nie posiadał się z radości i wydał wspaniałą ucztę. Zaprosił nie tylko krewnych, przyjaciół i znajomych, ale również wróżki, aby sprzyjały dziecku i otaczały je opiw. Było ich trzynaście w całym królestwie, ale że w pałacu posiadano tylko dwanaście złotych talerzy, na których miały jeść, jedna z nich musiała zostać w domu. Po niezwykle wystawnej uczcie wróżki poczęły składać noworodkowi dary: jedna obdarzyła królewnę tamiami, druga urodą, trzecia bogactwem, tak że w końcu otrzymała wszystko, co tylko można sobie wymarzyć na tym świecie. K-1 . Jedenaście wróżek poczyniło już swoje zaklęcia, wkroczyła nag komnaty trzynasta. Chciała się zemścić za to, że nie została zaproszona, i nie witając się z nikim ani na nikogo nie patrząc, zawołała głośno:

T

Słyszał on, jak jakiś starzec opowiada o cierniowym 241 ciem, wydał rozkaz, aby wszystkie wrzecziona w całym jego państwie, zostały spalone. Dary, "jakimi wróżki obsypały dziewczynkę, zostały spalone, za którym ukryty jest pałac, a w nim od stu lat śpi

j • , 1 'i I l , l 'i- , l - - l , l " ^ l \ r t ' N * ' ' l -- -- . _ "" T -> X (t m) , -- , l (t m)

., , -- ~ ~ " i r , - v r « ó t ~ > 1 0 W l ~ « l

się co do joty: królewna była taka śliczna, cnotliwa, miłutka i roztępna, że wystarczyło na nią spojrzeć, by ją pokochać. Tak się złożyło, że w dniu, kiedy królewna kończyła piętnaście lat, ani króla ani królowej nie było w domu i dziewczynka została w pałacu zupełnie sama. Chodziła sobie po całym gmachu, zaglądała swobodnie do wszystkich komnat i pokoi, aż stanęła u stóp starej wieży. Wspinała się po kręconych schodach na górę i znalazła się przed maleńkimi drzwiczkami. W zamku tkwił zardzewiały klucz, a kiedy królewna go przekręciła, drzwi otworzyły się gwałtownie, w izdebce zaś siedziała stara kobieta z wrzeczionem i przędała pilnie len.

- Dzień dobry, babciu - rzekła królewna - co ty tu robisz?

- Przędę - odparła staruszka, kiwając głową.

"T

śliczna królewna, zwana Różyczką, wraz z nią zaś śpią król i wszyscy dworzanie. Od swego dziadka wiedział również, że wielu królewiczów próbowało przedrzeć się przez ów żywotny zawiązek, ale wszyscy zginęli smutną śmiercią. v ^ Ja się niczego nie boję - rzekł młodzieniec - udam się do aczarowanego pałacu i zobaczę śliczną Różyczkę!

pocziwy staruszek odradzał mu, jak mógł, ale on wcale go nie słuchał.

A wtedy właśnie minęło sto lat i nadszedł dzień, w którym śpiąca królewna miała się zbudzić. Kiedy królewicz zbliżył się do żywopłotu,

był on pokryty wielkimi wspaniałymi kwiatami, które same się przed
 Jm rozstały, wpuszczając go do środka, a potem zwały się znowu
 A co to tak śmiesznie podskakuje? - spytała dziewczynka. * gęsty żywopłot. Na
 dziedzińcu pałacowym królewicz ujrzał uśpione
 wzięła do ręki wrzeciono i chciała także prząść. tonie i także psy
 myśliwskie, na dachu siedziały gołębie i każdy miał
 Ledwie dotknęła wrzeciona, spełniła się zła przepowiednia lepek schowany pod
 skrzydełko. A kiedy przekroczył próg pałacu,
 i ukłuła się nim w palec. muchy spały na ścianach, kucharz stał z
 wyciągniętą ręką, jakby
 A w chwili gdy poczuła ukłucie, padła na łóżko stojące obok chciał chwycić
 kuchcika za czuprynę, a dziewczka kuchenna siedziała,
 i pograżyła się w głębokim śnie. Ten sen ogarnął również cały pałac: trzymając
 na kolanach czarną kure, którą miała oskubać. Poszedł
 król i królowa, którzy wrócili właśnie do domu i wkraczali na salę, dalej i
 zobaczył wszystkich dworzan śpiących na sali, a obok tronu
 zasnęli wraz z całym swym dworem. Zasnęły konie w stajni, psy na leżeli uśpieni
 król i królowa. Królewicz szedł coraz dalej, a cisza
 podwórzu, gołębie na dachu, muchy na ścianie, a nawet ogień dokoła była tak
 głęboka, że słyszał własny oddech, i wreszcie dotarł
 płonący w kuchennym piecu zgasł i usnął, a pieczeń przestała się do wieży i
 otworzył drzwi izdebki, gdzie spała królowa. I ujrzał
 dusić, i kucharz, który chciał pociągnąć za włosy kuchcika, bo coś
 dziewczkę tak piękną, że nie mógł oderwać od niej oczu, pochylił się
 przeszkrobał, puścił jego czuprynę i zasnął. I wiatr ucichł, a liście
 pocałował ją. Po tym pocałunku królowa otworzyła oczy, zbudziła
 drzew na dziedzińcu znieruchomiały. S'S i spojrzała na niego z uroczym
 uśmiechem. Zeszli potem razem na
 Wokół pałacu zaczął rosnać cierniowy żywopłot, który z każdym dół, a wtedy
 zbudził się król, królowa i cały dwór i jedni patrzyli na
 rokiem stawał się coraz wyższy i wreszcie zarósł cały pałac, tak że nie
 drugi^ ze zdumieniem. Konie na podwórku podniosły się potrząsa-
 było go już wcale widać, z/iikła nawet chorągiewka na dachu. P° ^ grzywami, psy
 myśliwskie jeły skakać i machać ogonami, gołębie
 kraju zaś rozeszła się wieść o śpiącej królowie Różyczce, bo tak J3 nadachu
 wyciągnęły główki spod skrzydełek, rozejrzały się i pofru-
 nazywano, i coraz to jakiś królewicz przybywał i chciał przedrzeć s* fy w
 pole, muchy na ścianach poruszyły się, ogień pod kuchnią
 przez gęsty żywopłot. Żadnemu się to jednak nie udało, bowiem"1 płonął i zaczął
 gotować jedzenie, pieczeń zaskwierczała, kucharz
 ciernie powstrzymywały każdego, jakby miały ręce, i młodziej *ePnął kuchcika
 w ucho, a dziewczka kuchenna oskubała do końca
 wczepieni w nie, nie mogli się już wyzwolić i umierali żalosz- ^ . PQ czym
 odbyło się huczne wesele królewicza z królową
 śmiercią. Po wielu, wielu latach przybył znów do kraju tego n1*0 . ^czką i oboje
 żyli długo i szczęśliwie.

243

242

51. Ptaszynka

Pewien leśniczy poszedł raz na polowanie, a gdy się znalazły boru, usłyszał

nagle jakieś kwilenie, niby płacz dziecka. Pus? więc za tym głosem i wkrótce stanął przed wysokim drzewem którego wierzchołku siedziało maleńkie dziecko. Matka bowiem zasnęła z dzieckiem pod drzewem, jakiś zaś ptak drapieżny, wj[^], dziecko, uśpione na jej łonie, porwał je i zaniósł na drzewo. Leśniczycy wszedł na drzewo, zdjął dziecko i w duchu rzekł:

- Zabierz to dziecko do domu i wychowuj je razem ze swoimi Lenką.

Tak też uczynił. Dzieci podrosły razem w wielkiej miłości Dziecko zaś znalezione na drzewie nazwano Ptaszynką, gdyż było porwane przez ptaka. Ptaszynka i Lenka kochały się tak bardzo, ach. tak bardzo, że gdy się tylko chwilę nie widziały, ogarniał je smutek.

Miał jednak leśniczy starą kucharkę, która wzięła pewnego wieczora wiadra i poczęła znosić wodę, a nie raz, lecz wiele razy chodziła do studni. Ujrzała to Lenka i zapytała:

- Po co znosisz tyle wody?

- Jeżeli nie powtórzysz tego nikomu, powiem ci - odparta kucharka.

Wówczas Lenka rzekła, że nie powtórzy tego nikomu, a kucharka odparła:

- Jutro raniutko, gdy pan leśniczy pójdzie na polowanie-zagrzeję tę wodę i ugotuję w niej Ptaszynkę.

Nazajutrz o świcie leśniczy wstał i wyszedł na polowanie, a zię zaś leżały jeszcze w łóżeczku. Wówczas Lenka rzekła do Ptaszynki*1-

- Jeżeli mnie nie opuścisz, to i ja ciebie nie opuszczę! A Ptaszynka odparła:

- Nigdy, przenigdy!

Na to zaś Lenka: tr

- Muszę ci więc powiedzieć, że stara kucharka naznosiła .(raj dużo wody, a kiedy zapytałam, po co to robi, rzekła, że jeżeli u powtórzę tego nikomu, to mi powie. Ja jej przyrzekłam, że n' ^ tego nie powtórzę, a ona odparła, że raniutko, gdy tatuś pójdzie

Wanie zagotuje wodę, wrzuci cię do kotła i ugotuje. Ale my ,,-riy szybko, ubierzmy się i uciekajmy razem! Wstały więc dzieci, ubrały się przedziutko i wyszły z domu. c/asm gdy woda zagotowała się w kotle, stara kucharka poszła ^ypialni po Ptaszynkę. A gdy się zbliżyła do łóżeczka, spostrzegła, iż dzieci już w nim nie ma: przelęknęła się więc i pomyślała: _ Co to będzie, gdy leśniczy wróci i nie zastanie dzieci w domu?

^osłać za nimi, może je jeszcze dogonią!

posłała więc kucharka trzech parobków, aby dogonili dzieci. ,edy dzieci ujrzały z daleka parobków, rzekła Lenka do Ptaszynki:

- Jeżeli mnie nie opuścisz, to i ja ciebie nie opuszczę! A Ptaszynka odparła:

- Nigdy, przenigdy! Na to zaś Lenka:

- Stań się więc ty krzakiem róży, ja zaś różą na nim.

Kiedy trzech parobcy przybyli na to miejsce, ujrzały tylko krzak róży i piękną różyczkę na nim, dzieci zaś ani śladu nie było. Pomyśleli więc: - Już ich chyba nie dogonimy.

I powrócili do domu mówiąc kucharce, że nie widzieli nic prócz Irzaczka róży. Ale stara kucharka złażała ich:

- Ach, wy głupcy, trzeba było krzaczek ściąć, a różyczkę zerwać i przynieść do domu. Biegnijcie szybko, może tam jeszcze stoją.

Poszli więc parobcy po raz drugi, ale gdy ich dzieci ujrzały daleka, rzekła Lenka do Ptaszynki:

- Jeżeli mnie nie opuścisz, to i ja ciebie nie opuszczę! A Ptaszynka odparła:

- Nigdy, przenigdy! Na to Lenka:

~ Stań się więc ty kościołem, a ja w nim koroną. , Kiedy trzej parobcy przybyli na to miejsce, ujrzeni tylko piękny ściół i złotą koronę w nim. Pomyśleli więc:
- Już ich chyba nie Ronimy!

^ Powrócili do domu i opowiedzieli kucharce, że ani dzieci, ani L °2^a Juz nie było, a był tylko piękny kościół, a w nim złota °na.

zawołała: "Zupełnie jak dziób drozda!" i nazwała go 245

244 ' ~ Ach, wy głupcy - złażała ich kucharka - dlaczego nie liście kościoła i nie przynieśliście korony do domu?

-

u' '

Teraz już kucharka sama ruszyła w pogoń wraz z trz parobkami. Kiedy dzieci ujrzały parobków, rzekła Lenka d0 ?'

szynki:%

T • i- - - •

- Jeżeli mnie me opuścisz, to i ja ciebie nie opuszczę!

A Ptaszynka odparła:

- Nigdy, przenigdy!

XT t 'T l

IM a to zaś Lenka:

- Stań się więc stawem, a ja kacuzką na nim.

Gdy jednak zła kucharka nadeszła i ujrzała staw, a na nim kacuzkę, nachyliła się nad wodą, aby wypić cały staw. Ale kacuzka podpłynęła szybko, chwyciła ją dzióbkiem za włosy i wciągnęła do wody. Tak to stara czarownica utonęła w stawie.

Dzieci zaś wróciły uradowane do domu, a jeśli nie umarły dotąd, to z pewnością żyją jeszcze.

52. Król DrOZdobrody

ewien król miał córkę, piękną nad miarę, ale tak dumną i pyszną, że nie chciała przyjąć żadnego z zalotników. Jednego po drugim odtrącała, drwiąc z nich przy tym bez litości.

Jednego razu król urządził wielki bal i zaprosił nań wszystkich młodzieńców z pobliza i z oddali. Ustawiono ich rzędem, wedle stanu i urodzenia; więc najprzód szli królowie, potem arcyksiężęta, dald księżęta, hrabiowie, a wreszcie zwykli szlachcice.

Królewnę zaś powiedziano przed szeregiem, ale dumna dzie«' czyną każdemu potrafiła, jakąś łatkę przypiąć. Ten był za grub) "beczka" - zawołała. Inny zaś drażał "wysoki do nieba, a głupi }^ trzeba". Trzeci zaś niski, "krótki i gruby jak palec". Czwarty &

n Drozdobrodym. "" Atoli stary król ujrzawszy, co się dzieje, popadł w srogi gniew

r/Ysiągnął, że odda córkę pierwszemu żebrakowi, który przyjdzie p°P' \ , zamku.

' Następnego dnia pod oknem królewskim rozległ się śpiew aroWnego grajka, proszącego o jałmużnę. Gdy to król usłyszał,

"P , v.

I\VO""1-

__ przyprowadźcie go do mnie!

Grajek wszedł w łachmanach do komnaty, zagrał królowi królewnie pewną piękną pieśń i poprosił o wsparcie. Król zaś rzekł:

- Gra twoja spodobała mi się bardzo, oddam ci więc moją orkę za żonę.

Przeraziła się królowna, ale król rzecze:

„Poprzysiągłem, że oddam cię pierwszemu żebrakowi, a teraz jotrzymam przysięgi. Nie pomogły łzy i prośby, zawołano księdza, który natychmiast dokonał obrzędu zaślubin. Gdy się to stało, rzekł król:

- Nie wypada, aby żona żebraka przebywała w moim zamku, idź precz ze swoim mężem.

Żebrek ujął zapłakaną królownę za rękę, wyprowadził ją i poszli razem piechotą. A gdy przechodzili przez wielki las, zapytała królowna:

Czyj to piękny las? Czyj to piękny las?

To Drozdobrodego króla! Gdybyś wzięła go za męża, Byłabyś go miała!

O ja nieszczęśliwa! Czemum go nie chciała!

. to . }ąka?

„ — — — j _o-- _- _-... „j^^", ^, ^ ^i-t^Tr v^ . - TT l^Jl DpVja«JU' V»

znalazła jakąś wadę. Ale szczególnie wyśmiewała pewnego «j^ króla, który stał na samym froncie. Miał on nieco krzywy podb

1

247

vitte*1v"!ii#Sr' To Drozdobrodego króla! . < ' , j: Gdybyś wzięła go za męża, Byłabyś ją miała!

»" Ach, ja nieszczęśliwa, Czemum go nie chciała!

v A gdy przez miasto wielkie przechodzili, zapytała królown

A czyje to miasto? Czyje wielkie miasto?

t To Drozdobrodego króla!

Gdybyś wzięła go za męża, Byłabyś je miała!

^> " Och, ja nieszczęśliwa,

•' Czemum go nie chciała!

- A cóż to ma znaczyć! - zawołał grajek - wcale mi się tonie podoba, że chciałybyś kogo innego za męża. Czyż ja ci nie wystarczam?

Przybyli wreszcie przed maleńki domek, a królowna spytała

J Ach, cóż to za chatka maleńka?

Ach, czyja to biedna chateńka?

Grajek zaś odparł:

- To jest nasz dom, gdzie razem będziemy mieszkali. Królowna musiała się schylić chcąc wejść przez niskie drzwi Rozejrzała się po izdebce i zapytała:

- A gdzie jest służba?

- Służba? - rzekł żebrak - sama musisz sobie i mnie usługiwać

Rozpal natychmiast ogień, wstaw wodę i ugotuj mi obiad. ^

Ale królowna nie umiała ognia rozpalać ani gotować i że

sam musiał jej dopomóc.* ,c)t,

Kiedy spożyli skromny posiłek, położyli się spać, ale już o s

żebrak kazał królownie wstać i uprzątnąć izbę. ,^u

Żyli tak sobie kilka dni spożywając zapasy, które były w

Pewnego dnia rzekł żebrak: pić

- Żono, tak dłużej być nie może, zjadamy zapas>' zarabiamy nic. Od dzisiaj będziesz plotła koszyki.

przyniósł jej witek wierzbowych, ale królowna nie potrafiła x delikatnymi rękami.

>v,C

Widzę, że nic z tego nie będzie - rzekł mąż. - Będziesz więc ijj, może to lepiej potrafisz. f AIL twarda nitka pocięła palce królowny i żebrak rzekł:

Widzisz, że nie nadajesz się do żadnej pracy! Kiepski interes biłem z tobą. Spróbujmy więc czego innego. Kupię dziś garnków zinaitych naczyń, a ty pójdziesz na rynek sprzedać je. _ Ach - pomyślała królowna - co to będzie za wstyd, gdy ludzie uólestwa mego ojca przyjdą na rynek i zobaczą mnie tam! Ale nic nie pomogło, musiała być posłuszna. Za pierwszym izem poszło dobrze. Ludziom podobała się piękna kupcowa i chęć-ie kupowali garnki płacąc wysoką cenę, a niektórzy nawet dawali jej ,]eniądze, a garnki pozostawiali.

249

n't

248 Przez kilka dni żyli teraz oboje z zarobku, potem żebrak nowych garnków. Królowna siadła z nimi na rogu rynku. Wte, się pijany huzar i wjechał prosto w porozstawiane garnki, tłukąc • ' tysiące kawałków. Królowna wybuchnęła płaczem i ze strach wiedziała, co robić.

- Ach, ja nieszczęśliwa - lamentowała - co mój mąż n powie! - Pobiegła do męża i opowiedziała mu, co się stało. tf

- Któż siada z garnkami na rogu rynku! - rzekł żebrak Przestań płakać, widzę, że nie nadajesz się do porządnej nra " Poszedłem więc dzisiaj do zamku naszego króla i zapytałem, potrzeba im dziewczki kuchennej. Obiecano mi, że zostaniesz w zamian za swoją pracę otrzymasz bezpłatnie utrzymanie.

I oto królowna została dziewczką kuchenną, musiała słuchać \\e wszystkim starszego kucharza i spełniać najcięższą robotę. W obydwu kieszeniach umocowała sobie garnuszki, do których wlewała resztki obiadu; tym się żywili oboje, gdy wracała do domu.

Pewnego razu w zamku królewskim miano obchodzić wesele najstarszego królewicza. Biedna królowna stanęła pod drzwiami sali balowej, aby się przyjrzeć uroczystości. Kiedy zapalono światła, ado sali wchodzić poczęli piękni panowie, jeden strojnniejszy od drugiego, pomyślała królowna ze łzami o swoim losie, przeklinając pych? i dumę, które wtrąciły ją w nędzę i poniżenie. Lokaje rzucali jej czasem kasek wspaniałych dań, jakie wnoszono na salę, a ona kładła wszystko do swoich garnuszków.

cała

ł'-

Wtem wszedł królewicz, ubrany był w jedwab i atlas, a woko szyi miał złoty łańcuch. Kiedy ujrzał piękną kobietę przy drzwiach-- chwycił ją za rękę, chciał z nią tańczyć, ona jednak opierała się z siłą, gdyż poznała, że był to król Drozdobrody. Ale nic nie pomog wciągnięto ją na salę: lecz podczas szamotania garnuszki, umoco " ne w kieszeniach, wypadły, a zupa i resztki jedzenia potoczyłysl^ podłódze. Kiedy to goście ujrzeli, rozległy się śmiechy i ^ ^ a biedna królowna rzuciła się ku drzwiom, aby uciec z sali- A schodach dogonił ją ktoś i poprowadził z powrotem. Jakie2 ^ przerażenie królowny, gdy znowu poznała króla Drozdobrodego jednak rzekł serdecznie: f u}v

- Nie obawiaj się. Ja i ów żebrak, z którym mieszkałaś . hatce, jesteśmy jedną osobą. Dla twego dobra przebrałem się za 116^0 &a*ka- Ja też byłem owym huzarem> co ci Potłukł

Wszystko to stało sie- P.º to' aby ukarać twą ^ch^ Rozpłakała się królowna i rzekła:

- Wielka jest moja wina, niegodna jestem być twoją żoną.

A-IL król rze^:

- Pociesz się, złe dni minęły, teraz święcić będziemy nasze se'e'

Wówczas zjawily się pokojowe, które odziały królowę w prze-"jkne szaty, a do sali wszedł ojciec jej z całym dworem, życząc jej /częścią w małżeństwie z królem Drozdobrodym. Teraz dopiero poczęła się prawdziwa uczta. Szkoda, że nas przy tym me było.

c^

Danego razu, podczas srogiej zimy, kiedy z nieba sypał się śnieg i Jak Pierze z rozprutej pierzyny, siedziała królowa przy oknie, oramach z czarnego hebanu, i szyła. Tak szyjąc i patrząc na śnieg Aluła się w palec i trzy krople krwi potoczyły się na śnieg. A ponie-(tm) czerwona krew cudnie wyglądała na białym śniegu, królowa ^ysłała sobie:

"Chciałabym mieć dziecko, białe jak ten śnieg, rumiane jak 7^0, włosach czarnych jak heban".

I Wkrótce -p^tem królowa powiła córeczkę białą jak śnieg, jak krew i o włosach czarnych jak heban. Nazwano ją Zaraz po urodzeniu dziecka królowa umarła. roku król pojął drugą żonę. Była to pani piękna, ale dumna miała, a chciała być najpiękniejszą na całym świecie. Miała ,aCs'Udowane lustro, w którym się zawsze przeglądała, a przegląda-PY ała.

Lustreczko, lustreczko, powiedz przecie, Kto najpiękniejszy jest na świecie?

A(

'UstrO odpowiadało:

J

- Tyś, królowo, najpiękniejsza jest na świecie.

I królowa była zadowolona, bo wiedziała, że lustro

' prawdę może powiedzieć. ^

) Tymczasem Śnieżka podraślała i stawała się z każdym d ^piękniejsza, a kiedy skończyła siedem lat, była piękna jak • 'er dzień, piękniejsza nawet od królowej. ^ ^

Pewnego razu królowa stanęła przed lustrem i zapyta}

Lustreczko, lustreczko, powiedz przecie, Kto najpiękniejszy jest na świecie? \

A lustro odpowiedziało:

Królowo, jesteś piękna, jak gwiazda na niebie, Ale Śnieżka jest tysiąc razy piękniejsza od ciebie.

Przeraziła się królowa, zżółkła i ^zieleniała ze złości. I wjednei chwili znenawidziła Śnieżkę. A zazdrość i pycha wciąż rosły w jej sercu niby chwasty, aż wreszcie nie miała już dnia ani nocy spokojnej]

Przywołała więc myśliwego i rzekła: l

- Wyprowadź dziewczynkę do lasu, nie chcę jej więcej widzieć. Masz ją zabić, a na dowód przynieś mi jej serce.

Myśliwy usłuchał rozkazu, wyprowadził Śnieżkę do lasu, lecz gdy wyciągnął nóż, ażeby wyrwać jej niewinne serduszko, rozplakała się dziewczynka i zaczęła go prosić tymi słowy:

- Ach , drogi człowieku, daruj mi życie, pójdę sobie daleko przez ten dziki las i już nigdy nie wrócę do domu.

A że była taka piękna, ulitował się myśliwy/i powiedział:

- Uciekaj więc, biedne dziecko! '

"Dzkie zwierzęta i tak cię pożrą" - pomyślał sobie, alej3

lżej mu się zrobiło na sercu, bo żal mu było ją zabić. A spotkawsz) ^

drodze warchlaka, zabił go, wyjął mu płuca i wątrobę i Przyn królowej na dowód, że zabił Śnieżkę. Kucharz musiał je ugotować w osolonej wodzie, a zła kobieta zjadła jedno i drugie, w przekonaniu, że są to płuca i wątroba Śnieżki. . . .

I c1P

Tymczasem biedne dziecko wystraszone błąkało się po lesie. Wiedząc, co począć. Zaczęła biec i biegła tak po kamieniach i w ciemności, a dzikie zwierzęta uchodziły jej z drogi nie robiąc jej złego, aż zabrakło jej tchu, a był już wieczór; wtem u

ona weszła do niego chcąc odpocząć. «W domku tym wszystko było czyste i miłe, że trudno opowiedzieć. Pośrodku stołu, nakryty białą serwetką, z siedmioma małymi miseczkami - w każdej miseczce leżała łyżeczka, nożyk i widelczyk, a na stole stało siedem kubeczków. Pod ścianami ustawionych było siedem łóżeczek, jedno przy drugim, starannie zaścielonych czystymi pościelami.

Ponieważ Śnieżka była bardzo głodna i spragniona, zjadła trochę miseczek po troszku jarzynki i po kawałeczku chleba, każdego kubeczka upiła kropelkę wina, gdyż nie chciała jednemu z nich wszystkiego. Potem chciała się położyć do jednego z łóżeczek, ani jedno nie było odpowiednie, jedno za długie, drugie za krótkie, aż wreszcie, wypróbowaвши wszystkie, ułożyła się w siódmym, gdyż to jedno było w sam raz, i oddawszy się w opiekę Bogu - Kiedy się już zupełnie ściemniło, przyszli gospodarze tego domu. Było to siedmiu karzełków, którzy do tej pory pracowali w górach wydobywając drogocenne kruszce. Zapalili siedem świeczek, a kiedy w pokoju zrobiło się jasno, zauważyli, że ktoś tu był, gdyż nie wszystko znaleźli w tym samym porządku, w jakim zostawili.

Pierwszy zapytał: - Kto siedział na moim krzeselku?

Drugi: - Kto jadł z mojego talerzyka?

A trzeci: - Kto ułamał kawałek z mojego chleba?

Czwarty: - Kto zjadł moją jarzynkę?

Piąty: - Kto używał mojego widelczyka?

Szósty: - Kto kroił moim nożykiem?

Siódmy: - Kto upił z mojego kubeczka?

A kiedy pierwszy się obejrzał, zawołał: Kto wchodził do mojego łóżeczka?

"Eszta przybiegła, a każdy zawołał ze zdziwieniem:

"I w moim też ktoś leżał.

Kiedy siódmy zajrzał do swojego łóżeczka, zobaczył w nim Śnieżkę. Zawołał swych towarzyszy, którzy pokrzykując ze lenia przynieśli swoje świeczki; uważnie poczęli się przyglądać

252 - Ach, mój Boże! ach, mój Boże! - wołali - jakie to jest piękne! - i byli nim tak ucieszeni, że nie chcieli dziewczynki wyjść i pozostawili ją w łóżeczku. Siódmy karzełek spał u każdego z towarzyszy po jednej godzinie, aż minęła noc.

Kiedy następnego dnia Śnieżka obudziła się i ujrzała siedem karzełków przestraszyła się bardzo. Ale oni byli bardzo życzliwi i zapytali:

- Jak się nazywasz?

- Nazywam się Śnieżka - odpowiedziała.

- W jaki sposób dostałaś się do naszego domku? - pytały ją karzełki.

Opowiedziała im więc[^]ieźka, jak to macocha kazała wyprowadzić do lasu i załbićjak myśliwy ulitował się nad nią, i[^] biegła cały dzień, aż wreszcie napotkała ten domek. A na to karzełki

- Jeżeli zechcesz nam prowadzić gospodarstwo, gotować, prac i szyć, a wszystko utrzymywać w porządku, to możesz u nas pozostać, a niczego ci nie zabraknie.

- O tak - zawołało dziewczę - z całego serca! - i pozostała u nich. Utrzymywała im dom w porządku; od samego rana szły karzełki w góry wydobywać złoto i brylanty, a wieczorem wracały na kolację, którą przygotowywała Śnieżka. Cały dzień dziewczynka b)ta sama w domu, a karzełki przed wyjściem zawsze jej mówiły:

- Strzeż się macochy, która może się dowiedzieć, gdzie jesteś pamiętaj, nie wpuszczaj nikogo!

Królowa, zjadłszy płuca i wątrobę, które uważała za płuca i wątrobę Śnieżki, myślała, że jest znów najpiękniejszą na świecie Podeszła do swojego lusterka i zapytała z uśmiechem:

Lustreczko, lustreczko, powiedz przecie, Kto najpiękniejszy jest na świecie?
A lusterko odpowiedziało:

Tyś piękna, królowo, jak gwiazdy na niebie, Ale za lasami, ale za górami Żyje Śnieżka z karzełkami, Tysiąc razy piękniejsza od ciebie.

Zatrzęsa się ze złości królowa, gdyż wiedziała, że lusterko mówi 'rawdę.

Zrozumiała, że j[^]myśliwy oszukał i że Śnieżka żyje. Znów taami i nocami nie mogła ze złości zaznać spokoju i myślała tylko ' tym, jakby pasierbicę pozbawić życia. Bo dopóki nie będzie "ajpiękniejszą kobietą w całym kraju, zazdrość jej nie opuści. [^]wiłamyśle zła macocha umalowała sobie twarz i przebrała się za J[^]i-handlarzkę, tak że nikt by jej nie poznali[^] tym przebraniu [^]%-ZśUasy, za góry, gdzie mieszkała Śnieżka u siedmiu karzełków, dPukała do drzwi, l i zawołała:

7 Piękny mam towar i bardzo tani! Śnieżka wychyliła się z okienka i zawołała: ~

Dzień dobry, miła kobieto, co macie do sprzedania? ~ Dobry towar, piękny towar

- odpowiedziała rzekoma 'arka. - Gorseciki jedwabne różnych kolorów - i wyciągnęła Ln> który ze wszystkich kolorów jedwabiu był upleciony.

255

- Tę uczciwą kobietę mogę wpuścić - pomyślała S otworzyła drzwi i kupiła sobie ten wspaniały gorsecik.

- Zbliź się, dziecię - rzekła stara - zbliź się, ja cię dobrze tym gorsecikiem.

Śnieżka nie przeczuwając nic złego pozwoliła się opasać gorsecikiem; ale stara coraz mocniej i mocniej ściągała Śnieżce zabrakło tchu i padła martwa na ziemię.

- Już nie będziesz najpiękniejszą! - zawołała macocha i gła z domku.

Niedługo potem, pod wieczór, siedmiu karzełków wróciło H domu. Jakaż była ich rozpacz, kiedy ujrzwały swoją ulubioną Śnieżk leżącą martwą na ziemi. Uniosły ją z podłogi, a zauważywszy, że iest za mocno ściągnięta sznurem gorsecika, przecięły go na pół, a kied\ gorsecik opadł, dziewczynka zaczęła oddychać i ożyła. Kiedy [^]karzełki dowiedziały, co się stało, rzekły:

- Tą starą handlarką była na pewno zła królowa, strzeż się i me wpuszczaj nikogo, kiedy nas nie ma w domu!

Zła kobieta, wróciwszy do zamku, zadowolona podeszła do lustra i zapytała:

Lustreczko, lustreczko, powiedz przecie, Kto najpiękniejszy jest na świecie?

A lusterko odpowiedziało:

Tyś piękna, królowo, jak gwiazdy na niebie,

i Ale za lasami, ale za górami

Żyje Śnieżka z karzełkami,

Tysiąc razy piękniejsza od ciebie.

Kiedy to królowa usłyszała, cała krew spłynęła jej do serca złości, gdyż zrozumiała, że Śnieżka ożyła. „

- Ale teraz - rzekła - coś takiego wymyślę, że już nie ożyję i czarodziejskimi sposobami, które jej były znane, zrobiła za grzebień. n

Przybrała znów postać innej starej kobiety i tak prz. ^ poszła za lasy, za góry, gdzie mieszkała Śnieżka u siedmiu kar zapukała do drzwi i zawołała: piękny mam towar i bardzo tani!

ca wychyliła się i krzyknęła: Idźcie sobie dalej, kobieto, nie wpuszczę nikogo. Ale obejrzyć przecież możesz? - powiedziała stara, wycią-zatruty grzebień i podniosła go w górę. I tak się spodobał

•tfla

\vczynce, że dała się namówić i otworzyła drzwi. A kiedy go już j}a? odezwała się stara: ,

', Zbliź się, to cię porządnie uczesz!

Biedna Śnieżka znów nie przeczuwając nic złego pozwoliła niać sobie grzebień we włosy i w tej samej chwili padła bez czucia na

_ Teraz już nie ożyjesz - rzekła stara i odeszła w las.

Na szczęście niedaleko było do wieczora i karzelki wróciły do jomu. Kiedy ujrzały Śnieżkę, leżącą na ziemi, domyśliły się, że to ,prawka jej macochy.

Obszukały więc Śnieżkę i znalazły zatruty orzebień, a z chwilą kiedy go wyjęły, dziewczynka znów otworzyła oczy. Opowiedziała im, co się stało, a karzelki jeszcze raz ją przestrzegły i zabroniły jej komukolwiek otwierać drzwi.

Królowa znów stanęła przed lustrem i zapytała:

Lustreczko. lustreczko, powiedz przecie, Kto najpiękniejszy jest na świecie?

A lusterko odpowiedziało:

Tyś piękna, królowo, jak gwiazdy na niebie, Ale za lasami, ale za górami Żyje Śnieżka z karzelkami,

Tysiąc razy piękniejsza od ciebie.

> Ci - fl' ./'./<

Kiedy to królowa usłyszała, zadrżała i krzyknęła: ^

Śnieżka musi umrzeć, bodaj za cenę mojego życia! Następnie^ poszła do starej ciemnej komórki, gdzie nikt nigdy i tara zrobiła trujące Jabłuszko. Wyglądało ono bardzo ; żółte z czerwonymi plamkami, że ktokolwiek by je zoba-Jm iałby je zjeść, ale kto by ugryzł kawałek, ten musiałby ,ec- Kiedy jabłko było gotowe,

przybrała postać wieśniaczki i tak poszła za lasy, za góry, gdzie mieszkała Śnieżka u siedmiu

256 karzelków, i zapukała do drzwi. Śnieżka wychyliła SK

i _zawołałaj__ _ ~~~~~- ^ *•

tak

- Nie mogę tu wpuścić nikogo, siedmiu karzelk rozkazało. v

- Masz słuszność - rzekła wieśniaczka - odchod jabłkami, tylko jedno chcę ci podarować.

- Nie - odpowiedziała Śnieżka - nic mi przyjmować

- Obawiasz się trucizny? - zapytała stara -jabłko na pół, tę połówkę z czerwonym rumieńcem ty zjesz ""zjem j a.

Jabłko to było tak zrobione, że tylko jedna połowa, taż nym rumieńcem była zatruta. Śnieżka przyglądała się jabłuszku i widząc, z jakim apetytem

wieśniaczka je zjadła mogła się dłużej oprzeć pokusie, wyciągnęła rękę i wzięła z połowę jabłka. Ledwo jednak połknęła kawałek, padła martwa na podłogę. Widząc to królowa zawołała:

- Biała jak śnieg, rumiana jak krew, czarnowłosa jak heban! Tym razem już cię twoje karły nie obudzą. A kiedy znów spytała lustra:

Lustreczko, lustreczko, powiedz przecie, Kto najpiękniejszy jest na świecie?

Lusterekta odpowiedziało wreszcie:

Tyś, królowo, najpiękniejsza jest na świecie.

I tak odzyskało spokój jej zawistne serce, jeśli zawistne sen-

spokoju zaznać może. I znów karzełki powróciwszy do domu

znalezli Śnieżkę martwą na ziemi. Podniosli ją, obszukały, czy nie ma

czegoś zatrutego, rozczesały jej włosy, umyły wodą i winem,

nie pomogło: ich ukochana dziewczynka była martwa, u

karzełki na katafalku i obsiadli dokoła, przez trzy dni op

swoją Śnieżkę. Wreszcie postanowiły ją pochować, ale wy

świeżo i pięknie, że zawołały: , zrół*
- Nie, nie możemy jej oddać czarnej ziemi! - i każ

szklaną trumnę, aby w niej można ją było ze wszystkich stron

Do tej trumny włożyły Śnieżkę, złotymi literami wypięty

J córka. Postawiły trumnę na szczycie góry i jeden

257 <> wał zawsze na straży. Nawet ptaki przyszły oplakiwać

pić. 1 Złoty sowa, potem kruk, wreszcie gołąbek.

„”- jługo leżała Śnieżka w szklanej trumnie i nie zmieniała

1 wcióż wyglądała, jakby spała, gdyż była biała jak śnieg,

ć w krew jak czarnowłosa jak Heban. Zdarzyło się raz, że młody

król ólewicz przejeżdżał przez las i przybył do domku karzeł-

^ tam przenocować. Zobaczył on szklaną trumnę na wzgórzu,

3 -piękną Śnieżkę, a przeczytawszy to, co było złotymi literami

* e zwrócił się do karzełków i rzekł:

^ Sa Dajcie mi tę trumnę, a zapłacę wam, ile tylko zechcecie.

Ale karły odpowiedziały:

_ Nie oddamy jej za skarby całego świata.

Na to królewicz:

_ Więc podarujcie mi ją, gdyż nie mógłbym teraz żyć bez doku Śnieżki, będę ją

czcić i uwielbiać, jako najdroższą dla mnie słotę na świecie.

Po tych słowach ulitowały się karzełki i oddały królewiczowi trumnę ze śpiącą

w niej Śnieżką, a ten kazał pachółkom nieść ją na imionach przed sobą. I zdarzyło

się wtedy, że jeden z pachółków utknął się, a przy tym wstrząśnięciu wypadł z

ust Śnieżki kawałek 'trutego jabłka, który jej utkwiał w gardle. Po chwili

dziewczę wrzyło oczy, uniosło wieko trumny i znów ożyło.

- O Boże, gdzie jestem? - zawołała. A królewicz uradowany odpowiedział:

- Jesteś u mnie! - i opowiedział jej, jak się to wszystko arzyto, kończąc: -

Kocham cię ponad wszystko na świecie; chodź

3 do zamku mojego ojca, ty będziesz moją żoną! n nieżka uradowana poszła z nim,

a ślub ich odbył się z wielką i uroczystością.

Pan a/Cn Uk została też zaproszona jej macocha, a kiedy włożyła e szaty,

stała przed lustrem i zapytała:

eczeko. lustreczko, powiedz przecie, a Piękniejszy jest na świecie?

erko odpowiedziało:

ff

Tyś piękna, królowo, jak gwiazdy na niebie, ? Lecz młodziutka królowa jest tysiąc razy piękniejsza od ciebie.

Zdrętwiała ze zgrozy, zakłęła głośno zła kobieta i posta już wcale na ślub nie iść, ale nie mogła usiedzieć w domu & i ciekawości i chciała koniecznie zobaczyć młodą królową przyszła na wesele, poznała Śnieżkę i oniemiała ze strachu i nią. Wtedy postawiono na rozżarzonych węglach specjalnie zrobić ?e dla złej królowej żelazne buciki. A kiedy pacholki wieści "e trzymając obcęgami i ustawili przed nią, musiała je włożyć i tak dły ^ w nich tańczyć, aż martwa padła na ziemię. 8°

54. Tornister, czapeczka i róg

•
Ż

Yło sobie niedyś trzech braci, którzy popadli w takie ubóstwo że nie mieli już co jeść ani w co się odziać. Rzekli więc:

- Tak dłużej być nie może. Chodźmy w świat poszukać szczęścia.

Pewnego dnia przybyli trzej bracia do wielkiego lasu, pośrodku którego stała góra, cała ze srebra. Wówczas rzekł najstarszy z braci:

- Oto znalazłem upragnione szczęście, większego nie chcę. Po czym wziął sobie tyle srebra, ile tylko mógł unieść, i powrócił do domu. Ale młodsi bracia rzekli:

- My wymagamy od szczęścia czegoś więcej niż srebra tylko.

I ruszyli dalej, srebra nie tknąwszy.

Po kilku dniach przybyli znowu do wielkiego lasu, pośrodku którego stała góra, cała ze złota. Średni brat stanął i zadumał się pełen niepewności.

- Co mam teraz czynić? - rzekł - czy wziąć tyle złota, aby ^ wystarczyło do końca życia, czy iść dalej? ..

Po czym wziął sobie tyle złota, ile tylko mógł unieść, i powrócił do domu.

Najmłodszy zaś z braci rzekł:

- Złoto i srebro nie zadowolą mnie. Moje szczęście przynieść coś więcej.

Po trzech dniach dalszej wędrówki przybył najmłodszy ^"; wielkiego lasu, tak wielkiego, że nie mógł dotrzeć do jego k1"30

nie fliia*mc d° jedzenia ani d» picia, bliski był śmierci głodowej. 259 X/C ^

wie,c na wysokie drzewo,»by dojrzeć z niego skraj lasu, ale ^ietn sięgnąć,

wszędzie widział tylko wierzchołki drzew. Począł ". .chodząc z drzewa

rozmyślając ciągle: ^__ Ach, gdybym mógł raz chio.&by najeść się i napić!

gdy zszedł z drzewa, ujrzał ze zdumieniem, że na trawie oostarty był

śnieżnobiały obrus,, na którym widniały najwspaniał-J potrawy i napoje.

_ Tym razem - pomyślał -zoczenie moje spełniło się w porę!

I nie zastanawiając się nad tym, skąd się te potrawy tu wzięły kto je gotował,

zabrał się żwawo do jedzenia. Nasyciwszy głód

pomyślał:

- Szkoda by było, gdyby obm.sik miał się tu w lesie zmarnować! Złożył go więc

starannie, zabrał z sobą i ruszył dalej. Pod wieczór, gdy głód znowu mu począł

dokuczać, postanowił uystawić swój obrus na próbę. Ro-złożył go więc na ziemi i rzekł:

- Życzę sobie, abys się zastawił wspaniałym jadłem! W tejże chwili na obrusie zjawiły się najwyszukańsze potrawy i napój e.

- Teraz widzę - pomyślał trnłodzieniec - z jakiej to kuchni otrzymuję pożywienie. Milszy mijaesteś, obrusiku, niż srebro i złoto!

Pojął bowiem, że był to obrus czarodziejski. Ale nie wystarczało MU, że zdobył

ten obrus, postanowił nie wracać jeszcze do domu •nadal szukać szczęścia.
Pewnego wieczora idąc przez odludny las spotkał czarnego, smolonego węglarza,
który rozpsalił właśnie przed swym szałasem °gień, aby ugotować na nim trochę
kartofli.

- Jak się masz, smoluchu! -rzekł młodzieniec - jak ci się żyje H samotności?
~ Jeden dzień jest podobny d.o drugiego i co wieczór kartofle na l', czy chcesz
być moim gościem? - odparł węglarz.

- Piękne dzięki! - rzekł wędrowiec - nie mogę cię objadać, nie C2yłeś na
gościa, ale jeśli pozwolisz, to ja ciebie zaproszę na kolację.

^ - A któż ją ugotuje? - spytał węglarz. -Widzę, że nic nie masz 2y sobie, a o
parę godzin drogi dokoła nic do jedzenia nie
"Ostaniesz.

l

260 - A jednak będzie to ucztą - rzekł młodzieniec
nigdy w życiu nie jadłeś. Ja^iej ;e

Wyjął obrusik z tornistra, rozłożył go na ziemi ' Obrusiku, nakryj się! - i
zjawiły się na nim rozmaite pOt *^^ jeszcze, jakby prosto z kuchni. Węglarz
zrobił wielkie ^^ dał się długo prosić i pałaszował, aż mu się uszy trzęsły r d
^ a'e podjedli, węglarz rzekł, uśmiechając się pod wąsem: ^s^t>ie

- Piękna to rzecz, ten twój obrusik. Przydałby mi w mojej samotni, gdzie nikt
nie ugotuje mi nic dobrego. Jeż r zaproponuję ci zamianę. Tam w kącie wisi stary
tornister z] Wygląda wprawdzie niepozornie, ale posiada moc czarodziejsk
potrzebuję go już i chętnie oddałbym ci go w zamian za obrus '

- A jakaż to jest ta czarodziejska własność tornistra? -2a młodzieniec.

Węglarz zaś odparł:

- Ilekroć zapukasz do niego, natychmiast zjawi się przed tobą kapral z sześciu
żołnierzami, którzy spełnią wszelki twój rozkaz.

Młodzieniec zgodził się na zamianę, dał węglarzowi cudowny obrus, wziął
tornister i ruszył dalej. A gdy uszedł spory kawałek drogi, zapukał do tornistra
i wnet zjawili się żołnierze, a kapral zapytał:

- Co rozkażesz, panie?

- Idźcie do węglarza - rzekł młodzieniec - i odbierzcie mu mój obrus!

Żołnierze spełnili rozkaz, a młody wędrowiec kazał im znowu
zniknąć i ruszył w drogę z tornistrem i obrusem, licząc na o.
szczęście znów się cfo niego uśmiechnie. ^

Pod wieczór przybył do innego węglarza, który szykowa
właśnie wieczerę. ,L ^

- Zjesz ze mną - rzekł węglarz - kartofle z solą, a
tłuszczu, to siadaj. . l ^

- Nie - odparł wędrowiec - tym razem ty b^;dzie gościem - i ustawił na swym
obrusiku najwspanialsze po

Gdy sobie już podjedli, rzekł węglarz: . ,a (jzi*11

- Mam ja na strychu starą czapeczkę, która P°siaatyChmiir właściwość: jeśli ją
ktoś włoży i przekreśli na głowie,

. j-zymia armata, zdolna pokonać każdego nieprzyjaciela. 261

-t ° z^a ta na nic się nie zda, jeśli więc chcesz, oddam ci ją 'r^a ten obrusik.

;i. 'ar> 7 eniec zgodził się na zamianę, ale wkrótce odebrał sobie N'toG"

ocjobny sposób jak poprzednio. ""r więcej dobrego, tym lepiej"- pomyślał 4 a
wydaje mi się,

a mnie jeszcze więcej szczęścia. - I nie omylił się. ^eciego dnia przybył znowu

do szalasu węglarza, który zapro-wniez na suche kartofle. Młodzieniec zaś ugościł węglarza "H m i zamienił swój obrusik na róg, który miał tę właściwość, że

^ ipao zadać, wnet twierdze, miasta i wsie wałą się w gruzy. Ale

*h \v nic& x. i • i • i i •• ^ .

tce odebrał sobie swój obrusik dzięki kapralowi i sześciu dnierzom. Teraz mając prócz obrusa tornister, czapeczkę i róg rzekł do ebie:

- Czas już, abym wrócił do domu i zobaczył, jak się powodzi noim braciom.

Tymczasem starsi bracia zbudowali sobie za zdobyte złoto srebro piękny dom i żyli w dobrobycie i dostatku. Gdy najmłodszy tat przybył do nich obdarty, w zniszczonej czapeczce i ze starym 'tfnistrem na plecach, dumni młodzieńcy nie chcieli go uznać za

*ego brata.

- Nasz brat - rzekli - wzgardził złotem i srebrem, zdobył więc

**nie większe jeszcze skarby i zjawi się tu jako potężny król, nie

Lbrak! ~ * ^S11^ 8° za wrota-

Wówczas młodzieniec popadł w srogi gniew i począł stukać ac w tornister tak długo, aż stanęło przed nim stu pięćdziesięciu ^rzy. Rozkazał im otoczyć dom braci i tak wygarbować skórę sto h m*otkienc°m> aby poznali, kim jest ich brat. Powstał wielki ^ . Uc*zie zbiegli się na pomoc nieszczęsnym braciom, ale

zt njec ^gle stukał w tornister i żołnierzy ciągle przybywało,

^ nie mógł dać sobie z nimi rady. jłkiemSfCle wieść o tym doszła do króla, który wysłał rotmistrza

3Rrnn, °mcy przeciwko młodzieńcowi. Ale ten miał już tymcza-wojsko, które pobiło jeźdźców królewskich. Wówczas Przeciw niemu całą swoją armię, on jednak obrócił na

262 głowie czapeczkę i wnet straszliwa armata poczęła st wojsko wystrzelała. ać, a< t

- Teraz - oświadczył młodzieniec - nie zawrę wr/

aż król odda mi swą córkę za żonę i uczyni mnie nasten ^^

Gdy się król o tym dowiedział, rzekł do córki: tr°ni1'

- Trudno, co mus to nie łaska. Nie ma innej rady'

mieć pokój i zatrzymać do śmierci koronę, muszę uczv •- ^

wymaga zwycięzca, i oddać mu cię za żonę! C) %

Wyprawiono więc wesele, ale królownie nie podobał mąż jej jest zwyczajnym człowiekiem, który nosi podarta c/a S"*' na głowie, a na plecach stary tornister. Chętnie pozbyłaby^ i rozmyślała nad tym dzień i noc. Wreszcie doszła do wniosku ^^ jego moc spoczywa widocznie w tornistrze. Poczęła się więc przy!!; lać mężowi, a gdy zdobyła sobie jego zaufanie, rzekła:

- Dlaczego nosisz ten brzydki tornister? Przecież szpeci cię on bardzo i muszę się za ciebie wstydzić! Ale mąż odparł:

- Ten tornister to mój największy skarb! - i opowiedział je i jaką własność posiada tornister.

Wówczas królowna zarzuciła mu ręce na szyję, niby chcąc go uściskać, a ukradkiem zdjęła mu tornister z pleców i uciekła z nim do swego pokoju. Tam zapukała w tornister, a gdy kapral i sześciu żołnierzy zjawiło się przed nią, rozkazała im, aby schwytali swego

poprzedniego pana i wyprowadzili z pałacu. Żołnierze usłucha i natychmiast, a zła żona pukała ciągle w tornister i gdy zjawilo si? więcej żołnierzy, kazała go wygnać z kraju. Nieszczęsny młoda6 byłby zgubiony, gdyby nie posiadał czapeczki. Gdy tylko * swobodnie poruszać rękami, obrócił ją na głowie i na tyć armata poczęła strzelać, burząc wszystko, a królowna sarna przyjsć prosić go o łaskę, , ^\$\$

Po pewnym czasie królowna poczęła znouu u^axva . jeg1 miłość do męża i wkrótce do tego stopnia zdobyła so ,e. zaufanie, że młodzieniec wyznał jej, iż aby go pokonać, t . ^runie tylko tornister, lecz również czapeczkę, i opowiedział jej' ^ ,e ona właściwość. Wówczas królowna wyczekała chwilą ^ . zasnął twardo, skradła mu czapeczkę i kazała go

-eńcowi pozostał jeszcze róg. W wielkim gniewie zadał 263 1110 k silni6' że cały zamek królewski runął w gruzy grzebiąc <-\eb° f r5ia i królownę. Gdyby dał jeszcze chwilę, z pewnością ze *•' ^ i miast i wsi królestwa nie nozostałby kamień na kamieniu.

/yS'>IC7 nikt nie stawiał już młodzieńcowi oporu, toteż został on f eraz ilern całej kramy.

55. Titelitury

o wien ubogi młynarz miał piękną córkę. Otóż trafiło się pewnego F razu, że młynarz mówił z królem, a chcąc sobie przydać znaczą-
-ia rzeki:

_ Mam ci ja córkę, co potrafi prząść złoto ze słomy!

A król na to:

- Ta sztuka podoba mi się bardzo. Jeśli córka twoja jest istotnie A zdolna, jak powiadasz, przyprowadź ją jutro do zamku.

Kiedy dziewczyna przyszła do zamku, król zaprowadził ją do .zby, pełnej słomy, kazał jej dać kołowrotek i rzekł:

- A teraz bierz się do roboty, jeśli zaś przez noc nie uprzedzisz 'e wszystkiej tej słomy złota, czeka cię śmierć.

Po czym zamknął drzwi i pozostawił dziewczynę samą.

Biedna młynarzówna zamyśliła się smutno, ale żadnego ratunku

"ślic nie mogła. Oczywiście nie umiała ona prząść złota ze słomy,

"<K Jej wzrósł tak, że poczęła rzewnie płakać. Wtem otwarły się 1! ukazał się w nich maleńki karzełek, który rzekł: "Dobry wieczór, panno młynarzówno, czemu płaczesz tak

0 . ^ ~ odparła dziewczyna - kazano mi uprząść ze słomy 'a Ja tego nie potrafię.

Ka^ełek zaś rzekł:

° mi dasz, jeżeli zrobię to za ciebie? ^ arn ci swój naszyjnik - odparła

dziewczyna. dty e^ wziął naszyjnik, siadł do kołowrotka i szur, szur, szur, '

rzy, szpulka już była pełna. Wsadził nową i szur, szur, szur,

W0, daj mi teraz, co przyrzekłaś! 265

nrzeraziła się bardzo i chciała oddać karzełkowi wszys-

°Wa królestwa, byle pozostawił jej ukochane dziecię, ale
ctwa

264 raz, dwa, trzy, druga też była pełna; tak pracował

a o wschodzie słońca wszystka słoma była wypr2er1 &ż

pełne złotych nici. °na

Wnet nadszedł król, a ujrzawszy złoto, zdziwił s'

bardzo. Ale sercem jego owładnęła większa jeszcze ch ' ^

zaprowadzić młynarzównę do innej komnaty, znacz ' ° ^
i również pełnej słomy, i pod grozą śmierci rozkazał ie
wszystkiej słomy złoto. VT2Ażi:

Dziewczyna znowu zapłakała rzewnie, ale drzwi otw/
nagle i ukazał się w nich karzełek mówiąc: ar^ si:

- Co mi dasz, jeśli z tej słomy uprzedę złoto?

- Pierścień swój ci dam - odparła dziewczyna.

Karzełek wziął pierścień i szur, szur, szur, raz, dwa, trzy do
uprzął ze wszystkiej słomy piękne, złote nici. ' "

Król ucieszył się niezmiernie na widok złota, ale ciągle jesza nie miał go dość,
toteż zaprowadził dziewczynę do jeszcze większ komnaty, pełniutkiej aż po pułap
słomy.

- Jeśli w ciągu nocy ze wszystkiej tej słomy uprzedzisz złoto rzekł -
zostaniesz moją małżonką. Pomyślał przy tym:

- Chociaż jest to tylko córka biednego młynarza, na cat(tm) świecie nie znajdę
bogatszej żony.

Kiedy dziewczyna pozostała sama, karzełek zjawił się po " trzeci i rzekł:

- Co mi dasz, jeśli i tym razem wykonam twoją pracę Ale dziewczyna odparła:

- Nie mam już nic do oddania. ev

- Więc przyrzeknij mi - rzekł karzełek - że gdy z°s a królową, dasz mi swe
pierwsze dziecko.

- Kto wie, co * tego jeszcze będzie - pomyślała rmy i nie mając innej rady
przyrzekła karzełkowi, o co prosił, a ° uprzął ze wszystkiej słomy złoto.

Gdy król przybył rano i ujrzał mnóstwo złotych nicr> ^ wyprawić huczne wesele i
piękna młynarzówna została ^

Po roku królowa powiła ślicznego synka i nie mys o karzełku. Nagle zjawił się on
w jej pokoju i zawołał-

->!t \ wole żywą istotkę niż wszystkie skarby świata.

" ^^ a poczęła więc płakać i rozpaczać tak żałośnie, że
fkStował się nad nią i rzekł:

ci trzy dni czasu. Jeżeli odgadniesz, jakie jest moje imię,

)staW. wa myślała całą noc i przypominała sobie wszystkie akie kiedykolwiek
słyszała, rozesłała też gońców po kraju, s,a dowiedzieli, jakie imiona były w
użyciu. Kiedy nazajutrz i' i- karzełek, królowa zaczęła od Kacpra, Melchiora i
Baltazara mieniła po kolei wszystkie imiona, jakie znała, ale karzełek ,wiedział
przy każdym:

- To nie moje imię!

Nazajutrz królowa kazała się rozpylać w sąsiedztwie o imiona ,1 i wymieniała mu
najdziwaczniejsze, najwymyślniejsze imiona:

- Może na imię ci Polikarp, albo Saturnin, albo Gracjan? Ale karzełek odpowiadał
ciągle:

- To nie moje imię!

Trzeciego dnia powrócili gońcy, ale nie znaleźli oni nowych
"', natomiast jeden z nich rzekł:

- Kiedy przybyłem na wysoką górę, na skraj lasu, gdzie lis lucern mówią sobie
dobranoc, ujrzałem małą chatkę, przed 3 paliło się ognisko, a wokół ogniska
skakał i tańczył na jednej

- śmieszny karzełek wołając:

Dzisiaj będę warzył, jutro będę smażył, A pojutrze odda mi królowa dziecko! Bo
nikt nie wie o tym, zem jest Titelitory, (r) tym nie wie nikt na całym świecie!

ktos lezy, po czym ujęła siekierę oburącz, zamierzyła 267 -<* własnemu dziecku.

266 Możecie sobie wyobrazić, jak się królowa uti-
usłyszała. Kiedy zaś przyszedł karzełek i zapytał: "Jitl , >

- No, jakże mi na imię, królowo? - rzekła doń-

- Może ci na imię Kostek?

- Nie.

- A może Jasio?

- Nie.

- A może ci na imię Titelitur?

- To ci chyba sam diabeł powiedział, to ci chyba s
powiedział! - zawołał karzełek i ze złości tupnął prawa
silnie, że wbił ją całą w ziemię, potem w szale chwycił ob d^"
rękami lewą nogę i sam się rozerwał na dwoje. leni-

56. Mój miły Roland

B

yla sobie raz niewiasta, istna czarownica, miała ona dwie córki jedną brzydką i
złą i tę kochała, bo była jej rodzoną córką, za^ drugą piękną i dobrą, a tej
nienawidziła, gdyż była to jej pasierbica Pewnego razu pasierbica miała śliczny
fartuszek, który tak bardzo podobał się jej siostrze, że ta, dręczona
zazdrością, powiedziała matce:

- Chcę i muszę mieć ten fartuszek.

- Uspokój się, moje dziecko - odparta stara - będziesz &
miała! Twoją siostrę od dawna powinna spotkać śmierć, dziś w n ^
kiedy zaśnie, przyjdę i utnę jej głowę. A ty pamiętaj, połóż
łóżku od ściany, a ją zepchnij na sam brzeg. tej\

I biedna dziewczyna nie uniknęłaby swego losu, gdy J ^, nie stała w kącie i
wszystkiego nie usłyszała. Złej siostrze kłaść*" -było przez cały dzień wyjść za
próg, a kiedy nadeszła pora, y ^ spać, musiała pierwsza wejść do łóżka, żeby
zając ml ^je"* ścianie; ledwie jednak zasnęła, siostra przesunęła ją °S

brzeg, a sama ułożyła się pod ścianą. W nocy stara cichaczem, w prawej ręce
trzymając siekierę, najpierw le

,V i v ełoWę Własnemu uz,iccjs.u.

tuctó atarucha poszła, dziewczyna wstała, pobiegła do swego ^ - v miał na imię
Roland, i zapukała do jego drzwi. Skoro ^ ,k rzed próg, rzekła do niego: \

* > chaj, mój luby Rolandzie, musimy czym prędzej uciekać, " • chciała mnie
zabić, ale trafiła swoje rodzone dziecko, nastanie i ona przekona się, co
uczyniła, będziemy

ci - powiedział Roland - żebyś zabrała jej czarodziej-dżkę, bo inaczej nie
zdołamy się uratować, jeśli puści się za i w pogoń i zacnie nas ścigać.

Dziewczyna poszła po czarodziejską różdżkę, po czym wzięła c trupa i nakapała na
ziemię trzy krople krwi, jedną przed em jedną w kuchni i jedną na schody. Wtedy
opuściła dom wraz

-ym lubym.

Kiedy rankiem stara czarownica wstała z łóżka, zawołała córkę,
jej dać fartuszek, ale córka nie przyszła. Czarownica woła więc

- Gdzie jesteś?

- Tutaj jestem, schody zamiatam - odparła jedna z kropli krwi. Stara wyszła na
schody, ale nie było tam nikogo. Zawołała więc

\\ u:

- Gdzie jesteś?

- Tutaj jestem, grzeję się w kuchni - krzyknęła druga kropla. Czarownica poszła do kuchni, ale i tam nikogo nie zastała. olała więc raz jeszcze: ~ Gdzie jesteś? tutaj jestem, leżę w łóżku i śpię - odezwała się trzecia kropla. Czarownica poszła do komory, zbliżyła się do łóżka. I cóż tam c - Własne dziecko w kałuży krwi, i to ona sama ucięła mu

P

1 a ^Wn*ca wPadła w straszną wściekłość, wyskoczyła przez Potrafiła sięgnąć wzrokiem bardzo daleko, ujrzała parę l pasierbicę i jej lubego Rolanda.

268

- Nic wam to nie pomoże - zawołała - że zdołaliście mnie się i tak nie wymkniecie!

Włożyła swoje siedmiomilowe buty, w których za krokiem przebywała godzinę drogi, i po niedługim czasie H ^ tamtych dwoje. Dziewczyna, widząc zbliżającą się staruchę °Pn czarodziejską zamieniła swego miłego Rolanda w jezioro w kaczkę, która pływa po jeziorze. Czarownica stanęła nad br ^Ult jeziora i zaczęła rzucać okruchy chleba, starając się wszelkim' ^ przywabić kaczkę, ta jednak oparła się pokusom i staruch '^ wieczora nic nie wskórawszy, musiała jak niepyszna wracać do d Dziewczyna i miły jej Roland przybrali znów ludzką postać i wen U wali dalej przez całą noc aż do świtu. Wtedy dziewczyna żarnie l siebie w śliczny kwiatek kwitnący wśród cierni, a swego miłe * Rolanda w skrzypka. Po niedługim czasie nadeszła czarownica i zapytała grajka:

- Miły grajku, czy pozwolisz mi zerwać ten śliczny kwiatek?

- Oczywiście - odparł grajek - jeszcze ci zagram do wtóru Kiedy łapczywie zaczęła przedzierać się przez ciernie, zęby zerwać kwiatek, bo dobrze wiedziała, kto się w nim kryje grajek zaczął swym smyczkiem tak zacinać, że chcąc nie chcąc musiała puścić się w tan, była to bowiem czarodziejska muzyka. Im zwawiej grajek grał, tym dziwsze skoki musiała wyprawiać czarownica, a ciernie rwały na niej suknię, kłuły jej ciało do krwi, a że muzyka me ustawała, musiała tańczyć tak długo, aż padła martwa. Kiedy się wreszcie od niej uwolnili, rzekł Roland:

- Pójdę teraz do mojego ojca, niech szykuje wesele.

- Ja przez ten czas tu zostanę - powiedziała dziewczyna -1 -na ciebie czekać, ażeby mnie nikt nie rozpoznał, zamienię w czerwony kamień polny.

Roland odszedł, a dziewczyna leżała sobie na polu w P°* czerwonego kamienia i czekała na swego miłego. Po powrocie domu Roland wpadł w sidła innej dziewczyny, która tak go opęła że zapomniał o swej lubej. Biedaczka długo jeszcze czekała, ale ki - _ on wciąż nie wracał, ze zmartwienia zamieniła się w kwiatek, fltf sobie: - Ktoś przechodząc może mnie zdepta.

r,k się jednak złożyło, że pewien pasterz paś na owym polu 269 " ce i zobaczył kwiatek, a że taki był śliczny, pasterz zerwał go,

\rlc ° ba {schował do skrzyni. Od tej chwili dziwne rzeczy zaczęły

i* Li w jego domu. Kiedy rLjno wstawał, cała robota była już

się.11" izba zamieciona, stoły i ławy wyszorowane, ogień na

ie rozpalony, woda naniesiona. A kiedy wracał w południe,

^twł nakryty i stało na nim smaczne jedzenie. Pasterz nie mógł

• ' jak to się dzieje, nigdy bowiem nie widział w swoim domu P°J 'juszy, a mała chatka była zbyt ciasna, żeby ktoś mógł się w niej

h wać. Dobra obsługa bardzo mu się podobała, ale w końcu strach \$C zaczął oblatywać, tak że udał się do pewnej mądrej niewiasty ^prośbą o radę. Mądra niewiasta rzekła:

- Kryją się za tym jakoweś czary, wczesnym rankiem musisz dać baczenie, czy w

izbie coś się gdzieś nie rusza, a jeśli coś spostrzeżesz, to na nic nie zważając, rzuć tam białą chusteczkę; tym sposobem czary zostaną odczynione. Pasterz poszedł za jej radą i nazajutrz, o pierwszym brzasku zobaczył, jak skrzynia się otwiera i wychodzi z niej kwiatek. Pasterz poskoczył czym prędzej i zarzucił na niego białą chustkę. Czar minął i stanęła przed nim śliczna dziewczyna, która przyznała się, że ona to w postaci kwiatka zajmowała się ostatnio jego gospodarstwem. Opowiedziała mu swoje dzieje, a że przypadła mu bardzo do serca, zapytał ją, czy nie wyszłaby za niego za męża. Ona jednak odpowiedziała: - Nie! - chciała bowiem dochować wiary swemu lubemu Rolandowi, chociaż on ją porzucił. Obiecała jednak, że nie odejdzie 'nadal będzie się zajmowała gospodarstwem.

Nadszedł czas, kiedy miało się odbyć wesele Rolanda. Zgodnie z Panującym w kraju zwyczajem zaproszono wszystkie dziewczęta, a wszystkie zaśpiewały na cześć młodej pary.

Wierna dziewczyna słysząc to tak się zasmuciła, że omal jej serce w piersi nie pękło, i za nic iść nie chciała, przybiegły jednak inne dziewczęta i zabrały ją ze sobą. Kiedy przyszła na nią kolej zaśpiewać, ukryła się w tłumie, aż w końcu stała już tylko sama jedna i nie mogła się dłużej opierać. Ledwie jednak jej śpiew dotarł do uszu Rolanda, ten zerwał się i zaczął

270 - Ja znam ten głos, to jest prawdziwa
żadnej innej!

Wszystko, o czym zapomniał i co uleciało mu nagle w jego sercu. I odbyło się wesele wierne i miłe miłym Rolandem, skończyły się cierpienia, a zaczął

271

1

57. Bajka o złotym ptaku

Dawno, dawno temu żył pewien król, który miał zamkiem przepiękny sad, a w nim cudowną jabłonią z złotymi jabłkami. Kiedy jabłka dojrzały, zostały policzone, ale następnego dnia brakowało jednego. Zmartwiło to króla i rozkazał pilnować przez całą noc drzewa ze złotymi jabłkami.

Król miał trzech synów, z nich posłał najstarszego, by pilnował cudownej jabłoni; późnym wieczorem poszedł najstarszy królewicz do sadu, usiadł pod drzewem i około północy zasnął, a gdy się obudził, słońce było już wysoko, z drzewa zaś znowu znikło złote jabłko.

Następnej nocy poszedł drugi syn do sadu, ale i jemu powiodło się nie lepiej: z wybieciem godziny dwunastej zasnął, a następnego dnia znowu brakowało jabłka.

Teraz przyszła kolej na najmłodszego, ale król nie miał do niego zaufania i myślał sobie, że ten już na pewno jabłko nie upilnuje ostatecznie jednak zgodził się i najmłodszy królewicz udał się do na czaty. Usiadł pod drzewem i czekał dzielnie broniąc się przeciw niebezpieczeństwem; kiedy wybiła północ, usłyszał szelest i ujrzał dziwną jasność aż zmrużył oczy. Wtedy zobaczył cudownego ptaka, którego nie widział nigdy wcześniej. Był on z czystego złota, a ogon lśnił jak promienie słońca. Kiedy zbliżył się do jabłoni chciał uszczknąć jabłko, ale król go odganiał łuk i strzelił. Ptak uleciał, ale strzała strąciła jedno z jego piór. Młodzieniec podniósł je, a gdy nastał dzień, zaniósł je do ojca i opowiedział mu, co podczas tej nocy widział. Król i dwaj inni synowie oglądali złote pióro, wreszcie orzekli, że jest ono więcej niż złote.

Wtedy król powiedział: - To jedno mi nie wystarczy, chcę całego ptaka.

11 wyruszył najstarszy syn, a uważając się za bardzo łatwego, że tylko on potrafi

zdobyć cudownego ptaka. Kiedy ory kawał drogi, ujrzał na skraju lasu siedzącego lisa, ^tdi sf ^Q^ z fuzji? Hs odezwał się ludzkim głosem:

trzelaj do mnie, a dam ci za to dobrą radę. Wędrujesz złotego ptaka: przybędziesz dziś wieczór do pewnej 'rei sioją dwie karczmy, jedna naprzeciw drugiej. Jedna ^ jasno oświetlona i jest w niej wesoło, ale ty nie wchodź do iv do tej drugiej, choć wyda ci się ona ponura i smutna.

Gdzie by mi tam mogło takie głupie stworzenie dawać mądre , pomyślał królewicz i nie zwlekając nacisnął kurek i wystrzelił, hybił i lis zadarłszy ogon uciekł do lasu.

Królewicz ruszył dalej i pod wieczór przybył do wsi, w której dwie karczmy. Jedna była jasno oświetlona, słychać w niej było \kę i śmiechy, a druga stała ponura i smutna. - Byłbym wielkim głupcem - pomyślał sobie - gdybym wszedł ej nędznej karczmy, a tę ładną i wesołą ominął. I wszedł do karczmy jasnej i wesołej, jadł tam, pił i śpiewał 'omniał o ptaku, o ojcu i o wszystkich dobrych radach. Kiedy minęło dużo czasu, a najstarszy królewicz wciąż nie 'd, drugi brat wybrał się w drogę, żeby odszukać złotego ptaka. samo jak starszy brat, spotkał na drodze lisa, który dał mu mądrą <>e on nie zwrócił na nią uwagi. Kiedy przybył co wsi, gdzie stały arczmy, ujrzał go przez okno starszy brat, zawołał go i teraz ^ddali ^ zabawie

l} *? y Zr>owu minął kawał czasu, a i drugi brat nie wracał, Mat ^ ^lewicz poprosił ojca, żeby i jemu pozwolił pójść ac . 2ulcać złotego ptaka. - Ale król nie chciał mu pozwolić, =zlj C tCn na Pewno ptaka nie znajdzie, jeżeli jego bracia nie \', w nieszczęściu na pewno sobie nie poradzi. Wreszcie, 2leniec długo prosił, zezwolił mu król i najmłodszy

m siedział znowu lis błagając go o darowanie życia °t>rej rady. Królewicz miał bardzo dobre serce i rzekł:

ie smuć sii pomogę ci jeszcze tym razem. Znowu 273 t JednE H siebie, aż przybędziemy przed wspaniałą zamek. ueftf pf złoty koń, a przed stajnią leżą koniuszowie, ale ty \ sta]"1 St0ldvzbędą oni mocno spali. Pamiętaj tylko o jednym: • ." |6kaj> g yskórzane siodło zamiast złotego, które wisi obok, 'to skończy.

poty

275|" - Bądź spokojny, lisku, nic złego ci nie zrobię 'e

- Nie pożałujesz tego, żeś mi darował życie - mógł prędzej przybyć na miejsce, siadaj na moim ^ podwiozę. §°nic a

A gdy królewicz usłuchał i usiadł na lisie, ten pu' -j i gnał tak szybko, że tylko włosy chłopcu powiewały na • ^ ^lea przybyli do wsi, młodzieniec zsiadł z lisa i usłuchawszy d ^ ^ wszedł do smutnej i ponurej karczmy, gdzie spokojnie n 'r<:- Kiedy raniutko wyszedł przed karczmę, ujrzał siedząc enoc°u-lisa, który rzekł doń: °° J^L-

- Chcę ci powiedzieć, co masz dalej czynić. Pojedzi przed siebie, aż przybędziemy do wspaniałego zamku n *' zamkiem będzie leżało mnóstwo żołnierzy, ale nie potrzeb ^ ich bać, gdyż wszyscy oni będą mocno spali. Miniesz ich, wejdzi "i zamku i przejdiesz przez wszystkie pokoje, w końcu wejdzies < komnaty, w której stoi złoty ptak w drewnianej klatce. Obokst,-złota klatka, ale ty nie wyjmuj ptaka z drewnianej klatki, żebs \ s wsadzić do złotej, bo wtedy nic ci się nie uda.

Po tych słowach lis znowu podstawił swój ogon, królem, wsiał nań i ruszyli pędem naprzód, aż chłopcu włosy powiewały na wietrze. Kiedy przybyli przed zamek, wszystko było tak, jak lis przepowiedział. Królewicz wszedł do komnaty, gdzie siedział zioń ptak w brzydkiej drewnianej klatce, a obok stała śliczna złota klatka leżały też trzy złote jabłka. Królewicz pomyślał, że przecieżyłoby to śmieszne, gdyby miał tak cudownego ptaka zabrać w tę wstrętą klatkę, i nie namyślając się długo wyjął go stamtąd i włożył do złotej klatki. Ale w tej samej chwili ptak zaczął przeraźliwie krzyczeć. Przebudzili się żołnierze, schwytali młodzieńca i wsadzili go do więzienia. Następnego dnia stawiono go przed sądem i

boś się do wszystkiego przyznał, został skazany na śmierć. Ale król, iż daruje mu życie, a jeszcze w nagrodę da mu złotego konia, który przywiezie mu złotego konia, który jest szybszy od wszystkich. Królewicz udał się w drogę, ale był smutny i nie wiedział, gdzie się znajduje złoty koń. Nagle ujrzał swojego przyjaciela lisa, siedzącego na drodze.

- A widzisz - rzekł lis - nie powiodło ci się, ipse.

W słowach wsiał królewicz na lisi ogon i znowu ruszyli pędem przed siebie, aż chłopcu włosy powiewały na wietrze. Kiedy zastali tak, jak lis przepowiedział. Królewicz wszedł do komnaty, gdzie stał złoty koń; kiedy mu wkładał skórzane siodło, powiedział mu: -

- Jakże będzie wyglądał ten wspaniały koń z takim imieniem! Będzie orzeciem, kiedy mu włoży siodło.

-----, M. - S. LX J. - T. J. i. 4. i. Li V •

Zaledwie jednak przyłożył złoty siodło do konia, zwił się głośno rzeź, koniuszowie przebudzili się, pochwycili konia i wtrącili go do więzienia. Następnego dnia został on przez sąd skazany na śmierć. Ale król przyrzekł mu darować życie i dać mu złotego konia, jeżeli zdobędzie dlań młodą i piękną królową złotego zamku.

Ze smutkiem w sercu udał się młody królewicz w drogę, ale szczęście znowu spotkał wiernego lisa.

- Właściwie powinienem cię teraz zostawić w tym nieszczęściu - rzekł lis - ale żał mi cię i jeszcze ten raz ci pomogę. Teraz już prosta droga prowadzi do złotego zamku, pod wieczór przybędziemy tam. A w nocy, kiedy już wszyscy śpią, udaje się piękna królowa do kąpielni. Gdy wejdzie do łazienki, wskocz za nią i pocałuj ją, a wtedy będzie posłuszna twoim rozkazom i będziesz ją mógł spokojnie wyprowadzić z zamku. Tylko pamiętaj, nie pozwól jej pożegnać się z rodzicami, bo się znowu źle skończy.

Po tych słowach królewicz wsiał na lisi ogon i ruszyli pędem przed siebie, aż chłopcu włosy na wietrze powiewały. Kiedy przybyli do złotego zamku, królewicz przekonał się, że wszystko było tak, jak lis przepowiedział. Zaczekał, aż nastąpiła noc, a kiedy wszystko było już posnęło, ujrzał cudowną królową, która udawała się do kąpielni. Przystąpił do niej i pocałował ją. Królowa zgodziła się opuścić z nim zamek, ale ze łzami w oczach zaczęła go błagać, nie pozwolił pożegnać się z rodzicami. Królewicz opierał się jej prośbom; ale kiedy królowa nie przestawała płakać i

nóg, dał się wreszcie ubłagać i pozwolił jej. Za ledwie jedn^{^^}
na podeszła do łoża stajego króla, ten przebudził się, ar . _ t, •
wszyscy śpiący w zamku i młodzieniec znowu zosta
i osadzony w więzieniu.

\

nego dnia rzekł doń stary król:

N3?t<?Izany Jesteś na śmierć, ale darowałbym ci życie, gdybyś 're, która stoi
przed moim oknem, tak że nie widzę nic, co '^ °, okolicach mego zamku. Daję ci
na to osiem dni, a jeśli ci 'L dostaniesz moją córkę w nagrodę.

iv królewicz wziął się zaraz do roboty i kopał dniem i nocą, A oo siedmiu dniach
zobaczył, jak mało zrobił i że prawie ^K był° Jeş° trudów, ogarnęła go rozpacz i
stracił już wszelką rU n' Ale pod wieczór siódmego dnia uj rzał lisa, który
rzekł doń: Właściwie nie zasługujesz na to, żeby się o ciebie troszczyć,

-A' połów się i odpocznij, ja popracuję trochę za ciebie. Następnego dnia, kiedy
się obudził i spojrział w stronę okna, nie l j już śladu góry. Pośpieszył więc do
króla i z radością oznajmił

-zspełnił postawiony mu warunek. Wtedy król chcąc nie chcąc psiał dotrzymać
słowa i oddał mu swą córkę. Ruszyli teraz razem w świat, a po pewnym czasie
spotkali

jiemego lisa.

- Posiadasz teraz to, co najlepsze i najpiękniejsze - rzekł - ale królewny ze
złotego zamku potrzebny ci jest także złoty koń.

- W jaki sposób mam go zdobyć? - zapytał młodzieniec.

- To właśnie chcę ci powiedzieć - odparł lis - przede wszystkim
fej królowi, który cię posłał do złotego zamku, piękną królewne.
fykie tam wtedy wielka radość i chętnie dadzą ci złotego konia.

*<ty ci podprowadzą konia, ty wsiądziesz na niego i na pożegnanie
asz każdemu rękę, na samym końcu podasz ją królownie, a kiedy
idziesz trzymał mocno jej rękę, wciągnij ją szybko na konia fta . naPrz°d; nikt
nie zdoła cię dogonić, gdyż koń ten pędzi

-^J niż wiatr.

Ą urnj'^.^0 udało się szczęśliwie i młody królewicz wraz z królew-^ ęh w dal.

Lis podążał za nimi, a kiedy przybyli do zamku, ^znajdował złoty ptak, rzekł
lis:

ją

*o

0D eyaz Pomogę ci jeszcze zdobyć ptaka. Zostaw królewne pod el% a sam wjedź
na złotym koniu do zamku; wielka tam .ość i natychmiast przyniosą ci ptaka w
złotej klatce. Gdy %ą kr-,Zlesz mia*w rękę, szybko podjedziesz do nas i
zabierzesz lewnę.

T

276.V

Kiedy wszystko udało się szczęśliwie, rzekł lis <j <

- Teraz musisz mnie za moją pomoc wynagrod •*Vr°e'-

- Mów, czego żądasz? - zapytał królewicz.

- Kiedy przybędziemy do tego lasu, w którym pierwszy ujrzałeś, zabijesz mnie, a
potem utniesz mi &l n'e P° r

- Byłoby to ładne podziękowanie - rzekł królew" ^' ^
tego nie zrobię. Cz " njg^

Na to lis:

- Jeżeli nie chcesz tego uczynić, muszę cię opuszczać
jednak odejdę, dam ci jeszcze dwie przestrogi. Nie kupuj krowędzia
i nie siadaj na krowędzi studni. lele»

Po tych słowach lis pobiegł do lasu i znikł.

Młodzieniec zaś pomyślał:

- Jakie to dziwne stworzenie z tego lisa i jakie dziwne pomysły. Któż by kupował krowędzia! I nigdy jeszcze nie miałem ochoty siadać na krowędzi studni. Pojechał z piękną królową dalej, a droga jego wiodła znowu przez wieś, w której zostali jego bracia. Kiedy tam przybył, ujrzał ustawioną szubienicę, a wokół tłum ludzi. Kiedy zapytał, co się tu dzieje, powiedziano mu, że dwaj młodzieńcy mają być powieszani za różne popełnione przestępstwa. Okazało się, że młodzieńcami tymi byli jego bracia. Król uwolnił ich i zapytał ludzi, czy nie można by ich w jakiś sposób uwolnić.

- Jeżeli ktoś zapłaci za nich - odparli - ale dziwnym jest bardzo że chcesz tych złych ludzi wykupić od szubienicy!

Lecz nic nie pomogło żadne gadanie królewicz zapłacił za nich i pojechali teraz razem w dalszą drogę do zamku ojca.

Przybyli wreszcie do lasu, w którym po raz pierwszy spotkali lisa. Było tam chłodno i miło, a słońce dokuczyło im srodze.

Rzekli doń bracia:

- Odpocznijmy przy tej studni i napijmy się świeżej wody. Królewicz zgodził się, a podczas rozmowy zapomniał o lise i usiadł na krowędzi studni. Wtedy źli bracia wpełznąli do studni, zabrali królową, konia i ptaka i ruszyli do domu.

wieźliśmy nie tylko złotego ptaka - rzekli - zdobyliśmy także

konie, i królową ze złotego zamku, i radość zapanowała w zamku królewskim, ale koń nie chciał mówić, Ptak nie śpiewał, a królowa siedziała smutna i ciągle

" najmłodszy królewicz nie zginął. Studnia była na szczęście głęboka i młodzieniec spadł na miękki mech, który rósł na dnies; zdrow i cały, lecz nie mógł się stamtąd wydostać. Ale nie opuścił go wierny lis, wskoczył do niego do studni i czynił wyrzuty, że nie usłuchał jego rad. Nie mogąc ci jednak odmówić pomocy - rzekł - wyratuję cię z tego kłopotu. Kazał mu się złapać za ogon, trzymać mocno i w ten sposób

Ugnał go do studni - Jeszcze nie jesteś zupełnie bezpieczny - rzekł lis. - Bracia twoi byli pewni twojej śmierci i naokoło lasu rozstawili strażę; jaja cię zabić, skoro im się ukazesz.

Na drodze siedział stary żebrak, młodzieniec zamienił się z nim a ubranie i tak, nie poznany przez nikogo, przybył na dwór swego pana. Gdy tylko wszedł do zamku, ptak zaczął śpiewać, koń zaczął mówić, królowa przestała płakać. Król zapytał zdziwiony:

- Co to wszystko znaczy? A na to królowa:

- Nie wiem, co to jest, ale dotychczas było mi strasznie smutno, a nagle zrobiło mi się wesoło. Czuję się tak, jak gdybym ujrzała swego dziwnego narzeczonego.

ty, opowiedziała królowi wszystko, co się zdarzyło, chociaż bracia zabijają, jeżeli ich wyda. Król kazał zwołać wszystkich którzy byli w tej chwili obecni w zamku: przyszedł także królewicz w ubraniu starego żebraka, ale królowa go natychmiast i rzuciła mu się na szyję. Nikczemni bracia na śmierć i straceni, a najmłodszy królewicz poślubił królową i miał po ojcu odziedziczyć królestwo. I stał się z biednym lisem? Długo

potem szedł król Lewicz Zu przez las i spotkał swego starego przyjaciela lisa.

\

278

dził go do piekarza i zepchnął z lady parę bułek, które 279

- Ty masz już wszystko, czego sobie życzyłeś szczęście trwa wciąż jeszcze, a jednak ty mógłbyś mi ^

Alo. V. -^

I znowu zaczął go prosić, żeby go zastrzelił, a nie głowę i łapy. Tym razem usłuchał go król Lewicz i zrochno kazał. Wtedy ze skóry zabitego lisa wyłonił się piękny *C* i coś się okazało? Był to brat pięknej królowej, który dzięki sposobowi wyzwolony od czaru. Teraz już im niczego nie broni szczęścia przez całe życie.

58. Pies i wróbel

P

ewien pies owczarek miał niedobrego pana, który go głodził \ mogąc dłużej tego wytrzymać pies, choć z żalem, pana porzucił Idąc drogą spotkał wróbla, który rzekł do niego:

- Bracie psie, czemuś taki markotny? A pies mu odpowiedział:

- Głodny jestem, a nie mam co jeść. Na co wróbel:

- Mój drogi, chodź ze mną do miasta, a już ja ciebie nakarmię

Poszli więc razem do miasta, a kiedy stanęli przed sklepem rzeźnika, wróbel rzekł do psa:

- Zaczekaj tu, a ja ci dziobem zepchnę kawałek mięsa na ladzie, rozejrzał się, czy nikt go nie widzi, i dopóty dziobał i spychał leżący z brzegu kawałek, dopóki nie zsunął się on na ^ Wtedy pies go chwycił, pobiegł za róg i pożarł. A wróbel po# ^

- Chodźmy teraz do drugiego rzeźnika, postaram ci o jeszcze jeden kawałek, żebyś się najadł do syta

Kiedy pies zjeżył i drugi kawałek, wróbel go spytał •

- No i co, bracie, najadłeś się?

- Tak, mięsa się najadłem - odparł pies - ale jeszcze troszkę chleba. Na co wróbel:

- Dostaniesz i chleb, chodź ze mną.

Pró 6 na ziemię; kiedy zaś psu było tego mało, wróbel !y S, 0 do następnej piekarni i zsunął mu jeszcze więcej

nieś je wszystkie zżarł, wróbel zapytał: > ^i co, bracie, najadłeś się już? '\

_ odparł pies - chodźmy teraz trochę za miasto. ', li więc razem za miasto na drogę. Pogoda była piękna TmirieH rogatki, pies rzekł: Jrt /męczony jestem, chętnie bym się zdrzemnął.

A pośpij sobie - odparł wróbel - ja przez ten czas przycupnę

"fies położył się na środku drogi i zasnął. Kiedy tak leżał i spał, echał

woźnica furmanką zaprzęgniętą w trójkę koni, wioził dwie zułki wina. Kiedy wróbel zobaczył, że furmanka wcale nie zjeżdża bok, tylko toczy się prosto koleiną, w której ułożył się pies,

.włał:

- Hej, woźnico, nie czyń tego, bo cię w biedę wpędzę!

Woźnica zaś burknął pod nosem:

- Już ty mnie w biedę nie wpędzisz - strzelił z bicia i przejechał - tak że koła na śmierć go zmiażdżyły. Wróbel krzyknął:

- Przejechałeś na śmierć mego brata psa, będzie cię to kosztowało - tokonia i

furmankę.

- Patrzcie go, konia i furmankę - mruknął woźnica - ja się tam i b[e] nieboję! - i pojechał dalej.

robek zaś wsunął się pod płachtę i poty dziobał szpunt, póki go

- Cl3gnął: i całe wino z beczki wyciekło, a woźnica nawet tego nie y'- Kiedy się wreszcie obejrzał, spostrzegł, że z wozu coś ^ Prawdził więc beczki i przekonał się, że jedna jest pusta. cn> ja biedny człowiek! - zawołał.

-W S2C2e n*e ^°śc biedny - rzekł wróbel, usiadł jednemu z koni ^óin Wydziobał mu oczy-

ias? ,lca widząc to wyciągnął motykę i chciał nią trafić wróbla,

ie?v P°frunął w górę, motyka zaś trafiła w łeb konia, który

""• A

' Ja biedny człowiek! - jęknął woźnica.

280

'nica chwycił motykę i rzucił nią we wróbla, ale rozbił 281

OZI* _ ^ _ i _ . _ i" _ r: v łr" ^ i _ i _ - . _ i ^ _ _ - i J _ • i

- Jeszcze nie dość biedny - rzekł wróbel

zaprzęgnięta już tylko w dwa konie ruszyła, WJa

i wyciągnął szpunt z drugiej beczki, tak że w'szstu P°d

wyciekło. y ko

Ledwie woźnica to spostrzegł, krzyknął znowu-

- Ach, ja biedny człowiek! I znów wróbel odpowiedział:

- Jeszcze nie dość biedny - usiadł drugiemu i wydziobał mu oczy.

Woźnica nadbiegł z motyką i zamierzył się na wr'hi pofrunął w górę, a motyka trafiła konia, który padł martw ^

- Ach, ja biedny człowiek!

- Jeszcze nie dość biedny - rzekł wróbel, usiadł t koniowi na głowie i wydziobał mu oczy.

Woźnica, wściekły, uderzył na oślep chcąc trafić wróbla zamiast niego zabił swego trzeciego konia.

- Ach, ja biedny człowiek! - krzyknął.

- Jeszcze nie dość biedny - odrzekł wróbel - teraz ci ZHISA twoje gospodarstwo - i poleciał.

Woźnica musiał furmankę zostawić na drodze, a sam, wsad i zrozpaczony, piechotą wrócił do domu.

- Ach - rzekł do żony - ileż nieszczęść mnie spotkało! (wino mi wyciekło i wszystkie trzy konie padły.

- O, mój mężu - odparła żona - nawiedził nas jakiś niegod/

ptak! Sprowadził tu wszystkie ptaki z całego świata, obsiadł) ^

naszą pszenicę i wydziobały ziarno. , , u,

,ozr ,

Woźnica wyszedł na pole i zobaczył tam tysiące ptako> • wyjadły mu całą pszenicę, a wróbel był wśród nich. krzyknął:

- Ach, ja biedny człowiek!

- Jeszcze nie'dość biedny - odparł wróbel - będzie

kosztowało - i odleciał. cjj

Woźnica widząc, że stracił cały swój majątek, ^ i usiadł za piecem, pełen złości i goryczy. Wróbel zaś p okna:

- Woźnico, będzie cię to życie kosztowało!

W

"knie, a w ptaka nie trafił. Wróbel wskoczył do izby i zawołał:
\\ na F1^ pędzie cię to życie kosztowało! U °ZI1 łąły z wściekłości, na nic nie bacząc, przerąbał piec na en< ° goniąc za wróblem, który przelatywał z miejsca na P°te Jjaj kolejno wszystkie sprzęty, lustro, ławy, stół, a na f f własnego domu, ptaka nie zdołał jednak trafić. Wresz-
/ dłoń. A kiedy żona zapytała: rnam go zabić? - odpowiedział:
to byłaby śmierć zbyt łagodna, on zasłużył na bardziej ia go połknę! - wsadził go sobie do gardła i połknął. Wróbel zaś zaczął mu się w brzuchu trzepotać i podfrunął aż do AystawiHepek i zawołał: _'0j, będzie cię to życie kosztowało! Wtedy woźnica podał żonie motykę i rzekł: - Żono, zatłucz tego ptaka w mojej gębie! żona zamierzyła się, lecz chybiła i trafiła męża w głowę, tak że nartwy. Wróbel z-aś poleciał hen, w przestworza.

59. O Frycku i Katarzynce

chłop, który miał na imię Frycek, i niewiasta imieniem a arzynka, pobrali się i żyło sobie razem to młode stadło. eš° dnia rzekł Frycek:
Uchaj no, Katarzynko, idę teraz w pole, a jak wrócę, żebym, ' s ał na stale pieczone mięso i coś do picia dla ugaszenia
Idźże F 3|ez ' rrycku, idź - odparła Katarzynka - zrobię wszystko,
)oj0žv, 1Za*a się pora obiadu, wzięła kielbasę wiszącą w komi-
«a ^^ na patelni, dodała masła i postawiła na ogniu.
ając /*a się smażyć i skwierczeć, Katarzynka stała nad nią
e|ruę i rozmaite myśli kotłowały jej się w głowie.

283

282 - Zanim kielbasa będzie gotowa, możesz sk
utoczyć piwa - pomyślała. ^'c ^o

Zostawiła więc patelnię na ogniu, wzięła dzb
piwnicy po piwo. Płynęło piwo do dzbanka a K '2es
przyglądała. Nagle przypomniała sobie: rz}ni
- Ejże, nie uwiązałam psa, hultaj gotów ściaę
z patelni, ładniem się urządziła! ^&n'Ąc ki

I w paru susach już była na górze. Szpic tymczas w pysku uciekał, wlokąc ją po ziemi. Katarzynka niew ? ^' rzuciła się za nim w pogoń i biegła przez pole spory kawałek ' jednak od niej zwinniejszy i nie wypuścił kielbasy, lecz " zoranej roli.

- Wszystko przepadło, nie ma co! -rzekłaKatarzynka
ciła, a że zmęczyła się gonitwą, szła wolnym krokiem, by lv
ochłonać. ^

Przez cały ten czas piwo płynęło z beczki, bo Katarzynka mc zakręciła kurka, a kiedy dzbanek był pełen po brzegi i nie było w mu już więcej miejsca, piwo zaczęło się rozlewać po piwnicy i ustało ciec dopiero wtedy, kiedy beczka była pusta. Katarzynka już od schedo* dostrzegła nieszczęście.

- Do licha! - zawołała - co tu robić, żeby Frycek nic nie pozna'

Pomyślała chwilkę i nagle przypomniało jej się, że na stnch
stoi jeszcze worek pięknej pszennej mąki z ostatniego jarmarku
postanowiła więc znieść go do piwnicy i zasypać mąką rozlane pi»°

- Tak to jest - rzekła do siebie - kto zawczasu oszczędza, te*"

nie zabraknie w potrzebie - wdrapała się na strych, zniosła wo ^
dół i rzuciła go prosto na dzbanek z piwem, tak że i ta re
została dlaFrycka do obiadu, wylała się na podłogę. ^

- Bardzo dobrze - powiedziała Katarzynka - tera <> przynajmniej wszystko

zmarnowało. - I rozsypała mą^{^^} piwnicy. Opróżniwszy worek poczuła głębokie zadowo przemyślności i rzekła:

- Nareszcie będzie tu porządnie i czyściutko.

W południe wrócił z pola Frycek. ?

- Jak tam, żonko, coś mi na obiad przygotowała -^{^^0^}-

- Ach, mój Frycku - odparła Katarzynka - c!C

z P

kiedy zeszałam do piwnicy po piwo, pies ściągnął jnj- gdy pobiegłam za psem, całe piwo wyciekło rozsypywałam pszenną mąkę, żeby wysuszyć piwo, ; ale nie martw się, w piwnicy jest już całkiem

Katarzynko, Katarzynko - rzekł Frycek - i coś ty zrobiła! Nie dość, że pozwoliłaś psu porwać kiełbasę, to •ciłaś z beczki całe piwo i rozsypałaś naszą najlepszą

S , pjycku, skądże ja to mogłam wiedzieć! Czemuś mi niej nie powiedział, co mam robić!

5 jeśH tak się sprawy mają z twoją żoną, musisz się lepiej ,cC2yc! - pomyślał sobie chłop. Uciął sporą sumkę talarów, ,eńił je na złoto i rzekł do

Katarzynki:

""_ Widzisz te żółte błyskotki, włożę je do garnka i zakopię obórce pod żłobem, ale żebyś mi się do nich nie zbliżała, bo Balujesz. A ona na to:

- Ależ gdzie tam, Frycku, ani mi to w głowie! edwie Frycek wyszedł w pole, zjawili się we wsi wędrowni rze, którzy mieli na sprzedaż gliniane garnki i dzbanuszki,

ludzie - rzekła Katarzynka - jaka ta biedna ziemia 285 ^atrZHarta wydeptana! Toż to się do śmierci nie zagoi.

iZ^ ____ • _i" _x * i^~ _,"i~i _" ~"i" : ____ .

284 zaszli też do młodej gospodyni pytając, czy nie chodzą nabyć. lałaby

- Ach, moi dobrzy ludzie - odrzekła Katarzynka

~

ro/ litoi

pieniędzy, więc nie mogę od was nic kupić; chyba że

e

nie

moje żółte błyskotki, bo chętnie bym coś nabyła.

- Żółte błyskotki, czemu nie? Pokażcie no, gdzie

- Zajrzyjcie do obórki, moje błyskotki są zakopan ""^ bem, tam je znajdziecie, bo mnie nie wolno się do nich ^

Hultaje udali się do obórki, zaczęli kopać i złoto. Wygarnęli je czym prędzej i wzięli nogi za pas, _ wszystkie swoje garnki i dzbanuszki. Katarzynka uznała ' naczynia trzeba od razu do czegoś wykorzystać, a że w kuchni ^ wszystkiego pod dostatkiem, w każdym nowym garnku wybiła d nadzieja je wszystkie jeden po drugim na kołki w płocie otaczając\^ dom, by tam służyły ku ozdobie. Kiedy Frycek wrócił z pola i zobaczył tę nową ozdobę, zapytał:

- Katarzynko, a cóżeś to zrobiła?

- Kupiłam to wszystko, Frycku, za żółte błyskotki, coś je zakopał pod żłobem; ale ja się do nich nie zbliżałam, handlarze musieli je sobie sami wygrzebać.

- Ach, żono - rzekł Frycek - i coś ty najlepszego zrobiła! Ażto nie były żadne błyskotki, tylko szczerze złoto i całe nasze bogactwo; jakże mogłaś zrobić coś podobnego!

- Ależ, Frycku - odparła Katarzynka - skądże ja to mogłam wiedzieć? Czemuś mi wcześniej nie powiedział, co mam robić

Chwilę stała zadumana, wreszcie odezwała się: .^

- Posłuchaj, Frycku, odbierzemy złoto złodziejom, jeszcze dogonimy. "da" żabi*

- No, to chodźmy - odrzekł Frycek - a nuż nam się uu», tylko trochę chleba i sera, żebyśmy w drodze mie'i co jeść.

- Dobrze, Frycku, zabiorę. 'ech^11

Ruszyli więc w pogoń, a że Frycek lepszym by * P^^jcK'

Katarzynka wciąż pozostawała w tyle. - Tylko na tym do r Jj nir myślała sobie - jak zawrócimy, to będę już spory kawałek F .^ na r

- Idąc tak przed siebie znalazła się na zboczu góry, P1^ droga, którą wyznaczały dwie głębokie koleiny.

-rai-3

! 7

iściwego serca wyjęła swój kawałek masła i poczęła nim koleiny, raz lewą, raz prawą ręką, aby koła zbyt

nie się nie wrzynały. Kiedy przy tej miłosiernej robocie ' pochyliła, ser wypadł jej z kieszeni i stoczył się z góry na

u-j

d°Raz już się tą drogą wdrapywałam - powiedziała Katarzynka

h Się jakoś r _

_ Czekają pewnie na kompanię i me chce im się samym 4 'ac Widząc zaś, że po wszystkich ani śladu, rzekła: _ Nie wiem doprawdy, co to ma znaczyć! Może trzeci nie mógł i zablądził, posłę jeszcze czwarty, niech je z powrotem spro- xle złazić z powrotem, niech drugi po tamtego leci. 'yjęła drugi serek i potoczyła go za pierwszym. Kiedy żaden .u L iakoś nie pokazywał, puściła za nim jeszcze i trzeci, myśląc

.. Czwarty serek nie spisał się jednak wcale lepiej niż trzeci.

wtarzynkę rozgniewało to wreszcie i zrzuciła także piąty i szósty, a Wyto już ostatnie. Chwilę stała nasłuchując, czy nie wracają, ale Kdy czekanie okazało się daremne, rzekła:

- Oj, równie dobrze można by was po śmierć posłać, co tam tak "ugo robicie! Jeśli wam się zdaje, że będę tu na was bez końca GWĆ, to się mylicie! Pójdę swoją drogą, i tak mnie dogonicie, macie ^cież młodsze nogi.

Katarzynka poszła więc dalej i spotkała Frycka, który przysta- lrozglądał się za nią, bo chętnie by już coś przegryzł.

~ DaJ no to, coś na drogę zabrała.

^°na podała mu suchy chleb.

^ A gdzie się podziało masło i ser? - spytał. "in\ frycku - odparła Katarzynka - masłem wysmarowałam ?te ' ,Ser zaraz powinny tu być ; j eden mi uciekł, więc posłałam

A p V go z powrotem sprowadziły.

vsrnar vLz c^ ^0 głowy przyszło, Katarzynko, żeby mieć; ac koleiny i sery z górki staczać! Nie trzeba było tego

Katarzynkp, nie teraz - ostrzegł - bo mogłyby nas 287

h - Oj, Frycku, czemuś mi tego wcześniej nie Kiedy zjedli razem suchy chleb, Frycek

- A zamknęłaś chociaż dom wychodząc, Kata -

- Nie, trzeba mi to było powiedzieć. ^|Ko?

- To wracaj teraz i zawrzyj porządnie drzwi dalej; a przynieś też coś do jedzenia, ja tu na ciebie z ^

Katarzynka zawróciła, myśląc sobie po drodze- _ ochotę na coś innego, masło i ser mu nie smakują, przyn ^ chustkę suszonych jagód i dzbanek octu do popicia ^mupt' zaryglowała górną część drzwi, dolną zaś wyjęła z zawiasów ° Q' na plecy, przekonana, że skoro zawarła drzwi, zabezpieczwł ' ^Ł: cały dom. Szła nie śpiesząc się, tak bowiem myślała: - Ni T^ Frycek jak należy wypocznie. - Kiedy stanęła przed nim, rzekł

- Masz tu, Frycku, drzwi, sam będziesz teraz mógł dom żal pieczyć.

- O, Boże - Frycek na to - ależ ja mam mądrą żonę! Wyjmi, dolne drzwi, żeby każdy mógł wejść, a zaryglowuje górę. Teraz już; późno wracać do domu, ale skoro te drzwi przyniosłaś, to dźwigaj j. sama dalej!

- Drzwi mogę nieść, Frycku, ale suszonych jagód i dzbanki! z octem już nie udźwignę, zawieszę je na drzwiach, niech one ji niosą.

Ruszyli przez las w poszukiwaniu hultajów, nie mogli ich jednak znaleźć. A że się w końcu ciemno zrobiło, wdrapali się na drzewo.by tam spędzić noc. Ledwie się rozsiedli wśród gałęzi, zjawili \$1 nicponie, co to nie sieją, nie orzą, a z cudzego żyją. Zatrzym3 '^ właśnie pod tym samym drzewem, na którym siedzieli O ^ i Katarzynka, rozpalili ogień i zabrali się do dzielenia łupu zlażł po drugiej stronie drzewa, nazbierał kamieni, wszedł z powrotem, aby tymi kamieniami pozabijać złodziei-jednak chybiały celu, a hultaje pokrzykiwali:

- O, zaraz zacznie świtać, bo wiatr już szyszki strąć: • Katarzynka wciąż trzymała drzwi na plecach, a gn ^ :•

niemiłosiernie, ona zaś myślała, że to suszone jagody rzeka więc:

- Frycku, muszę zrzucić te jagody.

•n'

one mnie tak strasznie gniotą. Ach!J , zrzucze je, do kata! v° ne jagódki zaczęły spadać poprzez gałęzie, a hultaje li: tasie łajno leci.

u iii że drzwi nadal ją gniotły, Katarzynka rzekła: °Ach! Frycku, muszę wylać ocet.

M Katarzynko, nie rób tego, bo nas to zdradzi.

Ach Frycku, on mnie tak strasznie gniece.

No, to wylejże go, do kata! i- lała więc ocet, opryskując nim złodziei. Na to rzekł jeden do

'g°: . . , O, rosa już opada.

Vreszcie Katarzynka pomyślała: - A może to drzwi tak mnie ' - i rzekła:

- Frycku, muszę zrzucić te drzwi.

- Nie, Katarzynko, nie teraz, bo nas to zdradzi.

- Ach, Frycku, nie mogę już wytrzymać, one mnie tak strasznie Mą.

- Nie, Katarzynko, trzymaj je mocno!

- Oj, Frycku, zaraz je upuszczę.

- A niech tam - krzyknął Frycek zniecierpliwiony - spuszcza j - > do kata!

Po czym drzwi runęły z okropnym łoskotem, a hultaje na dole

~ ° /ety, diabeł spadł z drzewa!

P02abra Je z sobą do domu.

Słu,

nogi za pas, pozostawiając łup pod drzewem. O świcie, i Katarzynka zeszedli na

ziemię, odnaleźli swoje utracone

.Powrocie rzekł Frycek do Katarzynki:

claj no, Katarzynko, musisz się teraz żwawo wziąć do , Frycku, będę pilnie pracować, pójdę w pole żąć

289

Znalazłszy się w polu Katarzynka wszczęła ro •

sobą:- Czy mam najpierw zjeść, a potem żąć Łrtlo^f przedtem pościę. Ej, najlepiej coś zjem! ' ^

Podjadła więc do syta, po czym spać jej się 2acu . przez sen zaczęła machać sierpem i pocięła na sobie Cl^o' fartuch, spódnicę i koszulę. Kiedy się wreszcie n °C zbudziła, była prawie całkiem nagusieńka. I znów ?a ^

l • ' CZe}a

sobą rozmawiać: ^

- Czy to ja, czy nie ja? Ee, chyba nie ja!

Tymczasem noc zapadła, Katarzynka pobiegła w i zapukała do męzowskiego'okienka wołając: *

- Frycku!

- A kto tam?

- Słuchaj no, jest Katarzynka w domu?

- No pewnie - odparł Frycek - toć leży w łóżku i śpi. A ona na to:

- To dobrze, znaczy, że jestem w domu. I pobiegła dalej przed siebie. Ledwie uszła kawałek, spotkał złodziei, co mieli okraść wieś. Zbliżyła się do nich i rzekła:

- Pomogę wam kraść.

Złodzieje pomyśleli, że baba pewnie wie, jak się we wsi obróć i że im się może przydać. Katarzynka coraz to podchodziła do jaku chaty wołając:

- Hej tam, ludzie, macie coś dla nas? Chcielibyśrm *' czegoś trochę ukraść.

Złodzieje pomyśleli: - Nic dobrego z tego nie będzie - ic ?

by się Katarzynki pozbyli. Rzekli więc do niej: nr

- Za wsią ksiądz proboszcz ma pole rzepy, idź i n< rzepy! , r/r.

Katarzynka poszła więc na pole i zaczęła wyr^a.t^ JN

z lenistwa nawet się znad zagonów nie podnosiła. Chłop, ^ Zl>

tamtędy przechodził, zatrzymał się na ten widok i P°. ^o ^jjid--

diabeł tak po polu buszuje. Pobiegł w te pędy ku

proboszcza i rzekł: a;

- Na polu dobrodzieja siedzi diabeł i rzepę wy ,

. ooże! -krzyknął ksiądz. - A ja mam chorą nogę i nie , Wiet pójść Złego przeświecić!

-"mu na to:

:r!°Pja dobrodzieja podeprę.

' wadził go w pole. Na ich widok Katarzynka wyprosto-1 ^[anęła, jak ją Pan Bóg stworzył.

-L' jjabeł! - krzyknął ksiądz i obaj dalejże w nogi, a ksiądz, ze strachu szybciej umykał niż chłop, który go wspierał.

60. Bajka o dwóch braciach

7 \H sobie niegdyś dwaj bracia, jeden bogaty, a drugi ubogi.

/ 30gaty był złotnikiem i miał serce okrutne i złe; ubogi żył

robu mioteł, był uczciwy i dobry. Ubogi miał dwóch synków, były

iznięta, podobne do siebie jak dwie krople wody. Chłopcy

hodzili do domu bogatego, gdzie dawano im niekiedy odpadki
nią. Pewnego razu poszedł ubogi do lasu po chrust i ujrzał tam
szczerozłotego o takiej piękności, jakiej nie widział jeszcze
Podniósł więc kamień, rzucił w ptaka i strącił mu złote tełko. Podniósł z ziemi
skrzydełko i zaniósł bratu, który 'd je i rzekł:
Tak, to szczere złoto! - i zapłacił mu za nie dużo pieniędzy. ^zajutrz ubogi
poszedł znowu do lasu, wlażł na brzozę, żeby arę gałęzi, i znowu ujrzał złotego
ptaka. A gdy pogonił za nim,
Jego gniazdko, a w nim złote jajko. Zabrał je z sobą i zaniósł K.|°ry obejrzał
je i rzekł:

> to szczere złoto! - i dał mu za nie jeszcze więcej

zy> mówiąc:

le?łot 'Padł

i złaPał sameg° Ptaka. ^ PO raz trzeci do lasu i ujrzał znowu na
§° ptaka. Podniósł kamień i celnie rzucił nim w ptaka,
So m~ Zlerr|ię- Zabrał go więc i zaniósł bratu. Złotnik dał mu
m°c Pieniędzy.

l

- Dzieci twoje mają widocz-konszachty z diabłem. Nie ty-tego złota i natychmiast
chłopców z domu, bo nieczysta mogłaby i ciebie

!

290 - Teraz już dam sobie jakoś radę - pomyślał ubogi i
ny poszedł do domu.

*>s

fIOC

^tac!

Trudno było biednemu ojcu rozstawać się z dziećmi, ale bał się diabła, więc z
ciężkim sercem wy-

Ale złotnik był mądry i przebiegły: wiedział on dobrze; co to K
za ptak. Przywołał więc żonę i rzekł:^

- Upiecz mi tego ptaka, ale bacz, aby nic z niego nie przepa(u chcę go sam zjeść
całego!

Nie był to bowiem zwykły ptak, lecz ptak cudowny, a kto K zjadł jego serce i
wątrobę, ten co rano znalazłby pod poduszką sztui/ złota.

Kobieta przyrządziła ptaka, nadziała go na rożen i umieściła nad prowadził
bliźnięta do lasu i po-

ogniem. Otóż zdarzyło się, że gdy musiała wyjść na chwilę z kuchni zostawił je
tam.

nadeszli dwaj synkowie ubogiego brata, podeszli do rożna i obrócili Daremnie
błądzili chłopcy po

go kilka razy. Wtem spadły z rożna dwa kawałki mięsa. Jeden rzekt lesie,
szukając drogi do domu, co-

do drugiego: raz głębiej wchodzili w las. Wresz-

- Te dwa kąski możemy zjeść, bardzo jestem głodny, a nikt cię spotkali
myśliwego, który

przecież tego nie zauważy. zapytał:

- Jesteśmy synami starego tniotlarza - odparli chłopcy i opowiedzieli mu, że
ojciec nie chce ich trzymać w domu, gdyż co noc

sztukę

Zjedli więc obydwie kawałki. Wtem nadeszła gospodyni, a wi- - Czyjeście wy,

dzieci? dząc, że jedzą coś, zapytała:

- Cóż wy tam zajadacie,- chłopcy?

- Dwa kawałki mięsa, które spadły z ptaszka - odparli.

- Ach, to była wątroba i serce! - zawołała kobieta przerażona

i aby mąż nie poznał nic, zabiła szybko kure, wyjęła z niej serce znajdując pod poduszką

i wątrobę i włożyła je złotemu ptaszkowi. złota.

myśliwy - to nic złego, jeśli tylko jesteś-c'e uczciwymi i pilnymi chłopcami.

Chłopcy spodobali się dobre-^ człowiekowi, a że nie miał Zleci, zabrał ich do swego domu 'rzekł:

Ja będę odtąd waszym oj-

Gdy ptak był już upieczony, zaniósł go mężowi, który zamknął się w pokoju i szybko pożarł ptaka. Ale na próżno szukał nazajutrz pod poduszką sztuki złota: nic tam nie było.

Tymczasem dwaj chłopcy nie wiedzieli wcale, jakie szczęście stało się ich udziałem. Nazajutrz, gdy wstali z łóżeczek, coś zadźwięczało i potoczyło się na podłogę. Patrzą, a to dwa złote dukaty. Zanieśli je ojcu, który zdziwił się bardzo i rzekł:

- Co to może znaczyć? dł - "_^x _^^^."^j

A gdy chłopcy co dzień znajdowali złoto pod poduszką, P°snet. Jen\i wychowam was na dzielnych

ubogi do brata i opowiedział mu wszystko. Złotnik zrozumiał ^ c^j

co się stało: chłopcy zjedli serce i wątrobę złotego ptaka; chcą Chłopcy uczyli się więc sztuki

zemścić na nich (był bowiem zły i zazdrosny), rzekł do ich ojc ' ^Wskiej, a przybrany ojciec co

292 dzień chował znajdowane dukaty, aby dzieciom zabezpieczyć pr/, słość.

Gdy chłopcy podrośli, myśliwy wziął ich pewnego razu do las i rzekł:

- Dzisiaj musicie zdać próbę strzelecką, abym mógł was uznać za myśliwych.

! Długo czekali na stanowisku, ale zwierzyna się nie pokazywała

Wtem spojrzął myśliwy w górę i ujrzał sznur dzikich gęsi, lecący^

w kształcie trójkąta. Rzekł więc do jednego z braci:

- Zestrzel po jednej z każdego kąta!

Chłopiec uczynił to zrećnie, ku zadowoleniu przybranego ojca Wkrótce potem

nadleciał drugi sznur gęsi w kształcie cyfry 2 Myśliwy kazał drugiemu bratu

zestrzelić po jednej gęsi z każdego końca, a chłopiec uczynił to równie

zrećnie. Wówczas rzekł myśliwy:

- Od dzisiejszego dnia jesteście myśliwymi!

Po czym dwaj młodzieńcy udali się do lasu, gdzie naradzali się długo, aż coś

uradzili. Gdy nadszedł wieczór i wszyscy trzej zasiedli do jedzenia, rzekli

bracia do przybranego ojca:

- Nie tkniemy wieczery, póki nie spełnisz jednej naszej prośby.

- Cóż to za prośba? - zapytał stary myśliwy. A bracia na to:

- Jesteśmy już myśliwymi, pozwól nam więc pójść w świat i wypróbować swych sił.

A stary opiekun zawołał z radością:

- Mówicie jak dzielni myśliwi! To, o co prosicie, było moim pragnieniem. Idźcie

i niechaj wam się dobrze dzieje.

Po czym iedli i pili wesoło.

t ta2-Gdy nadszedł dzień oznaczony, stary opiekun podarował N

demu z braci dobrą fuzję i psa, kazał im wziąć z zaoszczędzonej

złota, ile zapragną. Potem odprowadził ich kawałek, a na pożegna
dał im nóż stalowy mówiąc: na

- Jeśli rozstaniecie się kiedy, wbijcie ten nóż w drzew rozstajnej drodze. Gdy
któryś z was powróci na to miejsce, p^o, ^e jak się wiedzie jego bratu, gdyż z
chwilą jego śmierci nóż zardze

tej stronie, w którą on poszedł, póki zaś będzie żył, ostrze 293 1 „oStanie
lśniące.

Bracia wzięli nóż, pożegnali swego opiekuna i ruszyli w drogę.

k szli, ale końca lasu nie było widać. Zanocowali więc w lesie

5 :edli na wieczerzę zabrane zapasy. Ale i nazajutrz nie doszli jeszcze

,0 końca lasu, a że nic już nie mieli do jedzenia, rzekł jeden do

jrugieg^o:

- Musimy coś upolować, żeby głód zaspokoić.

I nabił strzelbę celując do zająca, który przemknął właśnie ,rzed nimi. Ale

zając zawołał:

Pozwól mi, myśliwcze, jeszcze życia użyć! Dam ci za to dwoje młodych, co ci będą
służyć.

MyśliWy spuścił fuzję, a zając skoczył w gęstwinię i po chwili przyprowadził dwa

młode zajączki; malcy dokazywali tak wesoło i byli tak grzeczni, że myśliwi nie

mieli serca ich zastrzelić. Zabrali je »ięc ze sobą i zajączki wędrowały odtąd

krok w krok za nimi. Wkrótce potem ujrzeli lisa, ale gdy jeden z braci

wycelował, aby go zastrzelić, lis zawołał:

Pozwól mi, myśliwcze, jeszcze życia użyć! Dam ci za to dwoje młodych, co ci będą
służyć.

I istotnie przyprowadził im dwa małe lisiątka, które wraz Pajęczkami ruszyły za

myśliwymi. Wkrótce potem ujrzeli wilka, Nen z braci wycelował do niego, ale wilk

zawołał:

Pozwól mi, myśliwcze, jeszcze życia użyć! Dam ci za to dwoje młodych, co ci będą
służyć.

^wa małe wilczątko przyłączyły się do zające i lisków. Potem x

niedźwiedzia i znowu, gdy jeden z nich wycelował do niego, !edźwiedź zawołał:

Pozwól mi, myśliwcze, jeszcze życia użyć! Dam ci za to dwoje młodych, co ci będą
służyć.

niedźwiedziątka przyłączyły się do świty, tak że wszystkich

294 razem było już ośmioro. Wreszcie przyszedł kto? sam le\\5 • podobnie począł

prosić:

Pozwól mi, myśliwcze, jeszcze życia użyć! Dam ci za to dwoje młodych, co ci będą
służyć.

I przyprowadził dwa młode lwiątko, tak iż bracia mieli te

295

poczet złożony z dwóch lwiątek, dwóch niedźwiedziątek,

ó l wilczków i dwóch zajączków, a wszystkie im wiernie służyły. Ale "j .

ich nie uciszył się przez to bynajmniej, rzekli więc do lisów:

- Wy, chytrusy, znacie tu wszystkie drogi, przynieście więc nam coś do jedzenia!

A lisy na to:

- Niedaleko stąd jest wioska, gdzie już niejedną kurę złowiliśmy. Chętnie
pokażemy wam drogę.

Poszli więc bracia do wsi, kupili sobie i zwierzętom jedzenia i ruszyli dalej.

Wszędzie zaś lisy wskazywały im drogę do chłopskich zagród.

Szli tak bracia przez długi czas, ale nigdzie nie znajdowali wsi, zje by mogli

obaj pozostać na służbie. Rzekli więc: " - Trudna rada, musimy się rozejść! podzielili między siebie zwierzęta, tak iż każdy otrzymał jednolwa, jednego niedźwiedzia, jednego wilka, jednego lisa i jednego rajaca. Potem pożegnali się czule, przyrzekając sobie wieczną miłość braterską, i wbili swój nóż w drzewo na rozstajnych drogach. Jeden ruszył na wschód, drugi na zachód.

Młodszy z braci zaszedł po pewnym czasie ze swymi zwierzętami j0 wielkiego miasta, które okryte było całe kirem żalobnym. Udał się ftjąc do karczmy i zapytał gospodarza, czy nie przyjąłby go do 20spody wraz ze zwierzętami. Gospodarz dał mu dla zwierząt oborę, adzie była dziura w ścianie. Przez tę dziurę wydostał się zając i przyniósł sobie głowę kapusty, lis wyszedł także i upolował kurę, a potem i kogucika na deser; ale wilk, niedźwiedź i lew nie mogli się przez dziurę przedostać, gdyż była dla nich zbyt ciasna. Zaprowadził ich więc gospodarz do krowy świeżo zarżniętej, tak że najadły się do syta. Kiedy się już zwierzęta najadły, zapytał myśliwy gospodarza o powód żaloby w mieście.

- Wielka panuje u nas żaloba - odparł gospodarz - gdyż jutro umrzeć musi jedyna córka naszego króla.

- Czy jest tak bardzo chora? - zapytał myśliwy.

- Nie - odparł karczmarz - jest młoda i zdrowa, ale musi umrzeć.

- Jakże to może być? - zapytał myśliwy.

- Za miastem - odrzekł gospodarz - jest wysoka góra, a na niej smok, któremu co rok musimy oddawać jedną dziewicę, w przeciwnym razie spustoszyłby cały kraj. A oto oddano mu 2 wszystkie dziewice i pozostała jedna tylko królowna. Nie ma więc nej rady, jak i ją oddać smokowi. Ale myśliwy zapytał: ~- A czemu nikt nie zabił dotąd smoka?

Ach - odparł gospodarz - wielu rycerzy postradało już życie z nim. Król obiecał temu, kto zabije smoka, oddać królownę , a po swojej śmierci dać mu całe królestwo.

296 Myśliwy nie rzekł nic więcej, ale nazajutrz raniutko zabrał s zwierzęta i udał się na smoczą górę. Stał tam mały kościółek, a 6 ołtarzu znajdowały się trzy pełne puchary i obok napis:

"Kto wypije te puchary, stanie się najsilniejszym mężem n świecie i zdoła wyciągnąć miecz, który zakopany jest przed pro giem".

Myśliwy nic nie wypiwszy wyszedł przed kościół i odszukał miecz, ale nie potrafił ruszyć go z miejsca. Wrócił więc do ołtar^ i wypił trzy puchary. Teraz był już dość silny, aby wyciągnąć miecz a dłoń jego z łatwością nim władała. Gdy nadeszła chwila oddania królowny smokowi, król, marszałek i dworzanie odprowadzili ją na górę. Królowna ujrzała z daleka myśliwego, stojącego na górze, a sądząc, że smok już czeka na nią, nie chciała wejść na górę. Wreszcie jednak, aby ratować miasto, musiała się na to zdecydować. Król i dworzanie zawrócili z wielkim smutkiem, tylko marszałek miał pozostać i obserwować wszystko z daleka.

Gdy królowna weszła na górę, ujrzała tam zamiast smoka pięknego młodzieńca, który pocieszył ją i przyrzekł uratować. Myśliwy zaprowadził królownę do kościoła i zamknął ją tam. Po chwili z wielkim wyciem nadbiegł smok siedmiogłowy. Gdy ujrzał myśliwego, zadziwił się bardzo i rzekł:

- Czego ty tu chcesz na górze? A myśliwy na to:

- Chcę z tobą walczyć. Smok zaś:

- Niejeden już rycerz oddał tu życie, więc i z tobą dam sobie radę!

I zionął ogniem ze swych siedmiu paszcz. Chciał w ten spos^o podpalić suchą trawę, aby zejść w ogień i dymie dzielnego mysz go, ale w tejże chwili nadbiegły zwierzęta i zdeptały ogień. Wówczas smok rzucił się na młodzieńca, ale ten dobył miecza i jednym cłec odrąbał mu trzy głowy. Smok zawył z wściekłości. Uniósł się w » i zionął znowu na myśliwca ogniem, ale myśliwiec dobył zn ^ miecza i obciął mu znowu trzy głowy. Potwór padł wyczerp3(tm) ^ ziemię, ale rzucił się jeszcze raz na myśliwego, który resztką mu ogon, a nie mogąc walczyć dalej, zawołał zwierzęta, aby 297 "zszarpały smoka na kawały. «

Ody walka była skończona, myśliwy otworzył drzwi kościoła ujrzał, że królewna leży zemdlna na ziemi. Widziała, ona przez ikno całą walkę i straciła przytomność z lęku i przerażenia. Myśliwy ,ucijaipokazałej poszarpane ciało smoka. Królewna ucieszyła się bardzo i rzekła:

- Teraz zostaniesz moim drogim małżonkiem, gdyż ojciec obiecał oddać mnie temu, kto zabije smoka.

Po czym zdjęła naszyjnik z koralami i podzieliła korale między zwierzęta, aby je nagrodzić, lew zaś otrzymał złoty zameczek naszyjnika. Myśliwemu podarowała królewna jedwabną chusteczkę, na której wyhaftowane było jej imię. Młodzieniec obciął smokowi wszystkie siedem języków i owinął je w chustkę.

Ale walka ze smokiem tak zmęczyła młodego myśliwego, iż rzekł do królewny:

- Przed powrotem do miasta prześpijmy się trochę. Królewna zgodziła się, zawołali więc lwa i myśliwy rzekł doń:

- Jesteśmy bardzo zmęczeni, prześpijmy się więc trochę, ty zaś czuwaj, aby nam nikt nie przeszkodził! - i zasnęli.

Lew położył się obok, aby czuwać, ale i on był zmęczony walką, zawołał więc niedźwiedzia i rzekł doń:

- Połóż się obok mnie, chcę się trochę przespać, a gdyby się coś stało, obudź mnie natychmiast!

Niedźwiedź położył się obok lwa, ale i on był zmęczony, zawołał Włec wilka i rzekł:

- Połóż się obok mnie, chcę się trochę przespać, a gdyby się coś stało, obudź mnie natychmiast!

Wilk położył się obok, ale i on był zmęczony, zawołał więc lisa i rzekł:

- Połóż się obok mnie, chcę się trochę przespać, a gdyby się coś obudź mnie natychmiast!

Lis położył się obok wilka, ale i on był zmęczony, rzekł więc do aląca:

~- Połóż się obok mnie, chcę się trochę przespać, a gdyby się coś > obudź mnie natychmiast!

298 Zając położył się obok lisa, ale i on biedaczek był zrnęczOr, a nie miał kogo zostawić na straży, lecz zasnął wkrótce.

Spała więc królewna, spał myśliwy, spał lew, i niedźwiedź, i i lis, i zając, a wszyscy spali mocnym snem.

Tymczasem marszałek, który wszystkiemu przyglądał się z da)e ka, przekonawszy się, że smok nie odleciał unosząc królewnę i że n gorze panuje spokój, nabrał odwagi i wyszedł z ukrycia. Gdy wszedł na górę, ujrzał smoka poćwiartowanego, a obok królewnę i myśliwego ze zwierzętami, wszystkich pogrążonych w głębokim śnie. A że był on człowiekiem złym i bezbożnym, chwycił miecz i obciął myśliwemu

głowę, potem porwał królowną w ramiona i zabrał ją z sobą Królowna obudziła się i przeraziła bardzo, marszałek zaś rzekł:

- Jesteś w moim ręku, nakazuję ci, abyś powiedziała królowi że to ja zabiłem smoka.

- Nie mogę tego uczynić - odparła królowna - gdyż -smoka zabił młody myśliwy ze swymi zwierzętami.

Wówczas marszałek dobył miecza i pod groźbą wymógł na królownie przysięgę, że powie to, co jej kazał. Potem udał się z nią do króla, który nie posiadał się z radości, gdy ujrzał znowu swe dziecko, zdrowe i całe, a już sądził, że zostało rozszarpane przez smoka. Marszałek zaś rzekł:

- Zabiłem smoka i uwolniłem królowną, żądam jej więc za żonę, jak król obiecał!

Król zapytał córki:

- Czy prawdą jest, co on mówi?

- Ach, tak - odparła królowna - chyba to prawda, ale ja zastrzegam sobie, że wesele moje odbędzie się dopiero za rok i dzień.

Spodziewała się bowiem, że przez ten czas dowie się czegoś o swoim wybawcy.

Tymczasem na smoczej górze zwierzęta leżały rzędem otx> martwego pana i spały.

Wtem nadleciał wielki trzmiel i siadł zając° na nosie. Zając odegnał go łapą i spał dalej. Ale trzmiel wróciłP chwili. Zając odegnał go znowu łapą i spał dalej. Gdy jednak trz wrócił po raz trzeci i ukłuł go w nos, zając obudził się.

A gdy ty, a_ obudził, obudził lisa, lis wilka, wilk niedźwiedzia, a niedźwiedź ; spostrzegł wnet, że królowny nie 'ma, a pan ich jest zabity, 299 :Czął wyć rozpaczliwie:

- Kto to uczynił? - I krzyknął na niedźwiedzia: - Dlaczego

;;,:• nie obudziłeś? ii1'1

A niedźwiedź na wilka:

- Dlaczego mnie nie obudziłeś? A wilk na lisa:

- Dlaczego mnie nie obudziłeś? A lis na zająca:

- Dlaczego mnie nie obudziłeś? ' 1

Biedny zając nie wiedział, co odpowiedzieć, i cała wina spadła fla niego. Wszystkie zwierzęta rzuciły się na niego z gniewem, ale on loczał je błagać:

- Nie zabijajcie mnie, a ja przywrócę naszemu panu życie. IViem ja o pewnej górze, na której rośnie cudowny korzeń, a komu Aorzeń ten włożycie w usta, ten wnet będzie uzdrowiony z ran, ;horoby czy śmierci. Ale góra ta leży o dwieście godzin drogi stąd.

Na to lew:

- W dwadzieścia cztery godziny masz przebiec tam i z powrotem i przynieść cudowny korzeń!

Zając skoczył co siły i w dwadzieścia cztery godziny powrócił ^korzeniem cudownym. Lew nasadził myśliwemu głowę z powrotem, a zając wetknął mu korzonek do ust, w tejże chwili głowa zrosła >i? z tułowiem, serce poczęło bić i życie wróciło do ciała. Młodzieniec budził się wnet i przeraził się bardzo, nie ujrzawszy królowny.

- Pewnie odeszła, kiedy spałem - pomyślał - aby się mnie Pozbyć.

Lew w wielkim pośpiechu nasadził swemu panu głowę na

1(wrót, ale ten nie spostrzegł tego, pogrążony w smutnych myślach

królownie;- dopiero w południe, kiedy chciał jeść, spostrzegł, że

arz ma z tej strony co plecy. Zdziwiony zapytał zwierzęcia o przy-

" y*1?. Wówczas lew opowiedział mu, że wszyscy posnęli ze znużenia,

Po przebudzeniu znaleźli go z obciętą głową, że zając przyniósł korzonek, on zaś w pośpiechu odwrotnie przyczepił mu ; ale błąd ten można wnet naprawić. Potem oderwał myśliwego

z powrotem głowę, nasadził mu ją prawidłowo i przywrócił ponownie życie cudownym korzeniem.

Ale myśliwy nie odzyskał radości i ruszył w świat pokazując jarmarkach swoje zwierzęta. Zdarzyło się, że dokładnie w rocznicę tego dnia, kiedy zabił smoka, przyszedł znowu do tego miasta. Tym razem całe miasto przybrane było szkarłatem. Zapytał więc karczmarza:

- Co to ma znaczyć? Rok temu miasto odziane było w karmazyn a dzisiaj w szkarłat?

Gospodarz zaś odparł:

- Rok temu królowna nasza miała być wydana na pastwę smokowi, ale marszałek dworu pokonał smoka, a jutro świętować będziemy ich zaślubiny. Dlatego to wówczas miasto obleczone było karmazynem na znak żałoby, dziś zaś szkarłatem na znak radości.

Nazajutrz w południe rzecze myśliwy do karczmarza:

- Czy uwierzycie, gospodarzu, że będę dziś jadł chleb ze stołu królewskiego?

- Ejże - odparł karczmarz - gotów jestem założyć się o sto dukatów, że to nieprawda.

Myśliwy przyjął zakład, zawołał zająca i rzekł doń:

- Idź, skoczku kochany, i przynieś mi chleba z królewskiego stołu.

A zajączek był najmniejszy i nikomu nie mógł przekazać polecenia, więc sam szybko skoczył w stronę zamku.

- Aj - myślał - kiedy tak sam pobiegnę przez ulice, psy

(rzeźniczek z pewnością za mną pogonia.

Jak pomyślał, tak się też stało. Psy pogoniły za nim, aby zedrzeć z niego skórę.

Ale zając smyk, ach, szkoda, żeś tego nie widział i schronił się do budki wartownika, nie dostrzeżony przez nikogo. Zbiegł się dokoła budki, ale żołnierz nie znał żartów, wyłuszczył porządnie kolbę i psy musiały uciekać ze skowytami. Wówczas zając wyskoczył z ukrycia i pobiegł do zamku, ukrył się pod krzesło królowej i począł ją skrobać w nogę.

- Idź precz! - zawołała królowa, sądząc, że to jej piesek • Zając poskrobał ją po raz drugi, a królowa zawołała zn

- Idź precz! - sądząc, że to jej piesek.

Ale zając nie dał się zbić z tropu i poskrobał ją po raz trzeci, 301 wówczas królowa spojrzała pod krzesło i poznała zająca po naszyjniku. Wzięła go więc na kolana, zaniósła do swego pokoju i zapy-

- Czego pragniesz, drogi zajączku? A zając na to:

- Pan mój, który zabił smoka, jest tutaj i przysyła mnie po chleb ze stołu królewskiego.

Królowa uradowała się wielce, przywołała piekarza i kazała mu przynieść chleb, który jada król. Ale zajączek rzekł:

- Piekarz musi mi odnieść ten chleb, bo napadną mnie psy rzeźniczek.

Piekarz odniósł mu chleb aż do drzwi gospody, po czym zajączek stanął na tylnych łapkach, wziął chleb w przednie i zaniósł swemu panu. Wówczas myśliwy rzekł do karczmarza:

- Widzicie, gospodarzu, wygrałem sto dukatów. Karczmarz zdziwił się bardzo, ale myśliwy rzekł:

- Tak, gospodarzu, chleb już mam, teraz chciałbym i pieczenia ze stołu

królewskiego. A karczmarz na to:

- Chciałbym to widzieć - ale założyć się już nie chciał. Myśliwy zawołał lisa i rzekł doń:

- Mój lisku, idź i przynieś mi pieczeni ze stołu królewskiego!

Lis lepiej znał się na podstępach niż zając, przemknął się pod murami, tak że żaden pies go nie dostrzegł, usiadł pod krzesłem królowny i poskrobał ją w nogę; królowna spojrzęła pod krze-s'> poznała lisa po naszyjniku, zaniósła go do swego pokoiku i pytała:

- Czego pragniesz, drogi lisku? A lis na to:

- Pan mój, który zabił smoka, jest tutaj i przysyła mnie po Pieczeń ze stołu królewskiego.

Królowna przywołała natychmiast kucharza, kazała mu przyjdzie pieczeń, jaką jada król, i odnieść lisowi aż do drzwi gospody; tem Hs wziął miskę, ogonem odegnał muchy i zaniósł pieczeń panu.

303

- Widzicie, gospodarzu - rzekł myśliwy - mamy już chleb i pieczeń, teraz chciałbym mieć i jarzynę ze stołu królewskiego! Po czym zawołał wilka i rzekł:

a
sl

- Drogi wilczku, idź i przynieś mi jarzyny ze stołu królewskiego!

Wilk pobiegł wprost do zamku, gdyż nie bał się nikogo pod krzesłem królowny i pociągnął ją z tyłu za suknię, aż obejrzała. Królowna poznała natychmiast wilka po naszyjniku, z prowadziła go do swego pokoiku i zapytała:

- Czego pragniesz, drogi wilczku? A wilk na to:

- Pan mój, który zabił smoka, jest tutaj i przysyła mnie po ze stołu królewskiego.

Królowna przywołała natychmiast kucharza i kazała mu ugotować jarzynę, jaką jada król, i odnieść ją wilkowi aż do drzwi gospody; wilk wziął miskę i zaniósł ją swemu panu.

- Widzicie, gospodarzu - rzekł myśliwy - mamy już chleb, eczeń i jarzynę, ale ja chciałbym mieć jeszcze leguminę ze stołu Ir5lewskiego.

Po czym przywołał niedźwiedzia i rzekł:

- Drogi misiu, znany łasuch z ciebie, przynieś mi leguminy ze stołu królewskiego!

Niedźwiedź pocwałował do zamku, a każdy schodził mu z drogi; tylko wartownik wyciągnął karabin i nie chciał go wpuścić do zamku. Ale niedźwiedź stanął na tylnych łapach, a przednimi dał mu kilka klapsów, po czym wszedł wprost do królowny, stanął za nią i mruknął cichutko. Królowna obejrzała się, poznała niedźwiedzia i kazała mu pójść za sobą do swego pokoiku, po czym spytała:

- Czego pragniesz, drogi misiu? A niedźwiedź na to:

- Pan mój, który zabił smoka, jest tutaj i przysyła mnie po leguminę ze stołu królewskiego.

Królowna przywołała natychmiast cukiernika i kazała mu upiec leguminę, jaką jada król, i odnieść ją niedźwiedziowi aż do drzwi gospody. Niedźwiedź zlizął słodką kruszonkę, stanął na tylnych łapach, wziął miskę i zaniósł ją swemu panu.

- Widzicie, gospodarzu - rzekł myśliwy - mamy już chleb, toczeń, jarzynę i leguminę ze stołu królewskiego. Chciałbym mieć Iszczę wino z królewskiej piwnicy! Po czym przywołał lwa i rzekł:

~ Drogi lwie, lubisz przecież popić sobie, przynieś mi więc wina królewskiej piwnicy!

", Lew ruszył przez ulice, a wszyscy uciekali przed nim; wartownik ^ Clał mu zagrozić drogę, ale lew ryknął tylko i żołnierz wnet uciekł, do zamku i zapukał ogonem do drzwi. Królowna wyszła

304 do drzwi i przeraziła się bardzo, ale zaraz poznała lwa po zamku od swego naszyjnika. Zaprowadziła go więc do swego pój/ku i zapytała: K

- Czego pragniesz, drogie lwiątko? A lew na to:

- Pan mój, który zabił smoka, jest tutaj i przysłał mnie po Wj z piwnicy królewskiej.

Królowna przywołała natychmiast podczaszego i kazała dać l'v wina, które pija król.

- Pójdę z tobą - rzekł lew - i popatrzę, czy dajesz mi dobre wino.

I poszedł z podczaszym do piwnicy. Kiedy zeszli, podczaszyci chcieli mu nalać zwykłego wina, jakie piją słudzy królewscy, ale lew zawołał:

- Stój, muszę wpierw skosztować tego wina! - nalał sobie pół kwarty, wypił i rzekł:

- Nie, to nie jest wino, które pije król.

Podczaszyci spojrzeli na niego z ukosa i chcieli mu nalać wina, które pijał marszałek królewski. Ale lew skosztował i tego wina i rzekł:

- To jest już lepsze, ale to jeszcze nie jest wino, które pija król. Na to rozgniewał się podczaszyci i zawołał:

- Jakim cudem takie głupie zwierzę może się znać na winie!

Ale lew trzepnął go łapą po uszach, aż podczaszyci padł na ziemię, a kiedy się podniósł, zaprowadził lwa posłusznie do beczki z winem, które pijał tylko król. Lew nalał sobie wpierw pół kwarty, skosztował i rzekł:

- Oto dobre wino! - i kazał sobie nalać sześć butelek-Potem wyszli z piwnicy, ale lew chwiał się trochę na nogach i podczaszyci musiał mu odnieść wino aż do drzwi gospody, po & lew wziął koszyk z butelkami do pyska i zaniósł swemu panu.

- Widzicie, gospodarzu - rzekł myśliwy do karczmarza •-mamy chleb, pieczeń, jarzynę, leguminę i wino, jakie miewa . a teraz urządzimy sobie ucztę! - i wraz z zajacem, lisem, wil niedźwiedziem i lwem siadł do stołu.

Był przy tym w najlepszym humorze, bo poznał, że królowna 305 ^ha go jeszcze.

Gdy już skończyli jedzenie i picie, rzekł myśliwy do karczmarza:

- Widzicie, gospodarzu, oto podjadłem sobie i popiłem, jak ja i pija król, a teraz pójdę do zamku królewskiego i poślubię Jólewnę!

Ale karczmarz na to:

- Jak to może być, jeśli ona posiada już narzeczonego i dziś się ich zaślubiny?

Wówczas myśliwy wyciągnął z zanadrza chusteczkę, którą ^trzymał od królowny, a w której przechowywał siedem języków ^oka, i rzekł:

- Do tego posłuży mi to, co trzymam w ręku! Karczmarz spojrział na chusteczkę i rzekł:

- We wszystko uwierzę, ale w to nie uwierzę i gotów jestem postawić w zakład swój dom i cały majątek. Myśliwy zaś rzekł:

- Przyjmuję zakład i stawiam tysiąc dukatów. Tymczasem przy stole królewskim rzekł król do córki:

- Czego chciały od ciebie zwierzęta, które tu dziś przychodziły? A królowna na to:

- Tego nie wolno mi powiedzieć, ale poślij po ich pana, a dobrze uczynisz!

Król posłał służącego do gospody i kazał zaprosić nieznajome-šo. Służący przyszedł właśnie w chwili, gdy myśliwy założył się z karczmarzem. Wówczas

myśliwy rzekł:

- Widzicie, gospodarzu, oto król już przysłał po mnie sługę, ale ja nie pójdę od razu!

Do służącego zaś rzekł:

- Idź i powiedz królowi, aby przysłał mi szaty królewskie i zaprzężoną w sześć rumaków, i służbę! Gdy król usłyszał tę odpowiedź, rzekł do córki: ~- Cóż mam teraz uczynić? A królowa na to: ~- Uczyni, co on każe, a dobrze uczynisz!

it)6

V*

Posłał więc król do gospody szaty królewskie i piękną wd i liczne sługi. cp

Kiedy ich ujrzał myśliwy, rzekł do karczmarza:

- Widzicie, gospodarzu, oto jadę do króla, jak chciałem

Potem wdział szaty królewskie, schował w zanadrzu chustu z językami smoka i pojechał do zamku. Król ujrzał go z dal i^ i zapytał córki: a

- Jak mam go przyjąć? A królowa na to:

- Wyjdź mu naprzeciw, a dobrze uczynisz!

Wyszedł więc król naprzeciw myśliwemu i powiódł go na górę a wszystkie zwierzęta szły za nimi. Król wskazał mu miejsce obok siebie i swojej córki, marszałek jako narzeczony siedział po drugiej stronie, ale nie poznał myśliwego. W tej chwili wniesiono właśnie siedem głów smoka, a król rzekł: *

- Te oto siedem głów odrąbał smokowi dzielny marszałek i dlatego daję mu dziś córkę swoją za żonę!

Na to wstał myśliwy, otworzył siedem paszcz i zapytał:

- A gdzie są języki smoka?

Marszałek przeraził się i zbladł, po czym rzekł z trwogą:

- Smoki nie miewają języków. • u A na to myśliwy:

- Kłamcy mieć ich nie powinni, a języki smoka są znakiem zwycięzcy!

I wyjąwszy chustkę ukazał leżące w niej siedem języków, po czym wetknął każdy język do paszczy, a wszystkie przystawały wspaniale. Następnie pokazał królownie chustkę, na której wypisane było jej imię, i zapytał, komu ją dała, a królowa odparła:

- Temu, kto zabił smoka.

Potem zawołał swoje zwierzęta, zdjął każdemu naszyjnik, a złoty zamek i zapytał królowny, komu to dała, królowa zaś odpar

- Naszyjnik ten i zamek podzieliłam między zwierzęta te- który zabił smoka.

Wówczas rzekł myśliwy: . ,fą-

- Kiedy zasnęłam, znużony walką, nadszedł marszałek i ^ bał mi głowę, po czym porwał królownę i oznajmił, że to o

1^,; a że skłamał, tego dowodzę językami, chustką i naszyjni- 307

'i! po czym opowiedział, jak zwierzęta uratowały go cudownym

,nkiem, jak wędrował przez cały rok, aż wreszcie przybył znowu : gdzie

dowiedział się od karczmarza o podstępie marszałka. ',, słończył, król zwrócił się do królowny:

- Czy prawdą jest, że ten oto myśliwy zabił-smoka?

_ Tak - odparła królowa - to prawda, teraz mogę wydać]radę marszałka, gdyż odbyła się ona bez mego udziału. Dotychczas ,0\wić nie mogłam, bo marszałek

wymógł na mnie przyrzeczenie jilczenia, dlatego nalegałam na to, aby wesele odbyło się dopiero za ,k i dzień.

Wówczas król przywołał dwunastu sędziów i kazał im wydać irok na marszałka.

Sędziowie orzekli, że zdrajcę należy kazać izszarpać przez cztery woły.

Stracono więc niecnego marszałka, a król oddał córkę myśliwe-111 mianując go namiestnikiem swoim w całym państwie. W wielkiej idości święcono uroczystość weselną, a młody król sprowadził wego ojca i opiekuna i obsypał ich skarbami.

Nie zapomniał też o karczmarzu; kazał go przywołać do siebie i rzekł doń:

- Widzicie, gospodarzu, ożeniłem się z królowną, więc wasz om i mienie są moje.

- Tak by powinno być wedle prawa - odparł karczmarz. Ale młody król rzekł:

- Jednakże ja postąpię z wami wedle prawa łaski: zatrzymajcie lom swój i mienie, a do tego weźcie sobie z mojego skarbcza tysiąc %tów!

Szczęśliwe dni nastąpiły teraz dla młodego króla i jego małżonki. r°l często

jeździł na polowanie, gdyż była to jego ulubiona rozryw-• zwierzęta zaś towarzyszyły mu zawsze. 7 , pobliżu miasta znajdował się bór, o którym mówiono, że

. nim siły nieczyste, a kto raz tam wejdzie, niełatwo mu będzie , • Ale młody

król miał wielką chęć zapolować w tym lesie i nie •W staremu królowi spokoju, aż

uzyskał jego zezwolenie. Pojęli Wl^c z wielką świtą, a gdy przybył do lasu,

ujrzał śnieżnobiałą ^l rzekł do swoich towarzyszy:

308 - Zaczekajcie tu, ,aż wrócę, chcę upolować to piękne ^ rzątko!

I pognał za łanią, a tylko wierne zwierzęta towarzyszyły ^

Myśliwi czekali do wieczora, ale pan ich nie wrócił: pojechali wieCfl

domu i powiedzieli młodej królowej :

- Król popędził w zaczarowanym lesie za śnieżnobiałą łan- i do tej pory nie wrócił. **

Wielki smutek nastąpił wtedy w zamku.

Tymczasem młody król pędził co siły za łanią, ale ilekro' zdawało mu się, że już

jest tuż, nagle spostrzegł ją w wielkim oddaleniu, gdzie strzał nie mógł jej

dosięgnąć, aż wreszcie piękna łania zupełnie znikła mu z oczu. Teraz dopiero

spozregł młody król że znajduje się w głębi boru. Chwytał róg myśliwski i

zadął, ale nikt mu nie odpowiedział. Tymczasem ściemniło się zupełnie, więc

miody król widząc, że nie wydobędzie się już tego dnia z lasu, zsiadł z konia,

rozniecił ognisko pod drzewem i postanowił przenocować w borze. Kiedy tak

siedział przy ogniu, a zwierzęta ułożyły się dokoła, wydało mu się nagle, że

słyszy nad sobą jakby ludzkie westchnienie. Spojrzał do góry i zobaczył na

gałęzi starą kobiecinę, która wzdychała ciągle:

- Ach, jak mi zimno, ach, jak mi zimno!

- Więc zejdźcie do ognia, mateczko! - rzekł myśliwy.

- Boję się twoich zwierząt, pogryzą mnie - rzekła stara.

- Nic ci nie zrobią, zejdź na dół. Ale stara kobieta była jędzą i rzekła:

- Zrzucę ci z drzewa różdżkę, a ty uderz nią swe zwierzęta, wtedy już mi nic złego nie zrobią.

I zrzuciła z drzewa różdżkę, lecz gdy młody król uderzył nią

zwierzęta, zamieniły się one nagle w głazy. Wówczas czarownica, ni

bojąc się już skamieniałych zwierząt, zeskoczyła z drzewa i, ud6/2^

szy młodego króla różdżką, zamieniła i jego w głaz. Potem zasm

się i zawlokła go razem ze zwierzętami do wielkiego wąwozu, g

wiele już było takich kamieni. . na

, , J

Tymczasem drugi z braci, który przy rozstaniu poszedł na wschód, długo szukał służby, ale nie znajdował jej i wędrował swymi zwierzętami po kraju. Pewnego razu przyszło mu n,

obejrzeć nóż, który wbili w drzewo, chciał się przekonać

gdzie jego bratu. Kiedy przybył na rozstajne drogi, ujrzał, że od 309 ,f.0ny

brata nóż jest już na wpół zardzewiały. Przeraził się więc pomyślał:

- Brata mego musiało spotkać wielkie nieszczęście, może uda j się uratować go jeszcze, gdyż niecały nóż zardzewiał!

Po czym ruszył ze swoimi zwierzętami na zachód i po pewnym czasie przybył do owego miasta, gdzie brat jego zabił smoka i gdzie ifłoda królowa w rozpaczycie ciągle jeszcze opłakiwała męża. Kiedy przybył do bram, wartownik zbliżył się doń i zapytał, czy ma go zameldować małżonce, która od wielu dni tonie w łzach nie mogąc się doczekać jego powrotu z zaczarowanego lasu. Żołnierz bowiem myślał, że-ma przed sobą swego pana, gdyż był on do brata niezwykle podobny i biegły za nim zwierzęta. Myśliwy zrozumiał od razu, że to nowa o jego bracie, ale pomyślał:

- Lepiej, bym się podał za brata, w ten sposób łatwiej dowiem się czegoś o jego losie.

Pozwolił się więc zaprowadzić do królowej, która przyjęła go z wielką radością, pytając, dlaczego tak długo nie wracał z zaczarowanego boru.

- Zbłądziłem w lesie i dotąd nie mogłem się wydostać - odparł myśliwy.

Wieczorem, kiedy zaprowadzono go do królewskiego łóża, położył swój obosieczny miecz między sobą i młodą królową. Nie rozumiała ona, co to może znaczyć, ale bała się pytać.

Po kilku dniach pobytu w zamku myśliwy dowiedział się wszystkiego o wyprawie brata do zaczarowanego lasu i wreszcie rzekł do króla:

- Muszę raz jeszcze zapolować w tym lesie!

Nie pomogły prośby starego króla i młodej królowej i rzekomy

r^ol udał się z wielką świtą na polowanie. Jak i brat, spostrzegł wnet

'j"3 łanię i kazał ludziom swoim zaczekać, a sam pognął za nią. Ale

* i brat zablądził w lesie, rozpałił więc ognisko i siadł przy nim, aby

' ^nocować. Kiedy tak siedział przy ogniu, a zwierzęta ułożyły się

K^oła, wydało mu się nagle, że słyszy nad sobą pojękiwanie:

"- Ach, jak mi zimno, ach, jak mi zimno!

Spojrzał do góry i zobaczył na gałęzi tę samą starą kobietę.

""310 - Więc zejdźcie do ognia, maceczko, i ogrzejcie się! - rj,p

myśliwy.

- Boję się twoich zwierząt, pogryzą mnie - rzekła stara.

- Nic ci nie zrobią, zejdź na dół. Ona zaś rzekła:

- Zrzucę ci z drzewa różdżkę, a ty uderz nią swe zwierzet wtedy już mi nic złego nie zrobią. '

Ale myśliwy nie dowierzał starej i zawołał:

- Nie uderzę swoich zwierząt, zejdź, albo ja cię sam ściagnę

Ale stara zaśmiała się: *

- Nic mi nie zrobisz!

- Jeżeli nie zejdziesz - rzekł myśliwy - zestrzelę cię!

- Nie boję się twoich kuł! - odparła czarownica. Wówczas myśliwy wycelował i strzelił do niej, ale czarownica była nieczuła na kule ołowiane, zaśmiała się głośno i wrzasnęła:

- Nigdy mnie nie trafisz!

Zrozumiał to wnet myśliwy, oderwał od kurtki trzy srebrne guziki, nabił nimi fuzję, a gdy strzelił, czarownica spadła natychmiast z krzykiem na ziemię.

Myśliwy przycisnął ją kolanem do ziemi i zawołał:

- Stara jędzo, jeśli nie wyznasz natychmiast, gdzie jest mój brat, rzucę cię w ogień!

Czarownica w trwodze prosić go poczęła o łaskę i rzekła:

- Brat twój wraz ze zwierzętami leży w wąwozie zamieniony ^ w głaz.

Myśliwy zmusił ją, aby go tam zaprowadziła, i zagroził jej mówiąc:

- Jeśli natychmiast nie ożywisz mego brata i wszystkich stworzeń, które tu leżą, spalę cię żywcem!

Wówczas czarownica dotknęła kamieni różdżką i w tejże chwili ożył młody król i jego zwierzęta, i mnóstwo kupców, rzemieślnikom i pasterzy, a wszyscy dziękowali myśliwemu za wyzwolenie. ^w., bracia ucałowali się serdecznie, po czym związali czarownicę irzu w ogień. A gdy tylko ciało jej spłonęło, bór rozwidnił się nagle i ° • godziny drogi ujrzano zamek królewski. . ^

Po drodze do zamku obaj bracia opowiedzieli sobie nawzajem

je losy, a gdy młodszy oświadczył, że jest namiestnikiem królew- 311 ";JTI w tym kraju, starszy rzekł:

"" ^ Od razu się tego domyśliłem, bo gdy wszedłem do miasta znano mnie za ciebie, wszyscy zaczęli odnosić się do mnie jak do ja. Królowa wzięła mnie za swego małżonka i musiałem jeść u jej 'w twoim l

313

312 Słyszając to młodszy brat poczuł tak gwałtowną zazdrość chwycił za miecz i obciął starszemu głowę. Ale na widok ?! wego brata i jego czerwonej krwi natychmiast czynu swego łował.

- Mój brat mnie wybawił, a ja go za to zabiłem! - krzyknął; rozpaczliwie lamentować. ^

Wtedy nadbiegł zajączek i ofiarował się, że przyniesie cudów korzeń, poskoczył szybko i zdążył jeszcze na czas. Zmarły wrócił H życia i nawet nie wiedział, co go spotkało. Ruszyli razem dal i młodszy brat rzekł:

- Wyglądasz zupełnie jak ja, nosisz takie same szaty królewskie i takie same zwierzęta kroczą za tobą. Wejźmy więc do miasta przez dwie przeciwległe bramy i zjawmy się jednocześnie z dwóch stron zamku.

Jak uradzili, tak też uczynili, a warta z dwóch przeciwległych bram miasta jednocześnie zameldowała królowi, że młody król zbliża się ze swymi zwierzętami.

- To nie może być - rzekł król - bramy te są przecież oddalone o godzinę drogi!

Tymczasem bracia istotnie nadjechali jednocześnie z dwóch przeciwległych stron.

Wówczas król rzekł do córki:

- Podobni są do siebie jak dwie krople wody, poznaj ty, który jest twoim mężem.

Królowa przeraziła się bardzo, gdyż nie mogła ich rozróżnić, wreszcie przyszedł jej na myśl naszyjnik, podarowany zwierzętom Zbliżyła się więc do lwów, a gdy na szyi jednego z nich znalazła złot\ zamek, zawołała uradowana:

- Ten, za kim idzie ten lew, jest moim prawdziwym kiem.

Młody król roześmiał się i rzekł:

- Tak, to prawda! -i wszyscy zasiedli do uczyty, jedli* P i razem się weselili.

Wieczorem, kiedy młody król kładł się do łóż zapytała go żona:

- Czemu przez ostatnie noce kładłeś między nami sieczny? Myślałam, że chcesz

mnie zabić.

I wtedy młody król zrozumiał, jak wiernego ma brata.

61. Chłopiec-roztropiec

Właśnie sobie taka wieś, w której mieszkali sami bogaci gospodarze i tylko jeden biedny, a wołano na niego Chłopiec-roztropiec. Nie chciał on nawet krowy i za wszystkie pieniądze, jakie posiadał, nie chciał jej sobie kupić, a oboje z żoną bardzo chcieli mieć ładną krowę. Pewnego razu Chłopiec-roztropiec rzekł do żony: - Słuchaj no, przyszła mi do głowy taka myśl, żeby krowę stolarz oddał nam z drzewa ciele i pomalował je na brązowo, niech wygląda żywe, a z czasem może wyrośnie na prawdziwą krowę.

Niewieście spodobał się ten pomysł, więc krowę stolarz wystrugał z drzewa piękne cielętko, oheblował je i pomalował, jak należy, a że miało ono pochyloną głowę, wyglądało, jakby gryzło trawę.

Kiedy nazajutrz pędzono krowy na pastwisko, Chłopiec-roztropiec przywołał pasterza i rzekł:

- Mam tu cielętko, ale że jest jeszcze małe, trzeba je nieść na rękach.

Pasterz odparł:

- Dobra, dobra - wziął cielętko na ręce, zaniósł je na łąkę postawił w trawie.

Stało tam sobie cały czas bez ruchu, jakby się włożyło, a pasterz mówił do siebie:

- Tylko patrzeć, jak zacznie samo biegać, toż to żre jak najęte!

Wieczorem, kiedy miał pędzić stado z powrotem do zagrod, powiedział do cielątka:

1 - Skoro umiesz stać i żreć, to możesz iść o własnych siłach, nie będę cię znów na rękach dźwigał.

Chłopiec-roztropiec zaś stał na przyzbie i czekał na swoje cielętko. Kiedy zobaczył, że pasterz pędzi stado przez wieś, a cielętko lenia, zapytał o nie.

Pasterz zaś odpowiedział:

- Stoi wciąż na pastwisku i żre, ani rusz nie chciał zejść z stadem.

Chłopiec-roztropiec na to:

Tak czy inaczej, muszę mieć moje bydło z powrotem.

I więc razem na łąkę, ale przez ten czas ktoś cielętko ukradł tam nie było. Pasterz powiedział: Musiało się gdzieś zabłąkać.

- Nie mam nic przeciw temu, ale przynieś mi raz dwa coś do 315 zenia. 11

Żona odparła:

- Mam tylko chleb z serem.

- Wszystko mi jedno - rzekł mąż - niech będzie chleb z serem. A widząc Chłopca-roztropka zawołał: - Chodź i zjedz jeszcze raz

314 A Chłopiec-roztropiec:

- Mnie tak łatwo w pole nie wywiedziesz!

I zaprowadził pasterza do sołtysa, który zganił go za niedbactwo

i kazał oddać chłopcu krowę za stracone cielętko.

Tak więc Chłopiec-roztropiec i jego żona dochrapali się dawną upragnioną krowę; cieszyli się z niej całą duszą, ale nie mogli jej paszy i nie mogli jej

wyżywić; trzeba ją było zatem wkrótce zarząć. Mięso zasolili, po czym Chłopiec-

roztropiec udał się do miasta, żeby sprzedać skórę i za uzyskane pieniądze kupić

nowe cielętko. Po drodze przechodził koło młyna, zobaczył tam kruka z połamanymi

skrzydłami, ulitował się więc nad nim i zawinął w krowią skórę. Leżąc zaś pogoda

była paskudna, wiatr zaczął deszczem zacinać, nie mógł iść dalej i zaszedł do

młyna prosząc o schronienie. Młynarka była sarpia w domu, rzekła więc do Chłopca-roztropka:

- Połóż się tam na słomie! - i dała mu kromkę chleba z serem. Chłopiec zjadł i

położył się, trzymając przy sobie krowią skórę, a młynarka pomyślała: "Człek zdrożony i zasnął". Po niedługiej chwili przyszedł klecha, młynarka przywitała go wylewnie i rzekła

- Męża nie ma w domu, urządzimy sobie ucztę.

Chłopiec-roztropek nastawił uszu, a słysząc o uczcie rozzłościł się, że sam musiał się zadowolić kromką chleba z serem. Niewiasta wniosła mnóstwo wszelakiego jadła: pieczeń, sałatę, ciasto i wino. Ledwie zasiedli i zabrali się do jedzenia, rozległo się pukanie do drzwi. Młynarka krzyknęła:

- O Boże, to mój mąż!

Co prędzej schowała pieczeń do pieca, wino pod poduszkę, sałatę w pościeli, ciasto pod łóżkiem, zaś klechę do szafy w sieni, "o czym otworzyła drzwi mężowi mówiąc:

- Bogu dzięki, żeś już wrócił! Pogoda dziś jak przed końce świata. ,

Młynarz, widząc Chłopka-roztropka na słomie, spytał:

z i

- A co ten tam robi?

- Ach - odrzekła żona - biedak przyszedł tu w burzę

LL

i prosił o schronienie, dałam mu więc chleba z serem i pozwoliłam na słomie.

Młynarz na to:

Chłopina nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, podniósł się ze łomy i zasiadł do stołu. Po chwili młynarz spostrzegł leżącą na ziemi krowią skórę, w którą zawinięty był kruk, i spytał:

- Co ty tam masz? Chłop zaś odpowiedział: ~~ Mam tam wieszczka.

- A mógłby mi on powróżyć? - spytał młynarz.

- Czemu nie? - odparł chłop - ale on wyjawia tylko cztery rzeczy, a piątą zachowuje dla siebie. Młynarz, zaciekawiony, powiedział:

- Każ mu więc powróżyć!

Chłopiec-roztropek pocisnął głowę kruka, a ten zaskrzeczał: kra, kra! Młynarz spytał: •

- No, i co powiedział?

- Po pierwsze wyjawiał, że pod poduszką jest wino - odrzekł chłop.

- A to ci dopiero! - zawołał młynarz, pośpieszył, gdzie należało i znalazł wino.

- NO, dalejże! - zachęcał.

Chłopiec-roztropek znów nakłonił kruka do krakania i rzekł:

- Po drugie wyjawiał, że w piecu jest pieczeń.

- A to ci dopiero! - krzyknął młynarz, poszedł we wskazane

i znalazł pieczeń. Chłop raz jeszcze zmusił kruka do wrózenia i rzekł:

- Po trzecie wyjawiał, że w pościeli jest sałata.

- A to ci dopiero! - krzyknął młynarz, poszedł i znalazł sałatę. Na koniec chłop pocisnął kruka tak, że wrzasnął na całe gardło. ~~ Po czwarte wyjawiał, że pod łóżkiem jest ciasto. ^ A to ci dopiero! - krzyknął młynarz, poszedł i znalazł ciasto.

A

316

,

Zasiedli więc razem do stołu, młynarka zaś, w śmiertelnym strachu, położyła się do łóżka, ściskając w garści wszystkie klu/ Młynarz chciał

koniecznie usłyszeć jeszcze piątą wróżbę, ale Cpek-roztropek powiedział:

- Zjedźmy najpierw spokojnie te cztery rzeczy, bo piąta to p -bardzo złego.

Zjedli więc, po czym zaczęli się targować o cenę, jaką młynar ma zapłacić za piątą wróżbę. Zgodzili się w końcu na trzysta talarów Chłopek-roztropek pocisnął znów głowę kruka, a ten głośno zakrakał. Młynarz zapytał:

- Co on powiedział? Chłop zaś odrzekł:

- Powiedział, że w szafie w sieni siedzi diabeł. Na co młynarz:

- Trzeba go stamtąd wykurzyć!

Po czym wyszedł za próg izby, młynarka musiała oddać klucz, chłop zaś otworzył szafę. Klecha szmyrgnęła, aż się za nim zakurzyło, a młynarz rzekł: i v -

Widziałem czarnego potwora na własne oczy, jako żywo!

A Chłopek-roztropek nazajutrz o świcie wyruszył w drogę.

Po powrocie do domu zaczął coraz bardziej rozbudowywać swoje gospodarstwo, wznosił sobie piękną chałupę, a chłopci gadali :-Chłopek-roztropek musiał widać trafić do jakiegoś kraju, gdzie pada złoty śnieg i gdzie pieniądze zbiera się szuflami.

Wezwano więc chłopinę do sołtysa, żeby się przyznał, skąd się wzięło jego bogactwo. On zaś odpowiedział:

- Sprzedałem w mieście krowią skórę za trzysta talarów.

Ledwie chłopci o tym usłyszeli, uwidziała im się również podobna korzyść, pośpieszyli do domu, pozarzynali wszystkie krowy, ściągając z nich skórę, aby udać się do miasta i sprzedać z wielkim Sołtys zapowiedział:

. a

- Moja służba pójdzie pierwsza.

Gdy przysłała ona do miasta i zjawiła się u kupca, ten dał jej skórę ni mniej, ni więcej, tylko trzy talary; kiedy zaś zjawi pozostali gospodarze, nie dał im nawet tyle i rzekł:

- Co ja pocznę z taką kupą skór?

Wszyscy wpadli w złość, że ich Chłopek-roztropek oszukał, 317 ucając się na nim zemścić oskarżyli go przed sołtysem. Niewinny Iopina został skazany na śmierć: miał być w dziurawej beczce czony do wody. Zawleczono go na pagórek i sprowadzono jedzą, który miał odprawić mszę za jego duszę. Gapię musieli się Ljalic, a kiedy Chłopek-roztropek ujrzał duchownego, natychmiast zpoznał w nim owego klechę, którego widział u młynarki. Rzekł do niego:

- Ja was uwolniłem z szafy, to wy mnie z beczki uwolnijcie!

W tej samej chwili pasterz pędził tamtędy stado owiec, a chłop powiedział, że pragnie on od dawna zostać sołtysem; zaczął więc itzeszczać wniebogłosem:

- Nie, nie uczynię tego! Choćby cały świat żądał tego ode mnie, itego nie uczynię! Pasterz słysząc to podszedł i zapytał:

- Czemu się tak drzesz? Czego nie chcesz uczynić? Chłopek-roztropek zaś odpowiedział:

- Oni chcą zrobić ze mnie sołtysa, ale wpierw muszę wejść do beczki, a ja nie chcę! Pasterz rzekł:

- Jeśli tylko tyle potrzeba, żeby zostać sołtysem, to ja mogę zaraz wleźć do beczki. Chłopek-roztropek odparł:

- Jeśli zgodzisz się tam wejść, to zostaniesz sołtysem.

Pasterz, zadowolony, wlaź do beczki, a chłop zamknął wieko; "czym wziął sobie stado owiec i popędził je dalej drogą. Klecha zaś jechał do gminy i oświadczył, że msza została już odprawiona. Szli więc gospodarze i potoczyli beczkę w stronę wody. Kiedy beczka zaczęła się toczyć, pasterz zaczął

krzycząc:

- Chcę zostać sołtysem!

Wszyscy sądzili, że to krzyczy Chłopiec-roztropiec, rzekli więc: ~~ My byśmy też tego chcieli, ale wpięrow rozejrzyj się dobrze ' na dole - i zepchnęli beczkę do wody.

Chłopiec-rozropka, który z zadowoloną miną pędził spo-e stado owiec. Zdumieli się gospodarze i zawołali:

ruszyh z powrotem na wieś, a kiedy tam przybyli,

318 - A skąd ty się tu wzięłeś? Z wody wylazłeś? - Zostawcie stworzonka w spokoju, nie pozwolę, abyście im 319

- No, pewnie - odparł chłopina - wpadłem głęboko % :Z^ dom!

głęboko, że znalazłem się na samym dnie. Wypchnąłem dno z be ^ P°szli wie-c dalej, aż przybyli nad wielkie jezioro, po którym i wylazłem z niej, a wtedy zobaczyłem piękne łąki, na których p^1 ^a^° mnostwo kaczek. Starsi bracia chcieli schwytać'kilka z nich się mnóstwo baranów, i to stadko stamtąd sobie przyprowadzile ° upiec' a'e Głuptasek rzekł:

A chłopci na to: - Zostawcie stworzonka w spokoju, nie pozwolę, abyście je

- Jest ich tam więcej? /abijali'

- O, tak-odparł-wiece j, niż wam po trzeba. ' Ruszyli więc dalej i przybyli wreszcie do wielkiego ula, tak

Zmówili się więc gospodarze, że udadzą się do rzeki po 0\ v ^neL° miodu> ze az kapalo z pnia. Dwaj bracia chcieli podłożyć

każdy przyprowadzi sobie jedno stadko; sołtys zaś rzekł: C> ,gień pod drzewo, aby wykurzyć pszczoły i podebrać im miód. Ale

- Ja pójdę pierwszy. Głuptasek rzekł:

Poszli więc wszyscy razem nad wodę, a po błękitnym niebie' ~ Zostawcie stworzonka w spokoju, nie pozwolę, abyście je

pływały właśnie małe obłoczki, zwane barankami, które odbijały się podpalili! w wodzie, i chłopci krzyknęli: Wreszcie trzech bracia przybyli do zaczarowanego zamku. Wstaj-

- Widzimy już baranki na dnie! mach stały kamienne konie, a ludzi nigdzie nie było widać. Przeszli

Sołtys przepchnął się naprzód i powiedział: przez wszystkie sale, aż na samym końcu przybyli przed drzwiami

- Schodzę pierwszy i rozejrzę się, a jeśli wszystko będzie zamknięte na trzy zamki. W środku drzwi było małe okienko, przez

w porządku, zawołam was. które można było zajrzeć do wnętrza. Bracia zajrzeli i zobaczyli

I skoczył do wody, aż głośno plusnęła. Reszta zaC sądząc, ze >zarego karzełka, siedzącego przy stole. Zawołali nań raz i drugi, ale

sołtys ich wzywa, rzuciła się za nim chmara. W ten sposób cała wieś Orzełek nie słyszał. Wreszcie za trzecim razem wstał, otworzył trzy

wyginęła, a Chłopiec-rozropiec, jako jedyny dziedzic, stał s«| amki i wyszedł.

Nie rzekł jednak ani słowa, lecz zaprowadził braci do

bogatym człowiekiem. 'ogato nakrytego stołu; a kiedy sobie podjedli i popili, powiódł

każdego do oddzielnej sypialni.

Nazajutrz przyszedł szary karzełek do najstarszego z braci, ^vnał nań palcem i poprowadził do kamiennej tablicy, gdzie wypisa-

62. Królowa. pszczoła le tytu trzy zadania, dzięki którym zamek mógł być wyzwolony od

D

aru. Pierwsze zadanie było takie: w lesie zamkowym leży pod
waj bracia królewicze wybrali się na poszukiwanie przygody "chem tysiąc pereł
najmłodszej królowej, trzeba je wyszukać, a jeśli __ i popadli w tak rozpustne i
wstępne życie, że długo nie wracaj Drzed zachodem słońca brakować będzie choć
jednej, śmiałek, który do domu. Najmłodszy ich brat, zwany Głuptaskiem,
wyruszy*^ HS pod jął zadania, zamieniony będzie w kamień, poszukiwanie
starszych. Kiedy ich wreszcie znalazł, wyśmiali go-^ ^ Najstarszy brat poszedł
do lasu i szukał przez cały dzień, ale nie przy swojej głupocie chce sobie dać
radę w świecie, w którym ° alazł więcej jak sto pereł, toteż gdy słońce zaszło,
zamieniony

dwaj, znacznie mądrzejsi, nie mogli sobie poradzić. . ^ ,e w kamień.

Idąc przez las, ujrzeli nagle mrowisko. Starsi bracia chd ^ ^ Nazajutrz średni
brat ruszył do lasu, ale i jemu nie lepiej się

zburzyć, aby zobaczyć, jak się przerażone mrówki rozbieg • ^ ^dło. O zachodzie
słońca miał dopiero dwieście pereł, został

Głuptasek rzekł: . Zmieniony w kamień.

321

Ale najtrudniejsze było trzecie zadanie, należało poznać która
7cch uśpionych królowien jest najmłodsza. A były one do siebie
jzo podobne i można je było rozpoznać po tym tylko, że przed
pięciem najstarsza zjadła kawałek cukru, średnia trochę syropu,
najmłodsza łyżkę miodu. Wówczas nadleciała królowa pszczoła,
tóreJ Głuptasek niegdyś uratował życie, siadła po kolei na ustach
We j królowej, a wreszcie zatrzymała się przy tej, która jadła miód,
jv ten sposób poznał Głuptasek najmłodszą królowę.

Wówczas skończył się czar i cały zamek zbudził się ze snu, j wszyscy zakłęci w
kamień odzyskali ludzką postać. Głuptasek ożenił się z najmłodszą i
najpiękniejszą królową i został po śmierci ,ej ojca królem całej krainy. Starsi
zaś bracia pożenili się z pozostałymi królowkami i wszyscy żyli długo w
szczęściu i zgodzie.

Wreszcie przyszła kolej na Głuptaska. Począł on skrzętni szukać we mchu, ale tak
trudno było wynajdować maleńkie pere że Głuptasek siadł na kamieniu i zapłakał
gorzko. Wtem zjawi -przed nim król mrówek, któremu uratował życie, wraz z
pie.ciu mrówkami, które w krótkim czasie zebrały wszystkie perły

Drugie zadanie polegało na tym, aby wyłowić z kluczyk do sypialni najmłodszej
królowej. Kiedy Głu nad jezioro, podpłynęły doń kaczki, którym uratował życie
kluczyk i przyniosły mu go.

63. Trzy piórka

Q ewien król miał trzech synów, z których dwaj starsi byli mądrzy, I trzeci zaś
nie mówił wiele, więc nazywano go Głuptaskiem. Gdy tól zestarzał się już i
poczuł zbliżającą się śmierć, zaprzagnął oddać państwo jednemu z synów, ale nie
wiedział, któremu. Rzekł więc do nich:

- Idźcie w świat, a który przyniesie mi najpiękniejszy kobie-^c, odziedziczy po
mnie koronę.

Aby zaś synowie nie posprzeczali się, który w którą stronę ma S1? udać,
zaprowadził ich król przed zamek i puścił w powietrze trzy P'órka, mówiąc:

- Niechaj każdy idzie tam, gdzie jego piórko pofrunęło.

Jedno piórko pofrunęło na wschód, drugie na zachód, trzecie
s Prosto na południe, ale niedaleko, gdyż natychmiast spadło na
ntię. Poszedł więc jeden z braci na prawo, drugi na lewo, a biedny
j uPtasek musiał pójść za trzecim piórkiem i pozostać tam, gdzie ono
^ Siadł sobie na kamieniu i zamyślił się. Nagle spostrzegł obok rka wejście do
podziemnego lochu. Kiedy tam zajrzał, zobaczył
322 drabinę i zszedł po niej. Po chwili przybył przed drzwi
usłyszał głos z wnętrza:

323

agdy

, Panienko, panienko,

Zielona, maleńka!

Raz, dwa, trzy!

Skocz na małych nóżkach,

Biegnij na paluszkach,

Otwórz prędko, otwórz drzwi!

Drzwi otworzyły się i królewicz ujrzał starą, dużą zielem

a dokoła niej mnóstwo małych, zielonych żabek. Duża żaba za

go, czego sobie życzy. Królewicz odparł: y a

- Chciałbym przynieść ojcu najpiękniejszy kobierzec. Wówczas stara żaba zawołała
jedną z młodych żabek:

«,

Panienko, panienko, Zielona, maleńka! Raz, dwa, trzy! Skocz na małych nóżkach,

Biegnij na paluszkach, Wielki kufer przynieś mi!

Żabka przyniosła kufer, a stara żaba otworzyła go, wyjęła kobierzec tak piękny,

jakiego nie utkano jeszcze na ziemi, i dała go Głuptaskowi. Królewicz

podziękował jej i powrócił na ziemię.

Tymczasem starsi bracia, pewni, że Głuptasek nie przyniesie do domu nic, nie

zadali sobie wiele trudu z wyszukaniem kobier kupili pierwsze lepsze chusty od

napotkanych chłopek i przynieś j do domu. Jednocześnie z nimi przyszedł i

Głuptasek, a gdy kroi uj jego kobierzec, zdumiał się i rzekł:

- Po sprawiedliwości tobie należy się królestw o. ^ /e

Ale starsi bracia nie dawali ojcu spokoju i ^umacz^reszde

Głuptasek nie zna się na niczym, nie może więc być królem.

uprosili go, aby wyznaczył jeszcze jedną próbę. ólest^0'

- Dobrze - rzekł ojciec - ten z was odziedziczy

który przyniesie mi najpiękniejszy pierścień. nowietrzL

Po czym znowu powiódł ich przed zamek i puścił

. Starsi bracia ruszyli znowu jeden na wschód, drugi na <1 piór^o za^ Głuptaska

padło i tym razem koło wejścia do ""lwa podziemnego.

~>uptasek zszedł do starej żaby, która znowu kazała przynieść wjclki kufer i

wyjęła z niego pierścień tak piękny i tak ^ czący oc* dr°g°cennych kamieni,

jakiego nie sporządziłby żaden fik na ziemi.

Starsi zaś bracia, pewni, że Głuptasek nic nie przyniesie, kazali bić u kowala

zwyczajne pierścionki żelazne i przynieśli je ojcu. \ gdy Głuptasek pokazał swój

złoty pierścień, król rzekł znowu: _ Twoim będzie królestwo.

Ale starsi bracia poty nie dawali ojcu spokoju, póki nie zgodził >1? na trzecią

próbę.

- Ten otrzyma królestwo - rzekł król - który przywiedzie do jomu najpiękniejszą
dziewicę!

Bracia ruszyli znowu za piórkami, które padły i tym razem tak jak poprzednio. Głuptasek zszedł do żaby i opowiedział jej o żądaniu ojca.

- O! - zawołała żaba - chcesz pięknej dziewczicy! Nie mamy jej wprowadzić pod ręką, ale zaraz się postaramy.

I dała mu wydrażoną, żółtą rzepe, do której jak do karety sprzężonych było sześć białych myszy.

- Cóż mam z tym zrobić? - zapytał Głuptasek. A żaba odparła:

- Wsadź tam jedną z mych żabek.

Królewicz wziął na chybił-trafił jedną z żabek i wsadził. W tejże chwili rzeпа zamieniła się w karete, myszki rumaki, a żabka w dziewczicę tak uroczą, jakiej jeszcze na nie widziano. Królewicz ucałował ją i zawiózł do ojca. Ic ^rjodześnie nadeszli bracia jego, którzy-pewni, że Głuptasek % e P^nej dziewczicy nie znajdzie - nie zadali sobie trudu i sprowa-P^rwsze lepsze napotkane wieśniaczki. Na ten widok król rzekł: ~~ Najmłodszy odziedziczy po mnie królestwo! Waj starsi znów jęli głośno sprzeciwiać się.

możemy do tego dopuścić, żeby Głuptasek został królem! , aby ten uzyskał ów przywilej, którego żona przeskoczy

325

324 przez obręcz zawieszoną pośrodku sali. W duchu sob'

Nasze wiejskie dziewczęta uczynią to na pewno, są dosv

a ta delikatna panienka zaraz się zabije. ^^Pkig

Stary król zgodził się i na to. Dwie wieśniaczki prz wprowadziły przez obręcz, ale były tak niezręczne, że Oczyły i złamały sobie grube ręce i nogi. Zaś piękna panienka snr U^a^a^ przez Głuptaska, skoczyła lekko j ak sarenka, tak że wszelki adz^na wy musiały wreszcie ucichnąć i Głuptasek otrzymał koronę ^^ lata panował rozumnie i sprawiedliwie.

64. Złota gęś

•i i\

P

ewien ojciec miał trzech synów, z których najmłodszego zwano Głuptaskiem, a bracia wyśmiewali go i wydrwiwali przy każdej sposobności.

Pewnego razu najstarszy z braci udał się do lasu rąbać drzewo. Przed odejściem matka dała mu spory kawał ciasta i butelkę wina, aby nie cierpiał głodu ni pragnienia. Kiedy przybył do lasu, spotkał starego, siwego karzełka, który powitał go grzecznie i rzekł:

- Daj mi kawałek placka i pozwól mi łyknąć wina, jestem bardzo głodny i spragniony. Ale mądry syn odparł:

- Jeżeli ci dam placka i wina, to sam nic nie będę miał. Idź swoją drogą! - i ruszył dalej.

Ale gdy tylko zaczął rąbać drzewo, obsunęła mu się siekiera i zraniła go w rękę, tak że musiał pójść do domu, aby mu ją opatrzono. A stało się to za sprawą siwego karzełka.

Nazajutrz średni brat udał się do lasu, a matka dała mu ta '

placka i wina. I on spotkał 'siwego karzełka, który poprosił go ro niez o kawałek placka i łyk wina. Ale mądry syn odparł: j

- Co tobie dam, to sobie odejmę. Idź swoją drogą! - I T

Lecz kara nie ominęła go, za ledwie bowiem drzewo, zranił się siekierą w nogę i musiano go odnieść do

.. YW^<" Głuptasek rzekł:

ojcze, pozwól teraz mnie pójść do lasu rąbać drzewo. vle ojciec odparł:

fwoi bracia pokaleczyli się przy tym, jakże więc ty, Głupta-ełbyś dać sobie radę z rąbaniem drzewa? *•• l* cz Głuptasek poty prosił, póki ojciec nie uległ i pozwolił mu Matka dała mu na drogę kawałek podpłomyka i butelkę k'ego piwa. Kiedy chłopiec przybył do lasu, spotkał również ^ karzełka, który pozdrowił go i rzekł:

- Daj mi kawałek placka i łyk wina, jestem bardzo głodny

.pragniony-

Głuptasek zaś odparł:

_ Mam tylko podpłomyk i gorzkie piwo, jeśli się tym zadowo-,z. możemy tutaj usiąść i pożywić się.

Usiedli więc, ale gdy chłopiec sięgnął do sakwy, znalazł tam jmiast podpłomyka smaczne ciasto, w butelce zaś zamiast gorzkiego iwa było słodkie wino. Kiedy już sobie podjedli i popili,j karzełek

- Widzę, że masz dobre serce i dzielisz się z innymi tym, co osiadasz, chcę ci więc zapewnić szczęście. Zrąb to stare drzewo, tóre tam stoi, w korzeniach jego coś znajdziesz. Po czym pożegnał się z Głuptaskiem i odszedł. Chłopiec usłuchał rady karzełka, a gdy zrąbał drzewo, ujrzał korzeniami gęś, której pióra były z czystego złota. Wyjął ją i zabrał z sobą, po czym udał się do karczmy. Ale karczmarz 5|ał trzy córki, które zdziwiły się bardzo ujrawszy złotą gęś i chciały '•Twać jej po piórku. Najstarsza pomyślała:

~ Muszę znaleźć chwilę sposobną, aby wyrwać gąsce złote
°rko.

, l gdy Głuptasek wyszedł z izby, chwyciła gęś za skrzydło, ale a l palce przywarły do niej i nie mogła się już uwolnić. W tej chwili nadeszła druga córka karczmarza z tym samym 'ej'arem> zaledwie jednak dotknęła siostry, wnet przyczepiła się do

^rk 'l trzecia C01"ka zbliżyła się, chcąc wyrwać gąsce

• Siostry widząc to zawołały:

321

- Nie zbliżaj się, na miłość Boga, nie zbliżaj się! Ale ona nie zrozumiała, dlaczego się ma nie zbliżać i pomyślała:

- Jeśli one mogły podejść do gęsi, to i ja mogę.

Zaledwie jednak dotknęła swej siostry, zawisła także przy niej. I tak musiały spędzić przy gęsi całą noc.

Następnego ranka Głuptasek wziął gęś pod pachę i ruszył w dalszą drogę, nie troszcząc się o uczone do gęsi dziewczęta A one musiały ciągle biec za nim, w lewo czy w prawo, jak się jen^ zachciało.

Gdy tak szli przez pole, spotkali księdza, który widząc dziewczyny zawołał:

- Wstydźcie się tak gonić przez pole młodego chłopca! Czyto przystoi? - i schwycił najmłodszą z nich za rękę, aby ją odciągl l ^;

Ale w teje chwili uczuł, że i on przykuty jest do nich, i chcąc nie chcąc musiał pójść Głuptaskiem.

Po chwili nadszedł zakrystian, a widząc księdza zawołał:

- Dokąd to, księżo proboszczu? Przecież czas już iść na chrzci^ y! - i pobiegł za nim, ale zaledwie dotknął ramienia księdza, już i on był uwięziony.

Kiedy tak wszyscy pięcioro szli za Głuptaskiem, dwóch wieśnia-0w wracało z pola z motykami na ramionach. Ksiądz zawołał ich pfoząc, aby uwolnili jego i zakrystiana. Ale zaledwie chłopci dotknęli zakrystiana, już sami przyczepili się do szeregu i oto wszyscy siedmioro biegli za Głuptaskiem i jego gęsią.

Po pewnym czasie przybyli do państwa, gdzie panował król, który miał piękną

córkę, ale tak smutną, że nikt nie mógł jej skłonić do śmiechu. Ogłosił więc król, że kto rozśmieszy jego córkę, otrzyma ją za żonę. Gdy to Głuptasek usłyszał, udał się do królowny ze swoją gęsią i jej świtą, a gdy królowna ujrzała siedmioro ludzi biegnących szeregiem za gęsią, roześmiała się głośno i długo nie mogła się uspokoić.

Wówczas Głuptasek zażądał od króla, aby mu ją dał za żonę, ale królowi nie spodobał się taki zięć, począł wymyślać przeszkody i rzekł, że nie da mu w pierw swojej córki, aż przyprowadzi on człowieka, który wypije wszystko wino, znajdujące się w piwnicach zanikowych. Głuptasek pomyślał, że karzełek mógłby mu w tym pomóc, udał się więc znowu do lasu i na tym samym miejscu, gdzie zrąbał stare drzewo, ujrzał człowieka siedzącego z bardzo smętną miną.

- Co ci jest? - zapytał Głuptasek.

- Ach - odparł człowiek - mam takie wielkie pragnienie, że umrę, jeśli go nie ugaszę. Woda nie smakuje mi, a wprawdzie wypilem beczkę wina, ale to przecież dla mnie kropelka.

- Ja ci dopomogę - odparł Głuptasek i zaprowadził go na dwór królewski, gdzie człowiek tak gorliwie przypiął się do beczek, że w ciągu dnia wszystkie wypróżnił.

Głuptasek znów zażądał oddania mu królowny, ale król był zły, że byle łapserdak, zwany Głuptaskiem, ma dostać jego córkę, zaczął więc wymyślać nowe trudności: kazał mu znaleźć człowieka, który by górę chleba. Głuptasek nie myśląc długo udał się znów do lasu. tam człowieka, który ścigał się mocno pasem i mówił z miną

329

•9

328 - Zjadłem już pełen piec chleba, ale ciągle jeszcze chód/
z pustym żołądkiem. Jeśli nie uda mi się pożywić, umrę z głodu ^K

- Chodź ze mną - rzekł Głuptasek - a będziesz się mógł na:
do syta. Jeść

I zaprowadził go na dwór królewski, gdzie tymczasem zwiezi
mąkę z całego państwa i upieczono z tego olbrzymią górę chlebo °

A człowiek z lasu stanął przed nią i począł jeść, zaś nazaim^
nazajutrz z góry nie pozostało śladu. z

Teraz Głuptasek zażądał po raz trzeci, aby król oddał mu córkę swą za żonę, król
zaś, usiłując znów znaleźć wymówkę, rzekł:

- Dam ci swą córkę już bez żadnej zwłoki, jeśli sprowadzisz m okręt, który pływa
po ziemi i po morzu.

Głuptasek udał się znowu do lasu i na tym samym miejscu spotkał znajomego
karzełka, któremu dał kiedyś placka i wina Karzełek rzekł:

- Jadłem już za ciebie i piłem, a teraz dam ci okręt, który pływa po ziemi i po
morzu, a wszystko w nagrodę za twoje dobre serce.

I dał mu okręt, jakiego król żądał, a gdy Głuptasek przyплыną} na nim, król nie
miał już wymówki i wnet wyprawiono wesele.

A po śmierci króla Głuptasek wstąpił na tron i długie lata żył szczęśliwie ze
swą piękną żoną.

65. Wieloskórka

Ż

yl sobie niegdyś król, który miał żonę o złotych włosach, a tak piękną, że
równiej jej nie podobna było znaleźć na świecie.

Pewnego razu królowa zaniemogła ciężko, a gdy uczuła, że zbliża się ostatnia jej

chwila, przywołała króla i rzekła:

- Przyrzeknij mi, że jeśli ożenisz się powtórnie po mej to tylko z kobietą tak piękną jak ja i o takich złotych włosach moje.

Kiedy zaś król przyrzekł jej to, królowa zamknęła ocz

Przez długi czas król był niepokieszony i ani myślał o pow ożenku. Wreszcie radcowie rzekli doń:

- Tak dłużej być nie może, król musi mieć żonę, a my królową!

Rozesłano więc po całym kraju gońców, aby wyszukali dziewicę l piękną jak zmarła królowa. A jeśli nawet taka by się znalazła, to l e miałyby na pewno równie złotych włosów jak jej włosy. Gońcy pocili więc z niczym.

Miał jednak król córkę, tak piękną jak jej zmarła matka

o takich samych złotych włosach. Kiedy dziewczynka podrosła,

"rzyjrzał się jej raz król, spostrzegł, że jest zupełnie podobna do łatki, i poczuł ku niej nagle gwałtowną miłość. Rzekł więc do

radców:

- Poślubię moją córkę, gdyż jest to jedyna dziewczica podobna f/ zupełności do mej zmarłej małżonki, a przecież na całym świecie drugiej takiej nie znajdę.

Kiedy to usłyszeli radcowie, przerazili się i rzekli:

- Bóg zabronił, aby ojciec żenił się z córką. Gdybyś, o królu, popełnił ten grzech, ściągnąłbyś wielkie nieszczęście na kraj cały.

Córka przeraziła się jeszcze bardziej, gdy się dowiedziała o postanowieniu ojca, spodziewała się jednak, że uda się jej jeszcze odwieść go od tego zamiaru.

Rzekła więc do niego:

- Zanim spełnię twe życzenie, ojcze, muszę otrzymać trzy suknie: jedną tak złotą jak słońce, drugą tak srebrną jak księżyc, trzecią tak błyszczącą jak gwiazdy.

Żądam też płaszczu sporządzonego ze skórek wszelkich zwierząt twego królestwa.

Pomyślała zaś przy tym:

- Tych życzeń spełnić nie podobna, może więc w ten sposób odwiode ojca od jego zamiaru.

Ale król nie dał za wygraną i najzręczniejsze niewiasty w jego Państwie musiały utkać trzy suknie, jedną tak złotą jak słońce, drugą tak srebrną jak księżyc, trzecią tak błyszczącą jak gwiazdy. Myśliwi Zaś musieli schwytać wszelkie zwierzęta i z każdego ściągnąć kawałek skóry; z tego sporządzono płaszcz dla królowy. Wreszcie, gdy Czystko było gotowe, pokazał król córce piękne suknie, rozłożył Przed nią płaszcz i rzekł:

- Jutro będzie wesele!

Q Gdy królowna zrozumiała, że nie ma nadziei, aby mogła odwieść]Ca od jego zamiaru, postanowiła uciec. W nocy, gdy wszyscy spali,

330 wstała i wzięła spośród swych klejnotów trzy rzeczy: złoty pierśH "

złoty kołowrotek i złote motowidelko; trzy suknie: słoneczną, ksi

cową i gwiazdną zamknęła w łupinie orzecha, włożyła płaszcz

skórkowy i uczerniła sobie twarz i ręce sadzami. Potem poleciała s

opiece Boga i ruszyła w świat. ^

Szła całą noc, aż przysła do wielkiego boru. A że była zmęcz na, siadła sobie w dziupli dużego drzewa i zasnęła.

Słońce wzeszło, a ona spała ciągle, spała i spała, chociaż się ju południe

zbliżało. Zdarzyło się, że pewien młody król, do którego należał ten las,

polował w nim właśnie. Gdy psy jego przybyły do drzewa, w którym spała królowna,

poczęły węszyć i szczekać dokoła

Król rzekł więc do myśliwych:

- Zobaczcie, co za zwierzyzna się tam ukryła. Myśliwi spełnili rozkaz, a gdy powrócili, rzekli:

- W dziupli leży dziwne zwierzę, jakiego nigdy jeszcze nie widzieliśmy: porośnięte futrem jakby z tysiąca rozmaitych zwierząt. Leży sobie i śpi.

- Postarajcie się - odparł król - schwytać je żywcem. Ale kiedy myśliwi pochwycili królownę, zbudziła się ona i zawołała z przerażeniem:

- Jestem biednym dzieckiem, opuszczonym przez ojca i matkę, zlitujcie się nademną i zabierzcie mnie z sobą! Myśliwi zaś odparli:

- Dobrze, Wieloskórko, przydasz się w kuchni do wymiatania popiołu.

Wsadzili ją więc na wóz i pojechali do zamku królewskiego. Tam pokazali jej komórkę pod schodami, gdzie nie dochodziło światło dzienne, i rzekli:

- Wieloskórko, tutaj będziesz mieszkała i sypiała.

Następnie posłano ją do kuchni, gdzie nosiła wodę i dróź - rozpałała ogień, skubała drób, skrobała jarzyny, zmyiała i spełniała najgorszą robotę.

Żyła tak Wieloskórka przez długi czas. O, piękna królowno, ciesz się z tobą stało! - Olló

Zdarzyło się jednak pewnego razu, że na zamku wyprawili wielką ucztę. Rzekła więc Wieloskórka do kucharza:

- Czy mogę wejść na górę przyjrzeć się? Stanę sobie pod oknem. "Dobrze" - rzekł kucharz - idź, ale za pół godzinki masz wrócić.

Wieloskórka wzięła lampkę oliwną, zeszła do swej komórki,

odwróciła się, obmyła sobie twarz i ręce, tak iż piękność jej zabłysła.

Potem otworzyła swój orzeszek i wyjęła z niego suknię, tak łatwo ją sobie zdjęła -

czym weszła na salę. Każdy schodził jej z drogi podziwem, gdyż nikt nie znał

jej, a wszyscy myśleli, że to jakaś jółwna. Król zaś wyszedł jej naprzeciw,

podał jej ramię i poprowadził ją do tańca, myśląc w duchu:

- Tak pięknej dziewczyny jeszcze oczy moje nie widziały.

Po skończonym tańcu królowna skłoniła się i zanim król zdolał ją spostrzec,

zniknęła, a nikt nie wiedział, gdzie się podziała. Przywołano wartowników,

którzy stali przed zamkiem, ale żaden nie

zauważył jej.

Kiedy królowna wróciła do swej komórki, zdjęła piękną suknię,

zamazała znowu twarz i ręce sadzami, wdziała swój płaszcz i znów była Wieloskórka.

Gdy wróciła do kuchni, kucharz rzekł:

- Teraz ja pójdę przypatrzeć się trochę, a ty ugotuj zupę dla króla. Pilnuj się jednak, żeby włoszek nie wpadł do zupy, bo będzie tobie źle!

Gdy kucharz wyszedł, Wieloskórka ugotowała zupę jak mogła lajsmaczniej, potem zaś włożyła do talerza swój złoty pierścień.

Po skończonych tańcach król kazał sobie podać zupę, która smakowała mu jak nigdy.

Ale gdy było jej na dnie talerza, ujrzał złoty Pierścień i nie mógł zrozumieć,

skąd on się tam wziął. Kazał więc "wezwać kucharza, a gdy ten się o tym

dowiedział, wpadł w przerażenie" - rzekł do Wieloskórki:

- Na pewno wpuściłaś włos do zupy, jeśli tak było naprawdę, staniesz łanie.

kucharz stanął przed królem, ten go zapytał, kto gotował

zupę? - Ja ją gotowałem - odparł kucharz.

7 To nieprawda - rzekł król - gdyż jest ona znacznie smaczniejsza -

niż zwykle.

33,2 "A kucharz na to: " *•. Wieloskórka wdziała suknię tak błyszczącą jak gwiazdy, i weszła

na salę. Król

tańczył z nią znowu, zachwycony jej niezwykłą pięknos-

- Więc zawołaj ją tu - rzekł król. cją. Podczas tańca zaś włożył jej niepostrzeżenie na palec złoty

Gdy Wieloskórka weszła, król spytał: pierścień i rozkazał, aby taniec trwał jak najdłużej.

- Kto jesteś? ' Gdy wreszcie taniec skończył się, chciał ją przytrzymać za rękę,

- Jestem biedne dziecko, opuszczone przez ojca i matkę. a]e ona wymknęła mu się szybko i zmieszała się z tłumem gości, tak że

- A po co jesteś tu w zamku? znikła mu z oczu. Pobiegnęła szybko do swej komórki, ale że pół

- Po to tylko, aby mi ciskano pantoflem w głowę. godziny już minęło, więc nie zdjęła swej sukni balowej, lecz narzuciła

- Skąd miałaś pierścień, który był w zupie? na nią płaszcz. A przy tym w pośpiechu niecała ubrudziła się sadzami,

- Nie wiem nic o pierścieniu. ;eden palec pozostał biały.

Nie mógł się więc król niczego dowiedzieć. Wieloskórka pobiegła szybko do kuchni, ugotowała królowi

Po pewnym czasie wyprawiono na zamku drugą ucztę, a Wielo- zupę i włożyła do niej złote motowidelko. Gdy król znalazł je na dnie

skórka poprosiła znowu kucharza, aby jej pozwolił przypatrzeć się talerza, kazał przywołać Wieloskórkę. Wówczas ujrzał jej biały palec

tańcom. Kucharz zaś odparł: i dostrzegł na nim pierścień, który włożył swej tancerce. Ujął ją więc

- Idź, ale wracaj za pół godzinki i ugotuj królowi zupę, która za rękę trzymając mocno, a gdy Wieloskórka chciała mu się wyrwać,

mu tak smakuje. odchylił się jej płaszcz i zabłysła gwiazdzista suknia.

Pobiegnęła więc Wieloskórka do swej izdebki, umyła się s.zybkó Król szybko zerwał z niej płaszcz, a wówczas ukazały się jej złote

i włożyła suknię tak srebrną jak księżyc. Po czym weszła na salę. Król włosy i królewna nie mogła się już dłużej ukrywać. Kiedy zaś umyła

zaś wyszedł jej naprzeciw ciesząc się, że widzi ją znowu, a że tańce twarz i rękę, stała się taka piękna, jakiej jeszcze na świecie nie

zaczęły się właśnie, powiódł ją do tańca. widziano. Król zaś rzekł:

Po skończonym tańcu piękna królewna znikła znowu tak szyb- _ Jesteś oblubienicą moją, nie rozstaniemy się już nigdy!

ko, że król nie spostrzegł nawet, gdzie i jak. Pobiegnęła natychmiast do po CZym wyprawiono wesele i oboje żyli szczęśliwie aż do

swej komórki, stała się znowu Wieloskórka i wróciła do kuchni, aby śmierci, ugotować zupę dla króla. Kiedy kucharz odszedł, włożyła do talerza

swój maleńki złoty kołowrotek.

Królowi zupa niezmiernie smakowała, a gdy znalazł złoty

kołowrotek, zawezwał kucharza, który musiał znowu przyznać, że to fafa Laj ęcza narZCCZOna

Wieloskórka gotowała zupę. Kiedy zaś król wezwał Wieloskórkę.

rzekła ona i tym razem, że jest w zamku po to tylko, aby jej ciskano j ^ sobie kiedyś pewna niewiasta, która miała córkę, a obie

pantoflem w głowę, a o złotym kołowrotku nic nie wie. . *~J mieszkały w pięknym ogrodzie, gdzie rosła kapusta; przychodził

Kiedy król po raz trzeci urządził ucztę, wszystko odbyło się, J tam zajęc i

zimową porą wyjadał całą kapustę. Matka powiada raz poprzednio. Kucharz rzekł wprawdzie: . ° córki:

- Jesteś czarownicą, Wieloskórko, zadajesz coś takiego z F_ Idź do ogrodu i przepędź zajączka!

że smakuje ona królowi bardziej, niż kiedy ja gotuję! - ale ponie

Dziewczynka krzyczy na zajączka:

prosiła tak pięknie, pozwolił jej pójść. | - A sio, a sio! Ty niedobry zajączku, zjesz nam całą kapustę!

334 A zajączek jej na to:

- Chodź, dziewczynko, usiądź na moim ogonku, a zabiorę do mojej chatki! ^

Dziewczynka nie ma ochoty. Następnego dnia zajączek znów przychodzi najeść się kapusty; i znów matka mówi do córki:

- Idź do ogrodu i przepędź zajączka! Dziewczynka krzyczy na zajączka:

- A sio, a sio! Ty niedobry zajączku, zjesz nam całą kapustę i A zajączek jej na to:

- Chodź, dziewczynko, usiądź na moim ogonku, a zabiorę cię do mojej chatki.

Dziewczynka nie ma ochoty. Na trzeci dzień zajączek znów przychodzi najeść się kapusty. I znów matka mówi do córki:

- Idź do ogrodu i przepędź zajączka! Dziewczynka krzyczy na zajączka:

- A sio, a sio! Ty niedobry zajączku, zjesz nam całą kapustę. A zajączek jej na to:

- Chodź, dziewczynko, usiądź na moim ogonku, a zabiorę cię do mojej chatki!

Dziewczynka siada na zajęczym ogonku; zajączek zabiera ją daleko do swojej chatki i powiada:

- Nago tuj kapusty z jaglaną kaszą, a ja sproszę weselnych gości.

I zeszli się wszyscy weselni goście. (A jacy to byli goście? Mogę ci tylko powtórzyć to, co mi inni opowiadali: były to same zające, wrona wystąpiła jako ksiądz, który dawał ślub nowożeńcom, a ns jako zakrystian, ołtarz zaś znajdował się pod tęczą.)

Dziewczynce było smutno, bo czuła się taka samotna. Przybieg3 zajączek i woła:

- Otwierajże, otwieraj, goście się weselą! Panna młoda nie odpowiada i płacze.

Zajączek odchodzi, p czym wraca i woła:

- Otwierajże, otwieraj, goście są głodni! . ^

Panna młoda znów nie odpowiada, tylko płacze. Zaj4 odchodzi, po czym wraca i woła:

- Otwierajże, otwieraj, goście czekają!

Panna młoda nie odpowiada i zajączek odchodzi; ona zaś robi 335 ^łę ze słomy,

ubiera ją w swoje suknie, wkłada do ręki chochlę, jLa przy kotle z jaglaną

kaszą, a sama wraca do matki. Zajączek ^ychodzi raz jeszcze i woła:

- Otwierajże, otwieraj - a drzwi się otwierają i przewracają ujflę, aż jej czepek spada z głowy.

Zajączek widzi, że to nie jego żona, i odchodzi bardzo zasmu-
;ony-

67. Dwunastu myśliwych

P

ewien królewicz miał narzeczoną, którą kochał bardzo. Kiedy siedział z nią razu pewnego, otrzymał nagle wiadomość, że ojciec jego zachorował śmiertelnie i wzywa go do swego łoża. Rzekł więc królewicz do swej ukochanej:

- Muszę cię teraz opuścić, pozostawiam ci więc pierścień swój na pamiątkę. Gdy

zostanę królem, przybędę i zabiorę cię do siebie.

Po czym odjechał. Kiedy przybył do zamku, stary król rzekł do niego:

- Umieram już, chciałem cię jednak zobaczyć jeszcze przed śmiercią, abyś mi przyrzekł, że ożenisz się wedle mojej woli - wymienił mu pewną księżniczkę, która miała zostać jego żoną.

Syn tak był zmartwiony, że nie zastanawiając się wcale odparł:

- Dobrze, ojczy, stanie się wedle twojej woli! - po czym król ^mknął oczy i skonał.

Kiedy królewna ukoronowana na króla i kiedy minął czas

z«oby, musiał on spełnić przyrzeczenie dane ojcu i począł się starać

^ólewnę, która chętnie przyrzekła mu swą rękę. Dowiedziała się

.tyto pierwsza narzeczona królewny i tak się zmartwiła niewierność-

3 ^kochanego, że zaniemogła ciężko. Ojciec jej, widząc to, rzekł do

J *

- Czemuś tak smutna, drogie dziecko? Czegokolwiek zapra-* lesz, będziesz miała.

Królewna zamyśliła się, a po chwili rzekła:

336

- Drogi ojczy, pragnę jedenastu dziewcząt, zupełnie poo-i, nych do mnie z twarzy, postaci i wzrostu. Król zaś rzekł:

- Jeśli to możliwe, spełnię twoje życzenie - i rozesłał gońców całym swym wielkim państwem, aż znaleziono wreszcie jedenaście dziewcząt zupełnie podobnych do królewny z twarzy, posta i wzrostu.

Gdy je przyprowadzono do królewny, kazała ona uszyć dwanaś cię jednakowych ubrań myśliwskich, jedenaście z nich musiały wdziać dziewczęta, a dwunaste wdziała sama królewna. Po czym pożegnała ojca i odjechała z nimi.

Po pewnym czasie przybyły na zamek jej byłego narzeczonego którego kochała tak bardzo. Królewna zapytała, czy nie potrzeba mu myśliwych i czy nie przyjąłby ich wszystkich dwunastu do służby. Król spojrział na nią, ale nie poznał jej; że jednak spodobał mu się piękni myśliwi, przyjął ich chętnie do służby. Zostały więc dziewczęta myśliwymi króla.

Ale król miał lwa, który był cudownym zwierzęciem i wiedział wszystko, co ukryte i tajemne. Pewnego wieczora rzekł lew do króla:

- Sądziś, że masz dwunastu myśliwych?

- Tak - odparł król. " A lew na to:

- Nie, to dwanaście dziewcząt. " Ale król rzekł:

- To niemożliwe, jak mi tego dowiedziesz? ' - Każ rozsypać w przedpokoju groch.

Mężczyźni mają krok mocny, kiedy idą po grochu, ani ziarno nie drgnie, ale gdy kobiety drepczą drobnymi kroczkami, groch potoczy się wnet na wszystki strony. Królowi spodobała się ta rada i kazał tak uczynić.

Ale jeden ze służących króla, który był przychylnie usposobi0 -do myśliwych, uprzedził ich o tym podstępnie, a królewna rzek swych towarzyszek:

- Zadajcie sobie gwałt i stąpajcie mocno po grochu.

Gdy nazajutrz król wezwał do siebie myśliwych, dziew

? przez przedpokój, gdzie rozsypany był groch, stąpając tak rrio, że ani ziarno nie -drnęło. Kiedy odeszły, król rzekł do lwa:

- Okłamałaś mnie, to są mężczyźni. A lew odparł:

- Były one uprzedzone o tym i zadały sobie gwałt, ale każ tylko stawić w przedpokoju dwanaście kołowrotek, a zobaczysz, że czną zerkać w ich stronę! Królowi spodobała się ta rada i kazał tak uczynić.

Ale służący i tym razem uprzedził o tym dziewczęta i królewna

- Zadajcie sobie gwałt i nie patrzcie w stronę kołowrotek.
Gdy zaś nazajutrz król wezwał do siebie dwunastu myśliwych, ujrzał, że przeszli oni przez przedpokój nie spojrzawszy nawet na kołowrotki.
Kiedy dziewczęta odeszły, rzekł król do lwa:

"m °

} *

338 - Okłamałeś mnie, to są mężczyźni. " Tego możecie się tutaj nauczyć -
odpowiada starucha - mój 339

A lew odparł: t mistrzem w tym rzemiośle.

- Były one uprzedzone o próbie i zadały sobie gwałt. ' Jan pyta więc jej syna,
czy potrafi dobrze kraść. Mistrz złodziej-

Ale król nie chciał już wierzyć lwu i nie wystawiał wj^, , odpowiada:

myśliwych na próbę. J __ juz ja Waszego syna nauczę, czego należy; przyjdźcie
tu za

Dwunastu myśliwych stale towarzyszyło królowi na polowani jfe a Jeśli
rozpoznacie swego syna>to nie będzie. od was żądał żadnej
a król lubił ich coraz bardziej. Pewnego razu podczas polowanU' .płaty za
naukę, jeśli go zaś nie rozpoznacie, to będziecie mi musieli
nadeszła wieść, że narzeczona króla przyjeżdża do niego. Gdy f iacić dwieście
talarów.

usłyszała prawdziwa narzeczona, uczuła taki ból w sercu, że padła be° OJciec
wraca do domu, syn zaś uczy się złodziejstwa i czarowa-
zmysłów na ziemię. Król myślał, że ulubionego myśliwego spotka} »• po roku
°Jciec wyrusza w drogę i duma, zatroskany, jakim
jakiś nieszczęśliwy wypadek, i chciał mu przyjść z pomocą. Ale kiedy j osobem
ma rozpoznać syna. Idąc tak i dumając spotyka krasnolud-
sciągnął mu z dłoni rękawiczki, ujrzał na palcu pierścień, który a który go
pyta:

podarował swej pierwszej narzeczonej. Wówczas wrzucił się tak- Człowieku, co
wam się przytrafiło? Taką macie zakłopotaną
bardzo, że ucałował ją, a gdy otworzyła oczy, rzekł: linq.

Ty jesteś moja, a ja jestem twój i nikt na świecie już nas nie - Acri -
odpowiada Jan - przed rokiem pozostawiłem mego

rozaczy. na u mjslTza złodziejskiego na nauce; ten mi kazał przyjść po roku
Do drugiej zaś narzeczonej posłał król gońca, aby wróciła do jeśli wtedy nie
rozpoznam mego syna, to będę musiał mu zapłacić

swego zamku, gdyż on odnalazł swą ukochaną, a kto znalazł stary wieścić
talarów, jeśli go zaś rozpoznam, to nic nie zapłacę; a teraz
klucz, temu nowy już nie potrzebny. Wkrótce potem wyprawiono i się martwię,
że syna nie rozpoznam, i nie wiem skąd wezmę tyle
wesele, a lew został znowu przywrócony do łaski, gdyż, jak się leniędzy.
okazało, powiedział prawdę. Krasnoludek poradził mu wziąć ze sobą skórkę
chleba i trzyma-

' * ^ ją w rękę stanąć pod okapem; na belce, gdzie wiszą garnki, będzie
łał koszyk, z którego wyrzy ptaszek, i to będzie właśnie jego syn.

s Q r^j, _ , Jan wchodzi do izby, staje pod koszykiem i ucina skórkę

.^ - Hej, mój synu, to ty tam siedzisz!-woła ojciec.

T an chciał nauczyć syna jakiegoś rzemiosła; idzie więc do kościoła, Syn
cieszy się, że widzi ojca; a=mistrz złodziejski powiada:

J modli- się do Pana Boga i pyta, co przyniosłoby mu największy _ Diabeł cię

tego nauczył; jakżebyś inaczej syna rozpoznał?

pożytek; za ołtarzem zaś stoi zakrystian i szepcze: - Złodziejstwo, __ Qjcz
chodźmy stąd _ rzekł syn

złodziejstwo. - Wraca więc Jan do syna i powiada, że powinien uczyć Qjdec z
synem mszają wi(?c z powrotem do domu; po drodze

się złodziejstwa, bo taka jest wola Pana Boga. Rusza zatem wraz >otykJają
nadjeżdżającą karet(? j syn mówi do ojca:

z synem na poszukiwanie człowieka, który zna się na złodziejstwie. _

Zamienię się w wielkiego charta, a wtedy będziesz mógł za

Idą, idą już bardzo długo, aż zachodzą do wielkiego lasu. Stoi tamlnie ^^

^Q *

mały domek, a w domku siedzi stara baba. Jan zwraca się do niej: ^ k^^ ^^ się
pan.

Czy nieSp°tkalapaniczłowieka'którybys^znałzłodZier - Hej, człowieku,
sprzedajcie mi tego psa.

~~ A dobrze, panie - odpowiada ojciec.

Do. ZylOdZiej l JcGo miStrZ izowego chleba; z koszyka wychyla się ptaszek i
przygląda mu się.

340 *1 ^ Ile za mego chcecie? •• «• ,^ kto zbiiza} się 0 sto kroków do
zamku, musiał stanąć 341

- rzydziesci talarów. " iejscu i nie mógł się ruszyć, póki czarownica nie
zdjęła zeń swego

- No, no, człowieku, to bardzo dużo; ale niech tam "i Gdy jednak zbliżała się
na tę odległość niewinna dziewczica, zła

z mego sztuka, więc go biorę. ' ^^zka zmieniała ją w ptaka, zamykała do klatki i
zanosiła do

Pan zabiera psa do swej karety, ale ledwie kawałek . ego zamku. Miała ona już
około siedmiu tysięcy takich klatek.

ujechali, pies tłukąc szybę wyskakuje przez okno i przybrawszy * w krainie tej
mieszkała młoda dziewczica, imieniem Jorinda; była

postać człowieka wraca do swego ojca. y 2nó\v ^ piękniejsza od wszystkich
dziewcząt. Kochała zaś Jorinda uro-

I razem wracają do domu. Następnego dnia w sąsiedniej w' wtfegP młodzieńca,
Joringela, z którym była zaręczona. Pewnego

• odbywa się targ; chłopiec mówi więc do ojca: 10Sce ^ crieąc porozmawiać z
sobą poufnie wybrali się oboje na przecha-

- Zamienię się teraz w pięknego konia, a ty mnie sprzeda tekQ do lasu.

Kieay mnie już sprzedasz, musisz mi zdjąć wędzidło, bo inac/ei ; - Strzeż się -
rzekł Joringel - abyś nie podchodziła zbyt blisko

będę mógł zamienić się z powrotem w człowieka. J "le zarnku.

Ojciec prowadzi więc konia na targ; zjawia się mistrz złodziejski Był to piękny
wieczór, zachodzące słońce przez pnie drzew

zoziejski y o pęny wiecz,

i kupuje od mego koma za sto talarów, ale ojciec zapomina zdjąć mnirzeświecało

zielen leśną, a turkawka pokrzykiwała żałośnie wędzidło. Mistrz złodziejski

zabiera konia ze sobą do domu iSa «ym buku.

na

a

go w stajni. Widząc przechodzącą sługę koń przemawia do niej: Jorinda

popłakiwała często, siadała pod drzewami i skarżyła się;

- Zdejmij mi wędzidło, zdejmij mi wędzidło! Joringel skarżył się także.
Oboje byli zrozpaczeni, jakby mieli

Sługa przystaje i słucha: mrzeć; rozglądali się dokoła, nie wiedząc, którądy iść do domu, gdyż

- Co to, potrafisz gadać? ;błądzili w ieszie. Słońce do połowy jeszcze stało nad górą, a do

Podchodzi i zdejmuje mu wędzidło. I koń zamienia się we połowy zaszło już. Joringel spojrział przez krzaki i ujrzał w pobliżu

wróbla i przez drzwi wylatuje ze stajni; ale mistrz złodziejski staje się mury zamku, przeraził się więc bardzo. Jorinda zaś zaśpiewała:

również wróblem i zaczyna go ścigać. Rzucają się na siebie i zaczyna- ją się bić; mistrz przegrywa, wpada do wody i zamienia się w rybę. Ptaszynka

moja przyspiewuje smutno,

Wówczas chłopiec również zamienia się w rybę- i znów obaj rzucają Niedola, niedola, niedola!

się na siehi^ i mictr-? (tm)-T^,«-,", n •->••• . • i ,~ Ptaszynka moja wieści śmierć okrutną,

*i% ud Meoie i mistrz przegrywa walkę. Zamienia się wiec w kure, J J ^

Q r>Mn(tm)^ (tm)(tm)- • • 7^ • , """"-ma one wiv i Niedola, medo... tm, tm, tm, fiut!

a chłopiec zamienia się w lisa i odgryza mistrzowi głowę; ten pada martwy i nie żyje aż po dziś dzień. Joringel obejrzał się za Jorinda. Ale piękna dziewczica zamienio-

"a była w słowika, który śpiewał:

- Tiu, tiu, tiu, fiut!

* Wielka zaś sowa o płonących oczach okrążyła ją po trzykroć

69. Jorinda i Joringel *ołaiąc:

. Szuh, hu, hu, hu!

wielkim, gęstym lesie stał stary zamek, a w nim mieszka Joringel nie mógł się poruszyć. Stał jak głaz, nie mógł mówić, ani

samotna, stara czarownica. Za dnia zmieniała się w kota 1^ Wakać, ani unieść ręki lub nogi.

sowę, wieczorem zaś przybierała znowu ludzką postać. Umiała i& ^ Tymczasem słońce zaszło. Sowa zaszyła się w jakimś krzaku,

zwabiać zwierzęta i ptaki, a potem zabijała je, gotowała i zjada P° chwili wyszła z niego stara, zgarbiona kobieta, żółta i chuda,

343

342 o wielkich, czerwonych oczach i długim nosie, zwisający podbródka. Zamruczała, złapała słowika i zanosła go n ^^ domu. Joringel nie mógł przemówić ani słowa, nie mógł no r^u z miejsca. Wreszcie kobieta powróciła i rzekła chrapliwym T^

- Witaj, Joringelu, gdy księżyc spojrzy na ciebie, b* wolny, Joringelu.

W tej chwili księżyc wyrzwał zza chmur i Joringel uczuł si Padł na kolana przed czarownicą błagając ją, aby mu oddała Jo ' Ale zła kobieta odparła, że nigdy mu jej nie odda, i odeszł!^ próżno młodzieniec płakał, wołał i rozpaczał, Jorindy nie było

Odszedł więc i zaszedł po pewnym czasie do obcej wsi. Pasał przez długi czas owce. Często okrążał zamek czarownicy alp m ^•••i.*-i^ii>>xix7 * * -^' wie nic

ośmielił się don zbliżyć. Wreszcie pewnej nocy przyśniło mu się

znalazł czerwony kwiat, w którym tkwiła wielka, piękna perła i że zerwał ten kwiat i poszedł z nim do zamku, a czegokolwiek nim dotknął, wolne było od czaru; i że w ten sposób odzyskał swą Jorindę. Nazajutrz rano Joringel począł szukać czerwonego kwiatu. Szukał dzień i noc, aż dziewiątego ranka znalazł go na skraju przepaści. Wewnątrz tkwiła ogromna kropla rosy, jak najpiękniejsza perła. Joringel zerwał czerwony kwiat i ruszył z nim do zamku. A gdy zbliżył się o sto kroków, nie stanął w miejscu, lecz szedł dalej, aż do wrót. Ucieszył się bardzo i dotknął furty kwiatem, a furta otworzyła się natychmiast. Joringel wszedł na dziedziniec i począł nasłuchiwać głosu ptaków. Usłyszał je wnet i po chwili był już w wielkiej sali, gdzie siedziała czarownica karmiąc swe ptaki w siedmiu tysiącach klatek. Kiedy ujrzała Joringela, rozeźliła się bardzo. Poczęła kłąć, pluć nań żółcią i jadem, ale nie mogła zbliżyć się do niego. On zaś nie patrząc na nią zbliżył się do klatek i począł szukać swej ukochanej. Ale by tam wiele słowików, jakże więc miał poznać swoją Jorindę? Kje y tak dumał, spostrzegł nagle, że czarownica chwyciła ukradkiem je z klatek i szła z nią do drzwi. Joringel skoczył ku niej szybko, do kwiatem klatki, a także starej czarownicy, która utraciła przez władzę. Przed nim zaś stała Jorinda, rzuciła mu się na szyję. piękna jak dawniej. Wówczas Joringel oswobodził i inne zaklęte w ptaki, i udał się wraz ze swą ukochaną do doni. długie lata żyli razem w miłości i szczęściu.

70. Trzej szczęśliwcy

;-^n ojciec zawołał raz swych trzech synów i dał jednemu ^kog!lta' drugiemu kosę, a trzeciemu kota.

" jestem już stary - rzekł - chcę więc obdarować was przed W Pieniędzy nie mam, a to, co wam daję, wyda. się wam może f warte, lecz idzie o to, jak swe dary zużytkujecie. Niech każdy żuka sobie taki kr a j, gdzie nie zna j ą tego, co mu dałem, a będzie - Gdy ojciec umarł, najstarszy z braci ruszył w świat ze swym ^tem, ale wszędzie, gdzie przybył, kogut był już dobrze znany: lastach widział go już z daleka, jak siedział na wieżach i kręcił się wietrze, po wsiach darły się koguty na płotach, a nikt nie dziwił się o kogutowi; stracił więc nadzieję młodzieniec, aby kogut miał mu miieść szczęście. Wreszcie udało mu się jednak pizybyć na taką (Spę, gdzie ludzie nic jeszcze o kogucie nie słyszeli, a nawet nie jęli dzielić czasu. Wiedzieli, co prawda, kiedy jest ranek lub ozór, ale w nocy nikt się nie umiał w czasie rozeznać.

- Widzicie - rzekł im młodzieniec - co to za dumne zwierzę, ma tonową, czerwoną koronę i nosi ostrogi, jak rycerz; w nocy zaś tóe was wołał trzy razy o oznaczonej porze; a gdy zawoła po raz Mni, znak to, że słońce wnet wzejdzie. Jeśli zaś w dzień zapieje, odziewajcie się zmiany pogody.

Ludziom spodobało się to bardzo, nie spali całą noc i słyszeli

*'elką radością, jak kogut zapał donośnie o drugiej, o czwartej szóstej.

Zapytali więc młodzieńca, ile chce za swego rycerzyka. ~ Tyle złota, ile osioł uniesie - odparł młodzieniec, a ludzie myśleli:

"" To śmiesznie niska cena za tak wspañiałe zwierzę - i chętnie lltlu> ile żądał.

Aje

^

Kiedy powrócił do domu ze swym skarbem, bracia zdziwili się żo> a średni rzekł:
Muszę więc i ja spróbować szczęścia ze swą kosa.
ie, gdzie przybył, spotykał wieśniaków z kosami na
Wreszcie jednak zdało mu się znaleźć taką wyspę, gdzie

\
344

zupelnie nie znano kosa. Kiedy zboże dojrzało, ludzie ust
nim armaty i zestrzelili je. Oczywiście często tr f^^Pr,
w źdźbła, w ziarna, często chybiali w ogóle, a wiele zoS*' *'
marnowało się przy tym, a w dodatku odbywało się to wśród * P-r°
hałasu. ^i

Młodzieniec stanął więc na polu i w mig skosił c
cichutko, aż ludzie otworzyli usta ze zdumienia. Chętnie d r ^
cudowne narzędzie cenę, jakiej zażądał, mianowicie ko'
złota, ile ten koń mógł unieść. la ' l\

Gdy się o tym trzeci brat dowiedział, postanowił i on n ' ^
ć szczęścia ze swym kotem. Jak i bracia, wszędzie, gdzie ° "t
zamek. Ale kot, którego pragnienie wzmagalo się, odparł 345
ch

\liau, Id zrozumiał to jako - Nie, nie! - i powtórzył królowi tę
j, \yowczas rada orzekła: "\V takim razie trzeba go wypędzić siłą!
2t>0/

wiono naprzeciw zamku armaty i poczęto go ostrzeliwać. kot spostrzegł, wyskoczył
szczęśliwie przez okno. Ale oblega -spozstrzegli tego i nie spoczęli, aż cały
zamek rozsypał się

tu/y-

j . » '•W - J

gdzie przechn

dził, widział mnóstwo kotów, a było ich tak wiele, że nowo naród kocięta często
topiono w rzece. Wreszcie udało mu się przvb ^ wyspę, gdzie nie znano jeszcze
kota, ale za to myszy było peł(tm) 71. Sześciu ZaWSZC Sobie radę da Tańczyły one
po stołach i ławach, a nawet sam król nie był wolny od
tej plagi: we wszystkich kątach piszczały myszy, zjadając wszystko, f ył sobie
niegdyś człowiek, który wszystko potrafił. Służył on na
co mogły dosięgnąć zębami. , wojnie i okazał się mężnym i walecznym, ale gdy
się wojna

Kot natychmiast rozpoczął polowanie, a gdy opróżnił już kilka jńczyła,
odprawiono go i dano mu trzy grosze na drogę,

sal, ludzie poczęli błagać króla, by kupił to cudowne zwierze. Król _

Poczekajcie - rzekł żołnierz - to mi się nie podoba. Znajdę ja
chętnie zapłacił za kota cenę, jakie j młodzieniec zażądał, mianowicie n,e
odpowiednich ludzi, a wtedy król będzie mi musiał oddać

muła i tyle złota, ile mógł on udźwignąć. Trzeci brat wrócił wiec do ^tkie swoje
skarby,

domu z najobfitszymi skarbami. Zagniewany ruszył przez las i ujrzał tam
człowieka, który

Kot hulał sobie rzetelnie po zamku królewskim i uśmiercił t\le wal z ziemi sześć
drzew jakby to były słomki. Rzekł więc do myszy, że trudno naliczyć. Wreszcie
spociał się przy tej robocie ;?0.

i zachciało mu się pić: stanął więc na środku komnaty, podniósł głów? _ ^ Czy

chcesz zostać moim smagą j pójść Ze mną?

do góry i zawołał: ~ Dobrze - odparł człowiek - ale najpierw zaniosę matce tę

- Miau, miau! łos*^ drewna.

. Je_njzby ^ Pewnym czasie ujrzeni myśliwego, który klęczał na ziemi li rajco ^gdzieś z fuzji. Żołnierz zapytał:

" ^, °o kogo strzelasz, myśliwcze? en 2aś odparj.

Król i dworzanie przerazili się bardzo słysząc ten dzlW^ "at,y ^ P° czym chwycił jedno z drze w, owinął nim pięć pozostałych jak

i w wielkiej trwodze uciekli z zamku. Na dole król zwołał nara ^ ^ Vosienij zarzucił sobie wiązki na ramię i odszedł. Po chwili wrócił

postanowić, co dalej uczynić; wreszcie uradzono wys ^ecivvI1>m S2yłw świat ze swym panem, który rzekł:

herolda i zażądać od niego, aby opuścił zamek, gdyż w pr ^My dwaj zawsze sobie rad(? damy

razie zostanie siłą wypędzony.

- Lepiej niech nas myszy prześladowają-orzekli) życie nasze miało być zdane na łaskę i niełaskę takiego] Herold wszedł na górę i zapytał kota, czy zgadza się'

346

347

* - O dwie mile stąd, na gałęzi dębu siedzi much wystrzelić lewe oko. a'

- O, chodź ze mną - rzekł żołnierz - my trzej zaw damy. e

Myśliwy chętnie zgodził się na to i wszyscy trzej rus r

Idą, idą, aż tu patrzą - stoi siedem wiatraków i kręć •

choć wiatru nie ma, i liście na drzewach nawet nie drgną zdziwił się:

- Cóż to porusza te młyny? Przecież wiatru ani śladu'

1[1

,
s°bi

Sanie

ì)? g^Y^Y został zwyciężony, będzie musiał oddać głowę pod r^jnierz zgłosił się do króla i rzekł: Czy mogę kazać biegać za mnie jednemu z mych sług? e ^' -

)vvszem - odparł król - ale w takim razie musisz i jego życie w zakład, tak że w razie przegranej obaj oddacie głowy. -<\ ierz zgodził się, zawołał

szybkobiegacza, kazał mu przyczepić nogę i rzekł doń:

j^Oj pędź dobrze, abyśmy zwyciężyli! Umówiono się, że ten zostaje zwycięzcą, kto pierwszy przynie-

Ale gdy uszli jeszcze dwie mile, ujrzeni na drzewie czł kubek wody z odległego źródła. Dano więc po dzbanku szybko-

który zatkał sobie jedną dziurkę od nosa i dmuchał druga ' aaczowi i królownie i oboje poczęli biec jednocześnie. Zanim

- Cóż ty tam robisz, człowieku? ^k królowna ubiegła kilka kroków, szybkobiegacza nie było już

- O dwie mile stąd stoi siedem wiatraków, dmucham wiec h idąc. Szybko dotarł on do źródła, zaczerpnął wody i zawrócił. Ale

się poruszały, ' ^ ^ drodze uczył zmęczenie, postawił więc dzbanek na ziemi, podłożył

- Chodź ze mną - rzekł żołnierz - my czterej zawsze sobie radę obie znalezione
czerep koński, aby mu się twardo spało i aby się
damy! irędko obudził. Tymczasem królowna, która jak na zwykłego czło-
Dmuchacz zgodził się i poszedł z nimi. nęka biegała bardzo szybko, dotarła
także do źródła i popędziła

Po pewnym czasie ujrzała człowieka, który stał na jednej nodze, powrotem z
pełnym dzbankiem. A gdy ujrzała szybkobiegacza,
a drugą odczepił sobie i położył obok na trawie. eżącego na ziemi i
śpiącego, ucieszyła się i rzekła:

- Toś się dobrze urządził! - rzekł żołnierz. - Wróg sam wpadł mi w ręce!

A człowiek na to: Wylała mu wodę z dzbanka i pobiegła dalej. Wszystko byłoby

- Jestem szybkobiegaczem i od jałem sobie nogę, żeby nie biec nęc stracone,
gdyby nie strzelec, który stał na wieży zamkowej
zbyt szybko, kiedy bowiem biegnę na dwóch nogach, szybszy jestem widział
wszystko swymi daleko widzący mi oczyma.

od ptaka - Królowna nie zdoła nas pokonać - rzekł, szybko chwycił

- Chodź więc ze mną - rzekł żołnierz - my pięciu zawsze sobie uzj^ wycelował i
strzelił tak trafnie, że nie zraniwszy szybkobiega-

radę damy. za> wytrącił mu czerep koński spod głowy. Zbudził się szybkobie-
Szybkobiegacz zgodził się chętnie, a po pewnym czasie spotka i .acz, zerwał się
na nogi i ujrzał, że dzbanek jego jest próżny. Ale nie człowieka, który zsunął
sobie czapkę na ucho. Żołnierz rzekł don. 'acąc otuchy pobiegł jeszcze raz do
źródła, zaczerpnął wody i jeszcze

- Włóż czapkę prosto, bo wyglądasz jak błazen. ^ ^nutę wcześniej powrócił niż
królowna.

- Nie mogę - odparł człowiek - gdybym w -ożył czapę _ Teraz -rzekł -to
naprawdę wyciągałem nogi. Wpierw to była

prosto, nastąpiłby taki mróz, że ptaki pomarzęłyby na niebie i P° 4 awka.

król i królowna nieradzi byli, że zwykły wysłużony żołnierz mężem królowny.

Poczęli się więc naradzać, jak się go > król zaś rzekł: " Znalazłem sposób,
możesz być spokojna. rzekł do sześciu towarzyszów:

dały martwe na ziemię. S0bie

- Chodź więc ze mną - rzekł żołnierz - my sześciu zaws
radę damy! ^e \jo\

Poszli więc razem dalej, aż trafili do pewnego miasta, g ogłosił, że kto
zwycięży córkę jego w wyścigu, zostanie jej

r

348 - Zwyciężyliście, wyprawię więc dla was ucztę!

I zaprowadził ich do komnaty, która miała podło i drzwi z żelaza, a okna były
zamknięte na żelazne sztaby \v cię tej zastawiony był wspaniały stół, a król
rzekł:

- Drodzy goście, jedzcie, pijcie i weselcie się! Kiedy zaś żołnierz wszedł ze
swymi sługami do komnat król zamknął żelazne drzwi i polecił kucharzowi rozpal '

^

podłogą wielki ogień, aż żelazo rozgrzało się do czerwoności S ^ towarzyszym
zaczynało być ciepło, coraz bardziej gorąco C'U goręcej. Początkowo myśleli, że
to od jedzenia, gdy jednak za ^ się już nieznośny, skoczyli do drzwi i okien,
ale ujrzała zamknięci, i zrozumieli zły zamiar króla, który chciał ich udusić

- Nie uda mu się to - rzekł jednak człowiek w czapce - za - chwilę będzie tu
taki mróz, że gorąco ucieknie ze wstydem!

I włożył swą czapkę prosto, a w tej chwili zapanowało takie zimno, że potrawy poczęły zamarzać na półmiskach.

Po kilku godzinach, gdy król sądził już, że sześciu zuchów upiekło się dawno, kazał otworzyć drzwi i sam przyszedł ich obejrzeć. Jakże się jednak zdziwił, gdy ujrzał ich zdrowych i wesołych i gdy mu jeszcze rzekli, iż radzi są, że mogą wyjść rozgrzać się trochę, bo w pokoju tak jest zimno, że potrawy pozamarzały na półmiskach. Król rozgniewany zawołał kucharza i zapytał, dlaczego nie spełnił jego rozkazu. Ale kucharz pokazał mu olbrzymi ogień, który ciągle jeszcze palił się pod podłogą komnaty. Wówczas pomyślał król, że w ten sposób sześciu przyjaciół nie pokona. Wymyślił więc nową fortel, by się ich pozbyć.

Zawołał żołnierza i rzekł:

- Dam ci złota, ile zapragniesz, ale wyrzeknij się mojej

- i-xc4.m v^i z_ iwić, iiv^ i^ui^Jk CŁŁIIIW^^., ciw w y JL ^^rvi«*j u*-[--

,, »

- Dobrze - odparł żołnierz - wyrzeknę się jej, jeśli dostanę . złota, ile uniesie mój sługa«

Król zgodził się chętnie, a żołnierz rzekł:

- Przyjdę po złoto za dwa tygodnie! . j jm

Potem zawołał wszystkich krawców z całego państwa i ^, uszyć przez dwa tygodnie olbrzymi wór. Gdy wór był Ju . . ^ ^0 olbrzym, który wyrwał drzewa, musiał wziąć go na plecy króla po złoto. Król spojrzał nań i zawołał:

350 *- Co to za siłacz, który dźwiga tyle płótna? - i pomys] ^, ' 72. Wilk i Człowiek 'AV 351

tym: - Ileż on złota zabierze! p"s

Po czym kazał przynieść tonę złota, którą dźwigać mus'

szesnastu najsilniejszych ludzi, ale olbrzym wrzucił złoto do wór ^N *s

°P°wiała kiedyś wilkowi o sile człowieka i o tym, że żadne

piórko i rzekł: ^ \j zwierzę nie może mu dorównać, jeżeli nie użyje podstęp.

A na

- Przynieście od razu więcej, to nawet dna mi nie przykrył jwilk:

Musiał więc król posyłać stopniowo po cały swój skarb, ale w - ~ Gdybym tylko zobaczył kiedy człowieka, zaraz bym się na

nie napelnił się nawet do połowy, olbrzym zaś wołał ciągle: riieg° rzucił.

- Dawajcie jeszcze, te okruchy nie napelnią mi worka! - A ja ci w tym pomogę -

rzekł lis - przyjdź do mnie jutro rano,

Zjechało się więc z całego państwa siedem tysięcy wozów ? o^326- c* człowieka.

złotem, a olbrzym wrzucił je do worka razem z zaprzężonymi do nich ^^ stawił się raniutko, a lis poprowadził go na drogę, którą

wołami, mówiąc: tiadzał zazwyczaj myśliwy. Najpierw nadszedł stary, wysłużony

- Szkoda czasu, byle prędzej worek zapelnić. ołnierz.

Ale wór ciągle jeszcze nie był pełny, a w całym królestwie nie ~ Cz^ to Jest człowiek? - zapytał wilk.

było już ani odrobiny złota. Rzekł więc olbrzym: - Nie - odparł lis - to

był kiedyś człowiek.

- No dość, muszę pusty worek zabrać! / _ Potem nadszedł mały chłopiec, idący do szkoły.

Związał worek, zarzucił go na plecy i poszedł razem z towarzy- ~ A CZY to Jest człowiek?

szami. - Nie, to będzie kiedyś człowiek.

Tymczasem królowi żal się zrobiło złota, gdy ujrzał, jak jeden Wreszcie ukazał się myśliwy z dubeltówką na ramieniu i nożem człowiek wnosi majątek całego królestwa, posłał więc dwa pułkinyśliwskim za pasem.

• konnicy, aby dogoniły sześciu towarzyszków i odebrały siłaczowi wór. - Oto jest człowiek - rzekł lis do wilka - na tego możesz się

Jeźdźcy dogonili naszych zuchów i zawołali: Mcić. Ja jednak wolę się ukryć w norze.

- Jesteście więźniami, oddajcie złoto, bo was wystrzelamy! Wilk rzucił się na człowieka, ale myśliwy, widząc go, powie-

- Co?-za wołał dmuchacz-prędze j wy wylecicie w powietrze! Iział:

I przesłoniwszy sobie jedną dziurkę od nosa, dmuchnął drugą - Szkoda, że nie nabiłem fuzji kulą - wycelował i strzelił tak silnie, że całe wojsko rozsypało się na wszystkie strony i pofrunęło Mikowi śrutem w pysk.

nad górami. Jeden tylko sierżant począł prosić o łaskę, wołając, że ma \wiik zmarszczył się gniewnie, ale nie dał się odstraszyć i znów

dziewięć ran i jest walecznym żołnierzem, nie zasłużył więc na takąiiszyl do ataku. Myśliwy wpakował mu więc drugi nabój śrutu. Wilk

hańbę. Dmuchacz zatem zwolnił nieco i sierżant spadł zdrów i cały na

rzewyciężył ból i skoczył na myśliwego; ale ten wydobył nóż i zadał

ziemię. Dmuchacz zaś rzek.ł doń: h U kilka ciosów, aż wilk krwawiąc uciekł z wyciem do lisa.

- Idź do króla i poproś go, aby nam przysłał jeszcze troc __ No bracie ^ilku - zapytał lis - jak ci się powiodło z człowie-wojska. Chętnie wyrzucę je w powietrze.

Gdy się król o tym dowiedział, rzekł: \ . 7" Ach - odparł wilk - nie tak wyobrażałem sobie siłę człowieka.

- Z tymi zuchami nie dam sobie rady! . gkar-, ^erw zdjął z ramienia kij i dmuchnął w niego, a mnie coś plunęło

A sześciu towarzyszków powróciło do domu, podzielili si? uVarz' co drapało i łechtalo strasznie. Potem jeszcze raz dmuchnął

bami i żyli długo i szczęśliwie. Ij'a mnie coś grzmotnęło w nos. Kiedy zaś byłem zupełnie blisko,

353

352 wyciągnął sobie z ciała żebro i tak mnie nim uderzył, że uciekłem. *

- Widzisz - rzekł lis - jaki z ciebie pyszałek! A radziłem ci stawać człowiekowi na drodze!

MV,,

,jladał i węszył, że w końcu wyniuchał, gdzie stoi miska z pączkami, ,agnął sześć i zaniósł wilkowi.

~ Masz> P°d jedz sobie - rzekł i poszedł swoją drogą. Ie Wilk w mig pożarł wszystkie pączki i mruknał do siebie:

73. Wilk i lis

- Są takie dobre, że warto by ich więcej zjeść - poszedł do i ściagnął całą miskę, tak że potłukła się na drobne kawałki. . {ałas ściagnął gospodynię, która widząc wilka zwołała ludzi, a ci biegli się i zbili go, czym kto miał, tak że zjawił się w lesie przed lisem

Wilk miał u swego boku lisa, który musiał robić wszystko, czeg ,kornląc i powłócząc przetrąconymi nogami.

wilk zażądał, był bowiem od wilka słabszy, ale chętnie pozbył się ~ ^e^ mme P°dle urządził! - ofuknął lisa - chłopci mnie

by się swego pana. Zdarzyło się pewnego razu, że szli obaj przez las jrzylapali i wygarbowali mi skórę, że aż strach!

i wilk rzekł: Lis zaś odparł:

- Słuchaj no, rudy lisie, postaraj mi się o coś do zjedzenia, bo - No' to czemu jesteś taki żarłok?

inaczej ciebie zjem. Trzeciego dnia, kiedy szli sobie znów we dwóch, wilk, chociaż

Lis mu na to: ed\vo się trzymał na nogach, odezwał się znowu:

- Znam jedną zagrodę, gdzie są młode jagnięta; jeśli chcesz, - Słuchaj no, rudy lisie, postaraj mi się o coś do zjedzenia, bo

możemy sobie jedno wziąć. naczaj ciebie zjem.

Wilkowi spodobał się ten pomysł, podeszli więc razem do Lis zaś odparł:

zagrody, lis porwał jagnię, przyniósł je wilkowi i poszedł swoją drogą. -

Słyszałem, że u jednego gospodarza było świniobicie i osolo-Wilk pożarł jagnię, ale mało mu było, miał apetyt na następne mięso leży w beczce w piwnicy, pójdziemy tam i przegryziemy i poszedł po nie sam do zagrody. Uczynił to jednak tak niezręcznie, że sobie po kawałku.

Na co wilk:

- Ale ja pójdę z tobą, żebyś mi pomógł, jak się znajdę •opałach.

- Jak sobie chcesz - odrzekł lis i pokazał mu, którądy ma iść się do piwnicy.

Było tam mięsa pod dostatkim i wilk żarłocznie rzucił się na myśląc: "Tym razem mogę sobie użyć". Lis także zajął

matka jagnięcia spostrzegłszy go podniosła okropny krzyk i chłopci się zbiegli.

Przylapali wilka i stłukli go tak niemiłosiernie, że uciekł skowycząc i kuśtykając.

- Ładnieś mnie urządził - rzekł spotkawszy lisa - poszedłem po drugie jagnię, a chłopci mnie przydybali i sprali na kwaśne jabłko. Lis odparł:

- A dlaczego jesteś taki żarłok?

° dziury, którą weszli, żeby sprawdzić, czy jego ciało jest dość przez m-a precisnęło. Wilk go spytał:

Następnego dnia wybrali się obaj znów na wyprawę; i zn°w ^petytem, ale wciąż rozglądał się czujnie i biegał tam i z powrotem łakomy wilk rzekł do lisa:

- Powiedz mi, drogi lisie, dlaczego biegasz jak oparzony i prze-vlskasz się przez dziurę tam i z powrotem?

- Słuchaj no, rudy lisie, postaraj mi się o coś do zjedzenia inaczej ciebie zjem.

A lis mu na to:

, - Muszę wyglądać, czy kto nie idzie - odparł spryciarz - a ty nie ?eraj się za bardzo, o wilk:

- Znam jedną zagrodę, gdzie gospodyni smaży dzisiaj I pójdziemy tam i weźmiemy sobie parę. u?

Podeszli do zagrody i lis tak długo skradał się wokół

355

354 - Nie wyjdą stąd, póki nie opróżnimy całej beczki.

W tej samej chwili gospodarz, który usłyszał lisią bieranin zszedł do piwnicy.

Lis na jego widok jednym sus'em wyskoczył prz dziurą do lasu; wilk chciał pójść w jego ślady, ale tak był obżarty > nie mógł precisnąć się przez dziurę i utkwiał w niej. Chłop podbiegł z drągiem i zatłukł go na śmierć. Lis zaś skakał

sobie wesoło po lesie szczęśliwy, że się pozbył starego żarłoka.

- Ach, droga pani kumo, źle mi się powiodło! Napadli mnie chłopci i nogi mi poprzetręcali; jeśli nie chce mnie pani tu zostawić, na nędzną śmierć narażając, to proszę mnie stąd na plecach zabrać.

Wilczyca sama ledwie powłócząc nogami zatroszczyła się jednak o lisa, wzięła go na plecy i z największym wysiłkiem zataszczyła, całego i zdrowego, do swojej chatki. A wtedy lis krzyknął:

- Zegnaj, droga pani kumo, a pieczeń niech ci sama do gardła leci - wyśmiał ją i skoczył w las.

74. Lis i jego kuma

W

Wilczyca wydała na świat młode i poprosiła lisa w kumy. - Jest z nami blisko spokrewniony - mówiła - ma wiele rozumu i sprytu, bądźcie więc mógł mego synka niejednego nauczyć i w świat wprowadzić.

Lis zachował się nader godnie i rzekł:

- Łaskawa pani kumo, piękne dzięki za zaszczyt, jaki mi pani wyświadczyła, ja ze swej strony dołożę wszelkich starań, aby miała pani ze mnie jak największą pociechę.

Na chrzcinach jadł z wielkim apetytem i bawił się świetnie, a na koniec powiedział:

- Droga pani kumo, naszym obowiązkiem jest troszczyć się o maleństwo, musi się pani dobrze odżywiać, żeby i jemu sił przybywało. Znam taką owczarnią, z której można by wyłowić niejedną tłustą sztuką.

Wilczyca spodobała się ta śpiewka, wybrała się więc wraz z lisem do rzeczonyj zagrody. Lis pokazał jej z daleka owczarnią, mówiąc.

- Pani zakradnie się tam bez trudu, a ja przez ten czas zapoluj na jakiego kuraka.

^

Jednak szelma nawet się z miejsca nie ruszył, leżał na skraju lasu i wyciągnął nogi i odpoczywał. Wilczyca zakradła się do owczarni? ^ natknęła się tam na psa, który narobił hałasu, tak że zbiegli się cicho przyłapali wilczyca i oblali ją gorącym ługiem. W końcu je _ wyrwała się im i powlokła w stronę lasu; leżał tam przemówił do niej żałosnym głosem:

356 • * ' t75.*Lisikot 'Pośpieszyła do króla i powtórzyła mu radosną nowinę, kiedy zaś 357

„zaszła, powiła syna i król cieszył się niezmiernie.

darzyło się pewnego razu, że kot spotkał w lesie lisa, a myśląc. Królowa każdego ranka udawała się wraz z dzieckiem do

„On jest taki mądry i doświadczony, i tyle w świecie znaczy" z\yierzyńca i myśla się tam w czystej wodzie u studni. Zdarzyło się

zagadnął go przymilnie^ ' pewnego razu, że dziecko, które już nieco podrosło, leżało na

- Dzień dobry, kochany panie lisie, co słychać? Jak zdrowie? kolanach matki, a ona usnęła. I oto nadszedł stary kucharz, który

Jak sobie pan radzi w tych drogich czasach. vVjedział, że wszystkie życzenia dziecka mają się spełniać, porwał je,

Lis, pełen pychy, obrzucił kota spojrzeniem od stóp do głów a złapał kure, rozdarli krwią jej spryskał fartuszek i suknię królowej!

i długo nie mógł się zdecydować, czy dać mu jakąś odpowiedź. Dziecko zaniósł w ustronne miejsce, gdzie mamka miała je karmić,

Wreszcie odezwał się: sam zaś udał się do króla i oskarżył królową, że z jej winy dzikie

- Ty nędzny łachmyto, ty głupcze, ty głodomorze i myszołapie, zwierzęta rozszarpały dziecko. Król ujrzawszy krew na fartuszkę co sobie właściwie myślisz? Śmiesz pytać, jak ja sobie radzę? A co ty królowej uwierzył we wszystko i wpadł w straszny gniew. Kazał potrafiś? Ile znasz sztuczek? zbudować wieżę z tak głębokim lochem, żeby me sięgał tam promień

- Znam tylko jedną jedyną - odparł skromnie kot. słońca ni księżyca, wtrącił do lochu swą małżonkę i kazał wejście

- A cóż to za sztuczka? - spytał lis. zamurować; miała tam siedzieć przez siedem lat bez jedzenia i napo-

- Kiedy psy mnie gonią, potrafię wskoczyć na drzewo i ujść [u, aż ducha wyzienie. Pan Bóg zesłał jednak z nieba dwa anioły w ten sposób z życiem. w postaci białych gołębi, które miały przez całe siedem lat dwa razy

- I to wszystko? - rzekł lis. - Bo ja opanowałem sto rozmaitych [dziennie przylatywać i przynosić jej jedzenie. sztuczek, a prócz tego posiadam cały worek forteli. Żał mi ciebie, Kucharz zaś myślał sobie w duchu: - Jeśli wszystkie życzenia chodź, nauczę cię, jak wymykać się psom. [dziecka mają się spełniać, a ja tutaj zostanę, to może się dla mnie źle

W tej samej chwili nadszedł myśliwy z czterema psami. Kot [skończyć. - Opuścił więc zamek i wyniósł się razem z chłopcem; skoczył zwinnie na drzewo i wdrapał się na sam wierzchołek, gdzie [kiedy był on już na tyle duży, że umiał mówić, rzekł do niego: całkiem ukrył się wśród liści i gałęzi. - Powiedz, że chciałbyś mieć piękny pałac z ogrodem i wszelki-

- Otwieraj worek, panie lisie, otwieraj worek! - wołał do lisa, [mi zabudowaniami, ale psy już go chwyciły i nie mógł się im wyrwać. Ledwie malec wypowiedział te słowa, natychmiast spełniło się

- No, i co, panie lisie - wołał kot - wpadłeś mimo swoich stu [jego życzenie. Po pewnym czasie kucharz rzekł znowu: sztuczek. Gdybyś mógł wdrapać się na drzewo jak ja, nie postradał- [_ To niedobrze, że jesteś zupełnie sam, powinieneś zażądać byś życia. [adnej towarzyszki.

Królewicz usłuchał rady kucharza i w tej samej chwili stanęła

76. "Goździk [rzed nim dziewczynka tak piękna, że piękniejszej żaden malarz by

Z

b'6 namalował- Odtąd dzieci bawiły się zawsze razem i pokochały się yła niegdyś królowa, której łono z woli Boga było bezpłodne. <-° ^dzo serdecznie, zaś stary kucharz wypuszczał się na polowania rano chodziła do ogrodu prosząc Pana na niebie, aby dał jej syn y jakiś dostojny pan. Po pewnym czasie przyszło mu jednak do lub córkę. Aż wreszcie zjawił się anioł z nieba i rzekł: ^ ^ wy> że królewicz mógłby kiedyś zapragnąć powrotu do swego

- Pociesz się, urodzisz bowiem syna, którego wszystkie życz ^Jca, a wtedy on, kucharz, znalazłby się w nie lada kłopotcie. Wyszedł .

nią będą się spełniać i czego tylko zapragnie na świecie, to otrzymam. Wziął dziewczynkę na stronę i rzekł:

358 - Dziś w nocy, kiedy chłopiec zaśnie, podejdź do jego łóżka i wbij mu nóż w serce, a potem przynieś mi jego serce i język; jeżeli tego nie uczynisz, sama życie postradasz.

I poszedł sobie, lecz następnego dnia okazało się, że dziewczynka nie spełniła jego rozkazu i powiedziała mu:

- Czemu miałabym odebrać życie niewinnemu, który przecie nikomu krzywdy nie wyrządził? Na co kucharz odrzekł:

- Jeśli tego nie uczynisz, sama życie postradasz.

Kiedy odszedł, ona kazała zabić młodą łanię, wyjęła jej serce i język, położyła na talerzu, a widząc zbliżającego się kucharza rzekła do chłopca:

- Połóż się do łóżka i nakryj się kołdrą! Niegodziwiec wszedł do komnaty, pytając od progu:

- No, i gdzie jest serce i język chłopca? Dziewczynka podała mu talerz, ale król wyrzucił z siebie kołdrę i krzyknął:

- Ach, ty stary grzeszniku, czemuś chciał mnie zabić? Teraz ja ci karę wymierzę. Staniesz się czarnym pudlem ze złotą obrózką na szyi i będziesz żarł rozżarzone węgle, aż płomienie będą ci buchać z gardła.

Ledwie wypowiedział te słowa, stary zamienił się w pudła ze złotą obrózką na szyi i kucharze musieli przynieść rozżarzonych węgli, a on je zjadł i z gardła buchnęły mu płomienie. Przez pewien czas król mieszkał jeszcze w tym pałacu, myśląc o swojej matce, czy też ona jeszcze żyje. Aż któregoś dnia rzekł do dziewczynki:

- Chciałbym wrócić w ojczyste strony; jeśli ze mną pójdziesz, nie zaznasz przy mnie biedy.

- Ach - odpowiedziała - to przecież tak daleko i co ja pocznę w obcym kraju, gdzie mnie nikt nie zna.

Że nie było to po jej myśli, a oboje nie chcieli się ze sobą rozstać, król zamienił dziewczynkę w piękny goździk i schował go w kieszeni.

Po czym wyruszył w drogę z pudłem u nogi, aż zawędrował swą ojczyznę. Stał u stóp wieży, w której przebywała jego matka, ponieważ wieża była bardzo wysoka, wyczarował sobie drabinę,

sięgała aż do jej szczytu. Wspiął się po owej drabinie, zajrzał do wnętrza wieży i zawołał:

- Matko umiłowana, łaskawo królowo, czy jesteś jeszcze przy życiu, czy już zmarła?

Ona zaś odpowiedziała:

- Właśnie się posiłam i jestem całkiem syta - wspomniała przy tym o aniołach, które ją nawiedzały. A król na to:

- Jam jest twój jedyny syn, którego rzekomo dzikie zwierzęta porwały z twoich kolan; ale ja żyję i wkrótce cię stąd wybawię!

Zszedł po drabinie na dół, udał się do swego miłościwego ojca i kazał się zapowiedzieć jako obcy myśliwy, który chciałby wstąpić do króla na służbę. Król odparł, że jeśli jest zaprawiony w swym rzemiośle i postara mu się o dziczyznę, zgadza się, aby został. A trzeba wiedzieć, że ani wzdłuż granicy kraju, ani w całej okolicy nigdy nie pojawiała się dzika zwierzyna. Myśliwy obiecał królowi, że zdobędzie mu tyle dziczyzny, ile tylko zmieści się na królewskim stole. Po czym skrzyknął innych myśliwych, aby towarzyszyli mu w wyprawie do puszczy. Ci

poszli z nim, a kiedy znaleźli się w głębi boru, kazał im się ustawić w ogromne półkole, z jednej strony otwarte, sam zaś stanął w środku owego półkola i jął wypowiadać swe życzenia. Ledwie je wyrzekł, do półkola wbiegło ze dwieście albo i więcej sztuk zwierzyny, zaś myśliwi wybili wszystkie co do nogi. Załadowano je potem na sześćdziesiąt chłopskich furek i przywieziono królowi, który przez tyle lat musiał obywać się bez dziczyzny, a teraz wreszcie mógł nią uraczyć swoich gości.

Król ogromnie się z tego ucieszył i następnego dnia kazał urządzić wspaniałą ucztę, na którą zaprosił cały swój dwór. Kiedy Wszyscy się już zgromadzili, rzekł do obcego myśliwego:

- W nagrodę za to, że tak się dobrze sprawiłeś, zasiądziesz u mego boku.

Młodzieniec zaś odpowiedział:

- Wasza królewska mość raczy zważyć, że ze mnie tylko skromny myśliwy.

Krói jednak obstawał przy swoim i rzekł:

- Masz siedzieć u mego boku.

360 I myśliwy musiał wreszcie ustąpić. A kiedy usiadł przy s pomyślał o swej umiłowanej królowej i j-matce i jedynym jego pragnieniem było, aby któryś z najdostojniejszych dworzan wspomniał o niej i zapytał, jak jej się wiedzie w wieży, czy żyje jeszcze, czy już umarła. W tej samej chwili głos zabrał najważniejszy z dworzan, mówiąc-

- Najjaśniejszy panie, my się tu weselimy, a jak się wiedzie jej królewskiej wysokości w wieży, czy żyje jeszcze, czy już umarła? Król zaś odrzekł:

- Z jej winy dzikie zwierzęta rozszarpały mego jedynego syna nie chcę więc o niej słyszeć.

Wtedy młody myśliwy wstał ze swego miejsca i rzekł:

- Miłościwy ojcze, ona żyje jeszcze, a ja jestem jej synem, to nie dzikie zwierzęta zawiniły, lecz łotr kucharz. On to zabrał mnie z jej kolan, kiedy usnęła, i poplamiał kurzą krwią jej fartuszek. - Po tych słowach wskazał na psa ze złotą obrozą i dodał: - To jest ten łotr.

Kazał przynieść rozżarzonych węgli, które pudel musiał zeżreć na oczach wszystkich zebranych, aż płomień buchnął mu z gardła.

Wtedy zapytał króla, czy chce ujrzeć nicponia w jego prawdziwej postaci, i zamienił psa z powrotem w starego kucharza. Stanął on przed królewskim obliczem w białym fartuchu i z nożem u boku. Król na jego widok wpadł w srogi gniew i kazał go wrzucić do najgłębszego lochu. Myśliwy zaś mówił dalej:

- Ojcze miłościwy, czy chcesz ujrzeć dziewicę, która otaczała mnie czułą troską, kazano jej mnie zabić, ale nie uczyniła tego, własne życie narażając.

A król odparł: , - Tak, chętnie bym ją ujrział.

Na co syn:

- Najłaskawszy ojcze, ukażę ci ją w postaci pięknego kwiatu.

Po czym sięgnął do kieszeji, wyjął z niej goździk i położył go na królewskim stole, a był on tak piękny, że król nigdy piękniejszego nie widział. A wtedy syn rzekł:

aby

- Teraz ukażę ci ją w jej prawdziwej postaci. I zamienił kwiat w dziewicę. Stała oto przed królem i była ta piękna, że żaden malarz nie potrafiłby namalować piękniejszej. Król posłał do wieży dwie damy dworu i dwóch dworzan, przywieźli królową do stołu. Kiedy ją wprowadzono, nie mogła już 361 nic jeść i rzekła:

- Łaskawy i miłosierny Bóg, który w wieży utrzymywał mnie przy życiu, wkrótce

mnie wybawi.

Żyła jeszcze trzy dni, po czym w spokoju wyzionęła ducha. Gdy ją pochowano, nadleciały dwa białe gołębie, które przynosiły jej do wieży jedzenie, a były aniołami z nieba, i usiadły na jej grobie. Stary król kazał kucharza poćwiartować, ale zgryzota tak drażyła jego serce, że wkrótce sam umarł. Syn jego poślubił piękną dziewczinę, którą przyniósł w kieszeni w postaci kwiatka, i Bóg jeden wie, czy oboje jeszcze żyją. j, •

.4 i

..vi.

362

• Vj * 77. Mądra Małgosia

czier-się na

Była sobie kucharka o imieniu Małgosia, nosiła buciki na wonych obcasikach, a kiedy w nich wychodziła, obracała • wszystkie strony i z zadowoleniem myślała: - Ładna ze dziewczyna, nie ma co! - Wróciwszy do domu wypijała z rad ^ łyczek wina, a że wino wywołuje apetyt, zabierała się do próbow Cl najlepszych potraw, jakie ugotowała, aż zaspokoila głód, przy t la mówiła sobie:

- Kucharka powinna wiedzieć, jak co smakuje. Zdarzyło się kiedyś, że pan jej rzekł:

- Małgosiu, dziś wieczorem przyjdzie do mnie gość, przygotuj nam dwa smaczne kurczaki!

- Zrobię, co pan każe - odrzekła Małgosia.

Zarznęła dwa kurczaki, opaliła je, oskubała, nadziała na rożen i pod wieczór umieściła nad ogniem, by je upiec na wieczerzę. Skórka zaczynała się już na nich rumienić, a gościa ani widu, ani slychu. Małgosia zawołała więc do pana:

- Jeśli gość zaraz nie przyjdzie, trzeba będzie zdjąć kurczaki z ognia, a szkoda to wielka, że się ich nie zje, póki są najbardziej soczyste.

Na co pan:

- Już ja sam pójde i gościa sprowadzę.

Ledwie wyszedł za próg, Małgosia odsunęła rożen z kurczętami i pomyślała:

- Od długiego stania przy ogniu człowiek się poci i chce mu się pić, a licho wie, kiedy oni przyjdą! Skoczę przez ten czas do piwnicy i łyknę sobie kropełkę. - Zbiegła na dół, utoczyła wina do dzbanka i powiedziała do siebie: - Niech ci Bóg da zdrowie, Małgosiu -i pociągnęła spory łyk. - Wina'nie można pić po troszku - dodała i nie należy zostawiać połowy - po czym porządnie przecny dzbanek.

Kiedy wróciła do kurczaków, umieściła je znów nad ogn ' posmarowała masłem i jęła rażno obracać rożen. Czując smako zapach pieczonego mięsa pomyślała:

Trzeba spróbować, może im jeszcze czego brakuje! - Obliza- 363 |6C umaczany w sosie i rzekła: " _ Ach, jakie te kurczaki dobre! Istna zgroza, że ich w tej chwili

,ktnie je'

I pobiegła do okna, aby wyrzec, czy pan nie prowadzi gościa,

:e widząc nikogo, stanęła znów nad kurczętami i pomyślała: _ Jedno skrzydełko się przypala, najlepiej będzie, jeśli je od

azu zjem.

Odkroiła owe skrzydełko, zjadła i bardzo jej smakowało; kiedy ^zełknęła ostatni kęs, pomyślała:

_ Trzeba odciąć i drugie, żeby pan nie poznał, że czegoś

irakuje. k

Po zjedzeniu drugiego skrzydelka znów wyjrzała przez okno, jle pana ani śladu.

- Kto wie - podumała - może wcale nie przyjdą i zjedzą iv gospodzie.

Rzekła więc do siebie.

- Hej, Małgosiu, nic się nie martw, jedno jest już i tak napoczęte, pociągnij sobie jeszcze łyceczka winka i zjedz całe kurczę, jak je skończysz, będziesz wreszcie miała spokój; po co marnować dary Boże?

Zbiegła więc znowu do piwnicy, popiła sówicie i z apetytem zabrała się do kurczaka. Kiedy jednego zjadła już do reszty, a pan się me zjawiał, Małgosia zaczęła zerkać na drugiego i rzekła do siebie:

- Drugi powinien się znaleźć tam, gdzie pierwszy, nie trzeba ich r°złączać; co spotkało pierwszego, należy się i drugiemu; jeszcze 'eden łyceczek chyba mi nie zaszkodzi.

Popiła sobie znowu i zabrała się do drugiego kurczaka, żeby go n'e zostawiać samego.

Kiedy się nim w najlepsze raczyła, nadszedł pan wołając:

~ Pośpiesz się, Małgosiu, gość zaraz przyjdzie!

Dobrze, proszę łaskawego pana, już podaję - odparła Mał-

, . Pan zajrzał jeszcze do jadalni, czy stół porządnie nakryty, wziął ży nóż, którym miał krajać kurczęta, i przystąpił do ostrzenia go sieni. W teje chwili nadszedł gość i zapukał do drzwi grzecznie, jak

365

364 należy. Małgosia pobiegła zobaczyć, kto to puka, a ujrzawszy położyła palec na ustach i rzekła: "CI^

- Cicho, cicho, uciekajcie, panie, co prędzej, bo jak wa pan zobaczy, to biada wam! Zaprosił was co prawda na wieczer? zamyśla ni mniej, ni więcej, tylko obciąć wam uszy. Posłuchajcie nóż po temu ostrzy. ' Jalc

Gość usłyszawszy ostrzenie zbiegł po schodach najszybciej tylko mógł, Małgosia zaś pośpieszyła z krzykiem do pana:

- Ładnego gościa łaskawy pan do domu zaprosił!

- Czemu to, Małgosiu? Co ci się w moim gościu nie podoba*? , - A bo niosłam właśnie na stół oba kurczaki, a ten porwał mi z półmiska i wziął nogi za pas.

- A to ci dopiero! - rzekł pan, szczerze żałując-pięknych kurcząt. - Żeby mi choć jedno zostawił, mógłbym się przynajmniej posilić. -1 zaczął za nim wołać, aby się zatrzymał, ale gość udawał, że nie słyszy. Pan, wciąż jeszcze trzymając nóż w ręce, rzucił się za nim w pogoń i krzyczał:

- Chociaż jedno! Choć jedno! - myśląc o odzyskaniu choć jednego kurczęcia z dwóch, które gość zabrał; gość zaś mniemał, że chodzi mu o jego ucho, i zmykał, jakby się zanim paliło, aby ocalić i jedno i drugie.

A mały, czteroletni wTmczek siedział na podłodze i strugał Seczki.

- Cóż ty tam robisz? - zapytał ojciec.

- Robię koryto - odparł chłopczyk - z którego będą jeść tatuś ^arnusia, gdy ja będę duży!

Słyszac te słowa ojciec i matka zawstydzili się bardzo, a wreszqe ozplakali się i poprosili starego dziadka, by siadł z mmi do stołu. [odtąd nie sarkali wcale, gdy rozlał trochę zupy.

79. Wodnica

B

raciszek i siostrzyczka bawili się pewnego razu przystud(tm) i nagle podczas zabawy oboje wpadli do wody. Na samym dŃe studni spotkali wodnicę, która przemówiła do nich w te słowa:

- Mam was wreszcie! Bierzcie się przeto raz dwa do roboty! _ i zabrała ich ze sobą.

78. Dziadek i wnuczek

Ż

ył sobie raz staruszek tak już zniedołężniały, że niedowidział, niedosłyszał, a ręce i kolana trzęsły mu się ciągle. Gdy siadł do stołu, ledwie mógł utrzymać łyżkę i zawsze rozlewał zupę na obrus. a po brodzie także mu ciekło.

Gniewało to syna jego, i synową, aż wreszcie kazali starcom jadać w kącie pod piecem, jedzenie zaś dawali mu w małej glnia miseczce, tak że nigdy nie mógł się najeść do syta. Spoglądał u . starzec smutno ku stołowi, a oczy zachodziły mu łzami. Pewnego ręce tak mu się trzęsły, że miseczka wypadła z nich i stłukła się. W synowa skarciła go, on zaś nic nie rzekł, tylko westchnął. Kupł więc drewnianą miskę za kilka groszy i z niej musiał jadać.

366 Dziewczyńce kazała prząć paskudny, splątany len i nosić do dziurawej beczki; chłopiec zaś miał za zadanie rąbać drzewo siekierą. A do jedzenia nie dostawali nic prócz klusek twardych jak kamienie. W końcu jednak dzieci się znecierpliwiły i czekały tylko aby wodnica poszła w niedzielę do kościoła. Wtedy zmówiły się i uciekły. Po powrocie z kościoła wodnica zauważyła, że ptaszki wyfrunęły, i wielkimi susami puściła się za nimi w pogoń. Dzieci dostrzegły ją jednak z daleka i dziewczynka rzuciła za siebie szczotkę wyrosła z niej Góra Szczotkowa, najeżona tysiącem kolców, przez które wodnica z największym trudem musiała się przedzierać. Wreszcie udało jej się górę pokonać. Kiedy dzieci to zobaczyły, chłopiec rzucił za siebie grzebień, powstała z niego Góra Grzebieniowa z tysiącem ostrych zębów, ale wodnica chwytając się ich zdołała wspiąć się na szczyt i przejść na drugą stronę. Wtedy dziewczynka rzuciła za siebie lusterko, powstała z niego Góra Lustrzana, tak śliska, że wodnica nie mogła się na nią wdrapać. Pomyślała więc:

- Pobiegnę szybko do domu po siekierę i przerąbię tę Lustrzaną Górę na pół. Zanim jednak wróciła i szkło rozbiła, dzieci uciekły już daleko i wodnica musiała znów zniknąć w swojej studni.

s

80. Śmierć kurki

ewnego dnia poszła kurka z kogucikiem na orzechową i umówili się, że gdy które z nich znajdzie orzeszek, podzieli się nim z drugim. Tymczasem kurka znalazła wielki orzeszek i nic nie powiedziała kogucikowi, chcąc go sama połknąć. Ale orzeszek by tak wielki, że utkwiał jej w gardle. Przestraszyła się kurka, że może się udławić, i zawołała na kogucika:

' ml

- Błagam cię, koguciku, biegnij co siły do źródła i przynieś wody, bo się udławię!

Kogucik pobiegł co siły do źródła i zawołał:

- Źródélko, daj mi wody: kurka leży na orzechowej górze, 367 połknęła wielki orzech i dławi się! A źródło na to:

- Biegnij wpierw do panny młodej i przynieś mi czerwonego jedwabiu!

Pobiegł kogucik do panny młodej:

- Panna młoda, daj mi czerwonego jedwabiu: muszę go dać źródelku, a ono mi da wody i ja ją zaniosę kurce, która leży na orzechowej górze, połknęła orzech i dławia się!

Panna młoda zaś rzecze:

- Biegnij wpierw i przynieś mi wianuszek, który wisi na krzywej wierzbie!

Pobiegł kogucik do wierzby i nie pytając już o pozwolenie chwycił wianuszek i zaniósł go pannie młodej, która dała mu za to czerwonego jedwabiu. Jedwab zaniósł źródelku, które dało mu za to wody. Wodę zaniósł kurce, ale zanim przyszedł na górę orzechową, kurka już się udławiła i leżała martwa.

Kogucik tak się zasmucił, że począł głośno rozpaczać, a wszystkie zwierzęta leśne zbiegły się oplakiwać kurkę. Sześć myszy zaś zbudowało wózek, aby powieźć w nim kurkę do mogiły. Kiedy wózek był gotowy, myszy zaprzęły się do niego, a kogucik powoził.

Po drodze spotkali lisa:

- Dokąd to, koguciku?

- Jadę pogrzebać swoją kurkę!

- Czy mogę z tobą pojechać?

- Owszem, ale siądź w tyle wozu, bo jak siądziesz na przedzie, tonie uniosą cię moje rumaki!

Lis siadł więc z tyłu. Po nim przysiadł się wilk i niedźwiedź, w 1 jeleni, i lew, i wszystkie zwierzęta leśne. Jechali tak, jechali, aż Przybyli nad strumyk.

- Jakże się przez tę wodę przedostaniemy? - rzekł kogucik Stroskany.

Ale słomka, która leżała obok strumyka, rzekła:

- Posłużę wam chętnie za most - położyła się w poprzek trurnyka, ale gdy tylko myszy weszły na ten most, słomka załamała

368 się i wpadła do wody, a myszy wpadły za nią i potonęły. Widząc * węgielek, który żarzył się w pobliżu, rzekł: °J

- Jestem dość wielki, położę się w poprzek strumyka, a w przejedziecie po mnie. ' ^

I zrobił tak, ale niestety dotknął wody, zasyczał i - już martwy.

Gdy to ujrzał kamień, ulitował się, a chcąc dopomóc koguciko-wi, położył się nad strumykiem.

Kogucik sam pociągnął wózek, ale gdy już był razem z przednią częścią wozu, na której leżała kurka, po drugiej stronie i chciał przeciągnąć gości, ciężar ich przeważył i wszyscy wpadli w strumień i potonęli.

Kogucik pozostał więc sam z martwą kurką, pochował ją i usypał nad nią mogiłę, potem siadł na mogiłę i rozpaczał poty, póki też nie umarł ze smutku.

I nikt już więcej nie pozostał przy życiu.

•

81. Żołnierz Szaławiła

B

yla kiedyś wielka wojna, a kiedy się skończyła, wielu żołnierzy zwolniono ze służby. Los ten spotkał również żołnierza Szaławiłę, który na drogę dostał tylko skibkę komiśnego chleba i cztery grajcarey. Z takim dobytkiem ruszył w świat. A zdarzyło się, że święty Piotr przebrany za żebraka stanął przy trakcie, kiedy właśnie żołnierz Szaławiła tamtędy przechodził, poprosił go więc o jałmużnę.

Biedak tak świętemu odpowiedział:

- Bracie żebraku, i cóż ja ci mogę dać? Byłem kiedyś żołnierzem, zwolnili mnie, a wszystko, co mam, to kawałek komiśnego chleba i cztery grajcarey, jak mi się to

wyczerpie, pójdę chyba na żebrzy, tak jak ty. Ale coś ci z tego dam.

Podzielił kromkę na cztery części i dał apostołowi jedną z nich i jednego grajcara na dodatek. Święty Piotr podziękował, poszedł sobie dalej, przybrał postać innego żebraka i przysiadł znów na skraju drogi, którą wędrował żołnierz Szaławiła, i jak poprzednim razem, i teraz poprosił go o datek. Żołnierz Szaławiła odpo[^]ie"

I?jał mu to samo, co poprzednio, i tym razem dał mu ćwiartkę skibki 369 nieba i jednego grajcara. Święty Piotr podziękował i poszedł dalej, .siadł przy drodze po raz trzeci jako jeszcze inny żebrak i zagadał do 0}nierza Szaławiły. Ten zaś dał mu trzecią ćwiartkę kromki chleba trzeciego grajcara. Święty Piotr podziękował, a Szaławiła poszedł dalej, mając już tylko w zapasie ostatni kawałek chleba i jednego ^ajcara. Wstąpił do karczmy, zjadł chleb i za grajcara kazał sobie ijadać piwa. Posiliwszy się ruszył w drogę i znów spotkał świętego piotra, tym razem przybrał on postać zwolnionego ze służby żołnie-23 i odezwał się do niego w te słowa:

- Jak się masz, kolego, dałbyś mi kawałek chleba i grajcara na piwo?

- A skądże ci to wszystko wezmę? - odrzekł Szaławiła -zvolnili mnie ze służby i na drogę dali tylko skibkę komiśnego chleba i cztery grajcarry. Na trakcie spotkałem trzech żebraków, każdemu odstąpiłem po ćwiartce onego chleba i po grajcarze. Ostatni kawałek zjadłem w karczmie, a za ostatniego grajcara napiłem się piwa. Teraz jestem goły jak święty turecki, a skoro i ty nic nie masz, możemy razem iść po prośbie.

- Nie, nie - odparł święty Piotr - obejdzie się bez zebraniny. Znam się coś niecoś na lekarskim fachu i tym sposobem zarobię akurat tyle, ile mi trzeba.

- No, cóż - odparł Szaławiła - ja się na tym nic a nic nie rozumiem, muszę więc sam iść na żebrzy.

- Chodź lepiej ze mną - rzekł święty Piotr - tym, co zarobię, Podzielimy się po połowie.

- Zgoda - ucieszył się Szaławiła i powędrowali dalej razem.

W pewnej wsi przechodząc koło chłopskiej zagrody usłyszeli śtośny płacz i lament; weszli do izby, gdzie leżał chłop, śmiertelną niernocą złożony, a jego żona rozpaczliwie nad nim zawodziła.

- Dajcie pokój płaczom i biadaniom - rzekł święty Piotr - ja mężowi zdrowie przywrócę.

Po czym wyjął z kieszeni jakowąś maść i natychmiast chorego wił, tak że chłop wstał z łóżka zdrów jak ryba.

- Jakże my się wam odwdzięczymy? - zawołali mąż i żona, S2częśliwieni. - Jakiej zapłaty żądacie?

370 Święty Piotr nie chciał nic od nich wziąć, a im bardziej obal gospodarze nalegali, tym on gwałtowniej się wzbraniał. Żolnie l Szaławiła szturchnął świętego Piotra łokciem, mówiąc: c

- No, weźże cos, przecie jesteśmy w potrzebie!

Na koniec gospodyni przyniosła jagnię, zaklinając święte» Piotra, by je przyjął, ale on za nic nie chciał. Szaławiła znów dał rn sójkę w ból, rycząc:

- Weźże, głupcze, przecie nam się przyda! Święty Piotr zgodził się wreszcie.

- No, dobrze, wezmę jagnię, ale nie będę go niósł; skoro chcesz je brać, musisz też nieść.

- A cóż mi to szkodzi - odparł Szaławiła - jak trzeba, to będę

* s t fc

niósł.

T wziął jagnię na ramiona. Ruszyli dalej, aż zaszli do lasu; jagnię zaczęło już żołnierzowi ciążyć, a że był głodny, rzekł do świętego Piotra:

- Widzisz, jaka piękna polanka, możemy tu jagnię ugotować i zjeść.

- Zgoda - odparł święty Piotr - ale ja kucharyć nie potrafię, jeśli chcesz się zająć gotowaniem, to masz tu kociołek, a ja się przez ten czas przejdę, póki posiłek nie będzie gotowy. I nie wolno ci zacząć jeść przed moim powrotem; nie bój się, na pewno przyjdę w samą porę.

- Możesz sobie iść - rzekł Szaławila - znam się na kuchni i wszystkim się zajmę. Święty Piotr poszedł w głąb lasu, a żołnierz zarznął jagnię, rozpałił ogień, wrzucił mięso do kociołka i gotował. Kiedy było już miękkie, a apostoł wciąż się jeszcze nie zjawiał, żołnierz Szaławila wyjął jagnię z kotła, rozkroił je i znalazł serce.

- To ma być w jagnięciu najlepsze - rzekł i ugryzł kawałek serca na spróbowanie, ale w końcu zjadł całe. Wreszcie wrócił święty Piotr i rzekł:

- Całe jagnię możesz zjeść sam, ja mam chęć tylko na serce, wyjmij je dla mnie. Żołnierz Szaławila wziął nóż i widelec i zaczął grzebać w ja

01 mięsie, niby to szukając serca, nie mógł go jednak znaleźć; 371 Icońcu rzekł krótko i węzłowato:

- Serca nie ma.

- A gdzie się mogło podziać? - zdziwił się apostoł.

- Bo ja wiem - odparł Szaławila. - Ale słuchaj no, jakie z nas ,epy, szukamy serca jagnięcia i żadnemu z nas nie przyjdzie do |0wy, że jagnię wcale serca nie ma!

- Ej - rzekł święty Piotr - to całkiem coś nowego. Każde l^orzenie ma serce, czemuż to jagnię miałoby go nie mieć?

- Powiadam ci, bracie, jagnię nie ma serca, jak dobrze głową uszysz, to się ze mną zgodzisz.

- Niech ci będzie - rzekł święty Piotr - skoro serca nie ma, to ja lie będę wcale mięsa jadł, wszystko jest dla ciebie.

- A czego nie dam rady od razu zjeść, to zabiorę z sobą -iowiedział Szaławila, zjadł pół jagnięcia, resztę zaś włożył do torni-
tra.

Poszli dalej i święty Piotr sprawił, że nagle wielka ,woda irzecięła im drogę i musieli się przez nią przeprawić.

- Idź ty pierwszy! - rzekł apostoł.

- Nie - odparł Szaławila - ty idź pierwszy.

A myślał przy tym: - Jeśli woda będzie bardzo głęboka, to wcale vnią nie wejdem. Święty Piotr przeszedł na drugi brzeg, a woda sięgała mu tylko w kolana. Z kolei żołnierz chciał ruszyć jego śladem, ale woda 'odniosła się i sięgnęła mu po szyję.

- Bracie, ratuj! - krzyknął przerażony. A święty Piotr mu na to:

- A przyznasz się, że zjadłeś jagnięce serce?

- Nie - odparł żołnierz - wcale go nie zjadłem.

Wtedy woda podniosła się jeszcze bardziej, sięgając mu do ust.

- Ratuj, bracie! - krzyknął znowu. A święty Piotr spytał raz jeszcze:

- Przyznasz się wreszcie, żeś zjadł jagnięce serce?

- Nie - odparł - wcale go nie zjadłem.

Święty Piotr, nie chcąc go utopić, sprawił, że woda opadła, P°mógł żołnierzowi wyjść na brzeg.

372 Poszli znów dale j, aż zawędrowali do kraj u, w którym króle\ v i- - Ach>

ty głupcze - pomyślał żołnierz Szalawiła, szturchnął 373
jak wieść niosła, była śmiertelnie chora. ' ,atrata i rzekł:
- Hej, bracie - rzekł żołnierz do apostoła - to może być dla na ~ N^e b^dz kiep,
może ty nic nie chcesz, ale ja mam przecież
nie byle jaka gratka, jeśli ją uzdrowimy, do końca życia nie będziemy f^ne
PotrzeDy-
musieli się o nic troszczyć. Święty Piotr jednak niczego nie żądał; król zaś
widząc, że jego
I zaczął świętego Piotra ostro popędzać. to\varzysz chętnie by coś przyjął,
kazał skarbnikowi napełnić jego
- Wy ciągnij że nogi, braciszku - mówił do niego - żebyśmy tornister złotem,
jeszcze na czas zdążyli. Wędrowcy poszli dalej, a kiedy po drodze dotarli
do lasu, święty
Święty Piotr zaś szedł coraz wolniej, chociaż tamten go szarpał Pi^otr rzekł do
żołnierza Szalawiły:
i popychał, aż wreszcie dowiedzieli się, że królowa umarła. - Teraz trzeba
złoto podzielić.
- Masz ci los - rzekł Szalawiła - a wszystko przez twoją - Zgoda - odparł tamten
- bierzemy się do roboty,
przeklątą ślamazarność. Święty Piotr podzielił złoto na trzy części.
- Nie martw się - odparł święty Piotr - potrafię nie tylko - Co też temu kutwie
się zachciało! - pomyślał żołnierz. -
chorych uzdrawiać, ale też umarłych budzić do życia. Dzieli na trzy części, a
nas jest przecie dwóch.
- Jeśli tak - rzekł Szalawiła - to wszystko w porządku, ale Święty Piotr zaś
rzekł:
w zamian musisz dla nas zdobyć pół tego królestwa. - Podzieliłem
sprawiedliwie: jedna część dla mnie, druga dla
Kiedy weszli do zamku, panowała tam wielka żałoba; święty ciebie, a trzecia dla
tego, kto zjadł serce jagnięcia.
Piotr zaś oznajmił królowi, że gotów jest jego córce życie przywrócić. - Ach, to
ja zjadłem serce - powiedział żołnierz, skwapliwie
Kazał się do niej zaprowadzić i rzekł: zgarniając złoto - możesz mi wierzyć,
naprawdę.
- Przynieście mi kocioł wody! - Jakże mam ci wierzyć - odparł święty Piotr -
jagnię przecież
Kiedy mu przyniesiono, czego żądał, wyprawił wszystkich wcale nie ma serca.
z komnaty, pozwolił zostać tylko swemu towarzyszowi. Po czym _ Co też ty
wygadujesz, bracie! Jagnię ma serce, jak każde
poucał umarłej wszystkie członki i wrzucił wszystko do wody. stworzenie,
dlaczego ono jedno miałoby nie mieć?
Rozpalił ogień pod kotłem i zaczął gotować. Wkrótce mięso odpadło _ No, dobrze,
niech tak będzie - rzekł święty Piotr - zabierz
od kości, a wtedy apostoł wyjął piękny biały szkielet i ułożył sobie całe złoto,
ale ja nie będę już z tobą wędrował i pójdę sam swoją
wszystkie kosteczki według ich naturalnego porządku. Uczyniwszy to drogą.
stał nad nimi i rzekł: - Jak sobie chcesz, braciszku - odparł żołnierz -
bywaj
- W imię Trójcy Przenajświętszej, powstań z martwych! 2Bogiem!
Powtórzył zaklęcie trzy razy, po czym królowa ożyła w całej Święty Piotr

skręcił w boczny trakt, Szaławila zaś pomyślał:
swej krasie i najlepszym zdrowiu. Król ogromnie się z tego ucieszy __ ^ niechże
sobie idzie, dokąd chce, straszne z niego dziwadło.
i powiedział do świętego Piotra: Miał teraz wprowadzić pieniądze w bród, cóż,
kiedy nie wiedział,
- Żądaj najwyższej zapłaty, choćby to była połowa tego co z nimi robić, trwonął
je, rozdawał na prawo i lewo i po niedługim
królestwa, niczego ci nie odmówię. Czasie nic mu nie zostało.
Święty Piotr odparł: Wędrując po świecie trafił do pewnego kraju, gdzie, jak
powia-
- Ja niczego nie żądam. • .- ano, umarła królowa. -Ejże- pomyślał Szaławila -
to mi się może
374 opłacić, ożywię ją i zażądam nagrody, o jakiej nikomu się nie śniło ^
^ról gotów był ofiarować żołnierzowi wszystko, czego by 315
Udał się do króla i oświadczył, że mógłby zmarłej życie przywrócić ipraSn^ - C*n
zaś nie- mógł nic wziąć, jedynie chytrymi półsłówkami
ci. Król słyszał już o zwolnionym żołnierzu, który krąży po kraju siąg11^
ty/e, że król kazał nasypać mu do tornistra złota, po czym
i zmarłych ożywia, i pomyślał, że Szaławila jest tym właśnie żołnie- puścił
zamek. Znalazł się już za bramą, a tu stoi święty Piotr
rzem, nit mając jednak do niego zaufania, spytał swoich doradców ci powiada:
powiedzieli, że przecież nic na tej próbie nie straci, bo jego córka i tak ~
^o! widzisz, i co z ciebie za człowiek! Przecie ci zakazałem
nie żyje. Żołnierz Szaławila kazał więc przynieść kocioł wody wyjmować
jakąkolwiek zapłatę? A ty masz tornister pełen złota.
wyprosił wszystkich z komnaty, poobcinał trupowi członki, wrzucił je - Czy to
moja wina - odparł Szaławila - że mi tego złota
do wody, rozpalil pod kotłem ogień, całkiem jak to podpatrzył iasypan°?
u świętego Piotra. Woda zaczęła wrzeć, mięso odpadło od kości ~ Ale pamięta
j, jeśli jeszcze raz coś podobnego uczynisz, biada
a wtedy Szaławila wyjął cały szkielet z wody i rozłożył na stole; nie i!
wiedział jednak, w jakim porządku poukładać kosteczki i wszystko ~ Nie martw
się, bracie! Po co bym miał się bawić w płukanie
pomieszał bez nijakiego ładu i składu. Stanął potem nad nimi i rzekł:
szkieletów, kiedy mam pod dostatkiem złota!
- W imię Trójcy Przenajświętszej, powstań z martwych! - No, no, nie zarzekaj się
tak - rzekł święty Piotr - złoto raz
Powtórzył zaklęcie trzy razy, a szkielet ani drgnie. Powtórzył je lwa się
wyczerpie. Ale żeby cię więcej nie kusilo schodzić na
jeszcze trzy razy, ale również na próżno. akazane drogi, dam twemu tornistrowi
taką moc, że zawsze znajdzie
- Wstawaj, upiorzycy - krzyknął - bo pożałujesz! ię w nim wszystko, czego
zapagniesz. A teraz bywaj, już więcej
Ledwie to wypowiedział, nagle przez okno wszedł do komnaty nnie nie zobaczysz.
święty Piotr w swojej ostatnio przybranej postaci zwolnionego ze - Idź z Bogiem!
- rzekł Szaławila, a w duchu pomyślał: -Całe
służby żołnierza i rzekł: ,zczęście, że mnie wreszcie zostawisz w spokoju,
przeklęte dziwadło,
- Co ty tu wyprawiasz, bezbożny człecze, jakże umarła może iie będę po tobie
płakał. - Zaś o cudownej ftioicy swego tornistra

zbudzić się do życia, kiedyś jej kosteczki bez ładu i składu pomieszał!
alkiem zapomniał.

- Ależ, braciszku, ułożyłem je najlepiej, jak umiałem - odparł Żołnierz
Szaławiła wędrował dalej po świecie, złoto trwonil na
Szaławiła. >rawo i lewo, rozdawał je jak za pierwszym razem. Kiedy miał
- Tym razem wybawię cię z kłopotu, ale pamiętaj, biada ci, jeśli w kieszeni już
tylko cztery grajcare, a przechodził właśnie koło
jeszcze kiedy coś podobnego uczynisz, i nie wolno ci teraz najdrob- karczmy,
pomyślał: - Pora kiesę opróżnić! - i kazał dać sobie wina za
niejszej nawet zapłaty przyjąć od króla. 'rzy grajcare i chleba za grajcara.
Kiedy tak jadł i popijał, poczuł

Święty Piotr ułożył kosteczki w należyтым porządku, powtórzył smakowity
zapach pieczonych gęsi. Żołnierz Szaławiła rozejrzał się
trzy razy: - W imię Trójcy Przenajświętszej, powstań z martwych! -

'zobaczył, że karczmarz ma w piecu dwie gąski. Przypomniały mu się
i królowna wstała, zdrowa i piękna jak za życia, a święty Piotr wyszedł

>(Ovva towarzysza ze w tornistrze znajdzie wszystko, czego tylko
przez okno, tak jak wszedł. "Żołnierz Szaławiła cieszył się z tak

zapragnie. - Ejże, zrobimy próbę z gąskami! - Wyszedł za próg
szczęśliwego zakończenia, ale też złościło go, że mu nie wolno przyjąć 'rzekł:
żadnej zapłaty. - Niechaj obie pieczone gąski z pieca znajdą się w mym

- Chciałbym wiedzieć - zastanawiał się - co też mu do głó^y °rnistrze!
strzeliło; co jedną ręką daje, to drugą odbiera, żadnego w ty Ledwie to
wypowiedział, odpiął tornister, zajrzał do środka,
pomyślunku. l°bie gąski już tam były.

376 - Ach, jaktod@«Ee-fzekłwduchu-terazmogęsięJużov - Nie będzie tak źle -
odparł żołnierz - dajcie mi tylko klucze 377

nie martwić. • • " 'Uc faz suty zapas jada i napoju.

Ruszył dalej, a gdy doszedł do łąki, usiadł i wyjął z tornist J karczmarz dał mu
klucze' a także obficie Jada f naP°Ju' P° pieczone Kiedy się tak pożywał,
nadeszli dwaj wędrowni czeladnik ^ śmiałek udał się do Pałacu' PodJadł * wyPił
do woh' ** S° i zaczęli łakomym okiem zerkać na nie ruszoną jeszcze gask? ^n°ŚĆ
°garn^ła l Położył S1^ na zieml' Jako że łóżka me było'

Żołnierz Szaławiła pomyślał: - Jedna ci przecież wystarczy -zawołał ^rÓtC6
ZaSna* &le W n°Cy zbudzi* g° straszny hałas'ledwie °Przy-
czeladników i rzekł: jfliniał, ujrzał dziewięć wstrętnych diabłów tańczących
wokół niego

- Weźcie sobie tę gąskę i zjedzcie za moje zdrowie.o komnacie. Żołnierz
Szaławiła rzekł do nich:

Podziękowawszy udali się do karczmy, kazali sobie dać pół " Możecie sobie
tańcować, ile dusza zapragnie, ale żeby mi się
butelki wina i bochenek chleba, wyjęli podarowaną gęś i zabrali się aden zbytmo
me zblłzał!

do jedzenia. Widząc to karczmarka rzekła do męża: * Diabły zaś nacierały na
niego coraz natarczywiej, usmolonymi

- Te dwa obieżyświaty jedzą gęś, popatrz no, czy której w piecu alaSami
wymachuJa-c mu tuż koło
nie brakuje ~ SPokóJ' diabelska hołoto! - krzyknął, ale one poczynęły
Karczmarz zagląda do pieca, a tam pusto. obie coraz zuchwałej.

- Ach, wy złodziejskie nasienie, zachciało wam się gęsi za Zołmerz rozgniewał się wreszcie i zawołał:
darmo! Płacić zaraz albo wam skórę wygarbuję! - HeJ tam' dosc ^^ hałasów! - chwycił nogę stołową i dalej nią
- My nie żadni złodzieje - odrzekli czeladnicy - zwolniony liabfy okładac- Ale dziewięciu diabłów na jednego żołnierza to
żołnierz podarował nam gąskę na łące. rochS za wiele' kiedy Położył
pierwszemu z brzega, reszta złapała
- Nie zwracajcie głowy, żołnierz tutaj był, ale to przyzwoity 'oz ^ za włosy' szarpiąc okrutnie.
człowiek, wyszedł tymi drzwiami jak należy, cały czas miałem go na - EJze>
czartowskie nasienie - wrzasnął - tego już za wiele;
oku, to z was złodzieje, płacić mi zaraz! zekaJcie ^ol Jak was Jest dziewięciu,
marsz do mego tornistra!
A że biedacy pieniędzy nie mieli, chwycił kija i wyгнаł ich Hop> i cała
dziewiątka znalazła się w potrzasku, żołnierz zapiął
z karczmy "mister i rzucił go do kąta. W komnacie zapanował wreszcie spokój .
Żołnierz Szaławiła zaś ruszył swoją drogą i trafił do miasteczka, !2a}awiła
położył się z powrotem na podłodze i spał aż do białego
nad którym wznosił się wspaniały pałac, a tuż niedaleko stała nędzna ai*-
Karczmarz i szlachcic, do którego pałac należał, przybyli chcąc
gospoda. Wszedł do gospody i poprosił o nocleg; ale karczmarz S przekonać, jak
mu się powiodło; widząc go całym i zdrowym,
odmówił mu zapewniając: Pytah zd"(tm)eni:
- Miejsca nie ma, wszystko zajęte przez dostojnych gości. - Czy upiory żadnej
krzywdy wam me zrobiły?
- Czy to nie dziwne - rzekł żołnierz Szaławiła - że ci goście ^ - Pewnie, że me
- odparł żołnierz - wszystkie wpakowałem do
zajeżdżają do was zamiast do tego pięknego pałacu. ^8° tomistra. Teraz,
panie, możecie się wprowadzić do pałacu, nic
- Tak to już jest - odp'arł karczmarz - w pałacu nie sposób ^ tu straszyć me
będzie! przespać choćby jednej nocy. Kto tylko próbował, żywy nie wyszedł.
Szlachcic mu pięknie podziękował i hojnie obdarzył prosząc, by
- Skoro inni próbowali - rzekł Szaławiła - to i ja spróbuję-
- Nie czyńcie tego lepiej - powiedział karczmarz - bo wam
na zdrowie nie wyjdzie. *! Ze zaraz sobie daleJ w swiat Pragnę.

- - -

- Nie czyńcie tego lepiej - powiedział karczmarz - bo wam - Nie - odparł
żołnierz Szaławiła - tak przywykłem do wędro-
*

- ko inni róbowali - rzekł Szaławiła - to i a sróbuję- «*tał u mego na służbie,
dostatek do końca życia mu obiecując.

379

378 I ruszył w drogę, a kiedy napotkał kuźnię, położył na ko\\at.|
tornister z diabłami i poprosił kowala i jego czeladników, aby g
porządnie swymi potężnymi młotami wy tłucli. Chwacko się do tee
przyłożyli, tak że miażdżone diabły podniosły dziki jazgot. Kiedy
żołnierz otworzył tornister, ujrzał osiem czarcich trupów,
jeden, co przyczaił się w jakimś zagięciu, ocalał; wyskoczył
oparzony i pognał z powrotem do piekła.

Potem żołnierz Szalawiła długo jeszcze wędrował po świecie niejedno można by o jego przygodach opowiedzieć. W końcu jednak zestarzał się i zaczął myśleć o śmierci. Poszedł do pustelnika, który słynął z wielkiej pobożności, i rzekł do niego:

- Dość już mam wędrowania, chciałbym się teraz dostać do jóstwa niebieskiego. Pustelnik mu odparł:

- Masz do wyboru dwie drogi: jedną szeroką i przyjemną, ta prowadzi do piekła; i drugą wąską i wyboistą, co wiedzie do nieba.

- Musiałbym być skończonym głupcem - pomyślał Szalawiła - jdybym wybrał drogę wąską i wyboistą. - I ruszył ową szeroką i przyjemną drogą, aż stanął przed potężną czarną bramą, a była to brama piekielna. Żołnierz zapukał, a strażnik wyjrzał, kto to taki. Poznawszy Szalawiłę wystraszył się okropnie, był to bowiem ów i tornistra dziewiąty diabeł, który umknął z podbitym okiem. Cym prędzej zasunął rygiel z powrotem, pobiegł do przywódcy diabłów i rzekł:

- Pod bramą stoi nicpoń z tornistrem i chce wejść, ale nie wpuszczajcie go pod żadnym pozorem, bo on gotów całe piekło zapakować do swego tornistra. Raz już kazał mnie w nim nielitościwie młotami wygrzmocić.

Oznajmiono więc żołnierzowi, żeby sobie poszedł gdzie pieprz rośnie, bo do piekła nie będzie wpuszczony.

- Skoro ci mnie nie chcą - pomyślał Szalawiła - pójdę zobaczyć, czy w niebie nie znajdę schronienia. Gdzieś się przecież podziac muszę. - Zawrócił więc i ruszył do bramy niebieskiej. Zapukał, straż trzymał właśnie święty Piotr. Żołnierz Szalawiła poznał go Natychmiast i pomyślał:

- Tutaj masz przynajmniej starego przyjaciela, ten cię nie wiedzie.

Święty Piotr odezwał się:

- Jak widzę, chciałbyś się dostać do nieba?

- Wpuśćcie mnie, bracie, muszę się przecież gdzieś podziac; mnie w piekle przyjęli, to bym ci się nie naprzykrzał.

- O, nie - rzekł święty Piotr - tutaj nie wejdiesz!

380 - Skoro nie chcesz mnie wpuścić, to zabieraj sobie s\y<y n0wu trzy grosze.

Tym razem Jaś Kostera nie dał się już skusić 381

tornister, obejdę się bez twojej łaski - odparł żołnierz. ' przyniósł chleb. A wtedy Pan Bóg go zapytał, czy nie ma w domu

- Dawaj go tu! - rzekł święty Piotr. Jna. Jaś na to odrzekł:

Szalawiła przez kratę wsunął mu tornister do nieba, a święty ~ Wszystkie beczki są puste, panie.

Piotr powiesił go na swoim fotelu. Wtedy żołnierz Szalawiła wes- Pan BÓg Polecił mu zejść do piwnicy, bo zostało tam jeszcze

tchnął: „ajlepsze wino. Jaś długo nie mógł w to uwierzyć, aż wreszcie rzekł:

- Chciałbym teraz sam znaleźć się w moim tornistrze. - Dobrze, zejść, ale wiem i tak, że nic tam już nie ma.

Hop, i już był w środku, a zarazem i w niebie; teraz już święty Kiedy jednak odszpuentował beczkę, popłynęło z niej najprzed-

Piotr nie mógł go wypędzić. iejsze wino. Zaniósł je gościom, którzy posiliwszy się udali się na

poczynek. Nazajutrz rano Pan Bóg powiedział Jasiowi, że może itrzymać trzy łaski. A sądził, że poprosi on o wstęp do nieba; ymczasem Jaś Kostera zażyczył sobie kart i kości, którymi by zawsze

82. Jaś Kostera lygrywał, oraz drzewa rodzącego wszelkiego rodzaju owoce, i żeby

ażdy, kto na nie wejdzie, mógł zejść tylko na jego rozkaz. Pan Bóg i ył sobie raz pewien człek, który był namiętnym graczem, dlatego W mu wszystko, czego zażądał, po czym wyruszył wraz ze świętym I też ludzie przezwali go Jasiem Kostera, a że grał bez ustanku, 'iotrem w dalszą drogę. przegrał w końcu własny dom i cały dobytek. I oto ostatniego dnia, Teraz dopiero Jaś Kostera po uszy zatopił się w grze i mało już kiedy wierzyciele mieli mu już dom zabrać, nadszedł Pan Bóg ze irakowało, a wygrałby cały świat. W końcu święty Piotr powiedział świętym Piotrem prosząc o nocleg. Jaś Kostera im rzekł: lo Pana Boga: - Czemu nie, możecie tu na noc zostać; ale nie mogę wam dać - Panie Boże, ten nicpoń źle sobie poczyna; niebawem gotów ani łózka, ani nic do jedzenia. lygrać cały świat; póki co, musimy mu Śmierć zesłać.

Na co Pan Bóg powiedział, że jeśli ich tylko pod swój dach Posłali więc do niego Śmierć. Kiedy stanęła u jego drzwi, Jaś przyjmie, to już oni sami zatroszczą się o jedzenie. I Jaś Kostera (ostera siedział naturalnie przy karcianym stoliku; Śmierć zawołała: zgodził się. Święty Piotr dał mu trzy grosze, żeby poszedł do piekarza _ Jasiu, wyjdź no tu na chwilkę! i kupił chleba. Idzie Jaś, idzie, a kiedy mijał dom, gdzie siedziała cała jaś jej odpowiedział: banda szulerów, którzy go tak doszczętnie obłupili, usłyszał ich _ Zaczekaj chwilkę, aż się partyjka skończy, a przez ten czas krzyki i nawoływania: ^raP s*6. °a drzewo i narwij owoców, żebyśmy mieli coś dobrego na

- Chodźże tu do nas, Jasiu! Ir°ę.
- A co - odpowiedział - chcielibyście jeszcze i te trzy grosze Śmierć wlaźła więc na drzewo, a kiedy chciała zejść, ani rusz nie ode mnie wyciągnąć. °gfo, i Jaś Kostera przetrzymał ją tam siedem lat, a przez cały ten

Nie dali mu jednak spó"koju, aż wreszcie uległ ich namowo %ani jeden człowiek nie umarł. W końcu więc święty Piotr rzekł do i przegrał owe trzy grosze. Święty Piotr z Panem Bogiem cze a^ an& gQga.

i czekali, a że Jaś bardzo długo nie wracał, wyruszyli mu na spotka ^ __ pam-e ^oze ten nicpoń źle sobie poczyna; na ziemi wciąż nikt Ujrzawszy ich z daleka huncwot udał, że pieniądze wpadły ^^ le Umiera; musimy sami się tam wybrać. kałuży, i począł gorliwie grzebać w niej patykiem; Pan Bóg je ^^ Zeszli więc obaj z nieba i Pan Bóg kazał Jasiowi uwolnić Śmierć dobrze wiedział, że on je przegrał w karty. Święty Piotr dał mu drzewa. jaś zatem poszedł i rzekł do Śmierci:

383

i (f

tam powyrywali tyczki, po czym wdrapali się do nieba i zaczęli (omotać nimi do bramy, aż całe królestwo niebieskie zatrzeszczało W posadach. I znów święty Piotr powiedział:

- Panie Boże, ten nicpoń źle sobie poczyna, musimy go wpuścić, bo jeszcze chwila, a strąci niebo na ziemię.

Wpuscili go więc do środka. Ale Jaś Kostera znów zasiadł do gry; i powstał taki jazgot i harmider, że nikt już nie rozróżniał własnych słów. I rzekł święty Piotr:

- Panie Boże, ten nicpoń źle sobie poczyna, musimy go stąd \wyrzucić, bo zbuntuje nam całe niebo.

Chwyciwszy Jasia za kołnierz wyrzucili go więc za bramę, a jego dusza rozłupała się na drobne kawałeczki i zamieniła w całe mnóstwo Icartołów, którzy żyją po dziś dzień.

- Złaż już wreszcie.

A Śmierć z miejsca skoczyła mu do gardła i udusiła go. Ruszyli potem razem w drogę na tamten świat. Jaś Kostera stanął najpierw przed bramą niebieską i zapukał.

- Kto tam?

- Jaś Kostera!

- Ach, tego nam tu nie potrzeba, idź sobie precz! Poszedł więc do bramy czyścica i znów zapukał.

- Kto tam?

- Jaś Kostera.

- Ach, dość tu mamy biedy i udręki, nie możemy grać w karty, idź sobie precz! Poszedł Jaś do bramy piekieł i tam go wreszcie wpuszczono. Nie zastał jednak nikogo oprócz starego Lucypera i paru koślawyc diabłów (wszyscy prości byli akurat zajęci na ziemi); ledwie J a

Kostera przestąpił próg piekła, a już zasiadł do gry. Lucyper nie

-- - - . -r -• V f^

miął

rvv»icia jji.ŁWiMcyjii jjiwg, piA^jviu., u JI-ŁŁ ^ujic»»-»» «-»«^ L,ij • *-*-j r tpra

żadnego majątku, prócz kilku koślawych diabłów, i Jaś KOS ^ wygrał ich, bo grając swoimi kartami musiał zawsze być górą. ^^ z sobą koślawych diabłów i udał się razem z nimi na pole chnie o

83. Szczęśliwy Jaś

J

aś służył u swego pana przez siedem lat, po tym czasie rzekł: - Panie, chcę już wrócić do swojej matki, pozwól mi odejść i zapłać mi za czas służby. A pan odpowiedział:

- Służyłeś mi wiernie i uczciwie; jaka praca, taka płaca - i dał mu kawał złota, tak wielki jak Jasiowa głowa.

Jaś wyciągnął z kieszeni chusteczkę, owinał w nią bryłę złota, zarzucił ją sobie na ramię i ruszył w drogę.

Gdy tak sobie szedł i jedną nogę wysuwał przed drugą, ujrzał Jeźdźca, który świeży i wesół siedział na ładnym koniku i poganiał go.

- Ach - westchnął Jaś głośno - co to za piękna rzecz ta konna Jazda! Siedzi sobie człowiek jak na krześle, nie potyka się o kamienie, ^e niszczy obuwia i przebywa drogę, sam nie wiedząc kiedy.

Jeździec, który to wszystko słyszał, przystanął i zawołał:

- Hej, Jasiu! dlaczego to idziesz piechotą?

- Bo muszę - odparł Jaś - mam tu bryłę, którą niosę do domu. est to co prawda złoto, ale nie mogę podnieść głowy i strasznie mi plecy.

lik

384 - Wiesz ty co - rzekł jeździec - zamieńmy się: ja ci dam konia, kr°we-> wciąż w stronę matczynej wsi. Upał był wielki i ciągle 385

a ty mi daj swoją bryłę. wzrastał, im bliżej było południa. Jasiowi było tak gorąco i tak był

- Ach, chętnie - rzekł Jaś - ale uprzedzam pana, że się pan spragniony, że mu się język do podniebienia przyklepał,

porządnie zmęczy! - Temu łatwo zaradzić - pomyślał - wydoję sobie krowę i będę
Jeździec wziął bryłę złota, zsiadł z konia, posadził na nim Jasia, się mógł
napić mleka,
dał mu wtedy wodze do ręki i rzekł: Przywiązał ją do drzewa, a ponieważ nie miał
żadnego naczynia,
- Jeżeli zechcesz, żeby prędko jechał, musisz mlaskać językiem - podstawił swoją
skórzaną czapkę, ale jakkolwiek się trudził, ani
i wołać: hop! hop! - kropli mleka nie wydoił. I w dodatku, ponieważ
niezręcznie się do
Jasio był bardzo szczęśliwy, że siedzi na koniu, i uradowany - tego zabrał,
znieczepiona krowa kopnęła go tak silnie w głowę, że
pojechał naprzód. Po pewnej chwili zachciało się Jasiowi, żeby koń - Paclł na
ziemię, straciwszy przytomność,
popędził trochę prędzej; zaczął więc mlaskać językiem i wołać: hop! - Na
szczęście pewien rzeźnik przewoził tamtędy prosiaka,
hop! Koń ruszył galopem i nim się Jasio spostrzegł, leżał już w rowie, - Cóż to
za głupie żarty! - zawołał i pomógł Jasiowi wstać,
który dzielił pole od traktu. I koń uciekłby mu, gdyby go nie - Jaś opowiedział
mu wszystko, co zaszło. Rzeźnik podał mu
zatrzymał pewien wieśniak, który szedł właśnie drogą, prowadząc na - butelkę i
rzekł:
postronku krowę. - Masz> napij się! Ta krowa nie da ci mleka! To jest stara
krowa
Biedny Jaś, potłuczony i pobity, wylazł z rowu. Był bardzo zły - i nadaje się
tylko na zabicie,
i rzekł do wieśniaka: - Oj, oj! - zawołał Jaś łapiąc się za głowę - kto by to
pomyślał!
- To kiepska sprawa ta konna jazda, szczególnie na takim - Co prawda dobrze jest
zabić taką krowę, ma się wtedy dużo mięsa,
szybkim koniu! Wyrzucił -mnie z siodła, że o mało nie skręciłem - ale mnie nie
smakuje krowie mięso. O, żeby to mieć takiego
karku; już nigdy w życiu nie wsiądę na niego. Ale podoba mi się - prosiaka! To ma
zupełnie inny smak, szczególnie kielbasa z niego!
wasza krowa, jest spokojna i człowiek ma z niej wielki pożytek, daje -
Słuchaj, Jasiu - rzekł rzeźnik - zrobię to dla ciebie i zamienię
chyba co dzień mleko, ser i masło. Ach, dałbym wiele za to, żeby mieć - się z
tobą, wezmę twoją krowę, a zostawię ci prosiaka,
taką krowę! - ~ BÓ8 wam zaPłać za waszą życzliwość! - podziękował Jaś, dał
- No - odparł wieśniak - jeżeli ci się tak bardzo moja krowa - mu krowę i
uszcześliwiony poszedł naprzód, prowadząc przed sobą
podoba, to mogę się z tobą zamienić, dasz mi za nią swego konia. prosiaka.
Jaś zgodził się natychmiast, dziękując mu gorąco. Wieśniak - Rozmyślał przy tym,
jakie też to on ma szczęście, że wszystkie
wsiadł na konia i odjechał szybko. -)eş° życzenia natychmiast się spełniają.
Jaś gnał swoją krowę naprzód i rozmyślał o szczęśliwej za- - Tą samą drogą szedł
pewien chłopiec, który niósł pod pachą
mianie. - Zna- biała- gęś- Przez pewien czas szli razem i Jaś zaczął mu
- Mam, przypuścimy, kawałek suchego chleba, a tego mi chyba - opowiadać o swoim
szczęściu i jakie to on za każdym razem robił
nigdy nie zabraknie, to mogę sobie posmarować masłem, pojeść oobre zamiany.

niego sera; mam pragnienie, to wydoję sobie krowę i już mam mleko -
Chłopiec opowiedział mu, że niesie tę gęś w podarku chrzes-
Czegóż mi więcej trzeba? -e ym-
Kiedy przybył do gospody, uradowany zjadł wszystkie sw j^ ^ _ . Zobacz no-rzekł
podnosząc ją za skrzydła-jaka ona ciężka!
pozostałe zapasy, obiad i kolację, i za ostatnie pieniądze kaza!.SOobą s ° też
chyt>a przez osiem tygodni tuczona. Kto będzie ją jadł, temu
podać kufel piwa. Potem poszedł naprzód, poganiając przed so maiec z ust
będzie kapać.

387

386 - Tak -rzecze Jaś waząc gęś w ręce. -O, ma ona wagę, ale i mój
prosiak jest niczego sobie.

Nagle chłopiec zaczął się rozglądać na wszystkie strony, potrzą-
sając głową.

- Słuchaj - rzecze po chwili do Jasia - z twoim prosiakiem to nie bardzo jest w
porządku. Kiedy przechodziłem przez wieś, słyszałem, że wójtowi skradziono
prosiaka, już wysłali ludzi na poszukiwania. Tak mi się jakoś zdaje, że to ten
właśnie prosiak został skradziony wójtowi. Kiepsko będzie z tobą, jak cię z nim
złapią. Może cię nawet wsadzą do ciemnego więzienia.

Jasiowi zrobiło się smętnie.

- Ach, Boże - rzecze - wybaw mnie z tego kłopotu! Ty tu lepiej znasz okolicę,
ciebie nie złapią, weź mojego prosiaka, a daj mi swoją

- Naturalnie, że ryzykuję dużo - odparł chłopiec - ale nie chcę się przyczynić
do twego nieszczęścia.

Wziął więc prosiaka i poszedł z nim, zbaczając z drogi. Jaś szedł naprzód
zadowolony, trzymając gęś pod pachą, i myślał sobie:

- Nawet dobrze wyszedłem na tej zamianie: po pierwsze, będę miał wspaniałą
pieczeń, następnie wytopię smalec i będę miał na jakie pół roku do smarowania na
chleb, a w końcu piękne białe pierze, którym sobie każę wypchać poduszkę i będę
zasypiał na niej jak ukołysłany. Ach, jakże się moja mateczka ucieszy!

Kiedy przechodził przez ostatnią wieś, zobaczył szlifierza, który stał ze swoją
osełką; koło furczało, on przyśpiewywał sobie:

Ostrzę nożyce, że aż iskry lecą,

Już są jak brzytwa i ślicznie się świecą.

Jaś przystanął i zaczął mu się przyglądać. Po chwili rozpoczął
rozmowę:

- Musi się wam, szlifierzli, dobrze powodzić, kiedy wam tak
wesoło.

- O, tak - odparł szlifierz - jest to złote rzemiosło. Prawdziwy
szlifierz ile razy sięgnie do kieszeni, znajduje w niej złoto. Ale gdzie to
kupiłeś taką ładną gęś?

- Nie kupiłem jej, tylko dostałem w zamian za prosiaka.

- A prosiaka? t

- Dostałem go w zamian za krowę.

- A krowę? , - Dostałem ją za konia.

- No, a konia?

- Za konia dałem bryłę złota, taką dużą jak moja głowa.

- A złoto skąd miałeś?

- O, dostałem je za siedmioletnią służbę.

- No, toś sobie umiał za każdym razem dobrze poradzić -rzecze szlifierz. -
Gdybyś jeszcze potrafił to zrobić, abyś za każdym razem, jak sięgniesz do
kieszeni, znalazł w niej złoto, to byłbyś już zupełnie szczęśliwym człowiekiem.

- A w jaki sposób mógłbym się tego nauczyć? - zapytał Jaś.

- Musisz na to zostać szlifierzem jak ja: a do tego to właściwie nic więcej nie
potrzeba, jak kamienia do ostrzenia, reszta już sama z siebie przychodzi. Mam tu
jedną oselkę, która wprawdzie jest już trochę starta, ale dasz mi za nią tylko
swoją gęs; czy zgadzasz się?

- Ach, co za pytanie! - odparł Jaś - będę przecież najszczęśliwszym człowiekiem
na ziemi! Jeżeli będę miał pieniądze, ile razy sięgnę do kieszeni, to czego mi
więcej trzeba? - dał mu swoją gęs i wziął od niego oselkę.

- No - rzekł szlifierz podnosząc zwyczajny ciężki kamień, który leżał obok niego
na drodze - masz tu jeszcze na dodatek mocny kamień, na którym będziesz sobie
mógł stare gwoździe prostować. Zabierz go z sobą!

Jaś z trudem dźwignął kamień i wielką oselkę na barki i uszczęśliwiony poszedł
dalej.

- Musiałem ja się w czepku urodzić w szczęśliwą godzinę -myślał uradowany. - O
czym tylko zamarzy, natychmiast mi się spełnia.

Po całodziennym chodzeniu poczuł Jaś silne zmęczenie, w dodatku był bardzo
głodny, a kamienie uciskały mu plecy niemożliwie. Musiał teraz ciągle odpoczywać
i z żalem myślał, jakby to było dobrze, gdyby nie potrzebował dźwigać tych
ciężkich kamieni. Po Pewnym czasie zbliżył się do polnej studni, żeby nieco
odpocząć i napić się wody. Aby zaś nie uszkodzić kamieni, z wielką ostrożnoś-
cią położył je na cembrowinie. Potem nachylił się chcąc się napić wody, gdy wtem
potracił niebacznie kamienie, które z pluskiem wpadły do studni.

Jaś aż podskoczył z radości, ujrzawszy je na samym dnie studni. Ukląkł obok i ze
łzami w oczach podziękował Bogu, że go wyzwolił od tego kłopotu i że się w tak
wspaniały sposób pozbył tych ciężkich
kamieni.

- Tak szczęśliwego człowieka jak ja - zawołał - me ma chyba
na całym świecie!

Z lekkim sercem, pozbywszy się wszystkich kłopotów, pobiegł do swojej matki, do
której miał już niedaleko.

84. Jaś się żeni

B

ył sobie kiedyś młody gospodarz, na imię miał Jaś, jego kuzyn chciał go wyswatać
z bogatą panną. Posadził więc Jasia za piecem, w którym kazał porządnie napalić.
Przyniósł potem dzban mleka i porządny kawał pszenego chleba, dał Jasiowi do
ręki świeżo wypuszczonego z mennicy lśniącego halerza i powiedział:

- Jasiu, trzymaj mocno tego halerza, a chleb krusz do mleka i siedź, nie ruszaj
się z miejsca aż do mego powrotu.

- Dobrze - odparł Jaś - zrobię wszystko jak należy. Swat włożył stare, połatane
portki, udał się do pobliskiej wsi, do bogatej gospodarskiej córki i rzekł:

- Czy chciałabyś się wydać za mego kuzyna Jasia? Dostałabyś dziarskiego i
roztropnego męża, na pewno by ci się spodobał. Słyszac to skapy ojciec spytał:

- A jak tam z jego majątkiem? Czy ma jaki taki dostatek?

- Drogi przyjacielu - odparł swat - mój młody kuzyn to ciepły kawaler, ściska w
garści niezły kawał grosza, a chleba i mleka ma ile dusza zapagnie. Posiada też
nie mniej lat gruntu niż ja na moich portkach - i klepnął się po wylatanym
siedzeniu. - Jeśli zechcecie zadać sobie trochę trudu i pójść ze mną, to gotów

jestem pokazać wam w tej chwili, że wszystko, co mówię, to szczerą prawdą.

Skąpiec, nie chcąc stracić tak korzystnej okazji, rzekł: 389

- Skoro tak jest w istocie, to nie mam nic przeciwko temu małżeństwu.

W wyznaczonym dniu odbyło się więc wesele, a kiedy młoda małżonka zapragnęła pójść w pole obejrzeć włości swego oblubieńca, Jaś zdjął odświętne szaty, przywdział połatany kaftan i rzekł:

- Żeby mi się piękne odzienie nie zbrukało.

Po czym wyszli razem na pole, a jak tylko natrafiali na wydzielony miedzą spłachetek winnicy, poją czy łąki, Jaś wskazywał palcem większą lub mniejszą łąkę na swym kaftanie i mówił:

- Te łąki należą naprawdę do mnie, moja duszko, im się tylko przyglądaj - chcąc przez to powiedzieć, że żona, zamiast gapić się na szmat pola, powinna patrzeć na jego kaftan, bo ten naprawdę do niego należy.

- A czy ty na tym weselu byłeś?

- Pewnie, że byłem, i to w pełnej gali. Na głowie miałem pióropusz ze śniegu, ale zaświeciło słońce i pióra się roztopiły; szatę miałem z pajęczej nici, ale przechodząc przez ciernie podarłem ją, pantofle zaś miałem ze szkła, ale zawadziłem o kamień i... brzdęk! obydwa rozleciały się na drobne kawałki.

85. Złote dzieci

B

yl sobie pewien biedny człowiek z żoną, oboje nic nie mieli prócz starej, walącej się chałupy i żyli tylko z połowu ryb. Zdarzyło się pewnego razu, że kiedy rybak wyciągnął sieci z wody, znalazł w nich złotą rybkę. A gdy ją ze zdumieniem oglądał, rybka odezwała się nagle ludzkim głosem:

- Słuchaj, człowieku, jeśli puścisz mnie z powrotem do wody, ^mienię twoją chałupę we wspaniały zamek. Lecz rybak odparł:

- Na cóż mi zamek, gdy nie mam co jeść? A złota rybka ciągnęła:

3 - Pomyślałam i o tym. W zamku tym będzie szafa. Kiedykolwiek ją otworzysz, pełna będzie jadła i napoju.

- Jeśli tak - odparł rybak - to mogę cię puścić.

- Ale jeszcze jeden warunek - rzekła złota rybka - nie wolno ci wyjawiać nikomu na świecie, od kogo masz to całe bogactwo. Jeśli powiesz choćby słówko, utracisz je natychmiast.

Rybak zgodził się na to, rzucił cudowną rybę do wody i powrócił do domu. Ale w miejscu, gdzie stała jego chałupka, ujrzał teraz wspaniały zamek. Zdumiony wszedł do środka, a we wspaniałej komnacie siedziała jego żona, przepięknie wystrojona. Była bardzo zadowolona i rzekła:

- Jak się to stało, mężu? Bardzo mi się to podoba.

- I mnie się to podoba - odparł rybak - ale głodny jestem bardzo, daj mi coś do zjedzenia! Lecz żona rzekła:

- Nie mam nic i nie wiem, gdzie co znaleźć w tym zamku.

- Znajdzie się na to rada - odparł mąż. - Widzę tam wielką szafę, otwórz ją!

Gdy żona otworzyła szafę, ujrzała w niej placek, mięso, owoce i wino i zawołała z radością:

- Czegóż nam jeszcze brak!

Po czym oboje siedli do jedzenia.

Kiedy się już nasycili, żona spytała:

- Ale skąd masz to wszystko, mężu?

- Ach - odparł rybak - tego nie mogę ci powiedzieć. Gdybym ci to zdradził,

szczęście nasze byłoby stracone.

- Jeśli nie możesz mi powiedzieć, to nie będę cię już o to pytała

- odparła żona.

Ale ciekawość paliła ją bardzo, toteż wkrótce poczęła męża zameczać pytaniami i poty mu nie [^]dawała spokoju, póki w zniecierpliwieniu nie wyznał jej, skąd posiada zamek. Lecz w tejże chwili, gdy to wyrzekł, zamek znikł, a oni znaleźli się znowu w swej ubogiej chatce.

Wziął się więc rybak z powrotem do swego zajęcia. Ale szczęście chciało, że po raz drugi złapał złotą rybkę.

- Słuchaj - rzekła rybka - jeśli puścisz mnie znowu do wody>

dam ci jeszcze raz zamek z cudowną szafą. Pamiętaj jednak, abyś nikomu nie wyjawiał, skąd to wszystko masz, bo wtedy znowu utracisz swe szczęście!

- Teraz będę się już strzegł! - rzekł rybak i rzucił złotą rybkę do wody.

Gdy wrócił do domu, ujrzał znowu na miejscu dawnej chałupki wspaniały zamek, a żona nie posiadała się z radości; ale ciekawość nie dawała jej chwili spokoju i po kilku dniach poczęła znowu wypytywać męża, skąd ma zamek cudowny.

Rybak milczał długo, wreszcie jednak w gniewie zdradził tajemnicę. I natychmiast znikł przepiękny zamek, a oni znaleźli się znowu w ubogiej chałupce.

- Widzisz - rzekł rybak - do czego doprowadziłaś, teraz będziemy musieli znowu głodować.

- Ach - odparła żona - wolę nie znać bogactwa, jeśli mam nie wiedzieć, skąd ono pochodzi. Nie miałabym chwili spokoju.

Po pewnym czasie rybak znowu udał się na połów i po raz trzeci złapał złotą rybkę.

- Słuchaj - rzekła rybka - widzę, że przeznaczone mi jest, abym się zawsze dostawała w twe ręce. Weź mnie więc do domu i pokraj na sześć części. Dwie z nich daj do zjedzenia swej żonie, dwie kobyłce, a dwie zakop przed domem w ziemi. Przyniesie ci to szczęście.

Rybak uczynił wszystko, jak mu rybka kazała. Tymczasem z dwóch kawałków, zakopanych w ziemi, wyrosły dwie złote lilie, kobyłka urodziła dwa złote żrebaki, a żona rybaka powiła dwóch złotych synów.

Chłopcy podrastali i stawali się coraz piękniejsi, a żrebaki i lilie rosły wraz z nimi. Wreszcie złoci młodzieńcy rzekli:

- Ojczy, pozwól nam sięść na złote rumaki i ruszyć w świat. Ale rybak odparł zasmucony:

- Jakże mogę wam pozwolić wyjechać? Nie będę przecież wiedział, co się z wami stanie! Wówczas chłopcy rzekli:

- Pozostaną tu dwie złote lilie, od nich dowiesz się, jak się nam wiedzie. Jeśli będą świeże, znaczy to, że żyjemy i jesteście zdrowi; jeśli poczną więdnąć, będzie to oznaczać naszą chorobę; jeśli zaś płatki im opadną, będziesz wiedział, że nie żyjemy.

Po tych słowach pożegnali się z rodzicami i ruszyli w drogę. Po pewnym czasie przybyli do karczmy, gdzie było wielu ludzi. Gdy spostrzeżono złotych młodzieńców na złotych rumakach, wszyscy poczęli drwić z nich i szydzić. Jeden z braci, słysząc te drwiny, zawstydział się i zawrócił do domu.

Ale drugi pojechał dalej i wkrótce przybył do wielkiego lasu. Gdy chciał wjechać do niego, ludzie rzekli mu:

- Nie uda ci się przejechać tędy. W lesie tym pełno jest zbójców, którzy zabiją cię z pewnością, gdy zobaczą, że i ty, i koń twój jesteście ze złota.

Ale on nie dał się zastraszyć, wziął skórę niedźwiedzia i nakrył nią siebie i

konia, tak że wcale nie widać było złota, po czym spokojnie wjechał do lasu.

u

Gdy już ujechał spory kawałek, usłyszał szmer w krzakach i głośny, które rozmawiały z sobą. Jeden mówił: ^ - Oto jedzie ktoś! - a drugi na to:

- Daj mu spokój. Odziany jest tylko w burkę niedźwiedzią, więc pewnie biedny jest jak mysz kościelna.

W ten sposób złoty młodzieniec bez szkody przejechał przez las.

Po pewnym czasie przybył do wsi, gdzie ujrzał dziewczynę tak piękną, że piękniejszej nie było chyba na całym świecie. Młodzieniec uczuł ku niej tak wielką miłość, że rzekł do niej:

- Kocham cię z całego serca! Czy chcesz zostać moją żoną? Dziewczynie spodobał się piękny młodzieniec, zgodziła się więc mówiąc:

- Zostanę twoją żoną i będę ci wierna aż do śmierci.

Nazajutrz wyprawiono wesele, gdy wtem podczas największej radości nadjechał ojciec dziewczyny, a gdy ujrzał, iż córka jego wychodzi za mąż, zdumiał się i zapytał:

- A gdzie jest narzeczony?

Pokazano mu więc złotego młodzieńca, który był jednak okryty skórą niedźwiedzią.

Wówczas ojciec rzekł gniewnie:

- Nigdy nie pozwolę, aby ten żebrak wziął moją córkę za żonę! - i postanowił go zabić.

Ale narzeczona poczęła go prosić o łaskę mówiąc:

- To mój mąż, którego kocham z całego serca.

Wreszcie ojciec dał się ułagodzić. Ale myśl o niepożądanym zięciu tak go trapiła, że nazajutrz rano wstał i poszedł obejrzeć męża swej córki, aby się przekonać, czy jest on istotnie żebrakiem w łachmanach. Lecz gdy zajrzał do pokoju, zobaczył na łożu pięknego, złotego młodzieńca, a obok na podłodze leżała skóra niedźwiedzia. Wówczas wrócił do swego pokoju i pomyślał:

- Jak to dobrze, że poskromiłem swój gniew. Byłbym popełnił wielkie głupstwo!

Tymczasem złotemu młodzieńcowi śniło się, że polował w lesie i gonił pięknego jelenia, a gdy się obudził rano, rzekł do swej młodej małżonki:

- Pojadę na polowanie.

Żonę strach ogarnął i zaczęła go prosić, aby pozostał w domu:

l

- Może ci się przytrafić wielkie nieszczęście, t •

On zaś odrzekł: >' '

- Muszę jechać i pojadę!

Gdy tylko wjechał w las, ujrzał wspaniałego jelenia, zupełnie takiego, jakiego widział we śnie. Złożył się, chcąc go zastrzelić, ale jeleni zaczął uciekać.

Pognał więc za nim poprzez rowy i chaszczki i ścigał go niezmordowanie przez cały dzień, aż pod wieczór jeleni znikł mu z oczu.

Gdy się złoty młodzieniec rozejrzał, spostrzegł przed sobą mały domek, w którym mieszkała czarownica. Zapukał do drzwi, a babina wyszła z izby i zapytała:

- Czego szukasz tak późno w lesie?

- Nie widzieliście, mój mój, jelenia? - zapytał młodzieniec.

- Tak - odparła czarownica - widziałam go. W tej chwili mały piesek wybiegł z chaty i zaszczekał na młodzieńca.

- Cicho bądź, szczeniaku - zawołał młodzieniec - bo cię zastrzelę!

Ale czarownica zawołała gniewnie:

- Co? Mego pieska chcesz zabić! - i dotknąwszy młodzieńca różdżką, zamieniła go

w kamień.

A młoda żona daremnie czekała na niego i pomyślała wreszcie:

- Z pewnością stało mu się jakieś nieszczęście. Złe przeczucie trafiło mnie od początku.

Tymczasem w domu drugi brat stał przed złotymi liliami, gdy nagle jedna padła uwiędła na ziemię.

- O Boże - zawołał młodzieniec. - Memu bratu stało się wielkie nieszczęście! Muszę jechać mu na pomoc!

Na próżno prosił go ojciec, aby nie odjeżdżał, nie chcąc i jego utracić.

- Muszę jechać i pojadę! - rzekł syn.

Siadł na złotego rumaka i pojechał wprost do wielkiego lasu, gdzie brat jego leżał przemieniony w kamień.

Stara czarownica wyszła z domu, zawołała go i chciała go dotknąć swą różdżką, ale on nie zbliżał się do niej i rzekł:

- Zastrzelę cię, jeśli nie przywrócisz brata mego do życia.

Chcąc nie chcąc musiała czarownica dotknąć kamienia różdżką, a młodzieniec odzyskał natychmiast życie.

Dwaj bracia ucieszyli się bardzo, że się znowu ujrzeli, i pojechali jeden z powrotem do ojca, drugi do żony.

Ojciec zaś rzekł:

- Wiedziałem od razu, że wyzwoliłeś brata, gdyż złota lilia podniosła się nagle i zakwitła znowu.

Odtąd żyli w szczęściu i zadowoleniu długie lata.

86. Lis i gęsi

P

ewnego razu lis wyszedł na łąkę, gdzie siedziało całe stado tłustych gęsi, roześmiał się więc i powiedział:

- Widzę, że przybywam tu jak na zawołanie, siedzicie sobie wszystkie grzecznie w gromadce, mogę was zaraz schrupać jedną po drugiej.

Gęsi zajazgotwały przerażone, zerwały się i nużę lamentować i żałośliwie prosić, by im życie darował. Lis nie chciał ich nawet słuchać i rzekł:

- Nie ma dla was łaski, musicie umrzeć!

W końcu jedna zdobyła się na odwagę i przemówiła:

- Skoro już musimy, my biedne gąski, pożegnać to młode i piękne życie, to okaż nam chociaż tę jedną jedyną łaskę i pozwól nam się pomodlić, abyśmy nie umierały w grzechu; potem ustawimy się porządnie w szeregu, żebyś mógł sobie kolejno wybierać co tłustsze.

- Zgoda - rzekł lis - to zaiste skromna i pobożna prośba. Zaczekam, aż się pomodlicie.

Pierwsza gęś rozpoczęła więc przydługą modlitwę, która składała się z samych gę, gę, a że jakoś nie mogła skończyć, następna, nie czekając już na swoją kolej, jęła krzyczeć: gę, gę! Potem włączyła się trzecia i czwarta, aż wreszcie rozgęgały się wszystkie razem. (Skoro Zakończą swoje modły, nastąpi ciąg dalszy naszej bajki, cóż, kiedy one wciąż się jeszcze modlą.)

396

••t'

87. Ubogi i bogaty

Za dawnych czasów, gdy Pan Bóg chodził jeszcze po ziem' pomiędzy ludźmi, zdarzyło się pewnego razu, że noc zaskoczyła go w drodze. Przy gościńcu ujrzał

dwie chaty, jedną wielką i piękną drugą małą i nędzną. Pierwsza należała do bogatego, druga do ubogiego. Pan Bóg pomyślał:

- Dla bogatego nie będę ciężarem, jeśli przenocuję u niego. Bogaty usłyszawszy pukanie do drzwi otworzył okienko i zapytał przybysza, czego sobie życzy. Pan Bóg zaś odparł:

- Proszę o nocleg.

Bogaty obejrzał wędrowca od stóp do głów, a że Pan Bóg nie miał szat bogatych i nie wyglądał na człowieka, który ma dużo pieniędzy, potrząsnął głową i rzekł:

- Nie mogę was przyjąć, stodoła moja pełna jest zboża, a gdybym miał gościć u siebie każdego włóczęgę, wkrótce musiałbym sam chwycić kij żebraczy. Szukajcie gdzie indziej schronienia! -izatrzasnął okienko.

Pan Bóg zapukał więc do drzwi ubogiego. Zaledwie gospodarz usłyszał pukanie, otworzył drzwi, a ujrzawszy wędrowca, rzekł doń:

- Wejdźcie, przechodniu, i przenocujcie u mnie. Ciemno już jest, nie możecie teraz iść dalej.

Spodobało się to Panu Bogu, wszedł więc do izby. Żona ubogiego powitała gościa grzecznie i poprosiła, aby się u nich rozgościł, po prawdzie się u nich nie przelewa, ale czym chata bogata, tym rada. Postawiła kartofle na ogniu, a kiedy się gotowały, wydoiła kozę, aby poczęstować gościa mlekiem. Po czym Pan Bóg zasiadł wraz z gospodarzami do nakrytego stołu, a ubogi posiłek więcej mu smakował, niż najlepsze potrawy, gdyż dań- był ze szczerzego serca.

Kiedy nadeszła pora snu, Jkobieta rzekła do męża:

- Nasz gość jest zmęczony całodzienną podróżą. Oddamy mu więc nasze łóżko, a sami prześpiemy się na słomie.

- Ależ oczywiście - odparł mąż - zaraz mu to powiem -i poszedł do Pana Boga prosząc go, by uczynił im tę łaskę i wypoczą w.ich łóżku.

Pan Bóg nie chciał się zgodzić na to, ale kiedy nalegali usilnió' przystał wreszcie i dobrzy ludzie sporządzili sobie na podłodze 397 postanie ze słomy.

Nazajutrz wstali o świcie i przyrządzili dla gościa śniadanie. Pan Bóg spożył je z nimi, po czym ruszył w dalszą drogę. Odchodząc zaś rzekł do ubogiego:

- Za to, że jesteście tak miłośni i pobożni, spełnię trzy żądania, jakie wypowiedziecie. A na to ubogi:

- Czegóż mam pragnąć, jak nie szczęśliwości wiecznej oraz abyśmy, póki życia, byli zdrowi i mieli swój chleb codzienny. A trzeciego życzenia już nie mam.

- A nie chciałbyś nowego domu zamiast tego starego? - zapytał Pan Bóg.

- O, tak - rzekł ubogi - gdybym mógł dostać nowy dom, byłbym bardzo szczęśliwy.

Pan Bóg spełnił jego żądanie i odmienił starą chatkę na nowy, piękny dom. Potem pobłogosławił biedaków i ruszył dalej.

Było już blisko południa, gdy obudził się bogaty. Patrzy przez okno, a tu na miejscu, gdzie stała chatka sąsiada, widzi nowy piękny dom murowany z czerwonym dachem. Zdziwił się bardzo i rzecze do żony:

- Co to się stało? Wczoraj jeszcze sąsiad nasz miał ubogą chatkę, a dziś widzę w tym miejscu dom murowany. Pobiegnij no tam i dowiedz się, jak się to stało?

Żona pobiegła do ubogiego, a ten opowiedział jej, że poprzedniego wieczora przybył do nich wędrowiec, który na odchodnym spełnił ich trzy życzenia, dając im: wieczną szczęśliwość, zdrowie i chleb powszedni w tym życiu oraz ten nowy, piękny dom zamiast starej, ubogiej chatki.

Żona bogatego pobiegła szybko do męża i opowiedziała mu, co zaszło.

- Jakież ze mnie głupiec! - zawołał mąż - przecież człowiek ten był wpierw tutaj

i prosił o nocleg, a ja mu odmówiłem!

- Śpiesz się - rzekła żona - siadaj na koń, może uda ci się jeszcze dogonić wędrowca i poprosić go, aby spełnił twoje trzy życzenia!

598 Bogaty posłuchał dobrej rady, siadł na konia i wkrótce dogonił Pana Boga. Przemówił do niego grzecznie i błagalnie, aby nie brał mu za złe, że wczoraj nie otworzył mu zaraz, ale stało się takie nieszczęście, że zgubił klucz od drzwi, a gdy go znalazł, wędrowca już nie było przed domem. Potem poprosił, aby wracając koniecznie wstąpił do niego przenocować.

- Dobrze - rzekł Pan Bóg - jeśli powrócę jeszcze kiedyś, zrobię to.

Wówczas bogaty zapytał, czy może również wypowiedzieć trzy życzenia, jak jego sąsiad.

- Owszem - rzekł Pan Bóg - ale lepiej będzie dla ciebie, jeśli tego nie uczynisz.

Bogaty odparł, że wymyślił już coś takiego, co wyjdzie mu na korzyść, ale chciałby tylko wiedzieć, czy życzenia te będą spełnione.

Pan Bóg zaś na to:

- Jedź do domu, trzy życzenia, które wypowiesz, będą spełnione.

Bogaty zawrócił konia i począł rozmyślać nad tym, jakie życzenia ma wypowiedzieć. Kiedy tak rozmyślał i rzucił cugle, koń począł brykać, przerywając przez to co chwila jego myśli. Poklepał go po szyi i rzekł:

- Spokojnie, koniku! - ale koń ciągle stawał dęba. Rozzłościł się bogaty i zawołał:

- Obyś skręcił kark, nieznośny koniu!

Ledwie wyrzekł te słowa, znalazł się na ziemi, a koń martwy padł obok niego. W ten sposób spełniło się pierwsze jego życzenie.

Bogaty był wielkim skąpcem, szkoda mu więc było pięknego siodła, zdjął je zatem z konia, wziął na plecy i poszedł piechotą.

- Pozostały mi jeszcze dwa życzenia - pocieszał się. Ale siodło uciskało go mocno, a dzień był gorący. Bogaty pomyślał: - Jakichkolwiek bogactw i skarbów zażądałbym, zawsze jeszcze pozostanie wiele rzeczy, które chciałbym posiadać. Muszę wymyślić coś takiego, żebym już później niczego nie pragnął.

Potem westchnął i rzekł do siebie:

- Tak, gdybym był owym chłopem bawarskim, który także miał wypowiedzieć trzy życzenia! On umiał sobie dać radę. Zażądał po pierwsze dużo piwa, po drugie tyle piwa, ile tylko zdoła wypić, a po 399 trzecie jeszcze antałek piwa!

Tak się bogaty biedził z myślami, a kiedy pomyślał, że żona siedzi sobie teraz w domu w chłodnej izbie, gdy on musi dźwigać ciężkie siodło na upale, chwyciła go złość i zawołał:

- Obyś ty siedziała w domu na tym siodle i nie mogła zejść z niego, zamiast żebym ja je dźwigała na plecach.

W tej chwili siodło znikło z jego grzbietu i bogaty pojął, że spełniło się drugie jego życzenie.

Wtedy dopiero przeraził się na dobre. Pobiegł szybko do domu, chcąc usiąść spokojnie w komorze i na ostatnie życzenie wymyślić coś wielkiego. Ale kiedy otworzył drzwi, ujrzał żonę, która siedziała na siodle i rozpaczała, że nie może z niego zejść. Bogaty rzekł:

- Nie martw się, w zamian za to dam ci wszystkie bogactwa świata, tylko siedź na siodle!

- Ach, na cóż mi wszystkie bogactwa świata, gdy nie mogę zejść z tego siodła? Sam to swymi czarami sprawiłeś, teraz masz zażądać, abym była wolna! Cóż było robić? Chcąc nie chcąc musiał bogaty spełnić wolę żony, a życzenie natychmiast zostało spełnione. Tak więc trzy życzenia nie przyniosły bogatemu nic prócz straconego konia, złości i gniewu. Ubogi zaś i jego żona żyli długie lata w szczęściu i spokoju.

88. O wesołym skowroneczku

P

ewien pan wybierał się w daleką podróż i kiedy zegnał się ze swymi trzema córkami, spytał każdą, co ma jej przywieźć z podróży. Najstarsza prosiła o perły, młodsza o brylanty, zaś najmłodsza rzekła:

- Ach, drogi ojcze, chciałabym mieć wesołego skowroneczka. Ojciec odparł:

- Dobrze, jeśli uda mi się znaleźć takiego skowroneczka, to go dostaniesz.

Ucałował wszystkie trzy córki i ruszył w drogę. Gdy nadeszła

401

400 Pora powrotu, miał już perły i brylanty dla dwóch starszych córek a i ^ wesołego skowroneczka dla najmłodszej daremnie wszędzie szukał i trapił się tym bardzo, była ona bowiem jego ulubionym dzieckiem Jego droga powrotna wiodła przez las, w którym wznosił się wspaniały pałac; tuż obok pałacu rosło drzewo, a na samym jego wierzchołku ujrzał skowroneczka, który wesoło sobie skakał i śpiewał.

- Trafiasz mi się w samą porę - rzekł uszczęśliwiony i zawołał służącego, aby wdrapał się na drzewo i złapał ptaszka. Ledwo jednak sam zbliżył się do drzewa, wyskoczył na niego lew, który potrząsał grzywą i ryczał tak donośnie, że liście na drzewach drżały.

- Pożeram każdego, kto chce mi ukraść mego wesołego sko-« wroneczka! - krzyknął. Podróżny mu na to odrzekł:

- Nie wiedziałem, że ptaszek do ciebie należy, ale gotów jestem naprawić moją winę i zapłacić ci dużo pieniędzy, tylko daruj mi życie!

- Nic cię nie zdoła uratować - odparł lew - chyba że obiecasz, oddać mi na zawsze to, co najpierw napotkasz po powrocie do domu; jeśli to uczynisz, daruję ci nie tylko życie, ale i ptaszka dla córki. Podróżny zawahał się i rzekł do sługi:

- Może to być moja najmłodsza córka, ona mnie najbardziej kocha i zawsze pierwsza wybiega na spotkanie. Wystraszony służący przemówił do niego:

- To wcale nie musi być wasza córka, panie, prędzej będzie to kot lub pies.

Pan dał się przekonać, wziął wesołego skowroneczka i obiecał dać lwu to, co najpierw napotka po powrocie do domu.

Gdy przestąpił próg domu, pierwszą osobą, jaką spotkał, była właśnie najmłodsza, ulubiona córka, która wybiegła mu na powitanie, ucałowała go serdecznie i wyściskała, a na widok wesołego skowroneczka nie posiadała się z radości. Ojciec zaś nie mógł się tym wszystkim cieszyć, rozplakał się i rzekł:

- Najmilsze dziecko, ten mały ptaszek drogo mnie kosztował, musiałem przyrzec dzikiemu lwu, że mu ciebie oddam, a on cię na pewno rozszarpie i pożre.

I opowiedział jej wszystko po kolei, błagając, aby za żadne skarby nie szła do lasu. Ona zaś pocieszała go mówiąc:

- Najdroższy ojcze, trzeba dotrzymać danego przyrzeczenia; pójdę do lwa i na pewno go udobrucham, a potem wrócę do domu cała i zdrowa.

Nazajutrz kazała sobie wskazać drogę, pożegnała się ze wszystkimi i bez cienia

lęku poszła do lasu. Lew okazał się zaczarowanym królewiczem i za dnia był lwem,

podobnie jak liczni jego dworzanie, zaś w nocy wszyscy przybierali swoją naturalną ludzką postać. Kiedy przybyła, serdecznie ją powitano i wprowadzono do pałacu. Z zapadnięciem nocy królewicz stał się pięknym młodzieńcem i odbyło się huczne wesele. Młoda para żyła razem szczęśliwie, czuwając w nocy, a w dzień śpiąc. Pewnego razu królewicz oznajmił swej małżonce:

- Jutro w domu twego ojca odbędzie się wielka uroczystość, twoja najstarsza siostra wychodzi za mąż; jeśli masz ochotę jechać na wesele, to moje lwy będą ci towarzyszyć. -

Oświadczyła, że chce jechać, bo stęskniła się już bardzo za ojcem, i udała się do rodzinnego domu wraz ze swą lwów. Powitano ją z radością, wszyscy bowiem sądzili, że lew ją rozszarpał i że od dawna nie żyje. Opowiedziała, jakiego ma pięknego męża i jak jej się dobrze wiedzie, i pozostała wśród swoich do końca wesela, po czym odjechała z powrotem do lasu. Kiedy druga siostra wychodziła za mąż i najmłodszą zaproszono znów na wesele, rzekła ona do lwa:

- Tym razem sama nie pojedę, musisz i ty ze mną jechać!

Lew tłumaczył, że to dla niego zbyt niebezpieczne, jeśli bowiem ogarnie go blask płonącej świecy, zamieni się w gołębia i przez siedem lat będzie musiał latać razem z gołębiami.

- Ach, co tam - odparła - jedź ze mną. Już ja będę nad tobą czuwała i uchronię cię przed światłem.

Pojechali więc razem, zabierając z sobą również maleńkie dziecko. Ona kazała zamurować jedną z sal, żeby przez jej grube, mroczne ściany nie przeniknął najmniejszy promień, i w niej miał przebywać jej mąż, gdy zapłoną weselne świece. Jednakże drzwi do owej sali zrobione były ze świeżego drzewa i powstała w nich Wąziutka szparka, której nikt nie zauważył. Rozpoczęło się huczne Wesele, ale kiedy orszak wracając z kościoła z pochodniami i świecami mijał salę, w której siedział królewicz, cieniutki jak włos promyk padł na niego i ledwie go dotknął, królewicz został zaczarowany,

403

a kiedy przyszła po niego małżonka, zamiast męża zastała białego gołębia. Gołąb przemówił do niej:

- Przez siedem lat będę musiał latać po świecie; ale co siedem kroków będę spuszczał na ziemię czerwoną kropelkę krwi i białe piórko, one wskażą ci drogę, a jeśli będziesz szła tym śladem wybawisz mnie.

I gołąb wyleciał przez otwarte drzwi, a ona pobiegła za nim; co siedem kroków spadały na ziemię czerwona kropelka krwi i białe piórko, wskazując jej drogę. Szła i szła coraz dalej w świat, nie rozglądając się wcale i nie wypoczywając ani chwili, aż wreszcie minęło już prawie siedem lat: ona ucieszyła się sądząc, że wkrótce zostaną oboje wybawieni; tymczasem wiele ich jeszcze dzieliło od tej chwili. Pewnego razu podczas jej wędrówki zdarzyło się, że nie spadła na ziemię ani kropelka krwi, ani nie zleciało białe piórko, a kiedy niewiasta spojrzała w górę, gołębia nie było. Pomyślała sobie: - Ludzie mi tu nie pomogą - i wspięła się aż ku słońcu, i rzekła:

- Ty, słońko, zaglądasz do każdego zakątka, czyś przypadkiem nie widziało białego gołąbka?

- Nie - odparło słońce - żadnego gołąbka nie widziałem, ale podaruję ci szkatułkę, otwórz ją, jak będziesz w kłopotcie.

Podziękowała słońcu i ruszyła dalej, szła aż do wieczora, kiedy księżyc zaświecił. Zapytała księżyc:

- Świecisz przez całą noc na pola i lasy, czyś po drodze nie napotkał gołąbeczka

czasem?

- Nie - odparł księżyc - nie napotkałem żadnego gołąbeczka, ale podaruję ci jajko, stłucz je, jak będziesz w kłopotcie.

Podziękowała księżycowi i szła dalej, aż nadleciał północny wiatr i dmuchnął jej w twarz. Przemówiła do niego:

- Wiejesz poprzez drzewa, listki potrącasz, czyś nie widział w przestworzach białego gołąbka?

- Nie - odparł północny wiatr - nie spostrzegłem żadnego białego gołąbka, ale zapytam trzy inne wiatry, może one go ujrzały.

Ani wschodni, ani zachodni wiatr gołąbka nie zauważył, ale południowy rzekł:

- Widziałem białego gołąbka, poleciał nad Morze Czerwone, tam zamienił się z powrotem w lwa, bo siedem lat już minęło i lew [oczy teraz walkę ze smokiem, a smok jest zaczarowaną królowną.

Północny wiatr powiedział:

- Dam ci jedną radę, idź nad Morze Czerwone, tam na prawym brzegu rosną wysokie wiklinowe różgi, policz je i utnij jedenastą, kiedy uderzysz nią smoka, lew go pokona i oboje odzyskają z powrotem ludzką postać. Rozejrzyj się potem, a zobaczysz nad brzegiem morza ptaka gryfa, wskocz wraz z twym małżonkiem na jego grzbiet, a on poniesie was przez morze do domu. Weź ten orzech, kiedy będziecie przelatywać nad morzem, upuść go, a wtedy morze się rozstąpi i z wody wyrośnie potężne drzewo, na którym gryf będzie mógł odpocząć; gdyby nie mógł zatrzymać się po drodze, zabrakłoby mu siły, by przenieść was na drugi brzeg. A jeśli zapomnisz rzucić orzech, ptak wypuści was i wpadniecie do morza.

Niewiasta poszła i uczyniła wszystko, co jej radził północny wiatr. Policzyła rosnące nad morzem różgi, wycięła jedenastą, ude-

404 rzyła nią smoka i lew go pokonał; po czym oboje odzyskali ludzi i światło na świecie. Biedna wędrowniczka wstała i zaczęła pędzić całe 405

postać. Skoro jednak królowna, która była przedtem smokiem' i stadko po łące, tymczasem królowna wyjrzała przez okno i kurczęta

wyzwolili się z mocy czaru, wzięła młodzieńca w ramiona, wsiadła i siostry dobały, że zapytała, czy mogłaby je kupić,

z nim razem na grzbiet gryfa i uprowadziła go w dal. Zaś biedna wędrowniczka ~ Nie za srebro i złoto, tylko za ciało i krew; pozwólcie mi, pani,

wędrowniczka pozostała znów sama, usiadła i zaczęła płakać. Kiedy i jeszcze jedną noc spędzić w komnacie swego oblubieńca!

wróciła jej odwaga, rzekła sobie: Królowna zgodziła się i chciała ją oszukać, jak poprzedniego

- Pójdę choćby na koniec świata, aż go znajdę. Ale królewicz kładąc się do łóżka zapytał swego sługi, co to

I szła znowu długo, bardzo długo, aż wreszcie zawędrowała do i targi, które słyszał ostatniej nocy. I sługa wyznał, że

pałacu, gdzie tamci dwoje razem mieszkali. Dowiedziała się od ludzi, i musiał mu dać usypiający napój, gdyż pewna uboga dziewczeczka spała

że wkrótce ma się odbyć ich wesele. Powiedziała do siebie: - Bóg mi potajemnie w jego komnacie. A dziś kazano mu .uczynić to samo.

dopomoże - otworzyła szkatułkę, którą słońce jej podarowało, i Królewicz rzekł na to:

i znalazła w niej suknię lśniącą jak samo słońce. Wyjęła ją ze i - Wylej napój za łóżko!

szkatułki i włożyła na siebie, po czym udała się do pałacu, gdzie i Kiedy w

nocy znów wprowadzono nieznajomą do jego komna-
 wszyscy wraz z narzeczoną patrzyli na nią z podziwem. Suknia tak ty, a ona
 zaczęła snuć opowieść o swej smutnej doli, królewicz od
 bardzo podobała się królowie, że wymarzyła ją sobie na strój razu poznał
 głos lubej małżonki, wyskoczył z łoża i zawołał:
 ślubny. Zapytała nieznajomą, czy zechciałaby ją sprzedać. - Teraz dopiero
 jestem naprawdę wyzwolony! Do tej chwili
 - Lecz nie za srebro i złoto - odparła - tylko za ciało i krew. żyłem jak we
 śnie, bowiem obca królowna rzuciła na mnie czary
 Królowna zapytała, co to ma znaczyć. Nieznajoma rzekła na to: i dlatego o
 tobie zapomniałem; Bóg jednak w porę zdjął ze mnie
 - Pozwól mi spędzić noc w komnacie, gdzie śpi twój oblubie- otepienie!
 • nieć. Potajemnie opuścili razem pałac, w strachu przed ojcem kró-
 Królowna nie bardzo była rada, ale tak wielką miała ochotę na lewny, który
 był czarownikiem, i wsiedli na grzbiet gryfa, a ten
 piękną suknię, że zgodziła się wreszcie. Kazała tylko służce napoić poniósł
 ich nad Morze Czerwone; kiedy przebyli już połowę drogi
 królewicza usypiającym trunkiem. Gdy noc zapadła, a młodzieniec ponad morzem,
 niewiasta zrzuciła orzech. Wyrosło z niego natych-
 już spał, wprowadzono nieznajomą do jego komnaty. Usiadłszy na miast potężne
 drzewo, na którym ptak mógł odpocząć, po czym
 * brzegu łoża przemówiła: zaniósł ich do domu, gdzie czekało na nich
 dziecko, duże już
 - Przez siedem lat twym śladem wędrowałam, słońce, księżyc j doro(me, i wszyscy
 troje żyli szczęśliwie aż do śmierci,
 i wiatry o ciebie pytałam, pomogłam ci też w walce ze smokiem
 okrutnym; czyżbyś mnie już całkiem z pamięci wyrzucił?
 Królewicz zaś spał tak mocno, że słyszał tylko jakby szum wiatru
 ^* pośród jodeł. O świcie wyprowadzono nieznajomą z sypialni i musia- 5 y.
 O^SIJreCZKćł
 ła oddać królowie swą złocistą suknię. Kiedy i te zabiegi na nic się .
 zdały, biedaczka jeszcze bardziej posmutniała, poszła na łąkę i zaczę- / yła
 sobie niegdyś stara królowa, której mąż umarł dawno
 ła płakać. Siedząc na trawie przypomniawszy sobie o jajku, które C-/i została
 jej tylko piękna córeczka. Kiedy dorosła, przyobiecano
 księżyc jej podarował. Stłukła jajko, a wtedy wyskoczyła z niego ją pewnemu
 królewiczowi w odległym królestwie. Gdy nadszedł czas
 kwoka z dwunastoma kurczętami, były one ze złota, biegały z piskiem ślubu i
 dziewczeczka miała odjechać w kraj daleki, dała jej matka
 wokół matki, cisnąc się pod jej skrzydła i chyba nic piękniejszego me mnóstwo
 sprzętów i klejnotów, złota, srebra i kamieni drogocen-
 nych, słowem - wszystkiego, co należy do wyprawy królowy. Stara ~ Gdyby to
 matka twa widziała, serce by pękło jej z żalości! 407
 królowa bardzo bowiem kochała swą córkę. Dała jej też służebną, Ale kiedy
 królowna piła, szmatka z trzema kroplami krwi
 która miała pojechać z nią i oddać królowę w ręce narzeczonego' jiiatczynej
 wypadła z zanadru i popłynęła z wodą, a królowna nie
 Każda dostała na drogę konia, koń zaś królowy nazywał się Falada
 spostrzegła tego* Ujrzała jednak zła służebna i uradowała się, gdyż
 i umiał mówić. Gdy nadeszła chwila rozstania, poszła matka do swej tracąc

trzy krople krwi matczynej stawała się królowna słabą i bezkomory i zacięła się nożykiem w palec, potem podtrzymała białą bronną. Kiedy więc chciała wsiąść z powrotem na konia, służebna szmatkę, aby trzy krople krwi kapnęły na nią, dała tę szmatkę córce i rzekła: - Falada należy do mnie, a ty siadaj na mego rumaka! - i biedna - Drogie dziecko, schowaj to dobrze, przyda ci się w drodze. królowna musiała zgodzić się na to.

Pożegnały się więc z zalem, a królowna schowała szmatkę na jej zdjąć szaty królewskie i włożyć jej piersi, siadła na konia i ruszyła w drogę. suknię, a wreszcie musiała królowna przysiąc pod gołym niebem, że Po godzinie jazdy uczuła królowna silne pragnienie i rzekła do człowiekowi na dworze królewskim nie powie o tym ani służebnej: słowa. Królowna przysięgła pod groźbą śmierci, ale Falada wszystko - Zejdź z konia i nabierz mi moim złotym pucharem trochę wody ze strumyka, bardzo jestem spragniona. Służebna siadła więc na Faladę, a królowna na jej konia i ruszyły

Ale służebna odparła: dalej, aż przybyły wreszcie do zamku królewskiego. Wielka była - Jeśli masz pragnienie, zejdź z konia, nachyl się nad strumykiem i napij się. Ja ci usługiwać nie będę! - radość z ich przybycia, a królewicz wybiegł im naprzeciw i pomógł służebnej zsiąść z konia, sądząc, że to jego narzeczona. Wprowadzo-

Zsiadła więc królowna z konia, pochyliła się nad źródłem no ją po marmurowych schodach, prawdziwa zaś królowna musiała i ugasiła pragnienie, lecz nie mogła pić ze swego złotego pucharu. pozostać na dole.

- Ach, Boże! - rzekła płacząc. Tymczasem stary król wyrzął przez okno i zoczył piękną

A trzy krople krwi odparły: dziewczeczkę. Udał się więc do komnaty narzeczonej i zapytał fałszy-

- Gdyby to matka twa widziała, serce by pękło jej z żałości! - jej królowny, kto to jest.

Ale królowna była pokorna, nie skarżyła się więc i siadła - Wzięłam ją po drodze do towarzystwa; da j cię te j dziewce coś z powrotem na konia. Ujechały tak jeszcze kilka mil, ale że dzień był gorący, królowna znowu uczuła pragnienie i zapomniawszy o złych - Ale król nie wiedział, jaką by jej dać robotę, i rzekł: słowach, jakie usłyszała poprzednio, rzekła do służebnej: - Mam tu chłopca małego, który pasa gęsi, niechaj mu pomaga.

- Zejdź z konia i nabierz mi moim złotym pucharem trochę wody ze strumyka, bardzo jestem spragniona. Chłopiec nazywał się z nim pasać gęsi.

Ale służebna odparła jeszcze bardziej zuchwale: Fałszywa zaś narzeczona rzekła do młodego króla:

- Jeśli masz pragnienie, zejdź z konia, nachyl się nad strumykiem i napij się. Ja ci usługiwać nie będę! - Najdroższy Królewicz na to odparł: Zsiadła więc królowna z konia, pochyliła się nad źródłem - Wszystko, czego

zapragniesz!

i ugasiła pragnienie. - Zawołaj więc oprawcę i każ obciąć głowę koniowi, na którym

- Ach, Boże! - rzekła płacząc. Przyjechałam, gdyż rozgniewał mnie w drodze.

A trzy krople krwi odparły: W rzeczywistości zaś bała się zła służebna, że

Falada mógłby

8 opowiedzieć, jak ona postąpiła z królowną. Musiał więc biedny Serce by pękło jej z żalości! 409

Falada umrzeć, a gdy się o tym dowiedziała prawdziwa królowna, A na łące

poczęła czesać włosy i Kostuś chciał znowu chwycić za

obiecanej oprawcy złotego dukata za drobną przysługę, w mieście była k Lecz

laólGvma zawołała * k

wielka, ciemna brama, którą gnała królowna gęsi co rano i wieczór.

Prosiła go więc, aby zawiesił nad tą bramą głowę Falady, żeby choć ją Wiej,

wiaterku, wiej,

mogła widywać. Oprawca przyrzekł jej to i zawiesił głowę Falady nad Porwij

czapkę Kostusiowi,

wrotami. (tm)ech « 8oni' nfch «łowi'

Gdy królowna szła rano z Kostusiem na łąkę, rzekła przecho- ^z rozPusz<^

zł°te W^Y

* I zaplotę znowu w kosy!

dząc obok głowy:

^ , , , , ... I wiatr znowu powiał i zerwał Kostusiowi czapkę z słowy, tak

że

O Falado, wiesz nad wrotami! . r. x ,, & , , .

chłopiec musiał za nią pobiec, a kiedy wrócił, królowna zaplotła już

A głowa Falady odparła: warkocze i nie mógł wyrwać jej ani jednego włoska; potem zaś paśli

... eesi aż do zmierzchu.

O królowno, biegasz za gąskami! ^

Gdyby to matka twa widziała, Wieczorem poszedł Kostuś do króla i powiedział:

Serce by pękło jej z żalości! - Nie będę pasał gęsi z tą dziewczyną!

- Dlaczegoż to? - spytał stary król.

Poszła więc królowna cicho za miasto goniąc przed sobą gęsi. _ A, bo przez cały dzień się ze mną drażni.

A gdy przyszła na łąkę, siadła i rozpuściła włosy, całe ze szczerego Król kazał

mu więc opowiedzieć, na czym to drażnienie polega,

złota, Kostuś zaś patrzył na nią radując się ich blaskiem i chciał jej Kostuś

rzekł:

wyrwać kosmyk. Wówczas królowna zawołała: - Rano, jak pędzimy stado pod ciemną bramą, to ona mówi do

końskiej głowy, co wisi na murze:

Wiej, wiaterku, wiej,

Porwij czapkę Kostusiowi, O Falado, wiesz nad wrotami!

Niech ją goni, niech ją łowi, , i ' i i , • ,

Aż rozpuszczę złote włosy a konska gł°wa odpowiada:

I zaplotę znowu w kosy! o królowno; biegasz za gąskami!

a

już czesanie. Rozgniewał się Kostuś i nie odzywał się do niej, aż Kostuś

opowiadał dalej, co się działo na gęsiej łączce i jak

nadszedł wieczór i pognali gęsi z gowrotem. tuisiał gonić zerwaną przez wiatr czapkę.

Nazajutrz rano przechodząc pod bramą rzekła znowu królowna. stary król kazał Kostusiowi wygnać nazajutrz gęsi, sam zaś

O Falado, wiesz nad wrotami! 'samego rana ukrył się w ciemnej bramie i postyszał, co mówiła

fowa Falady. A potem poszedł za gęsiarkami na łąkę i schował się za

a głowa Falady odparła: ^żakiem. I po chwili ujrzał na własne oczy, jak gęsiareczka, przygna-

O królowno, biegasz za gąskami! Vszy stadko> usiadła * rozplotła włosy lśniące niby złoto. I tak

Gdyby to matka twa widziała, ^Wołała:

... i v oł,,c^</; r^anke Gdyby to matka twa widziała,

Wówczas zerwał się silny wiatr, porwał Kostusiowi czapkę, Serce by pękło jej z żalości!

chłopiec biegł za nią i biegł, i zanim powrócił, królowna skończyła

i Więcej, wiatorku, więcej,

Porwij czapkę Kostusiowi, Niech ją goni, niech ją łowi, Aż rozpuszczę złote włosy I zaplotę znowu w kosy!

I wnet zerwał się silny wiatr i porwał czapkę Kostusiowi pędząc ją przez pole, póki gęsiarka nie zaplotła złotych włosów.

Król wrócił niedostrzeżony do domu, a gdy gęsiareczka przysła wieczorem z łąki, zawołał ją do siebie i zapytał, co to wszystko ma znaczyć.

- Tego nie mogę wam, panie, powiedzieć, przysięgam bowiem pod gołym niebem, że nikomu tego nie powiem, bo nie chcę życia stracić - rzekła gęsiarka.

Król nalegał na nią, ale nic z niej wydobyć nie mógł. Rzekł więc wreszcie:

- Jeśli nie możesz fego mnie powiedzieć, to uzał się przed piecem - i wyszedł z komnaty.

Królowna zaś wsadziła głowę do pieca, zapłakała gorzko i rzekła:

- Otom jest przez cały świat opuszczona, a jestem przecie królewską córką, fałszywa zaś służebna zmusiła mnie do oddania jej mych sukien królewskich i zajęła moje miejsce u boku królewicza, gdy ja muszę gęsi pasać! Gdyby to matka moja widziała, serce by pękło jej z żalości.

Król zaś stał u wylotu komina i słyszał wszystko. Zszedł więc i kazał jej wyjść z pieca. Ubrano ją w szaty królewskie i wówczas dopiero ujrzeli wszyscy, jak piękną była. Król wezwał swego syna i opowiedział mu, że jego narzeczona jest fałszywa: jest to bowiem tylko służebna, zaś prawdziwa stoi oto przed nim, a pasła dotąd gęsi. Królewicz uradował się bardzo, że ma tak piękną i cnotliwą narzeczoną.

Wyprawiono zaraz wielką ucztę, na którą sproszono mnóstwo gości. Na pierwszym miejscu przy stole siedział królewicz, po obu stronach królewicza - fałszywa i prawdziwa - narzeczona. Ale służebna tak była zaślepiona, że nie poznała królowny w jej pięknych szatach.

Podczas uczy dał król służebnej zagadkę: na co zasłużyłaby 411 służebna, która by tak a tak oszukała swego pana, i opowiedział przy tym własne jej przestępstwo. A na to fałszywa narzeczona:

- Służebna taka nie byłaby niczego więcej warta, jak żeby ją rozebrać do naga i wrzucić do beczki wybitej ostrymi gwoździemi; j trzeba by zaprząć do beczki parę siwych koni, które by ją wlokły po ulicach, aż ducha by wyzionęła.

- Otoś wydała wyrok na siebie! - zawołał król i kazał natychmiast wyrok wykonać.

A gdy stracono złą służebną, królewicz ożenił się z królowną i przez długie lata panowali oboje w szczęściu i pokoju.

pisz rzeczy

irzedmowy 5)edukacja 15

JAŚNIE

1. Żabi król. Tłum. M. Tarnowski 19 >•

2. Spółka kota z myszą. Tłum. M. Tarnowski 23

3. Dziecko Matki Boskiej. Tłum. M. Tarnowski 26 x

4. Bajka o jednym takim, co wyruszył w świat, żeby strach poznać. Tłum. E. Bielicka 30

5. O wilku i siedmiu kozłatkach. Tłum. M. Tarnowski

j

,

6. Wierny Jan. Tłum. M. Tarnowski ^ Dobry interes. Tłum. M. Tarnowski 56 O dziwnym grajku. Tłum. E. Bielicka 56 Bajka o dwunastu braciach. Tłum. M. Tarnowski 6(5^

79

Spółka hultajska. Tłum. M. Tarnowski 67 Braciszek i siostrzyczka. Tłum. M.

Tarnowski ^JJ1 Roszpunka. Tłum. M. Tarnowski 75 - O trzech krasnoludkach w lesie. Tłum. M. Tarnowski O trzech prządkach. Tłum. M. Tarnowski 85

5. Jaś i Małgosia. Tłum. M. Tarnowski 87 ss"~

6. Trzy węzowe listki. Tłum. E. Bielicka ^

7. Biały wąż. Tłum. M. Tarnowski 99 /

8

Słomką, węgielek i groch. Tłum. M. Tarnowski 103

O rybaku i jego żonie. Tłum. M. Tarnowski 104

O dzielnym krawczyku. Tłum. M. Tarnowski 113

^

Kopciuszek. Tłum. M. Tarnowski 121

Zagadka. Tłum. M. Tarnowski 131

O myszce, ptaszku i kiełbasce. Tłum. E. Bielicka 134

Pani Zima. Tłum. M. Tarnowski 135•'

O siedmiu krukach. Tłum. M. Tarnowski 138/ f

Czejwony Kapturek." Tłum. MT. Tarnowski 142

146

O czterech muzykantach z Bremy. Tłum. M. Tarnowski

Śpiewająca kość. Tłum. E. Bielicka 148 /

150

Bajka o diable z trzema złotymi włosami. Tłum. M. Tarnowski

Weszka i pchełka. Tłum. E. Bielicka 159

Bezręka dziewczyna. Tłum. E. Bielicka 161

Roztropny Jaś. Tłum. E. Bielicka 167

33. O chłopcu, który u trzech mistrzów pobierał naukę. Tłum, E. Bielicka

34. Mądra Elżunia. Tłum. M. Tarnowski 174

35. Krawiec w niebie. Tłum. M. Tarnowski 178

36. Stolyczku, nakryj się. Tłum. M. Tarnowski 180

37. Paluszek. Tłum. M. Tarnowski 189^ *"

38. Wesele pani liszki. Tłum. E. Bielicka 196

39. Bajki o krasnoludkach. Tłum. M. Tarnowski 199

40. Zbójcecki narzeczony. Tłum. E. Bielicka 202

41. Pan Korbes. Tłum. E. Bielicka 205
42. Imć pan kum. Tłum. E. Bielicka 207
43. Baba Jaga. Tłum. E. Bielicka 208
44. Kuma Śmierć. Tłum. M. Tarnowski 209
45. Przygody Paluszka. Tłum. M. Tarnowski 213 -"L--
46. Ptak-straszycło. Tłum. E. Bielicka 21ŚL
47. Krzak jałowca. Tłum. E. Bielicka 222 /
48. Stary Sułtan. Tłum. M. Tarnowski 231 _> .
 \ / \
49. O sześciu łabędziach. Tłum. M. Tarnowski 233 > /
50. Śpiąca królewna. Tłum. E. Bielicka 238 t ~~~~
51. Ptaszynka. Tłum. M. Tarnowski 242
52. Król Drozdobrody. Tłum. M. Tarnowski 244
53. Śnieżka. Tłum. M. Tarnowski 249 --
54. Tornister, czapeczka i róg. Tłum. M. Tarnowski 258
55. Titelitury. Tłum. M. Tarnowski 263
56. Mój miły Roland. Tłum. E. Bielicka 266
57. Bajka^o złotym ptaku. Tłum. M. Tarnowski 270 y ***" "
58. Pies i wróbel. Tłum. E. Bielicka 278
59. O Frycku i Katarzynie. Tłum. E. Bielicka 281
60. Bajka o dwóch braciach. Tłum. M. Tarnowski 289 ^^f^
61. Chłopek-roztropek. Tłum. E. Bielicka 313 '
62. Królowa pszczół. Tłum. M. Tarnowski 318
63. Trzy piórka 321
64. Złota gęś. Tłum. M. Tarnowski 324
65. Wieloskórka. Tłum. M. Tarnowski 328
66. Zajęcza narzeczona. Tłum. E. Bielicka 333
67. Dwunastu myśliwych. Tłum. tył. Tarnowski 335
68. Złodziej i jego mistrz. Tłum. E. Bielicka 338
69. Jorinda i Joringel. Tłum. M. Tarnowski 340
70. Trzej szczęśliwcy. Tłum. M. Tarnowski 343
71. Sześciu zawsze sobie radę da. Tłum. M. Tarnowski 345
72. Wilk i człowiek. Tłum. M. Tarnowski 351
73. Wilk i lis. Tłum. E. Bielicka 352
74. Lis i jego kuma. Tłum. E. Bielicka 354
75. Lis i kot. Tłum. E. Bielicka 356
76. Goździk. Tłum. E. Bielicka 356
77. Mądra Małgosia. Tłum. E. Bielicka 362
78. Dziadek i wnuczek. Tłum. M. Tarnowski 364
79. Wodnica. Tłum. E. Bielicka 365
80. Śmierć kurki. Tłum. M. Tarnowski 366
81. Żołnierz Szaławiła. Tłum. E. Bielicka 368
82. Jaś Kostera. Tłum. E. Bielicka 380
83. Szczęśliwy Jaś. Tłum. M. Tarnowski 383
84. Jaś się żeni. Tłum. E. Bielicka 388
85. Złote dzieci. Tłum. M. Tarnowski 389
86. Lis i gęsi. Tłum. E. Bielicka 395
87. Ubogi i bogaty. Tłum. M. Tarnowski 396
88. O wesołym skowroneczku. Tłum. E. Bielicka 399
89. Gęsiareczka. Tłum. M. Tarnowski 405

Redaktor

Jadwiga Bandrowska-Wróblewska

Redaktor techniczny Zbigniew Winiarski

Korektorzy Krystyna Pisarzewska Wanda Witkowska

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza Warszawa 1986

Wyd. II. Nakład 500 000+310 egz. j rzut 50.000 + 310

Pap. offset, kl. V, 70 g, rola 70 cm

Druk z diapozytywów ukończono w marcu 1986

Ark. wyd. 24, ark. druk. 26

j Zakłady Graficzne "Dom Słowa Polskiego" Warszawa, ul. Miedziana 11 Zam. druk.

nr 3128/K/84 N-69